

Kozak Magdalena

Renegat

I am a Vampire.
I worship my ego and I worship
my life,
for I am the only God that is.
I am proud that I am a predatory
animal
and I honor my animal instincts.
I exalt my rational mind
and hold no belief that is in
defiance of reason.
I recognize the difference between
the world of truth and fantasy.
I acknowledge the fact that
survival is the highest law.
I acknowledge the Powers of
Darkness to be hidden natural
laws through which I work my
magic.
I know that my beliefs in Ritual
are fantasy but the magic is real,
and I respect and acknowledge
the results of my magic.
I realize that there is no heaven as
there is no hell,
and I view death as the destroyer
of life.
There fore I will make the most of
life here and now.
I am a Vampire.
Bow down before me.

*The Vampire Bible „The Vampire
Creed”*

Jestem Wampirem
Czczę moje ego i czczę moje życie,
ponieważ jestem jedynym
istniejącym Bogiem.
Jestem dumny z tego, że jestem
drapieżnikiem
i oddaję honor moim zwierzęcym
instyktom.
Wywyższam mój racjonalny
umysł i nie uznaję żadnych
wierzeń, które są wbrew
rozumowi.
Rozpoznaję różnicę pomiędzy
światami prawdy i fantazji.
Uznaję fakt, iż przetrwanie jest
najwyższym prawem.
Uznaję, iż Dar Ciemności musi
być ukryty według naturalnego
prawa, dzięki któremu tworzę mą
magię.
Wiem, że moja wiara w Rytuały
jest fantazją, lecz magia jest
prawdziwa, i szanuję i uznaję
wyniki mej magii.
Rozumiem, że nie ma nieba ani
piekła,
a śmierć postrzegam jako
zniszczenie życia.
Dlatego korzystam z życia tu
i teraz.
Jestem Wampirem.
Pokłoń się przede mną.

Biblia Wampiryczna „Credo Wampira”

Cichowąż

Głuche, łkające zawrodoenie wiatru. Piskliwe jęki powietrza przeciskającego się z trudem przez wąskie szczeliny pomiędzy belkami. Wszechobecny zapach zbutwiałego drewna, woń zgnilizny, rozpadu, wilgoci. Cichowąż, ta nazwa pojawiała się w umyśle nie wiadomo skąd.

Czasem jęki wiatru wzmagały się, rosły, a spomiędzy nich przedzierał się jakiś rozpaczliwy krzyk. Dojmująca skarga, wołanie o pomoc.

Vesper nie chciał nic o tym wiedzieć. Nic a nic. W krótkich, urywanych przeblyskach świadomości zdawał sobie sprawę tylko z jednego: nie chce tu być, za nic w świecie nie chce tu być. Kiedy go budzili, nie otwierał oczu, unosił tylko głowę i posłusznie wypijał parę łyków napoju podawanego mu w kubku przez czyjeś szorstkie dłonie. Zaraz potem miękko zapadał się z powrotem w krainę niebytu, której najchętniej nie opuszczałby wcale.

Na dnie nicości czało się coś groźnego, odrażającego, coś oślizgle straszego, niczym zdradziecko ukryty w trawie wąż. Wpełzało w ciszę nieistnienia, rozdzierało sny, szarpało spokój kłami, z których kapał lęk. Czasem można było zamknąć oczy, wysilić się trochę, przegnać demona i nie patrzeć nań, a wtedy uciekał w głębiny podświadomości, poskromiony na chwilę. Ale zawsze wypelzał z powrotem, zawodząc wciąż tę samą, jakby poskładaną z urywków pieśń:

Węże rozkoszy

Pelzną po skórze mej głowy

Pod włosami

Wszystko jedno

Może umrę dla tej chwili

Wszystko jedno

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

Lubię to

Chociaż chce mi się płakać

Ale to zaraz minie

Krew

I wróci

Ekstaza

Krew

Wtedy Vesper zrywał się z krótkim, przejmującym krzykiem. Nie otwierał jednak oczu, siłą powstrzymując wymykające się spod powiek łzy. Zmuszał się, by znów się położyć. To tylko kryzys, powtarzał sobie, dół, który trzeba przetrwać... Z tą myślą zapadał w nieświadomość. A tam Wąż bezszelestnie rozwijał swoje sploty.

Brutalne szarpnięcie za ramię wyrwało go po raz kolejny z krainy niebytu.

– Czy ten cholerny pies zamierza kiedykolwiek wstać? – wysyczał gniewny głos.

Vesper dźwignął w górę powieki, ciężkie niczym z betonu. Nie zobaczył niczego, ciemność spowijała go dookoła, na podobieństwo złowrogiego całunu. Zamrugał kilkakrotnie, z wyraźnym trudem, czując, jak narasta w nim strach. Odkąd przebudził się dla Nocy, nie zdarzyło się jeszcze, żeby znalazł się w tak idealnym mroku. Jego wrażliwe oczy wychwytywały przecież nawet najmniejsze wiązki fotonów.

A tutaj nic.

Ciemnia doskonała.

– Jeszcze nawet nie widzi... – mruknął ktoś inny wyjaśniającym, nieco proszącym tonem. – Przejście jest trudne, potrzebuje czasu.

– W dupę kopany maminsynek! – warknął ten pierwszy. – I co, będziemy go tak karmić do skończenia świata? Ta kobieta stanowczo zbyt wiele sobie wyobraża...

– Lord Renegat wydała jednoznaczne rozkazy – tym razem drugi głos zabrzmiał ostro, zdecydowanie. – Nocarz ma pozostawać pod opieką tego Domu, póki nie będzie w stanie sam się o siebie zatroszczyć.

– Nocarz! – prychnął tamten, pośpieszne kroki zastukały głucho o drewnianą podłogę. – Pierdolony pies... – Trzasnęły z hukiem zamykane drzwi.

Kroki zadudniły na korytarzu, po czym ucichły, zlały się ze wszechobecnym jękiem wiatru.

– Nie martw się – powiedział ten drugi jakimś takim dziwnym, odrętwiałym głosem. – Wyjdiesz z tego, nasza Pani odwalila kawał dobrej roboty. Wyjdiesz z tego na pewno.

Vesper powoli poruszył głową w górę i w dół w niemym potaknięciu. Położył ją z powrotem na poduszce i zacisnął powieki. Znów zaczął odpływać do krainy Węża.

– Jeszcze wstaniesz... – westchnął tamten. – Jeszcze będziesz żył.

Jego ton bynajmniej nie wskazywał na to, że była to dobra wiadomość.

Tym razem, gdy go obudzono na kolejny posiłek, natychmiast otworzył oczy. Wszechobecna ciemność wciąż jednak pozostawała nieprzenikniona. Ktoś siedział koło niego na łóżku, podsuwając mu krawędź kubka do warg, ale Vesper nie widział go wcale.

– Dlaczego nic nie widzę? – wyszeptał słabo. – Co co się ze mną dzieje?

– Pij – powiedział ktoś, nie sposób było odróżnić, czy to ten sam, który był poprzednio, czy może ktoś inny. – Musisz nabrać sił.

Vesper posłusznie zaczął przełykać ofiarowany mu płyn. Potem spróbował obrócić twarz w kierunku, z którego dochodził głos. Uniósł pytająco brwi.

– Dość długo żyłeś na sztucznej krwi – powiedział wreszcie tamten. – W takiej sytuacji przejście na prawdziwą daje niesamowitego kopa, podobno.

– Podobno? – zdziwił się Vesper odruchowo. – A tobie nie dało?

– Ja zaczynałem od razu na prawdziwej – stwierdził rozmówca i podniósł się, sprężyny łóżka jęknęły cicho. – Ale ty byłeś w bardzo ciężkim stanie, kiedy po raz pierwszy doświadczyłeś jej mocy. Nic więc dziwnego, że twój organizm zareagował tak gwałtownie, przecież Lord uratowała cię niemalże w ostatniej chwili. Teraz zdrowiejesz. – Nagle zniżył głos do szeptu: – I wiesz, radziłbym ci się nieco z tym zdrowieniem pośpieszyć. Strix, Pan tego Domu, bardzo się już niecierpliwi.

– Co to za dom? – wyszeptał cicho Vesper, ale nie doczekał się odpowiedzi, kroki tamtego oddaliły się od łóżka, a potem zginęły za trzaśnięciem drzwi.

– Co to za dom... – powtórzył więc gdzieś w pustkę. – Co to za dom...

Położył głowę, zamknął oczy. A potem otworzył je nagle, wpatrując się z przerażeniem w ciemność przed sobą. Rozświetliła się wstrząsającym obrazem.

Lord Ultor leży na ziemi w rozpełzającej się pośpiesznie dookoła kałuży krwi.

Vesper zadygotał, przelknął ślinę. Setki różnych scen zaczęły pojawiać mu się przed oczyma, przepychając w szalonej galopadzie.

Ultor stoi przed nim, świst jego miecza wydziera mu z szyi krwawą fontannę.

Księżyc zalewa srebrem bazę nocarzy.

Płoną budynki Polfy Tarchomin.

Okruszek wyciąga swego glocka tuż ponad jego ramieniem, zaraz strzeli...

Świat migocze na tle kółka z krzyżykiem, głos Nidora rozkazuje: „Teraz!”. Pada strzał.

Głowa renegata spada na kamienną posadzkę Bunkra.

Aranea idzie korytarzem szpitala, na tacy przed nią kołyszą się z brzękiem próbówki z krwią.

Lubię to

Chociaż chce mi się płakać

Ale to zaraz minie

Krew

I wróci

Ekstaza

Krew

– zaśpiewał Wąż.

Vesper zdusił w gardle spazmatyczny szloch.

Ułtor leży na ziemi w rozpelzającej się pośpiesznie dookoła kałuży krwi.

– Zabiłem go – wychrypiał słabo. – Nie jestem nocarzem, jestem renegatem.

Jakiś odbłysek na dole przykuwa jego uwagę. Na podłodze, tuż obok łóżka, leży jego legitymacja oficera ABW. Migotliwe światło gwiazd odbija się zimnym blaskiem od srebrnego orzełka w koronie.

Vesper zamrugał oczami, nie będąc pewien, czy widzi ją naprawdę, czy to tylko napłynęła kolejna z wizji. Podniósł się, wychylił, sięgnął ręką...

Orzełek wyrzywa się nagle z okładek, pozostawiając za sobą porozdzierane strzępki skóry i papieru. Wciąż migocząc, wzbija się do góry szybkimi uderzeniami skrzydeł. Leci spiesznie ku oknu... i nagle z głuchym trzaskiem uderza w szybę. Powoli zsuwa się, znacząc na niej krwawy ślad. Wreszcie jego bezwładne ciało niknie gdzieś w ciemnościach.

Vesper schwycił głowę dłońmi w szalonej udreće.

– Nie chcę tu być! – wykrzyczał spazmatycznie. – Wypuście mnie stąd!

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

– odezwał się znowu Wąż.

Były nocarz zaczął wrzeszczeć ile sił.

Dom odpowiedział ochoczo na to wezwanie, zalewając go kakofonią własnych dźwięków: ponurym skrzypieniem podłóg, tajemniczym krzykiem wydzieranym gdzieś spomiędzy pokojów oraz posępnym zawodzeniem wiatru.

Krew

– powiedział Wąż.

Jakaś twarz pochyliła się nad Vesperem, wydawała mu się znajoma. Zamrugał oczami, wpatrując się w nią chciwie. Halucynacja czy...?

– O, widzisz – oznajmił przybysz, prostując się, cień uśmiechu przemknął mu przez twarz. – Nareszcie.

– Czy my się już kiedyś spotkaliśmy? – zapytał Vesper i przyjął od niego kubek z krwią. – Bo wydaje mi się...

Tamten natychmiast odwrócił głowę. Przez chwilę patrzył w bok, na ścianę zbudowaną z drewnianych belek. Lekki nalot pleśni znaczył na nich białawe plamy, renegat przypatrywał im się z uwagą. Wreszcie znów spojrzął na Vespera.

– Nie w tym życiu – powiedział zdecydowanie. – Nie sądzę. Nazywam się Later, to raczej ci się z niczym nie kojarzy. A teraz pij.

Fala przyjemnego gorąca rozlała się po ciele Vespera, gdy tylko przełknął pierwszą porcję krwi. Popatrzył więc na tamtego, uniósł kubek w górę.

– Jakaś inna ta krew? – rzucił pytająco. – Z... – zawahał się chwilę, po czym dokończył gładko: – Z dopalaczem?

– Nieee – zaprzeczył szybko Later. – Zwykła, tyle że naturalna. To tak działa, miło, ciepło i przyjemnie. Znaczą zdrowiejesz. To dobrze, Pani się ucieszy. Jeszcze tylko inicjacja i spadamy stąd czym prędzej. – Spojrzął ponownie na zapleśniałą ścianę, tym razem nie kryjąc niechęci. – Oby jak najprędzej – powtórzył z westchnieniem.

– Co to za dom? – zapytał Vesper, krew przyjemnie szumiała mu w głowie. – Gdzie jesteśmy?

– Cichowąż – odparł tamten. – Bagna w Puszczy Kampinoskiej. Strix jest Panem tego Domu. To stary Wojownik, więc będzie cię nienawidził jak psa. Im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej – powtórzył niespokojnie.

Vesper poczuł, jak ręka trzymająca kubek z krwią zaczyna mu drżeć. Dołożył więc czym prędzej drugą, ściskając naczynie przed sobą niczym pistolet.

– Wojownik? – zapytał z nadzieją w głosie. – Prawdziwy?

Later popatrzył na niego z dość nieodgadnioną miną.

– Tak, prawdziwy – powiedział, odwrócił się nagle i podszedł do drzwi. – Wojownik. Nie

taki pacholek do zabijania jak ty – rzucił dość zgryźliwie, po czym wyszedł z pokoju.

Jestem nocarzem! – chciał zawołać w ślad za nim Vesper, ale głos uwiązł mu w gardle.

Utor leży na ziemi w rozpelzającej się pośpiesznie dookoła kałuży krwi.

– Nie jestem nocarzem – wyszeptał wpatrzony w obraz, który znów przesłonił mu rzeczywistość. – Jestem renegatem.

Nie jestem renegatem, chciał krzyknąć, jednak nie zdołał wykrztusić ani słowa, jakby niemożliwym było wypowiedzenie tak oczywistej nieprawdy. Potrząsnął rozpaczliwie głową, z całych sił pragnąc pozbierać potrzaskaną świadomość i powrócić do realnego świata. Rozejrzał się po pokoju w poszukiwaniu okna znaczonego śladem krwi. Jego wzrok napotkał jedynie ściany, zbudowane z surowych sosnowych belek. Brak jakichkolwiek mebli poza jego łóżkiem, żadnych okien, w rogu ledwo widoczne drewniane drzwi. Malutkie, ciemne pomieszczenie, niczym trumna XXL.

Powoli opadł na poduszki.

– Może lepiej by było w ogóle się nie obudzić – wychrypiał, zamykając oczy. – Ani dla Nocy, ani dla renegatów, ani... wcale?

Krewwww – zaśmiał się Wąż w odpowiedzi. Nadeszły sny.

– Wstawaj! – zażądał twardo surowy głos. Vesper natychmiast otworzył oczy. Przed łóżkiem w dumnej, władczej pozie stał wysoki, ciemnowłosy wampir. Jego twarz również wydała się Vesperowi znajoma, nie zapytał jednak o nic, tylko dźwignął się powoli na łokciach. Popatrzył na przybysza pytająco.

– Jestem Strix – oznajmił tamten lodowatym tonem. – Jestem...

– Panem tego Domu – wszedł mu w słowo Vesper. – Wiem.

Nagle fala porażającego bólu ogarnęła całe jego ciało. Jakby wszystkie nerwy zostały podpalone po kolei, a teraz płonęły żywym, bezlitosnym ogniem. Zwinął się w niepohamowanych drgawkach, spadł z łóżka na twardą drewnianą podłogę.

Wtem ból ustał, jak gdyby go nigdy nie było. Vesper pozostał na ziemi, dysząc ciężko i zalewając się potem. Wpatrywał się w Strixa osłupiały, wciąż nie mógł uwierzyć w to, co się przed chwilą stało.

– Następnym razem, zanim ośmielisz się mi przerwać lub choćby odezwać nie pytany... – wyrzekł tamten z mocą – ...połóż się od razu na ziemi. Oszczędzisz sobie siniaków. Lord Renegat nalegała, żeby pozostawić cię przy życiu. Ale nie mówiła, że mam być dla ciebie jakoś wyjątkowo

miły. – Pochylił się nieco nad leżącą wciąż na podłodze ofiarą, oczy zwięzły mu się w zięjące nienawiścią szpareczki. – I nie zamierzam być miły dla nikogo, a zwłaszcza dla pierdolonego psa. Czy to jasne? – Nie doczekał się odpowiedzi, powtórzył więc gniewnie: – Czy to jasne, odpowiadaj, zdrańcu!

Vesper zacisnął wargi.

Jeden po drugim zaczęły zapalać się nerwy, najpierw prawej ręki, później lewej. Potem przysła kolej na pierś, brzuch, wreszcie płomień pomknął niżej, aż do stóp. Ból trzął całym jego ciałem, nie wydzierając zeń jednak ani jednego słowa.

– Niewychowany gnojek jesteś – powiedział Strix i odpuścił nagle, cierpienie zniknęło. – Gospodarzowi należy odpowiadać na pytania, choćby z grzeczności. Ale kto miał cię kultury nauczyć, ten prostacki rzeźnik twój pan? – Wyprostował się, splunął na podłogę koło głowy Vespera. – Nic dziwnego, że nawet nie raczysz się ruszyć, by się zatroszczyć o swoje wyżywienie. Będziesz nam tu siedział na głowie jak pasożyt? Tłusta wesz? – Pochylił się znowu nad leżącym. – Co?

Vesper skulił się od razu w oczekiwaniu na kolejną falę bólu. Nie nadeszła jednak, tylko Strix zaniósł się głośnym, szyderczym śmiechem.

– Wstawaj! – zażądał twardo, wyprostował się i podszedł do wyjścia. – Nie dostaniesz więcej krwi, póki na nią nie zapracujesz, dość tego! – Opuścił pomieszczenie, drzwi zamknęły się za nim z głośnym trzaśnięciem.

Vesper chwiejnie podniósł się na rękach, kolanach, wreszcie udało mu się usiąść.

– I dobrze – powiedział nagle w ślad za nieobecnym. – Nie dostanę krwi i umrę z głodu, i najlepiej będzie. Dokładnie tak.

Przed oczami znów pojawił się znajomy obraz.

Nocarze i pretorianie zrywają się z miejsc, wysypują w dół, pędząc czym prędzej do znieruchomiałego na ziemi Lorda. Renegaci prują do nich jak do kaczek pełną nieskrywanej satysfakcji kanonadą. Kule świszczą w powietrzu, rykoszetują wśród ścian. Nocarze dopadają Ultora, chwytają go pośpiesznie, biegną ku hallowi głównego wyjścia, ostrzeliwując się z wyraźnym trudem. Nie ma nikogo, kto nie dostałby chociaż raz. Vesper słyszy ich telepatyczny, rozpaczliwy krzyk.

– Zdradziłem cię, Panie... – wyszeptał cicho. – I was, bracia. Zawiodłem. Niech więc będzie i tak.

Może umrę dla tej chwili

Wszystko jedno

– oznajmił z ożywieniem Wąż.

Krewww...

Ekstaza Krew

– zaczął śpiewać w kółko.

– Spierdalaj! – rzucił mu Vesper, podpełzł na czworakach do łóżka i zaczął się na nie wspinać z mozołem. – Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, ślubuję... – urwał nagle, szukając w głowie dalszej części tekstu przysięgi. – Ślubuję... – powtórzył bezradnie, przed oczami wirowała mu coraz głębsza ciemność.

Osunął się z powrotem na drewnianą, śliską podłogę, upadł na bok. Resztkami sił zwinął się w kłębek, jak bezbronny płód.

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

Lubię to

– wycedził z satysfakcją Wąż, wciągając go do swojej nory.

Later pochylił się nad leżącym.

– Chodź, pomożesz mi – powiedział. – Strix się upiera, żebyś się już włączył w działalność Domu. Co było do przewidzenia... – westchnął ciężko.

Vesper z trudem otworzył zapuchnięte powieki.

– Dlaczego mnie od razu nie zastrzelicie? – zapytał słabo. – Przecież ja nie...

– Aranea chce cię dla siebie – przerwał mu tamten kategorycznym tonem. – Jesteś jej spektakularnym sukcesem, nawróconym nocarzem. Masz tylko wydobrzcć i nauczyć się paru rzeczy. Przejść przez Dom jak my wszyscy. Potem czeka cię życie usłane różami, nie zdziwię się, jak cię weźmie do swojej osobistej ochrony... – urwał, machnął ręką. – Chodź, pomożesz. Przecież i tak nie masz innego wyjścia.

Vesper dźwignął się z podłogi. Poszło mu to znacznie lepiej niż poprzednio, skonstatował z ulgą.

– Ano, zdrowiejesz – pokiwał głową Later. – Teraz będzie już tylko lepiej i lepiej, zobaczysz – przerwał pod wpływem jego niespokojnego spojrzenia. – Nie, stary, nie czytamy tu sobie w myślach. Zresztą nie ma takiej potrzeby, i tak masz to wszystko wypisane na twarzy. A czytanie w myślach byłoby nieeleganckie, to tak, jakbyś podglądał kogoś w toalecie. – Skrzywił się pełen dezaprobaty. –

Nie dziwię się jednak, że o tym pomyślałeś, biorąc pod uwagę twoje pochodzenie. Tylko takie gnojki bez klasy jak Lord Kat i ich pomiotła robią podobne numery.

– Lord Kat? – zapytał Vesper, opierając dłoń o ścianę, wciąż jeszcze kręciło mu się w głowie.

– Ultor – warknął renegat z nieopisaną mieszaniną nienawiści i pogardy. – Zawszony gnojek. Gnida, karierowicz, kat.

Vesper wbił w niego rozjarzone wściekłością spojrzenie.

– Po pierwsze, nie mów tak o Lordzie Wojowniku, pieprzony renegacie! – wyszczał. – Po drugie... – urwał nagle i dokończył ściszym głosem: – Nie mów tak o umarłych.

Tamten roześmiał mu się prosto w twarz.

– Po pierwsze, sam jesteś pieprzonym renegatem – odparł z naciskiem. – Po drugie, jesteś też wyjątkowo mizernym strzelcem. Niestety.

Były nocarz zachłysnął się, po czym zaniósł raptownym, chrapliwym kaszlem, aż oczy zaszczyły mu łzami. Nagle pod czaszką eksplodowała mu fontanna ulgi i nadziei.

– Ultor... żyje? – zapytał, gdy tylko udało mu się zaczerpnąć tchu.

– Taaa – Later wykrzywił wargi z niesmakiem. – Tak żenująco spartaczony zdrady jak twoja dawno już nie oglądano. Właściwie to oprócz odrobiny propagandy niczego nie wnosisz w posagu. Ale cóż, dobre chociaż to.

Wróć, pomyślał Vesper z mocą. Wróć do naszych. Choćby na kolanach. Poproszę Lorda, żeby mnie przeczytał, żeby zrozumiał, że przecież nie chciałem... I przyniosę mu wianuszek renegackich głów w prezencie. I to tych z najwyższej półki. A potem może mnie ściąć, jeśli wola.

– Co mam zrobić? – zapytał głośno. – Jak tu się u was... zarabia na życie?

Renegat odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Wziąłeś się w garść, widzę – mruknął. – Dobrze. A więc chodź, zobaczysz sam.

Wąski, ciemny korytarz doprowadził ich do sporej sali. Była całkowicie pusta, bez okienna, na każdej ze ścian było po kilka par drzwi. Do tego wszechobecny zapach pleśni, wilgoci, zbutwiałego drewna... i czegoś jeszcze, czego na razie Vesper nie był w stanie rozpoznać.

Nagle zobaczył Strixa stojącego tuż naprzeciwko, w odległości zaledwie kilku kroków. Zamrugał oczami w niechętnym podziwieniu: jak ten stary wampir dostał się do środka? A może był tu od początku, tylko potrafił się ukryć... Jak wąż.

Wzdrygnął się lekko, czując, jak po plecach spacerują mu nieprzyjemne ciarki. Wszystko tutaj

jest takie oślizgłe, odrażające, wstrętne... Gadzie gniazdo z wijącym się wśród zbutwiałych ścian lękiem. Zrobmy, co trzeba, a potem wynosimy się stąd. I spróbujemy jakoś dostać się do naszych. A potem niech się dzieje, co chce.

– Kandydat gotowy – oznajmił Later. – Możemy zaczynać.

Strix wpatrzył się w Vespera, pełen okrucieństwa uśmiech wypełził mu na wąskie wargi.

– Więc uważasz, że jesteś Wojownikiem, tak? – rzucił prowokacyjnym tonem. – W takim razie chyba od razu zaczniemy na poważnie, bez bawienia się w przedszkole dla początkujących wapiery...

– Lord Renegat zaleciła standardową procedurę – orzekł zdecydowanie Later. – Rób, co do ciebie należy... Panie – dorzucił tytuł z wyraźną niechęcią.

– Szczeniaczek – prychnął Strix z pogardą, odwrócił się i podszedł do drzwi w prawej ścianie.

– Może pomizaj kundelka po brzuszku, żeby się nie popłakał, zanim się stanie mężczyzną. – Splunął na podłogę i otworzył drzwi zamaszystym ruchem. – Zapraszam.

Weszli za nim.

Vesper poczuł, jak zdradliwa fala gorąca omiata go i wspina się aż do gardła. Przełknął ślinę, z trudem obracając językiem w nagle wyschniętych ustach. Wpatrzył się w postać rozciągniętą na drewnianym stole na środku pokoju.

Człowiek.

Nieprzytomny, rozebrany do pasa, przykuty był do blatu popstrzonego brązowymi plamami zaschniętej krwi. Zapewne został odurzony jakimiś środkami, nie ruszał się bowiem prawie wcale, tylko płytki oddech delikatnie unosił jego nagi tors. Leżał na brzuchu, głowę miał przymocowaną do stalowej obręczy wystającej poza blat, tak by szyja była tuż za półokrągłym wcięciem stołu. Pod nią, na podłodze, stał drewniany cebrzyk.

– Pokaż – rzucił Strix.

Later podszedł do narożnej szafy. Otworzył skrzypiące drzwi, popatrzył na piętrzący się stos plastikowych, opakowanych w sterylną folię wiader. Wspiął się na palce, wyjął jedno z nich. Zamaszystym ruchem zdarł zeń folię i rzucił ją w kąt. Zaszeleściła, turlając się przez chwilę po podłodze, po czym zamarła w bezruchu. Na półce z prawej strony stały szklane ampułki. Later pochwycił pierwszą z brzegu, skruszył jej szyjkę. Wlał zawartość do wiadra, potrząsnął nim, by roztwór został rozprowadzony równo po dnie.

– Cytrynian sodu – oznajmił. – Przeciwkrzepliwy. Plus dodatki: kwas cytrynowy,

dekstroza, fosforany, adenina... Takie tam stabilizatory.

Wstawił wiadro do cebrzyka, a potem wyjął z szuflady ostry, nieco zakrzywiony nóż. Błysnął ostrzem w kierunku Vespera.

– Zaczynasz sam czy najpierw pokazówka? – spytał rzeczowo.

Vesper przełknął ślinę, wargi mu zdrząły. Owszem, zabijał już, i to z bliska, strzałem z przyłożenia. Ale to beznamienne szlachtowanie tutaj było czymś tak nierealnym, czymś tak niesłychanie upiornym... Z trudem przekonywał samego siebie, że to jednak rzeczywistość, a nie kolejny z koszmarów krainy Węża.

Zaskrzypiały nagle belki, to Strix oparł się o ścianę, splatając przedramiona. Patrzył na Vespera z wyrazem pełnej szyderstwa nienawiści.

Later wrzucił ramionami. Podszedł do człowieka, lewą ręką odgarnął mu włosy opadające wzdłuż szyi. Prawą zaś przybliżył nóż...

– Zostaw go!

Vesper rzucił się nagle do przodu, schwycił rękę z ostrzem, mocno zacisnął palce na dłoni tamtego i zagarniającym ruchem wyrwał mu narzędzie. Lewą ręką zadał błyskawiczny cios w skroń, tamten odpowiedział kontrą, obaj spleli się, runęli na podłogę... I nagle były nocarz znieruchomiał, niczym owad porażony toksyną – najwyraźniej Pan Domu postanowił zakończyć ten pojedynek. Later wyplątał się z objęć przeciwnika, wstał i wyłuskał nóż z jego zmartwiałych palców.

– Znalazł się obrońca uciśnionych – wycedził Strix powoli. – Kto się psem urodził, psem pozostanie. Nie wiem, po co Pani Renegat każe nam odrabiać ten cyrk. Nic ten gnojek nie ma z duszy Wojownika, nic a nic.

Ból zawrzał lekko w ciele sparaliżowanego, potem zaczął narastać aż do poziomu, którego Vesper nigdy przedtem nawet sobie nie wyobrażał. Wyć, pragnął tylko wyć... Jakby odgadując jego życzenie, Strix pozwolił mu rozewrzeć szczęki, pomiędzy których wydarł się natychmiast rozpaczliwy krzyk.

– Dobrze, piesku, powyj sobie, tak – rzucił renegat niedbale. – A ty, młody, bierz się do roboty. Niech nasz drogi gość przypatrzy się dobrze, o co tu chodzi.

Later podszedł do ofiary, przytrzymał jej głowę i jednym zdecydowanym ruchem przeciął gardło. Tętnice szyjne chlusnęły natychmiast gorącą fontanną krwi. Ciało rozdygotało się w konwulsjach, pomiotło przez chwilę, po czym zwiotczało bezwładnie.

Vesper przestał krzyczeć, owładnięty poczuciem upiornej wręcz bezsilności. Oto zarżnięto

na jego oczach człowieka, a on nic nie mógł na to poradzić, pomimo wszystkich swoich przysiąg, szczerych chęci, woli walki... Po prostu nic. Patrzył tylko na krew ściekającą do wiaderka równiutkimi strugami i słuchał, jak gdzieś w głowie bardzo cichym głosem śmieje się ten oszalały Wąż.

Later rzucił okrwawiony nóż na stół. Stał tuż obok Pana Domu, zaplótłszy ręce w identyczny sposób co tamten. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

– No i co? Proste, prawda? – powiedział Strix. – A ty tu robisz jakieś sceny, jakbyś nigdy swojego Lorda Kata nie widział przy pracy. Wstyd. – Opuścił kontrolę nad ciałem Vespera z szyderczym uśmieszkiem na twarzy.

Były nocarz dźwignął się do pozycji siedzącej. Popatrzył na trupa rozciągniętego na stole, potem na wiadro. Sześć litrów, przemknęło mu przez myśl. Przeciętny człowiek ma sześć litrów krwi. Faktycznie, proste. No cóż, temu już się nie pomoże. Ani żadnemu z tych, którzy tutaj są. I w ogóle nic już się nie da zrobić. Nic. Wydawało mu się, że słyszy odległe echo śpiewu Węża, że gdzieś na granicy słyszalności, na granicy światła i cienia, przesuwiają się oślizgłe sploty. Nagle nabrał pewności, że gad pełźnie po niego. I jest tuż-tuż.

– Wstawaj! – zakomenderował Strix. – Następny należy do ciebie.

– Pierdol się – odparł Vesper powoli. – Po prostu pierdol się, palancie. – Odchylił głowę do tyłu, przymknął oczy. – Nie zmusisz mnie do tego, choćbym miał tu z głodu zdechnąć.

– Chyba nie widziałeś wampira dręczonego głodem krwi – powiedział naraz Later poważnym, ostrzegającym tonem. – To nie są przelewki, stary.

– A wyobraź sobie, że widziałem – zaśmiał się były nocarz z dziką satysfakcją. – Jednego z waszych, jak zdychał w celi Bunkra, błagając Lorda o litość. Piękne to było, nigdy nie zapomnę...

Strix znalazł się przy nim natychmiast, w kilku susach. Uniósł go do góry jedną ręką, w jego spojrzeniu wręcz gotowała się nienawiść.

– Byłeś przy nim? – syknął. – Byłeś przy... Attagenie?

W błyskawicznym olśnieniu Vesper zrozumiał, dlaczego twarz Strixa wydawała mu się znajoma. On i Attagen, jak dwie krople wody.

Pan Domu miotnął nim o ziemię z nieskrywaną furią. Vesper potoczył się pod ścianę, pozbierał chwiejnie, usiadł. Tłamszona burza frustracji wylała się nagle z niego szeroką strugą w gwałtownym poszukiwaniu zemsty. Wściekłość, oto nadchodziła wściekłość karmiona prawdziwą krwią. Otworzył szeroko oczy.

– Widziałem, jak twój brat lizał dłoń Lorda Ultra niczym pokorny pies! – wykrzyknął, niemal

zachłystując się własną śliną. – Jak klęczał przed nim, błagając łaskawy cios!

Strix zastygł w bezruchu, tylko jego spojrzenie przywarło zachłannie do ust byłego nocarza.

– Jak kąsał własne ręce, byle tylko posmakować odrobinę krwi... – Vesper zniżył głos do szeptu. – Jak wił się na podłodze, zebrząc o litość. I jak wydał wszystkie wasze plany, co do jednego. Wydał was wszystkich. Byłem przy tym, o tak!

Wilcze oczy Strixa pociemniały, Vesper popatrzył w nie nieulekłe. Uderz, uderz, uderz, zaprosił w myślach. No, uderz.

– Pohamuj się, Panie – powiedział szybko Later. – Jemu tylko o to chodzi. Ucieknie nam w ten sposób, dobrze o tym wie.

Strix rzucił w jego kierunku ledwo przytomne spojrzenie.

– Ten skurwiel... zamęczył... – zaczął mówić urywanie. – On... – Zwrócił wzrok na byłego nocarza. – On...

– On jest sługą Aranei – przerwał mu Later twardo. – I nie tkniesz go nawet palcem. Albo złamiesz swoją przysięgę Wojownika.

Pan Domu zamknął z wysiłkiem oczy. Stał przez chwilę w milczeniu. Wreszcie ruszył do stołu, gwałtownym ruchem wyszarpnął plastikowe wiadro z drewnianej kadzi. Wrócił do Vespera i jednym chluśnięciem zatopił go w strudze ciepłej czerwieni.

– Następny jest twój – powiedział nienaturalnie spokojnym głosem. – I już nie będzie tak łatwo. Ale nie tknę cię palcem, o nie.

Wyszedł z pomieszczenia, zdecydowanym gestem wzywając za sobą Latera. Tamten usłuchał, prędko przestąpił próg. Drzwi zamknęły się za nimi z przeraźliwym skrzypnięciem.

Nieco bezładnymi, pośpieszonymi ruchami Vesper zaczął ocierać krew z twarzy. Wściekłość, która tak gorliwie buzowała w nim jeszcze przed chwilą, zgasła nagle, bez ostrzeżenia. Poczł się słaby, zmęczony i głodny. Odruchowo oblizał palce i aż westchnął w poczuciu ulgi.

Spojrzał na stół, na którym wciąż leżały wykrwawione zwłoki. Zacisnął pięści, palce pobieleły na kostkach.

– Przecież jestem wampirem – powiedział półgłosem. – To jest całkowicie normalne. Piję krew, tak, to jest moje pożywienie, ja piję ludzką krew – zaczął przekonywać samego siebie w niespokojnym oczekiwaniu tego, co ma nastąpić. – A ludzką krew bierze się z ludzi, a nie z lodówki. Dokładnie tak.

Drzwi otworzyły się nagle, jakaś postać wtoczyła się przez nie, wepchnięta brutalnie do środka. Vesper podniósł wzrok.

Młody, umorusany chłopak o twarzy napiętnowanej nieopisanym strachem. Kiedy tylko zobaczył trupa na stole i mężczyznę siedzącego pod ścianą w strumieniach czerwieni, zaczął przeraźliwie krzyczeć.

– Przestań – wychrypiał Vesper. – Bola mnie uszy, zresztą to i tak nie ma sensu, przestań. – Chlapnął na niego reszką krwi z ręki, jakby mógł chłopaka czymś takim odpędzić.

Słyszę, jak pełźnie tu Wąż, słyszę jego śpiew. Pożre nas obu, pomyślał. Oszalałem. Może to i dobrze, będę tu siedział, ślinił się i śpiewał gadzie piosenki i nic już nie będzie mnie obchodzić...

Chłopak przywarł plecami do ściany. Zamilkł, zaczął omiatać salę rozgorączkowanym spojrzeniem. Wreszcie dostrzegł na stole porzucony przez Latera nóż. Dopadł do niego w dwóch skokach, pochwycił i wycofał się do przeciwległego kąta. Tam zastygł skulony, ściskając narzędzie drżącymi palcami. Przerzucał tylko zalekniiony wzrok to na zakrwawionego mężczyznę, spozierającego nań spod ściany, to na trupa, którego pergaminowa błądź coraz wyraźniej kontrastowała z ciemnym drewnem stołu.

– Nie bój się – powiedział Vesper. – Przecież nic ci nie zrobię.

– To ty go zabiłeś? – odważył się zapytać chłopak, nerwowo wskazując głową w kierunku zwłok. – Ty go tak zarżnąłeś, to ty?

Vesper pokręcił głową.

– Nie – powiedział. – Nie ja.

– To kim są ci... oni? – zapytał młody, opuszczając nieco nóż. – Ci, którzy go tak... tak...

– Renegaci – oznajmił Vesper i nagle zaczął się śmiać, z wyraźną nutą hysterii w głosie. – Renegaci – powtórzył. – Straszne skurwysyny. – Śmiech zakończył się nagle urywanym, podobnym do jęku dźwiękiem.

– Gdzie my jesteśmy? – wydusił chłopiec spoza drżących warg.

– W rzeźni – odparł Vesper powoli.

Podniósł dłoń do ust, zlizął z niej resztki krwi. Zatrzymał wzrok na twarzy gościa, który wpatrywał się w niego zszokowany.

– I co się tak gapisz? – burknął. – Im więcej zjem teraz, tym dłużej pożyjesz. A w międzyczasie może coś wymyślimy.

Popatrzył na podłogę, na której wciąż widniały kałuże krwi. Zaprawiona cytrynianem nie

krzepła, wysychała tylko.

Pochylił się więc i zaczął zlizywać czerwony płyn, powoli i starannie.

– Kuuurwaaaaa! – rozwrzeszczał się chłopak. – Ja pierdolę... Kurwaaa!

– Zamknij się – warknął Vesper spode łba. – Po prostu się zamknij. – Zaczął bacznie obserwować podłogę w poszukiwaniu pozostałych plam czerwieni.

Krew zdążyła już zniknąć w szczelinach, Vesper zaczął się gorączkowo zastanawiać, ile czasu kupił sobie, zlizując resztki. Wciąż był osłabiony, wciąż potrzebował dużo jeść. Musiał mieć siły, jeśli chciał się stąd wydostać. Tylko jak tego dokonać?

Jedno jest pewne, bez niego ten człowiek nie ma żadnych szans. Musi się więc pozbierać za nich obu, zebrać wszystkie siły. Myśleć, cholera, myśleć.

Wstał, podszedł do drzwi. Napał na nie ramieniem, oczywiście ani drgnęły. Popatrzył na klamkę. Zwykła drewniana rączka, żadnego dodatkowego zamka. Nacisnął ją bez specjalnej nadziei na jakikolwiek efekt. No ale sprawdzić trzeba... Nic.

– Niedobrze – mruknął półgłosem. – Kurwa, niedobrze. Zablokowane Mocą. Przestań wreszcie! – rzucił w kierunku chłopaka. – Weź się w garść i pomóż, dobrze?

Tamten urwał wiązkę przekleństw i popatrzył na niego z niedowierzaniem. Wbił się w kąt, skulił jeszcze ciaśniej. Machnął przed sobą nożem, ni to w geście rozpacz, ni groźby.

– Dobrze, wyjaśnijmy sobie coś – oznajmił Vesper, siląc się na spokój. – Twoje przeżycie zależy tylko i wyłącznie od tego, jak ściśle będziesz ze mną współpracował. Poniatno?

– Jesteś pierdolonym psychopata! – zawył tamten w odpowiedzi. – Zlizywałeś krew z podłogi, zaraz mnie zarzniesz! Trzymaj się ode mnie z daleka!

– Nie jestem psychopata, tylko wampirem – powiedział Vesper. – Ale takim dobrym, rozumiesz... – Parsknął gorzkim śmiechem. – Witamy na wolności – dodał bez związku, sam do siebie. – Wypuścili cię z zoo, tygrysku... I co teraz zrobisz?

Podniósł wzrok na skulonego w kącie gówniarza: trzymał przed sobą nóż niczym krzyż.

Nikt mi już teraz nie przeszkodzi

Nikt mnie nie powstrzyma

Lubię to

– odezwał się nagle Wąż.

Mroźne ciarki przebiegły byłemu nocarzowi po plecach.

– Obaj jesteśmy bez szans – powiedział półgłosem. Chłopak znowu zaczął wrzeszczeć

przeraźliwie.

– Zastanawiające – oznajmił Vesper chropawym belkom sufitu – ile to taki człowiek ma sił.

Zaczął powoli poruszać się wzdłuż ściany, obserwując ją i wyęzając wszystkie zmysły. Jakikolwiek ślad wyrwy w tej barierze utkanej z drewna i Mocy, błagał w duchu. Choćby ślad, a poradzę sobie, będę drażył do skutku, będę walczył... Byle tylko znaleźć jakiś punkt zaczepienia, przynajmniej pierwszy chwyt.

Na razie nic, ale idźmy dalej, szukajmy wyjścia z tej sytuacji, idźmy dalej.

Przesuwał się krok po kroku, wreszcie przystanął o jakieś dwa kroki od człowieka. Ten wodził za nim oczami, ale nie ruszał się, zastygły w swoim kącie. Przestał krzyczeć i tylko cienka strużka śliny ciekła mu z kącika ust. Bynajmniej nie pomagał mu utrzymać się po tej stronie rzeczywistości.

– Weź się w garść – wykrztusił Vesper w desperackiej próbie pozostania racjonalnym. – Jedziemy na tym samym wózku. Jeżeli nie uda nam się znaleźć wyjścia, zginiemy tu obaj.

– Nie podchodź do mnie! – wychrypiał tamten, znów podnosząc nóż. – Nie zbliżaj się!

– Wkurwiasz mnie – odparł wampir. Błyskawicznie znalazł się koło niego i odebrał mu broń, łatwo, niczym dziecku. – I co teraz zrobisz? No, co?

Chłopak poderwał się i skoczył na drugą stronę pomieszczenia, uderzając niezgrabnie bokiem o stół. Przycupnął w kącie, z jego oczu wręcz wylewało się przerażenie. Niemal wariował ze strachu.

– Kurwa, i to dla ciebie mam ginąć teraz? – nie wytrzymał były nocarz. – Dla takiej jebanej pizdy bez odrobiny jaj? – Zacisnął wargi.

Spokojnie, tylko spokojnie. Przede wszystkim znaleźć wyjście.

Spojrzał znów na ścianę, ale za nic nie mógł się skoncentrować. Patrzył, wiedząc, że tak naprawdę nic już nie widzi. Nie czuje tej zapory, nie myśli rozsądnie... I tylko narasta w nim potworne zmęczenie, a wraz z nim nabrzmiewa dojmujący żal.

Wszystko to kłamstwo, pomyślał gorzko. Miał się za takiego wielkiego drapieżnika, kiedy paradował w ubranku nocarza i strzelał seriami to tu, to tam. A tu proszę, żaden z niego łowca. Żarcie mu gania po pokoju, a ten je jeszcze przekonuje, że powinni współpracować w imię wyższej konieczności.

Daj spokój, zasyczał nagle Wąż z bezdyskusyjnym przekonaniem w nienaturalnie wyraźnym gadzim głosie. Ten chłopak i tak nie ma szans, wiesz o tym doskonale. Nawet jeżeli poświęcisz się

i zdechniesz tutaj z głodu, oni po niego przyjdą. I po prostu posłuży komuś innemu. Ba, będzie nawet smaczniejszy po takim stresie, istny rarytas przecież.

Vesper zadygotał, przełknął ślinę. Popatrzył na człowieka skulonego w kącie jak kłębek żalonych szmat. Dookoła niego powiększała się niewyraźna plama, a w powietrzu pojawił się wyraźny zapach moczu.

Już nie chcę go bronić, pomyślał z wściekłością. Najchętniej bym go zajebał tu i teraz, niech się gnój dłużej nie męczy. Przecież i tak stąd nie wyjdzie.

– Przestań, przestań natychmiast – wyszeptał, zmuszając się do opanowania emocji. – Ja, obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, przysięgam... – Zaczął znowu przepatrywać ścianę, uważnie, powoli.

Dotarł do drzwi, zatrzymał się przy nich na dobre pół godziny. Potem uniósł się i centymetr po centymetrze przemierzył sufit.

Nic z tego, nic a nic.

A nie mówiłem, zaczął zanosić się triumfalnym śmiechem Wąż.

Krewwwww

– zaśpiewał ponownie.

Vesper popatrzył na zastygłego katatonicznie chłopaka, pokręcił głową z odrazą. Powlókł się do kąta, w którym poprzednio rezydował tamten. Usiadł na ziemi, spuścił głowę.

W pokoju zaczynało potwornie śmierdzieć.

Głód pojawił się nagle.

Jeszcze przed chwilą było tylko nieprzyjemne odrętwienie, ślad ssania w żołądku, lekki dyskomfort, ale do wytrzymania... Aż tu pojawił się nagły ból, niczym cios prosto w splot słoneczny, taki, co zapiera dech.

Vesper otworzył szeroko oczy, siłą powstrzymując krzyk. Zaczął oddychać szybko, płytko, łapczywie. Ręce mu drżały.

Ból narastał, palił wnętrzności żywym ogniem, wnet dołączył doń strach. Potworny, oślizgły lęk przed czymś niewyjaśnionym, irracjonalnie groźnym, takim, co się czai w ciemnym pokoju tuż za plecami, kiedy nie można się odwrócić.

Były nocarz uniósł ręce do głowy, ścisnął skronie. Zacisnął zęby, przemocą hamując jęk wydzierający się spomiędzy warg.

Wytrzymasz, chłopczyku, wytrzymasz, nakazał sobie. Nie taki głód już wytrzymałeś...

Nie. Nieprawda, zaprotestował Wąż z przekonaniem. Nigdy nie było aż tak źle. Tego już nie wytrzymasz. Nie tacy już przed tym klękli, zaśmiał się triumfalnie.

Wykrzywiona cierpieniem twarz Attagena wypłynęła z mroków pamięci. Vesper przegnał ją czym prędzej, wbijając spojrzenie w poznaczony pleśnią sufit. Wytrzymasz, kurwa, wytrzymasz, zapowiedział sobie stanowczo. To ostatnie, co ci jeszcze zostało.

A może przestań się wysilać, chłopie, współczująco rzucił Wąż. Jeszcze masz po co żyć. Naprawdę, jeszcze masz po co...

Oszukiwać się czymkolwiek, byle tylko przeżyć, przerwał mu Vesper. Szukać pretekstu. Wymówki.

On i tak nie przeżyje, wiesz o tym, zachnął się gad. Po co masz więc umierać? Dla takiego gnojka? Spójrz na niego, jak się trzęsie, jak siedzi wgnieciony w kąt niczym bezwolny śmieć. Czy on zasługuje na życie bardziej niż ty?

Moja przysięga zasługuje na mnie, to wszystko, odparł nocarz z uporem.

Przed oczami pojawił mu się krwawy ślad na oknie, bezwładne ciało srebrnego orzelka mignęło gdzieś w dole.

Nie tacy już ją złamali, oznajmił Wąż bezlitośnie. Ty też ją złamiesz, prędzej czy później. Tylko przedłużasz męki tego chłopca. On teraz płaci za to, żebyś mógł sobie powiedzieć: przecież próbowałem do końca. I nawet jeżeli tobie się uda honorowo umrzeć z głodu, tylko opóźnisz moment, w którym przyjdą po niego... oni. Im dłużej to pociągniesz, tym bardziej będziesz w swych oczach niewinny i tym bardziej jednak będziesz winny.

Niczym machina piekielna, w której siedzi Jaś i Małgosia, wyszeptał Vesper, wbijając w sufit napiętnowany szaleństwem wzrok. Wciśniesz guzik, zabijesz Jasia, nie wciśniesz – zabijesz Małgosię. Cokolwiek zrobisz czy nie zrobisz, jesteś czemuś winien.

Wąż roześmiał się nonszalancko, jego sykliwy chichot odbił się stukrotnym echem od ścian pomieszczenia. Więc proszę, siedź i walcz, oznajmił łaskawie. Ale bądź szczerzy: to nie dla tego człowieka to robisz. Tylko i wyłącznie dla siebie. I swojej głupiej dumy.

Nie, to nieprawda. Te wszystkie złe myśli to prowokacja własnej słabości, niskie wymówki, nie poddam się. Dotrzymam przysięgi.

Im dłużej to trwa, tym większa z ciebie pizda, nie Wojownik. Bo nie masz jaj, żeby po prostu wstać i zrobić, co do ciebie należy.

Poddasz się, poddasz. Nie tacy już się poddawali.

– *Dolącz do nas, bracie* – powiedział Attagen, przywołany kolejną falą wspomnień.

– Nie! – krzyknął Vesper na głos.

Człowiek w kącie naprzeciwko od razu podniósł głowę, wpatrując się w niego z przerażeniem.

– Nie – powtórzył Vesper z histerycznym uporem. – Nie jestem jednym z was.

Tamten zaczął znowu wrzeszczeć. Głód szarpiący Vespera nasilił się natychmiast. Jakby bliskość ofiary wywoływała większe pragnienie krwi.

– A co mi tam – powiedział wampir i też zaczął krzyczeć.

Ból. Krew z własnych pogryzionych rąk, która nie jest w stanie nawet odrobinę zmniejszyć tego piekielnego głodu. I ta nieustanna obecność ofiary, obietnica natychmiastowej ulgi.

Krzyk wyrwa się z gardła, chociaż nie przynosi ani odrobiny ukojenia, równie dobrze można by było milczeć uparcie. Milczeć, krzyczeć, płakać, kłać... Nic się nie zmienia, jest tylko głód.

Oczy chłopaka płoną przerażonym szaleństwem gdzieś w kącie. Trzeba podjąć tę decyzję, wstać, podejść i zrobić swoje. I iść dalej, zamknąć oczy i nie patrzeć wstecz. *Ducunt volentem fata, nolentem trahunt*. Powolnego losy prowadzą, opornego ciągną siłą.

Zrozum dobrze, nocarzu, twój opór nie ma sensu, los pociągnie cię siłą i tak, potakuje Wąż gorliwie. Tylko słabniesz coraz bardziej... Możecie tu umrzeć obaj albo umrze tylko on. A wybór jest twój.

Wytrzymasz parę chwil dłużej, to wszystko, co możesz osiągnąć. O co ci chodzi, chcesz bić rekord, mierzyć sobie czas? To zacznij już teraz, bo za chwilę nie będziesz miał już sił.

A przecież chcesz żyć.

Jesteś głodny i po prostu chcesz żyć.

To przecież silniejsze niż wstyd. Że się złamało przysięgę, dumę, cokolwiek.

Po prostu chcesz żyć.

Nagły skok, przerażenie w oczach człowieka prawie wcale się nie zmienia – i tak dawno sięgnęło już szczytu. Błysk noża, tamten prawie nie walczy, poddaje szyję bezwolnie, przecież został ofiarą już wtedy, gdy wchodził do pokoju, w jego głowie była już tylko śmierć. I strach.

Błogosławiony strumień ulgi, Vesper chłepcze krew pośpiesznie, a człowiek się uśmiecha... Musiał już mieć bardzo tego wszystkiego dość.

Dobrze, że tak się stało, jak dobrze.

Nareszcie można wstać.

Vesper rozgląda się dookoła, euforia buzuje w nim jak oszalała. Ależ byłem głupi, myśli, zaśmiewając się w głos. Jaki głupi. To takie proste przecież, a ja się bałem, jak ostatni dureń. Bałem się wziąć, co zawsze było moje.

Patrzy w dół, na skrwawione zwłoki rozciągnięte u swych stóp.

Jestem drapieżnikiem, to mi się po prostu należało. Nie ma w tym mojej winy, to nie ja tak urządziłem ten świat. I lew, i antylopa, i świnia w rzeźni, i tak dalej. To wszystko nie ja.

Waż milknie, słyhać tylko, jak gorliwie chłepcze krew.

Drzwi otwierają się, na progu stoi Strix.

Patrzy na Vespera z wciąż niewygasłą nienawiścią, w której jednak migoczą krótkie przebliski porozumienia. Jakby chciał powiedzieć: Wiem, jak jest, stary, wiem, jak to jest... Ale przecież nie powie tego temu pierdolonemu psu.

– Macie tego więcej? – rzuca Vesper, ocierając usta ręką. – Zgłodniałem.

Strix kiwa głową i przesuwa się, pozwalając renegatowi wyjść z pokoju.

Zaczyna się seryjne szaleństwo krwi.

Later wyprowadził go na najwyższe piętro, aż pod sam dach. Stanęli na balkonie, wsparli się o drewnianą balustradę. Zacerpnęli ciężkiego, wilgotnego powietrza do samych szczytów płuc.

Vesper zapatrzył się na bagna Cichowęża, ślurgoczące w oparach listopadowego świtu, z setkami zaskrońców wijącymi się niepostrzeżenie wśród traw. Słońce leniwie wstawało nad Puszcą Kampinoską, prawie niegroźne o tej porze dnia i roku. Rzucało tylko nieśmiałe snopy słabego światła poprzez bezlistne gałęzie drzew.

Obraz w oczach byłego nocarza rozmywał się, jakby skryty za nieprzeniknioną mgłą. Świat tak naprawdę istniał gdzieś indziej, tutaj była tylko kraina cieni, w której rządził Wąż.

– Porobisz tak jeszcze parę nocy i będzie po wszystkim – powiedział Later, patrząc na swe okrwawione dłonie. – Będziemy mogli wracać do domu, do Aranei...

– Chodzisz przy niej? – rzucił Vesper, by powiedzieć cokolwiek, usłyszeć własny głos i przekonać się, że nie zmienił się w gadzi syk. – Przy samej Pani?

– Nie – zaprzeczył tamten szybko. – Obstawiam Nexa. Chociaż... – Zamyślił się na krótką chwilę. – To prawie na jedno wychodzi – dokończył z westchnieniem.

Jakiś stukot rozległ się na przeciwnym końcu balkonu. Vesper odwrócił głowę. Kilku

renegatów bez specjalnego wysiłku układało w powietrzu niewielkie plastikowe beczki.

– Dostawa – wyjaśnił Later. – Wiesz, nasi na mieście muszą coś jeść. Samodzielne polowanie w rejonach zamieszkania po prostu się nie opłaca, jest stanowczo za bardzo ryzykowne. Dlatego też pozyskiwaniem materiału ludzkiego zajmuje się wyspecjalizowana komórka: Echis i jego Łowcy. – Ziewnął, przysłaniając usta ręką. – A do dalszej obróbki towaru mamy nasz arcydyskretny Dom.

– Nikt go dotąd nie zauważył? – rzucił machinalnie Vesper, rozejrzał się dookoła, przedzierając wzrokiem krwawą mgłę. – No tak – mruknął, siląc się na swobodny, pełen zrozumienia ton. – Lustro.

Szereg beczek uniósł się nieco, po czym pomknął w powietrzu tuż ponad lasem, wiedziony przez kilka postaci.

– Strix jest silny – oznajmił Later. – Jest w stanie utrzymać idealne lustro nad Domem, nad dostawami, namieszać w głowach strażnikom Parku Narodowego tak, żeby nigdy nic nie widzieli... To naprawdę potężny gość. – Rzucił krótkie, niepewne spojrzenie na twarz Vespera. – Słuchaj... Naprawdę byłeś przy tym, jak Attagen... Co?

– Tak – syknął były nocarz, patrząc przed siebie. – Byłem. Ultor mnie uczył. O krwi.

Later pokręcił głową, jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

– Wszyscy go bardzo lubili – powiedział powoli. – To był niesamowity koleś.

– Był... z Domu? – zapytał były nocarz, wciąż nie odwracając twarzy ku rozmówcy. – Z Domu na bagnach? Stąd?

– Nie, był operacyjny – odparł tamten z westchnieniem. – Działał w terenie. Uratował wielu naszych. Przed psami, przed watykańskimi... Nie znałem go, ale wszyscy tu mówią, że to był naprawdę zajebisty gość.

Vesper pokiwał głową. Nic nie było prawdziwe, ani mgła nad oparzeliskiem, ani pierwsze promienie słońca, nierzeczywiste i blade, ani ten Dom, cuchnące łęgowsko Węza z koszmaru. Bo Vesper śnił koszmar, był tego pewien, najgorszy koszmar w każdym życiu.

Śliskie sploty. Setki, tysiące. Wijące się wśród przegniłych ścian.

Przesunął językiem po zaschłych wargach... i dopiero teraz zauważył łapczywie wysunięte kły. Nawet nie wiedział, kiedy to się stało, jak do tego doszło, po prostu tam były. Jakby to było ich naturalne miejsce. Od zawsze.

– Gdzie tu można wziąć prysznic? – rzucił, mrugając powiekami. – Chciałbym...

– Jasne – zreflektował się Later natychmiast. – Jasne. Chodź.

Odwrócił się, podszedł do drzwi, wezwał za sobą kolegę ruchem ręki. Vesper rzucił jeszcze jedno spojrzenie na bagna okalające Dom i wszedł do środka. Jego wyostrzone nadzmysły znowu zaatakował śmiertelny wrzask odbijający się echem wśród ścian.

Krewwww

– oznajmił ucieszony Wąż.

Błede światło zaczęło oplatać Dom, który nigdy nie zapadał w sen.

Słońce wspinało się wyżej i wyżej.

Głównym zyskiem dla przestępczości zorganizowanej nadal pozostają przede wszystkim: produkcja i obrót narkotykami, wymuszenia haraczy, napady, oraz wyłudzenia towarów i podatków ze szkodą dla przedsiębiorców prywatnych i podmiotów gospodarczych z udziałem Skarbu Państwa.

Pomimo utrzymującego się trendu rozwiązywania konfliktów pomiędzy grupami przestępczymi w sposób pokojowy – nadal obserwuje się stosowanie przemocy w porachunkach gangów. W najbliższych latach przewiduje się eskalację przemocy w obrębie zorganizowanych grup przestępczych. Zakłady karne opuści wielu dawnych liderów najgroźniejszych zorganizowanych grup przestępczych. Mogą wówczas nastąpić zdecydowane oraz brutalne działania przestępcze zmierzające do odzyskania wpływów i przejęcia ponownej kontroli nad odtworzonymi strukturami przestępczymi.

Grupy przestępcze o jednolitym dotąd profilu działania przekształcają obecnie swoją działalność w multiprzestępczą (przy czym w większości przypadków widoczna jest tendencja zwiększania się zainteresowania grup kryminalnych przestępczością o charakterze narkotykowym lub ekonomicznym).

Komenda Główna Policji:
Centralne Biuro Śledcze – raport statystyczny 2005

Pajęczyna

Światła zachodzącego słońca barwiły różem i czerwienią niewielki domek na przedmieściach Warszawy. Drewniany płotek, z którego płatami zlaźła zielona farba, odgradzał go od piaszczystej ulicy. Dwóch mężczyzn brnęło spieszonym krokiem przez na wpół zamrożone błoto, starając się omijać co większe kałuże.

Vesper nie mógł się oprzeć zdziwieniu, kiedy Later podszedł do przerdzewiałej metalowej furtki i nacisnął czarny guziczek dzwonka. To tutaj? – były nocarz otworzył szeroko oczy. Miał nadzieję, że zostanie zaprowadzony do jakiejś tajnej bazy renegatów, wyobrażenia podsuwała mu obrazy rodem z fantastycznych filmów: matowiony chrom, plastik, szkło, drzwi otwierające się z sykiem na rozkaz telepatycznego hasła, psy Baskerville'ów warujące u wrót...

I żadnych oszalałych Węży, wszystko, tylko nie to. Later ponownie nacisnął dzwonek, odczekał chwilę, a potem zaczął go wciskać raz za razem, coraz bardziej natarczywie.

– No żeż... – warknął pod nosem. – Bez przesady.

Drzwi skrzyknęły, na progu pojawił się siwy mężczyzna w przybrudzonych drellichowych spodniach i wytartej bluzie. Niechętnym wzrokiem popatrzył na przybyszów. Ziewnął z ostentacyjnym wręcz znudzeniem, nie zakrywając dłonią ust.

– No i czego? – rzucił opryskliwie. – Po co przyszli?

– Pogadać – powiedział spokojnie Later. – Tylko pogadać.

Stary wzruszył ramionami, obejrzał się za siebie. Pomruczał do kogoś, kto stał tuż za nim w przedsionku, skrzywił się niechętnie, wreszcie ruszył do furtki, szurając flanelowymi kapciami po nierównym chodniku. Włożył klucz do zamka, obrócił nim kilkakrotnie ze zgrzytem.

Bez sensu, pomyślał Vesper. Płotek ma najwyżej z półtora metra, tę furtkę otworzyłbym jednym kopniakiem, a tutaj proszę, na zamek się wysilili.

Zamknął oczy. Wciąż czuł lekki zawrót głowy, a w uszach poszum świeżej krwi. Świat był przytłumiony, nierzeczywisty, wyświetlał się dookoła niczym celulooidowy film. On sam był zaś trochę gdzie indziej, owszem, chodził, działał, żył... Ale jednocześnie jakby wcale go nie było.

Zaćpany na zawsze, niechaj będzie i tak.

– No to wchodźcie – burknął stary, stając z boku otwartej furtki. – No już trudno, skoro wam tak cholernie zależy...

Vesper otworzył oczy, popatrzył na niego uważnie. Człowiek, to z pewnością był człowiek.

– Zapraszasz nas? – rzucił cicho Later, z lekkim uśmiechem. – Bardzo dziękujemy.

Twarz tamtego stężała natychmiast.

– Znasz drogę – odparł przez zęby. – A teraz idź.

Later szturchnął Vespera łokciem, sztubackim, porozumiewawczym gestem, i ruszył do drzwi. Były nocarz podreptał za nim, ślizgając się po oszronionych betonowych płytkach. Wreszcie przestąpił próg, z ulgą witając kojącą ciemność wnętrza. Zamrugał... i nagle zastygł w miejscu, wpatrując się w stojącego naprzeciwko mężczyznę.

– Witam – powiedział generał Nex. – Mam nadzieję, że nie spotkaliście żadnych przeszkód na drodze z Cichowęża. – Spojrzał na Latera, który natychmiast pokręcił głową.

– Wszystko w porządku, szefie – odparł służbiście. – Nic się nie działo.

Nex uśmiechnął się, wyciągnął rękę do Vespera. Ten popatrzył na nią z chwilowym zawahaniem, ogarnięty tłumem rozgorączkowanych myśli.

Pamiętasz, chłopcze? Pamiętasz?

Nex stoi w fabrycznej hali Polfy, przed nim klęczą skazani na śmierć policjanci. Wokół uwijają się renegaci, zakładając ładunki wybuchowe. Trupy ludzi i nocarzy leżą rozciągnięte na podłodze. A ty czekasz skulony pod dachem na jakąkolwiek okazję do przerwania tego rozpaczliwego bajzlu. I oto Nidor podrywa się, zaczyna strzelać, dołączasz do niego, Nex wali się na ziemię w rozpryskach krwi, te chwile zwycięstwa mają jakże słodki smak...

Nex. A teraz powitaj go życzliwie. To twój nowy towarzysz broni, jesteście po tej samej stronie barykady, jakbyś nie wiedział. Zostałeś renegatem, zabijasz, polujesz, jak oni wszyscy, pijesz ludzką krew. Jeżeli miałeś zamiar popełnić honorowe samobójstwo, trzeba to było zrobić w Cichowężu, teraz już za późno. Tutaj możesz ewentualnie zrobić histeryczną scenę, napluć komuś prosto w twarz, wszcząć bójkę, proszę. To i tak niczego nie zmieni. Ale częstuj się, czym chcesz.

Aha, i jeszcze pamiętaj, że ten facet uratował ci życie tam, w auli. Gdyby nie on, twój przyjaciel Nidor kropnąłby cię lada moment. Wiesz przecież o tym, wiesz doskonale.

Więc może lepiej nie rób scen. Postaraj się jakoś zachować w tej jakże niezręcznej sytuacji.

Vesper nabrał głęboko powietrza w płuca.

– Witam, generale – wydusił z trudem.

Podał rękę Nexowi, uściśnął prędko, puścił natychmiast. Rozejrzał się po ciemnym, pustym przedsiönku, celowo unikając jakiegokolwiek kontaktu wzrokowego z renegatem.

– Lord Aranea oczekuje pana, generale – oznajmił Nex, promieniując niewzruszonym

spokojem. – Zapraszam.

Vesper powoli wypuścił z siebie powietrze. Generale? – powtórzył w duchu, mając nadzieję, że po prostu się przesłyszał. Bo jeżeli nie, to... Generał renegatów: to piętno będzie nie do zmycia. Przypieczętuje zdradę, chce tego czy też nie. O kurwa... O kurwa żeż mać!

Nex odwrócił się i zaczął wchodzić po skrzypiących drewnianych schodach, pokrytych sfatygowanymi kawałkami dywanu. Były nocarz ruszył za nim, wbijając wzrok w jego szerokie, barczyste plecy.

O kurwa, zaczęło krążyć Vesperowi w głowie niczym natrętna mucha. O kurwa żeż mać!

Nic innego nie przychodziło mu na myśl.

Gabinet Aranei był malutkim, niemalże klaustrofobicznym pomieszczeniem. Ściany od sufitu do podłogi zabudowane były półkami, na których piętrzyły się książki. Okno zasłonięto żaluzjami przeciwwłamaniowymi, tuż przed nim stało biurko, z którego osypywały się stosy papierów.

Lord Renegat siedziała na obrotowym krzeselku i zawzięcie wklepywała coś w klawiaturę, od czasu do czasu zerkając na ekran. Nie przerwała, kiedy weszli. Stanęli więc tuż za progiem, czekając.

– Sekundę – rzuciła w transie. – Momencik.

– Taaa – mruknął Nex, podszedł do jednego z dwóch krzeseł stojących przed biurkiem i zgarnął na podłogę kolejne papierzyska. – Raczy pan usiąść, generale. Proszę.

A więc jednak to prawda, przemknęło Vesperowi przez myśl. Nie przesłyszał się, rzeczywiście postanowili zrobić go generałem.

Miał wrażenie, jakby jakiś przeogromny ciężar zagnieździł mu się w piersiach i postanowił pozostać tam na zawsze. Vesper, cholerny zdrajca. Generał renegatów. To właśnie on.

Powolnym, ociężałym krokiem podszedł do krzesła, zostawiając ślady błota na rozrzuconych kartkach. Siadł na wskazanym miejscu. Kątem oka zerknął na Nexa, który stanął tuż obok, splótł ramiona i spokojnie spoglądał na Araneę.

Uderzyła z triumfem w jakiś klawisz i wreszcie odwróciła się ku nim.

Oczy, w których szalał sztorm. Vesper zatonął w nich od razu.

– Dziękuję panu bardzo, generale – zwróciła się do Nexa. – Może pan wyjść.

Ten odwrócił się z wyraźnym ociąganiem, ruszył do drzwi i przystanął na progu, obrzucając Araneę badawczym spojrzeniem.

– Dziękuję panu, generale – powtórzyła z naciskiem.

Nex popatrzył na Vespera, skinął mu głową, zaciskając lekko wargi, po czym wyszedł. Drzwi zamknęły się za nim z cichym skrzyknięciem.

Leciutki uśmiezek przebiegł po twarzy Pani Renegatów, znikł jednak zaraz. Zaczęła się wpatrywać w przybysza, badawczo, uważnie.

– Ultor kazał ci do mnie strzelić? – rzuciła.

Vesper przełknął ślinę. Natychmiast wyczuł niebezpieczeństwo, zawisłe nad nim groźnie, niczym spiętrzona lawina. Ostrożnie, zawrzasał szósty zmysł, tylko ostrożnie...

– Tak, Pani – przyznał nagle.

Zatrzęsło nim zdziwienie. Wcale nie zamierzał tego powiedzieć, a jednak słowa wyrwały się i popędziły do niej niczym posłuszne rozkazowi psy.

Uśmiechnęła się triumfalnie.

Prawdopoznanie, zrozumiał Vesper. A więc to tak działa. A więc to tak.

– A ty... Strzeliłeś do mnie, nie do niego? – indagowała dalej.

– Tak – odparł natychmiast.

Poczerwieniał, zaczęło go dusić poczucie przedziwnego upokorzenia. Dotąd, jak to w życiu, czasem kłamał, czasem mówił prawdę, ale wybór zawsze należał do niego. Teraz, gdy pozbawiono go tej możliwości, czuł się nagi.

– Wcale go nie zdradziłeś... – powiedziała powoli, w zamyśleniu.

Odruchowo nabrał powietrza w płuca... Ale nie powiedział nic. Zdziwił się, zrozumiał jednak błyskawicznie, że przecież nie zadała mu żadnego pytania, komentarz należy więc wyłącznie do niego.

– Nie – powiedział więc szczerze. – Nie zamierzałem go zdradzić.

Popatrzył jej w oczy z wyzwaniem. Niech sobie nie myśli, że to dla niej tutaj przyszedł, że zdradził tych, których kochał, towarzyszy broni, tylko po to, żeby móc znowu patrzeć w te rozszalałe żywiółem oczy, żeby, być może, wziąć ją w ramiona, żeby poczuć smak tych ust... Żeby móc być przy niej choćby przez chwilę... Oddać, poświęcić wszystko, byle choć przez moment być w niej...

– Kurwa mać – wyszeptał bezgłośnie, spuszcżając wzrok.

Zaśmiała się cicho, z satysfakcją.

– I co ja mam teraz z tobą zrobić, Vesper? – westchnęła, niby to z żalem, ale oczy jej błyszczały.

– Wszyscy sądzą, że byłeś takim doskonałym podwójnym agentem. Że udało ci się oszukać

samego Ultora i odwalić światowej wręcz klasy numer, strzelając do niego w chwili, gdy już był niemal pewien wygranej. A ty po prostu... Pomyliłeś się, biedaku? Bo nie sądzę, żebyś tak dramatycznie spudłował?

– Nie pomyliłem się – warknął ze złością. – Ani nie spudłowałem. Wszedł mi do głowy, chyba wiemy o tym oboje.

Spojrzała mu w oczy, bystro, uważnie.

– Tak sądzisz? – spytała. – Że to ja?

Pomyślał chwilę i skinął głową. Wszystkie wspomnienia, nadzieje, myśli... Wszystko zaczął spowijać coraz bardziej dojmujący chłód. Oto nadchodziło coś nieubłaganego, co raz na zawsze miało odmienić całe jego życie.

– Tak – powiedział. – To jedyne logiczne wytłumaczenie. To ty ustawiłaś wszystko, zawróciłaś mi w głowie, zamieniłaś swój obraz z Lordem... Bo to ciebie widziałem, kiedy naciskałem spust. A jednak upadł on. Podmianka, nic innego.

Odwróciła się nagle, popatrzyła w okno przesłonięte żaluzją.

– Wiedziałaś, że będzie chciał mnie zabić – powiedziała cicho. – Musiałam się jakoś obronić... Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.

Zaniósł się pełnym gorzki, rozpaczliwym śmiechem. To był wyrok, wiedział o tym doskonale. Aranea zna prawdę, ale nie zamierza dzielić się nią z nikim. Plan jest jasny, prosty i oczywisty. Vesper zostaje generałem w uznaniu zasług, jakie oddał renegatom, taka jest wersja dla szerokiej publiczności.

– Za złe... – wycodził wreszcie, zamieniając słowa w lodowe sople. – Ależ skąd. Jak dla mnie, sprawy nie mogłyby potoczyć się lepiej. Zostałem generałem renegatów, to niesłychanie szybki awans dla zwykłego porucznika! Cóż z tego, że przypadkowy i polityczny?

– A więc rozumiesz. – Wróciła do niego pełnym napięcia spojrzeniem. – W gruncie rzeczy nie mamy innego wyboru, ani ty, ani ja. Mam opowiedzieć, jak to w ostatniej chwili udało mi się opętać jednego z nocarzy? Który jest z nami wbrew własnej woli i wciąż marzy o ucieczce do swoich? No cóż, dużo bardziej opłaca się utrzymywać, że udało mi się przeciągnąć cię na naszą stronę. Zwiodłeś Ultora, omal go nie zabiłeś, dzięki tobie akcja zakończyła się sukcesem. Jesteś teraz generałem, walczysz po słusznej stronie...

Teraz on z kolei pobiegł spojrzeniem ku oknu. Głębokie rozczarowanie przebiło się przez wszechobecne opary obojętności wywołane prawdziwą krwią. Westchnął cichutko, z gorzkością.

Gdzieś tam po kryjomu żywił nadzieję, że może kiedy Aranea dowie się, że on wcale nie zdradził swoich, że to ją chciał zabić, nie Ultora, może wtedy zapłonie słusznym gniewem i skaże go na śmierć. Wieść o tym dojdzie do nocarzy, oczyści jego imię... Cóż za naiwne, romantyczne bzdury. Żegnaj, Don Kichocie.

Rzeczywistość jest do bólu trzeźwa i praktyczna. Nawet jeżeli renegaci zechcą się go pozbyć, postarają się, by zginął w wypadku. Niepotrzebny im nocarz męczennik, do końca oddany sprawie. Za to bohaterski generał, który przejrzał na oczy i wybrał jedynie słuszną ze stron... Pasuje jak ulał.

– Muszę się trzymać tej wersji, prawda? – zapytał ze ściśniętym gardłem. – Jaki mam inny wybór?

Wstała zza biurka, podeszła do okna, oparła się o parapet.

– Widzisz, Vesper – powiedziała. – Tak naprawdę żadnego.

Zacisnął wargi, pokiwał głową, nie spuszczać wzroku z Aranei. Jaka ona piękna, zaśmiał się szyderczy chochlik gdzieś w środku. Jaka piękna. Na zewnątrz i wewnątrz, co za styl.

– Jesteś moim spektakularnym politycznym sukcesem – ciągnęła. – I wiesz co, będę z tobą szczerą.

Uśmiechnął się, cynicznie i szyderczo. Szczerłość, dziękujemy tej pani. Dobre chociaż to.

– Wiesz doskonale, że nie masz już do nich powrotu – oznajmiła powoli. – Strzeliłeś do Lorda. Uratowałeś mnie z opresji, zacząłeś zabijać. Dla takich jak ty oni mają tylko jedną propozycję: Galeria Hańby... i śmierć. Musisz więc zostać z nami. Nie masz innego wyjścia.

Niewidzialna pajęczyna zacisnęła się na nim tak, że z trudnością łapał dech. Patrzył na Araneę pełen rozpacz i nienawiści, zabiłby ją tu i teraz, gdyby tylko mógł. Ale przecież widział jej pojedynek z Lordem... I nie miał cienia wątpliwości: sam był bez szans.

Więc może trzeba spróbować inaczej. Pójść na współpracę, dowiedzieć się wszystkiego o renegatach... A potem rzucić ich głowy Ultorowi do stóp.

Zerknął na jej komputer. Gdyby byli w starym szpiegowskim filmie, ona wyszłaby teraz do toalety. A on rzuciłby się co tchu do klawiatury, pootwierał pliki. Schemat organizacji, imiona, nazwiska, kontakty, adresy, wszystko byłoby, rzecz jasna, na pulpicie. Dla ułatwienia zadania. No, ewentualnie zabezpieczone jakimś arcytrudnym hasłem. Datą urodzenia na przykład. Albo imieniem ulubionego chomika. Aranea uśmiechnęła się lekko.

– Oczywiście jest, że jeżeli będziesz współpracował, to tylko po to, by nas zdradzić i wrócić do swoich – stwierdziła ze zrozumieniem. – Nie szkodzi, będziesz miał się czego cześcić na początek.

Jakiejś nadziei.

Zdało mu się, że krzesło zachwiało się gwałtownie, zacisnął więc na nim palce. Mebel stał spokojnie, ale jemu wydawało się, że opada w dół. Tak muszą się czuć skazani na powieszenie, kiedy ktoś im wykopuje stołek spod nóg, pomyślał gorzko. Ale to nic, to pewnie wciąż działa zbyt mocna krew. Podobno można się do niej przyzwyczaić z czasem... Podobno.

– Nie szkodzi – powtórzyła. – Pobędziesz tu trochę, poznasz prawdę. Jestem pewna, że za jakiś czas nie będziesz już chciał wracać. Zobaczysz sam.

– Powinnaś była mnie zabić – wychrypiał nieswoim głosem. – Powinnaś była pozwolić mi umrzeć tam, w auli. Wiesz dobrze, że nigdy nie zostanę renegatem, nie ja.

– Przestań histeryzować, zachowujesz się jak rozkapryszony gówniarz – przerwała mu brutalnie. – Nie zostaniesz renegatem, tak?! I myślisz, że twoi kiedykolwiek w to uwierzą? Już nim jesteś. I nigdy nie przestaniesz. Nie widzisz tego?

Pokręcił głową uparcie. Twarz jej stężała w wyrazie niecierpliwego rozdrażnienia.

– Słyszałam, że doskonale się pan spisał w Cichowężu, generale – syknęła cynicznie. – Pańska legenda zdążyła pana wyprzedzić. Czy to prawda, że swojej pierwszej ofiary nie zabił pan od razu, lecz przetrzymał dobre kilkadziesiąt godzin? – Odpowiedz! Nakazywał jej wzrok.

– Tak – odparł, zanim w ogóle zdążył świadomie podjąć tę decyzję. – Zwlekałem z tym tak długo, ponieważ...

– Nie pytałam o przyczyny, tylko o potwierdzenie faktu – przerwała mu. – To wszystko.

– Tak jest! – odpowiedział posłusznie. – Tak było. Zabiłem go dopiero po kilku dniach.

Przełknął ślinę, odetchnął głęboko. Spojrzał w dół i dopiero teraz zauważył, że ściska kurczowo poręcz krzesła. Rozprostował palce, położył dłonie prosto na udach.

– A potem, zdaje się, pobił pan rekord Domu? – dorzuciła bezlitośnie. – Berserk, jak mi przekazał Strix, istny berserk... Imponujące.

Vesper przeniósł wzrok na podłogę. Bezradne ciało, błysk noża, kaskada krwi, drgawki, chrapliwy krzyk, czerwien kapie do coraz to nowych plastikowych pojemników, następny, proszę, nóż ślizga się po skórze i mięśniach, to niewiarygodne, jak szybko potrafi się stępić, kolejny wrzask, w dali wciąż gdzieś śpiewa ten opętany Wąż...

– Tak – powiedział głucho. – Tak.

– Doskonale – oznajmiła z satysfakcją. – Takiego nam trzeba, wojownika z pasją zabijania. Jego niezrównana legenda rozejdzie się szerokim echem i przebudzi dotąd uspięne, pokorne psy. Aż

zmieniają się w wilki i dołączają do nas na wieczność! – Roześmiała się triumfalnie. – Doprawdy doskonale. To się świetnie składa, że dołączył pan do nas, generale.

Zamilkła, pozwalając mu przetrwać zasłyszane słowa. A potem dobiła go jednym celnym ciosem.

– Oczywiście, generale... – Udała, że się zastanawia przez chwilę. – Jesteśmy panu głęboko wdzięczni za to, czego pan dokonał dotychczas. Zostawimy więc panu swobodę wyboru. Jeżeli nie będzie chciał pan włączyć się do naszych planów, ponieważ Cichowąż bardziej przypadł do gustu... Zawsze może pan tam wrócić.

Lodowata fala strachu rozlała mu się po plecach. Wąż roześmiał się w głowie. Zapraszam... – wysyczał po gadziemu.

Vesper przełknął gwałtownie ślinę. Wszystko, wszystko, tylko nie to!

– Cichowąż może zaczekać – oznajmił z nienaturalnym spokojem w głosie. – Z pewnością tutaj znajdę więcej pola do popisu.

– Doskonale, generale – rzekła z szerokim uśmiechem. – Cieszę się, mając pana po swojej stronie barykady.

Podeszła do niego, położyła mu dłoń na policzku. Szarpnął głową, uciekając od pieczyoty.

– Wytrzymasz, Vesper – powiedziała łagodnie. – A potem zobaczysz, że było warto. Obiecuję.

Zamrugnął oczami, w pamięci zamajaczyła mu niewyraźna scena.

– *Więc... Mogłem odejść?* – spytał rekrut nieco drżącym głosem. – *Cały czas mogłem odejść...*

Tak?

– *Tak – potwierdził Vesper. – Cały czas.*

Rekrut odwrócił się do niego. Oddech mu przyśpieszył, twarz poczerwieniała.

– *Wiesz co... To w takim razie cholernie ci dziękuję!* – wyrzucił z siebie gwałtownie. – *Bo jakbym mógł, to bym pewnie odszedł. A dzięki temu zostałem.*

Generał podniósł wzrok, popatrzył na swą nową Panią.

– Nie tym razem – powiedział, jego głos wręcz ociekał nienawiścią. – Na pewno nie będę chciał być jednym z was. Ale zostanę. Masz rację. Nie mam żadnego innego wyjścia.

– Ależ masz... – odparła swobodnie. – Przecież w każdej chwili możesz napluć mi w twarz, a potem strzelić sobie w łeb.

– Nie mam broni! – warknął gwałtownie.

– Będziesz miał – obiecała. – Dam ci zaraz. Zobaczysz.

Popatrzył na nią z wyraźnym niedowierzaniem, przekonany, że oto zaczyna się kolejna z jej gier.

– Ależ oczywiście, że dostaniesz broń – zaśmiała się lekko. – Generał Nex wręcz nie może się doczekać tej chwili.

– Ja również – odparł z mocą, wstając i zaglądając jej prosto w twarz.

Nieznacznym ruchem głowy wskazała mu drzwi.

– Dziękuję, generale – powiedziała spokojnie. – Przydzielam panu Latera do ochrony osobistej. Zajmie się panem, pokaże i objaśni wszystko, co trzeba.

Wyszedł, nie oglądając się nawet za siebie. Jaka ona piękna, oznajmił chochlik szyderczo. Na korytarzu, niczym dwa posągi wsparte o ścianę, czekali Nex z Laterem.

– Cóż, generale – powiedział powoli Nex. – Witamy na pokładzie. Mam nadzieję, że rozmowa z Panią Lord przebiegła... satysfakcjonująco.

Końcówka jego zdania wypowiedziana była tonem całkowicie obojętnym, a jednak Vesper mógłby przysiąc, że przebijała z niej drwina.

– Owszem, tak, generale – odparł więc równie spokojnie i opanowanie jak tamten. – Nasza Pani, zakładam, że wie pan o tym znacznie lepiej ode mnie, potrafi być bardzo... urzekająca.

– Pokażę panu kwaterę – rzucił Nex dość gwałtownie, odwrócił się i ruszył w dół korytarzem.

Vesper pospieszył za nim, znów z nieodłącznym Laterem za plecami.

Nie był pewien, ale wydawało mu się, że z myśli tego ostatniego przebija jakiś taki dziwny, nieco ironiczny śmiech.

Nex wskazał na dwie pary drzwi usytuowanych na samym końcu korytarza.

– Later, zajmij się tym – powiedział. – Sprawdź kwaterę swoją i generała, zapoznaj się z otoczeniem... No wiesz, wszystko, co trzeba dla ochrony VIP-a.

Tamten spojrzał na niego spode łba.

– Jak rozumiem, nie jestem już przy panu, generale? – rzucił krótko.

– Nie – odparł Nex, mierząc go bardzo uważnym spojrzeniem. – Zostałeś przydzielony do generała Vespera. Od teraz.

Widać było, że Later chce jeszcze o coś zapytać, nabrał nawet powietrza w płuca... Ale wypuścił je z cichym poświstem.

– Tak jest! – mruknął przez zęby.

Nex odwrócił się do Vespera, który pilnie utrzymywał obojętną minę. Jestem cyborgiem, stwierdzał niemo były nocarz. Nic mnie tu nie wzrusza ani nie obchodzi, nic a nic.

– A my pójdziemy do zbrojowni – oznajmił Nex uprzejmym tonem. – Zapraszam pana, generale. Za mną, proszę. – Odwrócił się i otworzył przeciwległe drzwi, zza których wionęło stęchlizną. Gdzieś w głębi zamajaczyły kolejne drewniane schody, renegat skierował się ku nim pośpiesznie.

Vesper poszedł za nim bez słów.

Schody doprowadziły ich na malutki, pokryty pajęczynami i kurzem stryszek. Vesper z trudnością mógł się tam wyprostować, towarzyszył, sporo wyższy od niego, wciąż pochylał głowę. Dotarli obaj do szczytowej ściany, Nex popatrzył na nią... A ta rozstała się przed nimi z szumem.

Vesper postarał się nie okazać nawet śladu zdziwienia, oglądając pomieszczenie. Było zaskakująco duże w stosunku do klitki, w którą zostało wkomponowane. W drewnianych stojakach tkwiły szeregi różnorodnej broni. Większość egzemplarzy była sfatygowana i zużyta, ewidentnie pochodziła z rynku wtórnego. Samoróby i obrzyny stanowiły główne danie w renegackim menu.

– Jakie są pańskie preferencje, generale? – zapytał Nex wciąż tym samym nienagannie uprzejmym tonem. – Proponuję panu dwie sztuki broni krótkiej oraz przynajmniej jeden pistolet maszynowy lub karabin, do wyboru. Strzelba gładkolufowa również by się panu przydała. Oczywiście, broni długiej nie radziłbym nosić przy sobie na stałe, pańska ochrona będzie odpowiedzialna za to, by w razie potrzeby miał ją pan pod ręką...

Były nocarz nie odpowiedział. Przeszedł do półki, na której rozłożone były pistolety, przebiegł po nich wzrokiem. Kilka hecklerów, glocki, jakaś pojedyncza cezetka. Nawet makarow przyczajony w kącie.

– Przyzwyczailem się do glocka – mruknął, wyciągając dłoń ku siedemnastce. – Jeżeli można...

– Ależ proszę – odparł Nex. – Naboje znajdzie pan powyżej. – Drzwiczki szafki rozchyliły się lekko. – Używamy dziewięć milimetrów @Para, nie bardzo nas stać na rozrzutność w tym względzie. Ale jakiś wybór jest, proszę spojrzeć. – Kilka pudełek wysunęło się z szafki i zawisło na wysokości oczu Vespera.

Ten wybrał którekolwiek z nich, na chybił trafił, otworzył je, wysypał naboje, zawiesił je w powietrzu w eleganckim półkolu. Podniósł broń, wprawnym ruchem wysunął magazynek. Zaczął

go ładować, dopiero teraz przyglądając się pestkom. Natychmiast rozpoznał charakterystyczny rdzeń wyzierający z zagłębienia płaszcza. HydraShoki, amunicja o zwiększonej mocy obalającej. Pięć razy droższa od normalnej. Na tym najwyraźniej nie oszczędzają, dranie.

Włożył magazynek, dobijając go wnętrzem dłoni. Przeładował broń szybkim, sprawnym ruchem.

Popatrzył na Nexa stojącego niewzruszenie tuż obok.

Palec na kabłąku aż prosił się, żeby przełożyć go na spust.

Nie bądź naiwny, pomyślał Vesper, przełykając ślinę. Sytuacja aż się prosi o takie rozwiązanie. Położyć generała renegatów kilkoma celnymi strzałami tu i teraz, czyż nie byłoby to wystarczającą rehabilitacją? I wrócić w glorii i chwale jako podwójny agent. A nawet jeżeli nie uda się wrócić... To przecież w sumie dużo lepiej tak.

Ale na pewno to przewidzieli. Cokolwiek by o nich powiedzieć, nie są głupi. Ani Aranea, ani Nex.

Nagle zawrzała w nim złość. To upokarzające: on, wyszkolony nocarz, stoi tu, przed generałem renegatów, z nabitą bronią... I nawet nie waży się spróbować? Kto tu, kurwa, rządzi, ja czy on?

Podniósł glocka. Z tej odległości nawet nie trzeba mierzyć, pamięć mięśniowa wystarczy. Przełożył palec na spust... I zastygł nagle. Jakaś siła unieruchomiła mu rękę, zmieniła w plastikową protezę bez ruchu i czucia.

– Tia – westchnął Nex. – Czy ona zawsze musi mieć rację? Tego w niej wyjątkowo nie cierpię.

Podszedł do Vespera, wyjął mu broń z ręki i odłożył na półkę.

– Generale... – powiedział powoli, po czym urwał. – A zresztą chuj z tym ceremoniałem. – Popatrzył na niego w jakiś taki dziwny sposób, bardzo spokojnie. – No już opuść tę rękę, chłopczyku – zezwolił.

Odrętwienie minęło natychmiast, Vesper strzepnął palcami i założył dłonie na piersiach. Stał, dysząc ciężko. Wściekły, dawno nie był tak wściekły. I tak upokorzony.

– A teraz porozmawiajmy poważnie – zaproponował Nex, siadając swobodnie w powietrzu. – Czego się spodziewałeś, że co, że tak mnie kropniesz i wylecisz stąd radosnym nietoperzem?

– Przynajmniej spróbowałem – wycedził Vesper przez zęby. – Przynajmniej tyle.

– Po co? – spytał tamten, przekrzywił głowę i popatrzył na niego spod zmrużonych powiek. – Wiedziałeś chyba, że jesteś bez szans. Po co miałbyś to robić? Nie lepiej przycziąć się, zakamuflować,

poczekać na stosowny moment? A teraz rozprułeś się, i to jak głupio, aż żal.

– Gównu mnie to obchodzi! – wyrzucił z siebie Vesper nieprzytomnie, samokontrola zaczynała mu pękać w szwach. – Wiem, że wszyscy uważają mnie za zdrajcę i szmatę, i wy, i moi, wszystko mi już jedno. Przynajmniej we własnych oczach zostanę Wojownikiem!

– A bycie wojownikiem polega na zabijaniu renegatów, tak? Bez względu na okoliczności wykonasz swój nocarski obowiązek?

– Wykonam rozkaz mego Pana – potwierdził Vesper z mocą. – Ultor przebudził mnie do życia. Wykonam każdy jego rozkaz. Nawet jeżeli miałyby mnie to kosztować drugą śmierć! – urwał, dysząc ciężko, wypowiedzenie swego credo rozlało mu się po mózgu falą niesłychanej ulgi. Tak, dokładnie tak.

Nex milczał przez chwilę, kiwając głową w takt własnych myśli.

– O, ja pierdołę – powiedział wreszcie. – Ale ci tam pranie mózgu zrobili, chłopie. Aranea mówiła, że jesteście w stanie klęknąć i nadstawić mu głowę pod miecz, jeśli tylko on sobie tego zażyczy. Nie wierzyłem... A jednak to prawda.

– Gównu o tym wiesz! – zaatakował go były nocarz z wściekłością. – Jesteś pierdoloną Winoroślą, zwykłym szarpidrutem, co ty możesz wiedzieć o duszy i ścieżce Wojownika...

Jakieś dziwne światełka zapaliły się w oczach Nexa. Wstał, popatrzył na oponenta spode łba. Wokół niego zawirowała atmosfera wyraźnie wyczuwalnej grozy.

A niech tam, mam gdzieś twoje groźby, pomyślał Vesper zajadle, prostując się w wyzwaniu. No chodź, chłopczyku, spróbujemy się. No chodź.

– Zostałeś generałem przez łóżko Wojowniczkii! – wypluł Nexowi prosto w twarz. – A teraz próbujesz udowodnić, że Ultor pomylił się, nie przyjmując cię do Rodu. Daruj sobie, budzisz w nas tylko śmiech!

– Niejeden pseudowojownik klęknął przed tym rodzajem rozbawienia – powiedział tamten cicho, jego głos był spokojny, niemalże jedwabisty... a jednocześnie migotała w nim stal. – Zabawne, że mówi mi o tym generał renegatów, który swoje obecne zaszczytne stanowisko otrzymał... Przez pomyłkę? Bo trafił nie tego, co trzeba? Albo dał się beznadziejnie łatwo skołować, bo zamiast głową zaczął myśleć główką? – Wykrzywił się z ostentacyjną wręcz pogardą. – Imponujące, zaiste. Polityczna zagrywka, w której główną rolę gra bezradny dureń podskakujący w takt cudzych rozkazów niczym małpa na drucie. Chyba bym nie przyjął tego rodzaju awansu. Ale jestem tylko Winoroślą, cóż mi tam wiedzieć o honorze i ścieżce Wojownika!

Stali naprzeciwko siebie, oczy im gorzały zajadłą nienawiścią. Nagle ruszyli z miejsc, zaczęli obchodzić się wkoło, niczym wilki szykujące się do ataku.

– Klęknij – wyszeptał Nex. – Klęknij, ty półludzkie ścierwo. Nic nie jesteś wart.

Kolana ugięły się pod Vesperem, zaciążyły w dół. Zatrzymał się, z całych sił zaczął je prostować. Oparł ręce o szafkę z bronią, dysząc ciężko. Przed oczami ciemniało, łup... łup... łup... powoli kołatało serce. Szum krwi w uszach, coraz większa słabość, nogi są już jak z waty, ale wciąż stoją wyprostowane, wszystkie ręce na pokład! Skupiamy się na dwóch głupich stawach kolanowych, nie zegną się, są z betonu, ze stali, są jak Brookliński most, nie zginają się nigdy, sztywne na zawsze. Coś ciepłego kapie z nosa, plamy czerwieni na podłodze, nieważne, przed oczami wiruje śnieg, wyłaniając się tumanami spośród coraz bardziej nieprzeniknionych ciemności, nie uginamy nóg w kolanach, nigdy!

Zawrzał w nim przemożny gniew na Nexa, gdyby tylko udało się dźwignąć betonowe powieki, spaliłby go samym spojrzeniem. Pierdolona Winorośl, niech wie, czym jest gniew Wojownika!

Wciąż zapadał się w dół.

Nagle ucisk zelżał, Vesper otworzył oczy. Popatrzył na przeciwnika.

Nex stał naprzeciw niego z założonymi na piersiach rękami. Bynajmniej nie zapłonął od jego spojrzenia, nic a nic.

– Gównu wiesz i gównu potrafisz – stwierdził. – Taka prosta rzecz, nie klęknąć na mój rozkaz, a jak słono ci kosztuje. Zemdlałbyś za chwilę, gdybym ci nie odpuścił.

Nie odpuściłeś, sam się wyrwałem! – chciał zakrzyknąć były nocarz, ale słowa zamarły mu na ustach. Nie wyrwał się, tamten go puścił, to prawda. Gniew był ostatnią linią obrony, za nią nie było już nic. Jeszcze chwila i... może leżałby, nie klęczał. Ot i cała różnica.

– Bo tak naprawdę to wciąż jesteś psem i masz się za nic – orzekł Nex surowo. – Nadal wykonujesz ślepo rozkazy swego Pana, chociaż on już dawno na tobie postawił kreskę. Bo on jest taki wielki, a ty taki malutki. – Pokręcił głową z wyraźną dezaprobatą. – Żadnego z naszych nie mógłbym zmusić, by ukląkł przede mną, za bardzo się szanują. A z tobą... – Nagle zmienił ton na dużo łagodniejszy: – Też nie poszło za łatwo w porównaniu do innych nocarzy. Może dlatego Ara uważa, że rokujesz. I że trzeba dać ci szansę.

– Nie będę współpracował – wydyszał Vesper przez zaciśnięte zęby. – Możecie mnie wysłać do Cichowęża, jeśli wola, ale nie liczcie na to, że pomogę wam mordować swoich.

– Jak rozumiem, wolisz zabijać ludzi niż nocarzy? – zapytał spokojnie Nex. – Dobre chociaż

to.

Były nocarz zacisnął powieki. Nie ma wyjścia z tej sytuacji, nie ma żadnego wyjścia. Pajęczyna oplata go ze wszystkich stron i im bardziej się szarpie, tym ciaśniej zaciskają się jej nici. Kula w łeb, poza tym nic.

– Myślę, że mamy dla ciebie miejsce, w którym będziesz się mógł odnaleźć – głos generała był jakiś taki dziwnie życzliwy, tchnący wsparciem, nadzieją? – Ale o tym potem. Idź do siebie, połóż się, odpocznij trochę. Musisz być potwornie zmęczony tą szarpaniną.

– Jestem – wyszeptał Vesper cicho. – Jestem cholernie zmęczony. To fakt. – Otworzył oczy, zapatrzył się w rzędy luf preżące się pod ścianami.

Nex podszedł do półki, podniósł nabitego glocka.

– Proszę, generale – powiedział, wyciągając go przed siebie. – Oto pańska broń. Nalegam, żeby zawsze ją pan nosił przy sobie. Nocą i dniem, w domu, na akcji, przy stole i w łóżku z dziewczyną. Zawsze.

Vesper przyjął pistolet, rozejrzał się, na szafce w kącie dostrzegł stos równiuteńko poukładanych kabur. Ruszył ku nim, odłożył broń, poprzebierał trochę. Znalazł tę, która pasowała mu najbardziej, przypiął do paska. Z drugiej strony zamocował podwójną ładownicę. Znajome czynności przynosiły znikomą wprawdzie, ale jednak ulgę, oto ocalałe resztki świata, którego kiedyś był częścią. Tylko one przetrwały i przeniosły się wraz z nim do piekła, w którym rządzą renegaci.

Podniósł glocka, włożył go do kabury, zatrzasnęła się na nim z cichym kliknięciem. Popatrzył na broń otępiłym wzrokiem. Zmęczenie, teraz czuł już tylko zmęczenie.

– Zapasowe magazynki? – rzucił słabo. – Najchętniej takie duże, trzydziestotrzyosobowe...

Nex skinął głową.

– Znajdą się bez problemu. Może niech Later się tym zajmie – zaproponował. – Jak również całą resztą sprzętu. Sugeruję powiedzieć mu, na co pan ma ochotę, a on już sobie z tym poradzi.

– Ma doświadczenie w tym zakresie?

– Ma – potwierdził Nex lakonicznie i ruszył do wyjścia. – Zapraszam do pokoju, generale.

Vesper poszedł za nim, ściana z tyłu zasunęła się posłusznie. Schodzili po schodach, przed oczami kołysały mu się szerokie plecy generała renegatów.

Naładowany i przeładowany glock ciążył w kaburze, gotowy do strzału.

A jednak dłoń nie sięgnęła po niego. Ani razu.

Pokoik był mały i, jak wszystko w tym domu, wyjątkowo obskurny. Meble były stare i odrapane, wykładzina postrzępiona, zaś poźółkłe tapety odłaziły ze ścian całymi płatami.

Vesper usiadł na wąskim łóżku, sprężyny zajęczały z protestem. Zapatrzył się w okno. Zimny wiatr gwizdał przez szpary we framugach, jego porywy unosiły sfatygowane firanki. Wyhaftowane na zasłonkach wyblakłe różyczki tworzyły wtedy rozedrgany, niecierpliwy krąg.

Były nocarz wyjął broń z kabury. Odciągnął nieco zamek, nabój błysnął w komorze.

Vesper spuścił zamek delikatnie. Gotów do strzału. Gotów.

Bach, bach. I będzie po wszystkim. Witamy święty spokój.

A jeżeli nawet: witamy w piekle, oznacza to tylko zmianę adresu. Bo piekło jest tutaj, jest zawsze i wszędzie, jest, było i będzie, teraz i na wieki wieków, amen.

Nie ma stąd wyjścia, jest tylko pajęczyna, która oplata go swoimi lepкими nićmi. A on może tylko patrzeć, jak opadają nań kolejne warstwy. Pozostawiając go coraz bardziej bez szans.

Prawdziwa krew szumi w głowie, przytępia wrażliwość, hamuje uczucia... Może i dobrze, bez łagodnego naćpania nie zniósłby chyba tej nowej rzeczywistości.

Zakaszłał, zasłaniając lewą dłonią nagle zażawione oczy. Coś zakłuło w gardle, niczym boleśnie wbita ość.

Łagodne naćpanie w każdej chwili może zmienić się w krwiożerczy szal. I wtedy, kto wie, może znów stać go będzie na wszystko: eksploduje nieokiełznaną agresją, będzie robić, co tylko chce, niczego nie będzie mu żal ani wstyd. I może nawet wróci Wąż...

A kiedy wszystko już się uspokoi, obetrze ręce z krwi... I znowu wpadnie w ten upiorny dół.

Vesper wzdrygnął się. Pośpiesznym ruchem włożył lufę glocka do ust.

Niczego już dla ciebie nie zrobię, Panie, pomyślał, przywołując przed oczy wysoką postać w czarnym płaszczu. Przegrałem wszystko. Im dalej w to będę szedł, tym głębiej pograżę siebie, ciebie i nas wszystkich. Tym więcej hańby ściagnę na wojowników. Wybacz mi.

Palec zadrgał na spuście, wciąż nie do końca pewien, czy się zgiąć.

– *O, ja pierdołę... Ale ci tam pranie mózgu zrobili, chłopie* – powiedział cicho we wspomnieniach Nex.

Vesper zadrżał, powolnym ruchem opuścił broń.

– *Bo tak naprawdę to wciąż jesteś psem i masz się za nic* – wyszeptał znowu generał. – *Ale Ara uważa, że rokujesz. I że trzeba dać ci szansę...* – ucichł a potem nadpłynął znów: – *Myszę, że mamy dla*

ciebie miejsce, w którym będziesz się mógł odnaleźć...

Były nocarz pochylił głowę, uderzył w czoło dłonią z pistoletem, zamek wycisnął mu na skórze czerwony ślad.

– Nie wiem, już nic nie wiem... – wyszeptał. – To wszystko powinno być dużo prostsze. Ale nie jest. No kurwa, po prostu nie jest.

Jeden strzał i będzie proste, podszepnęła jakaś część jego udręczonego ja. Wszystko będzie tak proste, jak jeszcze nigdy dotąd nie było. Zobaczysz. Tylko jeden strzał.

Poczekaj chwilę, odparła druga część. Tego złego, co już się stało, nie odwrócisz. Nie cofniesz. Jeżeli zabijesz się w tej chwili, to niczego nie zmieni. Nie pogorszysz sytuacji, ale też nie polepszysz. Wytrwaj więc. Może tuż za zakrętem czeka na ciebie twoja odpowiedź. Nigdy jej nie zobaczysz, jeżeli teraz wycofasz się z gry.

Bo przecież może jeszcze kiedyś będziesz patrzył w lustro zadowolony z siebie i szczęśliwy jak nigdy dotąd.

A może wcale nie. Może będziesz tylko obserwował, jak z dnia na dzień stajesz się coraz to gorszym potworem. Trzeba wiedzieć, kiedy wstać i wyjść. Bach, bach. I już, pozamiatane.

Ale może takie wyjście to zwykła ucieczka. Poddanie się, kiedy zabrakło już nadziei i sił. Może wystarczy przetrwać złe chwile, a potem znowu wygrać to wszystko, co się straciło – i to jeszcze z nawiązką.

Nie dowiesz się, stary, jeżeli nie spróbujesz.

Próbując, możesz jeszcze głębiej się pogрузić.

No to jak? Grasz dalej?

Wychodzisz czy grasz?

Vesper zapatrzył się znów na tańczące pomięte różyczki. Milczał długo.

Wreszcie wstał. Schował glocka do kabury. Podeszedł do okna, otworzył je na oścież. Odetchnął głęboko, wysyłając kłęby pary w mroźną grudniową noc.

– Gram – powiedział głośno. – A jednak nigdzie nie wychodzę, gram dalej. Takimi kartami, jakie od losu dostałem. I nie narzekam, że nie jest to poker z ręki, tylko staram się postępować najlepiej jak potrafię. Na dziś dzień tyle mi musi wystarczyć.

Zawrócił do łóżka, rzucił się na nie, sprężyny znów jęknęły pod jego ciężarem. Zawinał się w koc, położył na wznak i zamknął oczy.

Jeszcze nie wszystko stracone. Choć może w tej chwili tak wyglądać. Ale to jeszcze nie

koniec, o nie.

Jeszcze kiedyś będziesz patrzył w lustro zadowolony z siebie i szczęśliwy jak nigdy dotąd, wyszeptał półgłosem. Obiecuję ci to, chłopczyku. Obiecuję.

Uparcie trzymał zamknięte oczy, aż wreszcie nadciągnął błogosławiony sen.

Pukanie do drzwi poderwało go z łóżka, kazało sięgnąć po broń. Do pokoju wszedł Later. Popatrzył na przyczajonego Vespera.

– Zauważyłem, że nie zamknął pan okien, generale – powiedział spokojnie. – Wiele dobrego słyszałem o gotowości bojowej nocarzy... Ale na ultrafiolet chyba nie jesteście jeszcze odporni? – Uśmiechnął się, podszedł do okna.

Spojrzał na zaróżowiony horyzont, niechybny znak, że tuż za nim czai się słońce, gotowe do skoku w nieboskłon. Wyciągnął w tamtym kierunku dłoń z wyprostowanym środkowym palcem, po czym zaczął mocować się z drewnianymi okiennicami, przy akompaniamencie przeraźliwego skrzypienia zawiasów. Wreszcie podomykał wszystko, co trzeba. Otrzeptał ręce z brudu.

– Nieczęsto używają tej lokalizacji, bez dwóch zdań – westchnął. – Syf tutaj i kaszana, aż strach się bać.

– No, grubo – potaknął odruchowo Vesper... i nagle obaj z Laterem popatrzyli sobie w oczy. – Umarłeś w szpitalu – powiedział powoli były nocarz. – Już wiem, skąd cię znam.

– Pewnie, że mnie znasz, Cegła Trzy – odparł tamten. – Dziwię się tylko, że tak powoli poznajesz.

Stali naprzeciwko siebie, cisza dookoła nich pokładała się coraz gęstszym całunem, spowijając ich obu tumanem jakiegoś takiego dziwnego, dojmującego żalu.

– Wybacz, Karol – powiedział wreszcie Vesper. – Dopiero teraz zacząłem trochę myśleć.

– Nie ma sprawy, Jurek – wychrypiał były ateciak. – Wiem, jak to jest na początku. Naprawdę wiem. Też kiedyś byłem w Cichowężu pierwszy raz.

Zamilkli ponownie. Tak wiele mogliby powiedzieć w tej chwili... A jednocześnie brakło im słów.

– No cóż, generale – odezwał się Later wreszcie. – Proponuję przespać się trochę, musi być pan wykończony. Miłego dnia! – odwrócił się i wyszedł, krok za krokiem, powoli.

Vesper nawet nie spróbował go zatrzymać. Wolał spać.

Gabinet Aranei wydał mu się jeszcze bardziej duszny i klaustrofobiczny, niż kiedy odwiedził go po raz pierwszy. Vesper miał wrażenie, że jest bezlitośnie przypierany psychicznie do muru, tak, że aż brak mu tchu. Siedział na swoim krzeselku, ale równie dobrze mógłby stać pod ścianą z rękami założonymi za głowę. I czekać, kto pierwszy: Aranea czy Nex, włada mu kulę w potylicę.

I tak to zrobią, myślał, przeskakując spojrzeniem z Pani Renegatów na generała i z powrotem. Siedzieli spokojni, rozluźnieni, ewidentnie przekonani, że w pełni kontrolują sytuację. Były nocarz nie palnął sobie w łeb z uprzejmie udostępnionego mu glocka, tylko siedzi tu wraz z nimi. Jasne więc, że ma na coś nadzieję. A to można będzie wykorzystać, tylko desperaci są niewrażliwi na wszelkie wpływy. Vesperowi zaś chyba wciąż na czymś zależy, skoro zdecydował się żyć.

– Jest kilka sposobów, na które mógłby się pan włączyć w nasze prace, generale – powiedziała Aranea.

Były nocarz przełknął ślinę. Oto idziemy w beznadziejny bój.

– Tak, wiem. Powinienem się jakoś odnaleźć w waszych strukturach – powiedział, miało to zabrzmieć nieustępliwie i twardo, a wyszło jakimś dziwnym skrzeknięciem. – Bez względu jednak na politykę chciałbym z góry zapowiedzieć jedno: nie będę zabijał przyjaciół. Są granice, których nie przekroczę bez względu na konsekwencje. Co oznacza, że nie będę pracował z Nexem. – Rzucił z ukosa wrogie spojrzenie generałowi.

– Musiałby pan się jeszcze sporo nauczyć, żeby pan przyjął do swoich oddziałów – odciął się tamten odruchowo, po chwili jednak dodał spokojniej: – Jak pan wobec tego wyobraża sobie dalszą współpracę? Skoro nie chce pan nas wesprzeć bojowo, może nam pan pomoże zbierać fundusze na naszą działalność?

Vesper omal nie parsknął śmiechem, wyobraził sobie, jak chodzi po blokach i stuka do drzwi z puszką w rękę. Dobry wieczór, czy nie zechcieliby państwo wspomóc naszej drobnej krwiopijczej organizacji?

– Postaralibyśmy się znaleźć panu zajęcie – kontynuował tymczasem Nex – spokojne, niewymagające wysiłku, a nawet myślenia, coś odpowiedniego dla pańskiego charakteru. Na przykład stosowanie telekinezy w grach hazardowych, jak się to panu widzi?

Aranea rzuciła Nexowi krótkie, groźne spojrzenie, po którym tamten zapatrzył się w wyjątkowo interesujący sufit.

– Nie sądzę, żeby tego typu zajęcia były właściwe dla generała z Rodu Wojowników –

oznajmiła zimno. – Nasz zdrajca doskonały, upiorny zabójca z Cichowęża, obecnie turla kuleczkę w ruletce? I zbiera pieczołowicie grosz do grosza? Wykluczone!

Ależ tak, niech będzie właśnie tak! – jęknął Vesper w duchu, z nagle zmartwychwstałą nadzieją. Turlanie kuleczki, oto zajęcie idealne, nie trzeba nikogo zabijać, ani nocarzy, ani ludzi, można żyć w zgodzie z własnym sumieniem, odrobina telekinezy i święty spokój!

I dlatego właśnie mu na to nie pozwolą, zrozumiał zaraz. Nadzieja tliła się jeszcze przez moment i zgasła. Może to i dobrze, pomyślał z rezygnacją, zapewne i tak nie było o co walczyć. Wystarczy dobrze ruszyć głową, żeby wiedzieć, skąd renegaci mają pieniądze. Porwania, napady na banki, na konwoje, wyroki na zlecenie, transakcje narkotykowe i tak dalej, i tak dalej...

Westchnął ciężko, powietrze było gęste jak smoła i z trudem docierało do płuc. Wszystko wokół wydawało się czarne, ciężkie, wionące beznadzieją. Dusił się w niej, zapadał w bagnistą toń, coraz głębiej i głębiej prowadził go każdy krok.

– Mamy jeszcze inne źródła dochodu – powiedział ostrożnie Nex. – Myślę, że Adeps ucieszyłby się z tak wykwalifikowanego współpracownika...

Aranea skrzywiła się tylko i pokręciła głową w zdecydowanej odmowie.

– Mógłby pan kontynuować swoją karierę w Cichowężu – rzuciła, uśmiechając się lekko, jakby proponowała mu właśnie niewinną wycieczkę na Wyspy Kanaryjskie. – Owszem, nie przeczę, bardzo by nam to odpowiadało ze względów propagandowych. Nocarz, przetrzymywany przemocą na sztucznej krwi, wreszcie odnalazł swoją prawdziwą naturę... – Spojrzała porozumiewawczo na Nexa, ten odpowiedział jej krótkim skinieniem głowy.

– Nie jestem zainteresowany – wykrztusił Vesper z trudem. Wytężył słuch: zaraz zaśpiewa doń cichutko ten upiorny Wąż...

– Ależ dlaczego? Przecież to idealnie pasuje do pańskiej legendy! – zaprotestowała żywo Pani Renegatów.

– Z tego, co słyszałem od moich żołnierzy – wtrącił jej się generał – to uważają pana za właśnie kogoś takiego: brutalnego, zdecydowanego, wyjątkowego... Jest pan przecież byłym nocarzem, ich śmiertelnym, zaciekłym wrogiem. Nie może pan się zaszyć w bibliotece czy jeździć na szmacie w kuchni. Musi pan działać, i to w sposób zgodny ze swoją naturą. W końcu jest pan profesjonalnym, wyszkolonym zabójcą!

– Więc chcecie, bym się wykazywał w Cichowężu albo w walce przeciw nocarzom? – powiedział Vesper tak cicho, że prawie nie było go słychać. Duszność, wciąż ta wszechwładna

dusznosc. Aranea i Nex trzymaja go za gardlo mocnym, nieustepliwym chwytem. I nie puszcza, dopoki nie zrobi tego, co chca. – Taki mam wybor, o ile dobrze rozumiem? Tak?

Nie odpowiadali mu przez chwile, ani ona, ani on. Obserwowali go tylko uuznie. Oto dlawil sie wlasna bezradnoscia, a oni patrzyli sobie i czekali, az skruszeje.

Cichowaz, krwawe szaleństwo, na samo jego wspomnienie dygotal lekkiem i obrzydzeniem.

Ale... Strzelac do nocarzy? Nie bedzie przeciez strzelal do swoich!

Powinien byl palnac sobie w leb w tym pokoiku. Nie zrobil tego, bo mial jeszcze jakaś nadzieje, zalosny idiota. Ciekawe na co. Pewnie na cud.

– Mogloby nam sie przydac panskie opanowanie, jezeli chodzi o krew – powiedziala Aranea powoli.

Zawiesil wzrok na jej ustach, niczym skazaniec spijajacy slowa ulaskawienia z warg poslanca. Pewnie i tak bawila sie nim tylko... Ale mimo wszystko pragnal uslyszec cos, co dawaloby mu choc odrobinę nadziei. Cokolwiek.

– Niestety, powazna wada naszych zolnierzy jest to, ze nie potrafia sie pohamowac, kiedy poczujaja ludzka krew – ciagnela spokojnie. – Bardzo czesto prowadzi to do nieplanowanej smierci ofiary, co w niektorych sytuacjach jest wyjatkowo niekorzystne taktycznie.

– Mielismy nadzieje, ze pan, jako osoba majaca juz niejake doswiadczenie w panowaniu nad zadzami krwi, bedzie mogl nam pomoc w sformowaniu nowego oddzialu – wtracil gladko Nex. – Potrzebujemy zdyscyplinowanych zolnierzy, nie poddajacych sie glodowemu szaleństwu. Jak pan sie na to zapatruje?

Popatrzyl na nich pelen nienawisci. W co graja tym razem, o co im chodzi? Trzecia propozycja, jeszcze gorsza od obu poprzednich?

– Przeciwno komu zamierzacie ich uzywac? – zapytal ostro.

– Na pewno nie przeciw nocarzom – odparla natychmiast Aranea. – Jak pan doskonale wie, wampirza krew nie jest w zadnym stopniu kuszaca. Poza tym general Nex radzi sobie wystarczajaco dobrze na tym froncie, nie ma zadnej potrzeby, by go zastepowac, na razie.

Katem oka Vesper dostrzegl, jak Nex zaciska wargi. Cóz, faktycznie, ani „wystarczajaco dobrze”, ani „na razie” nie brzmialy zbyt entuzjastycznie. Czyzby swiadczily o zachwianiu pozycji generala? Tamten jednak nie sprawial wrazenia, jakby uslyszal zapowiedz nieuniknionej dymisji.

– Zaczynamy miec klopoty z watykanskimi – stwierdzil dosc neutralnym tonem. – Weszam koło nas, odbylismy pare drobnych potyczek... Z pewnoscia zanosi sie na cos wiekszego.

– Z tego, co wiem, watykańscy niespecjalnie interesują się nocarzami – weszła mu w słowo Aranea. – Wolą na razie skoncentrować się na renegatach. Ale jeżeli z nami skończą... Kto będzie na ich liście następny?

A więc tak to obmyślili, westchnął Vesper ponuro. Owszem, jest to dla mnie jakieś wyjście z sytuacji. Pozwala nawet zachować resztki pseudogodności. Wychodzę z twarzą, nie muszę występować przeciwko swoim, ba, nawet walczę ze wspólnym wrogiem... Oni zaś mają tę swoją legendę: nocarza, który przeszedł na jedynie słuszną stronę i pracuje z całych sił dla wspólnej renegackiej chwały. A wyszkolony oddział może się przydać do jakichkolwiek celów. Później, gdyby nocarz w jakikolwiek sposób zmienił zdanie.

– Pokojowa koegzystencja – zaprotestował dla formalności. – Watykańscy nie będą się nami zajmowali, przecież my, nocarze, nie zabijamy ludzi, bronimy ich... – urwał nagle. „My, nocarze...” – wróciło do niego niespodziewanym echem, zacisnęło krtań. Odchrząknął, próbując się opanować z całych sił.

– To fanatycy, nie patrz na to w ten sposób – rzucił Nex z przekonaniem. – Wystarczy im wiedzieć, że jesteśmy przekłeci jako wampiry. Powinniśmy byli stosownie umrzeć, taki był plan.

– My też jesteśmy ludźmi – warknął Vesper. – I mamy prawo żyć!

– Przekonaj ich – zaproponowała Lord Renegat. – Ale najpierw przystaw im pistolet do głowy, bo tylko tak cię posłuchają. Inaczej nie.

Zamilkli wszyscy troje. Mroźny grudniowy wiatr nawoływał gdzieś za oknem, dopiero teraz, w tej ciszy, można było usłyszeć jego zew.

Decyzja jest oczywista, były nocarz zmusił się do racjonalnego myślenia. Zajmę się watykańskimi, będę miał przykrywkę. W międzyczasie dowiem się wszystkiego o renegatach. Struktura, organizacja, imiona, nazwiska, kontakty, adresy. A potem niech mnie Ultor ścina, jeśli chce.

– Dobrze – wyrzekł więc, z całych sił hamując wybuchową mieszaną rozpacz z nienawiścią. – Zgadza się.

Stworzę wam tę legendę, dodał w myślach mściwie. Ale tak, że będziecie ją wspominać we łzach. Wszyscy jak jeden renegaci. Bez wyjątku.

– Cieszę się, generale – powiedziała Lord. – Witamy na pokładzie.

Podniosła się z fotela sprężystym, wdzięcznym ruchem. Wstali i oni, natychmiast.

– Na razie dziękuję wam, panowie – oznajmiła. – Bardzo się cieszę, że udało nam się dojść

do porozumienia. Generale Nex, zapewni pan wszelką pomoc generałowi Vesperowi. Wszystko, czegokolwiek zażąda. – Uniosła brwi na widok protestu, jaki zaczął malować się na twarzy Nexa. – I bez dyskusji, proszę. Jak pan wie, traktuję tę sprawę jako priorytetową. Poza tym nie chciałabym, żeby jakiegokolwiek nowe niesnaski pojawiły się w naszym zespole. – Spojrzała na niego z naciskiem.

Generał skinął głową w krótki, żołnierski sposób.

– Tak jest! – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Dziękuję – uśmiechnęła się słodko Aranea.

Nie tylko ja jeden jestem tutaj opleciony pajęczyną, zrozumiał Vesper. Wszyscy tkwimy w sieci własnych uczynków i pragnień. I robimy dobrą minę do złej gry. Wszyscy bez wyjątku.

Odwrócili się obaj z Nexem niemalże jednocześnie, ruszyli do drzwi. Zamiast się przepychać, na co Vesper liczył w skrytości ducha, generał zatrzymał się i kulturalnie przepuścił go przodem. Aranea pokiwała głową z aprobatą, zdążył jeszcze spostrzec ten gest, zanim zamknęły się drzwi.

Jaka ona piękna, odezwał się znajomy chochlik.

Vesper zacisnął zęby. Miał ochotę znaleźć drania i zatłuc. Bez litości, od razu.

Zamiast tego ruszył w ślad za Nexem. Miał wrażenie, jakby obaj poruszali się niewiarygodnie powoli, ciągnąc za sobą delikatną pajęczą nić.

Art. 148.

§1.

Kto zabija człowieka, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 8, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

§2.

Kto zabija człowieka: ze szczególnym okrucieństwem, w związku z więzieniem zakładnika, zgwałceniem albo rozbojem, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie, z użyciem broni palnej lub materiałów wybuchowych, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 12, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

§3.

Karze określonej w §2 podlega, kto jednym czynem zabija więcej niż jedną osobę lub był wcześniej prawomocnie skazany za zabójstwo.

§4.

Kto zabija człowieka pod wpływem silnego wzburzenia usprawiedliwionego okolicznościami, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

USTAWA z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny.

(Dz. U. z dnia 2 sierpnia 1997 r.)

Rozdział XIX Przesłępstwa przeciwko życiu i zdrowiu

Zbrodniarz i zdrajca

Podziemny korytarz był ciemny, nieco za ciemny, nawet jak na wyostrzony wampirzy wzrok. Tylko słabe światło diod migało tu od czasu do czasu.

Generałowie szli spieszonym krokiem, za nimi, niczym nieodłączne cienie, kroczyli ich ochroniarze.

– Osobiście radziłbym ci wziąć chłopaków Attagena – powiedział Nex rzeczowym, spokojnym tonem. – Dostałbyś od razu cały, w miarę dobrze zorganizowany i zżyty zespół.

Vesper nie odpowiedział, udając, że w ogóle nie usłyszał tej kwestii.

Prowokacja, i to jak oczywista, uznał w duchu. Miałbym dowodzić żołnierzami bezgranicznie oddanymi temu, którego w najlepszej wierze pomogłem zabić? Przepis na wpadkę, nieźle kombinujesz, Nex. Naprawdę sądzisz, że jestem aż tak głupi?

Zazgrzytał zębami, czując narastający gniew. Opary prawdziwej krwi, wciąż władające jego mózgiem, wywoływały w nim istną burzę nastrojów. Przerzuczał się od przygnębienia i rezygnacji do głuchej, zaciętej nienawiści. A potem jeszcze raz. I jeszcze.

Jeszcze trochę, a oszaleje.

Nieprawda, już oszalał. I to dawno temu.

Szedł dalej. Ten cholerny korytarz mógłby się wreszcie skończyć. Gdzieś tam, na jego końcu, czekają nowi towarzysze śmierci. A on wręcz nie może się doczekać spotkania z nimi. Ciekawe, która ze stron będzie tego bardziej żałować. Chcą zdrajcy-nocarza? Dobrze, będą go mieli.

– Naprawdę są w tej robocie najlepsi – dodał Nex, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Dość precyzyjni, w miarę doświadczeni. Takich byś przecież chciał? – Przystanął, przekrzywił głowę i popatrzył na byłego nocarza pytająco.

– Kolego generale – odparł Vesper sucho, nie zwalniając nawet, jeśli Nex chce z nim rozmawiać, niech go goni – pozwoli pan, że sam dobiorę sobie zespół, według własnych założeń i upodobań. O ile pamiętam, Lord Aranea dała mi wolną rękę w tym zakresie.

– Ależ oczywiście – wycedził Nex przez zęby, natychmiast ruszył z miejsca, doścignął Vespera i zaczął iść obok niego, krok w krok. W półmroku ledwo można było dostrzec jego ostentacyjnie chłodny, uprzejmy wyraz twarzy.

Gdzieś z tyłu, za plecami, wionęły im emocje, jakby ślad nagłego rozbawienia. Zapewne Later i Dolor mieli właśnie swoją odrobinę rozrywki. Powspominają sobie potem rankiem przy szklance

krwi, jak to się ładnie ich starzy kłóć. Co było zresztą absolutnie do przewidzenia. Za ciasno jest panom generałom przy sobie, stanowczo za ciasno.

Dotarli do wielkich stalowych drzwi, wartownicy otworzyli je przed nimi z lekkimi skinieniami głowy. Żaden z nich nie zsalutował, co Vesper odnotował z niejakim zdziwieniem, podświadomie spodziewając się takiego zachowania. No cóż, uzmysłowił sobie natychmiast, przecież to renegaci. Nie uznają żadnych sformalizowanych oznak władzy. Cud, że jeszcze własnego Lorda uznają w ogóle...

Weszli do sporej sali, ta z kolei oświetlona była aż nadto przyzwoicie. Vesper potoczył dookoła wzrokiem, zrozumiał natychmiast: szkoleniówka. Rozkładane stoły, stalowe szafy, podłoga wyłożona matami. To pewnie dla początkujących, którzy nie potrafią jeszcze ułożyć pod sobą miętko powietrza, padając. A tam jedna ze ścian przechodzi w długi wykop, stemplowany po bokach sosnowymi belkami, ani chybi strzelnica. Warto wiedzieć, będzie co przynieść Lordowi w ofierze. Systemy szkoleniowe, zabezpieczenia, procedury, wszystko, wszystko... A potem niechby nawet kula w łeb.

Uśmiechnął się, z lodowatymi ognikami szaleństwa migoczącymi w spojrzeniu. No dobrze. Niechaj więc będzie i tak.

Około pięćdziesięciu osób siedziało na środku sali. Słuchali w skupieniu wysokiego renegata, który przemawiał do nich ze swadą, mocno przy tym gestykulując. Na widok wchodzących generałów poderwali się wszyscy i ustawili spieszenie w dosyć bezładnym dwuszeregu.

– Spocznij – rzucił Vesper machinalnie i zamilkł od razu, gdy kpiące uśmiešky pojawiły się na niemalże wszystkich twarzach. Spocznij tutaj? Pomyłka.

– Przedstawiam wam nowego generała – powiedział szybko Nex, jakby chciał ratować sytuację i nie dopuścić do objawów lekceważenia nowej władzy. – Z pewnością już o nim słyszeliście. Dołączył do nas po spektakularnej akcji, którą przeprowadził wśród nocarzy. Jak zapewne wiecie, z nich się właśnie wywodzi. Generale – popatrzył w bok na Vespera z ostentacyjnym szacunkiem – przedstawiam panu wojsko renegatów.

Przez chwilę obie strony popatrywały na siebie w milczeniu.

– Witam – wycedził wreszcie były nocarz, głośno, powoli, wkładając w te słowa tyle jadu, ile tylko był w stanie z siebie wydobyć.

Przez zebranych przebiegło ledwo dostrzegalne drgnięcie, jakby każdego dosięgnął ten pełen nienawiści strzał. Vesper uśmiechnął się triumfalnie.

– Wiecie, po co tu przyszedłem? – Uniósł brwi do góry. – Szukam żołnierzy. Prawdziwych.

– Ruszył do przodu, przeszedł parę kroków w tę i z powrotem przed milczącym szeregiem.

Stali nieruchomo i tylko szybkimi, ukradkowymi ruchami gałek ocznych śledzili każdy jego ruch.

– Generał wspominał, że ma tu paru takich... Chyba się pomylił. – Wzruszył ramionami, wrócił na swoje miejsce. Popatrzył na Nexa, pokręcił głową. – Nie widzę tu żadnego żołnierza. To jakaś banda rzeźników. Wątpię, czy któregokolwiek z tych watażków byłbym w stanie nauczyć choćby odrobiny dyscypliny, nie mówiąc już o prawdziwej robocie.

Wrócił spojrzeniem do poczerwieniałych z upokorzenia renegatów, przybrał kpiący, pogardliwy wyraz twarzy. Niczym stado rozwścieczonych wilków, pochylili głowy i błysnęli ku niemu wrogimi spojrzeniami.

– Ma pan przed sobą wojowników, generale – odparował Nex lodowatym tonem. – Radziłbym przyjąć ten fakt do wiadomości. Niejeden nocarz przekonał się o tym na własnej skórze... – w jego głosie zamigotał nieuchwytny cień groźby.

– Rzeźnicy – wycedził Vesper. – W sam raz do szlachtowania ludzkich bydlatek, z tego przecież żyjecie. Jak się pies pasterski trafi, też od biedy dajecie mu radę... Czasami – zawiesił głos, odczekał chwilę, po czym dodał z miążdżącą pogardą: – Chyba że owczarki pogonią was na tyle, że zwiewacie którądy tylko się da, choćby kominem fabryki. – Zerknął na Nexa złośliwie. – No ale nie będziemy sobie wypominać różnych zaszłości, generale.

Nex nie zmienił wyrazu twarzy ani na jotę, nie poczerwieniał nawet. Panuje nad sobą, i to całkiem niezłe, przyznał w duchu Vesper. Przeniósł więc prowokacyjne spojrzenie na renegatów, którzy, w przeciwieństwie do swojego generała, wręcz gotowali się ze złości. Stali spięci, nieruchomi, ale jeszcze chwila, a skoczą byłemu nocarzowi do gardła. Uśmiechnął się.

– Wasze nieudolne rozgrywki na poziomie przedszkola niewiele mnie obchodzą – rzucił niedbale. – Bawcie się z noczami w policjantów i złodziei, tylko do tego się nadajecie. Ja mam na celowniku dużo bardziej wymagającego przeciwnika. – Zamilkł znowu, pozwalając im przetrwać zasłyszane wieści, po czym oznajmił sucho: – Potrzebuję zespołu, który będzie sprawny i precyzyjny wręcz poza granice możliwości. Niewykluczone, że połowa kandydatów zginie już w trakcie szkolenia. Tych, którzy mają na to ochotę, zapraszam o drugiej na rozmowę kwalifikacyjną. Tutaj, w tej sali. To wszystko. – Powiódł wzrokiem po stężonych postaciach, po czym dorzucił sarkastycznie: – Spocznij!

Odruchowo rozluźnili się, tupnęli prawymi nogami. Zreflektowali się zaraz, popatrzyli po

sobie, zacisnęli w upokorzeniu wargi. A to ich podszedł, drań.

– No cóż, dziękujemy panu za wystąpienie, generale – powiedział Nex nieco zduszonym głosem. Czyżby jednak nie do końca panował nad złością? – Nie wątpię, że przy tak zachęcającym programie nie będzie mógł się pan opędzić od chętnych.

Vesper skinął głową w krótki, żołnierski sposób. Popatrzył w głąb wykopu, na belki podziergane rysami niekontrolowanych wystrzałów. Wykrzywił wargi w kolejnym zimnym, wzgardliwym uśmiechu. Nawet porządnie strzelać nie umiecie, oznajmił bez słów. Renegaci odwrócili głowy w tamtym kierunku i poczerwienieli natychmiast. Dwuszeręg jakby wyrównał się trochę.

– Potrzebuję dziesięciu – rzucił były nocarz. – Dziesięciu operacyjnych – umilkł na chwilę. – To znaczy, że na liście kandydatów mam najwyżej dwadzieścia miejsc.

Odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi, nie troszcząc się o to, czy Nex zamierza zostać na sali, czy nie.

W ślad za byłym nocarzem ruszył natychmiast nieodłączny Later.

Tym razem Vesper nie wyczuwał w nim ani odrobiny rozbawienia.

Widok, który rozpościerał się za oknem, do złudzenia przypominał Emów. Taki sam zwyyczny, sosnowy las. Ale gdzieś za nim lśnił swoimi wodami Zalew Zegrzyński i ten pełen wilgoci zapach wyczuwalny był aż tu.

Zaprowadzę was wszystkich do Emowa kiedyś... – szeptał Vesper w duchu, oparłszy czoło o chłodną szybę. I rzucę do stóp mojemu Panu. Będzie was ścinał jednego po drugim. A na samym końcu zetnie... Ją.

Przymknął oczy.

Od czasu audiencji w konstancińskiej willi Aranea nie poświęcała mu ani odrobiny uwagi. Pożegnała dość zdawkowo, kiedy Nex zabierał go tutaj, do Białobrzegów, na spotkanie z renegacką armią. I odtąd nie kontaktowała się z nim w ogóle. Ani jednej wiadomości, ani jednej myśli. Nic.

Wiedział, jak ma to rozumieć, wiedział doskonale.

Był narzędziem w jej rękach, rekwizytem, który odegrał swoją rolę w przedstawieniu i który został odłożony na stosowną półkę w oczekiwaniu na kolejny akt. I tylko mógł się domyślać, że rozpuszcza plotki, jakoby opuścił nocarzy, będąc bez pamięci w niej zakochany.

Ta refleksja wywołała falę wściekłości wspomaganej upokorzeniem. Chłopaki myślą, że zostawiłem ich dla dupy, zgrzytał w duchu zębami. W dodatku mają wszelkie prawo tak sądzić. Pal

sześć strzelaninę, z tego może bym się wytłumaczył. Ale kiedy Lord leżał w kałuży krwi, a ja machałem Okruszkowi blachą, przytulony do Aranei... Kto z nich wie, kto przypuszcza, że wtedy już byłem po uszy zaćpany? I że to wszystko... To nie byłem ja?

Ale kto to będzie brał pod uwagę. Czy ktoś tam w ogóle jeszcze we mnie wierzy?

Nidor?

Vesper otworzył szeroko oczy, zacisnął dłonie w pięści, wbijając paznokcie niemalże do krwi. Dotąd ze wszystkich sił starał się nie dopuszczać myśli o przyjacielu. W końcu jednak przed oczami pojawiła mu się jego poważna twarz. Ale tym razem nie było na niej ani śladu zrozumienia.

– To tylko niewielka zmiana, stary – wyszeptali były nocarz błagalnie. – Przedtem broniłem ludzi przed wampirami, teraz będę bronił wampirów przed ludźmi – zaśmiał się gorzko. – Wiesz... Zawsze to jakaś obrona, co?

Błysk. Dziwny stan półświadomości, półsennej wizji, obraz za oknem nakłada się na salę odpraw w Emowie. Alacer gestykuluje żywo. Cały jaśnieje złośliwym triumfem, w końcu okazało się, że jednak miał rację. Tłum nocarzy potakuje mu gorliwie. Nidor siedzi ponuro w kącie, niczym spowity całunem klątwy.

Zdrajca. Vesper to zbrodniarz i zdrajca. A ten tutaj to jego najbliższy przyjaciel. Też pewnie nie lepszy, tylko czeka, żeby zwiać.

Błysk.

– Zabiję go – mówi Nidor, jego przekrwione, spuchnięte oczy patrzą na Ultora z wyrazem właściwym dla człowieka, który zapada się w studnię. – Pozwól mi, Panie. Zabiję go.

Błysk.

Dość.

Vesper rozwarł pięści. Odwrócił się od okna, zmusił, by przerzucić myśli ku podziemnej sali. Już się pewnie na niej zaczęli zbierać renegaci.

– No, chłopaki... – rzucił głośno w pustkę pokoju. – Chodźcie, zatańczymy. Zobaczymy, kto przeżyje ten bal.

Niecierpliwym ruchem pchnął drzwi, wszedł do pokoju ochroniarza.

Later siedział na zasłanym łóżku, wsparty plecami o ścianę. Vesper spojrzął na zdjęcie ściskane przez tamtego w dłoniach. Jakaś kobieta z chłopczykiem... Renegat zauważył wzrok przełożonego, wzruszył ramionami i cisnął fotkę do szuflady szafki nocnej. Podniósł się z łóżka, stanął prawie na baczność, oczekując rozkazów. Jego twarz nie wyrażała kompletnie nic.

Vesper ruszył do drugich drzwi, prowadzących na korytarz. Nie odezwał się ani słowem, ochroniarz i tak wiedział, że musi iść za nim. Wyszli z pokoju. Zaraz za korytarzem była klatka schodowa. Krok za krokiem zaczęli schodzić w dół.

Tłum kłębiący się w sali zaskoczył go nieco. Byli tam wszyscy. Nawet Nex.

– Pana nie zamierzam przyjąć, generale – zwrócił się do niego Vesper z przesadną wręcz uprzejmością. – Nie żebym wątpił w pańskie kompetencje... – zawiesił głos w pełnej niedomówienia pauzie, jakby bynajmniej nie był o nich przekonany. – Ale z pewnością Lord Renegat nie wyrazi na to zgody. Jest pan jej potrzebny gdzie indziej... – ostatnie słowa wypowiedział ze szczególną intonacją, dość jednoznacznie określając miejsce głównej przydatności Nexa.

– Chciałem się tylko dowiedzieć, kogo przyjdzie mi stracić – odparł tamten bez cienia złośliwości w głosie. – Proszę się nie kępować moją obecnością, generale.

Zanim Vesper zdążył odpowiedzieć cokolwiek, Nex wycofał się do kąta i usiadł na powietrzu, po turecku, ze skrzyżowanymi nogami. Wsparł brodę o dłonie, oparł łokcie na kolanach i zastygł tak niczym figurka jogina.

Były nocarz odwrócił się więc do grupy renegatów. Obserwowali go bacznie spode łbów. Milczeli.

Przeszedł na środek, pomiędzy nich. Rozstąpili się z ciekawością zmieszaną z niechętnym szacunkiem. Wciąż powarkiwali wrogo, ale widać było, że niecierpliwie czekają na to, co się stanie.

Zaskocz nas.

Kup.

Oczaruj.

Pokaż nam coś nowego, wskaż cel... A będziemy cię wielbić.

Ale najpierw dowiedz, żeś jest tego godzien.

– Po co żeście tu przyszli? – spytał poważnie. – Wiecie chociaż? Połowa z was chce zginąć. Dlaczego?

Cofnęli się o krok, popatrując po sobie niespokojnie. Ci, którzy byli za jego plecami, przesunęli się do przodu, żeby lepiej widzieć. Milczeli.

– Największe przekleństwo nieśmiertelności – powiedział powoli, z namysłem. – Nuda?

Krótkie, nerwowe śmiechy rozbiegły się po sali, umilkły jeszcze szybciej, niż zdążyły zabrzmieć. Ten i ów niechętnie pokiwał głową.

– Generale Nex – Vesper podniósł głos – czyżby nie zapewniał pan swoim ludziom rozrywki? Za mało mają strzelaniny, pościgów, wybuchów? Nic się nie dzieje w ich długim i smutnym życiu?

Tamten pokręcił głową. Przelotny porozumiewawczy uśmiech rozjaśnił mu twarz, szybciućko jednak został zgaszony i zastąpiony poważną, surową miną. Z pewnością nie widział go żaden z renegatów ustawionych do generała plecami.

On doskonale wie, co ja tu robię, uprzytomnił sobie Vesper. Zna ten cyrk szamaństwa umysłów, w którym stawiam niezdarne pierwsze kroki, zna każdą jego część. Mógłby mi rozwalić cały nastrój jednym krótkim zdaniem, ale nie robi tego, nie wiezieć czemu.

– A więc nie nuda – stwierdził wyraźnie. – Więc co? Brak celu? Brak sensu? Chęć zmiany?

– Po kilkunastu latach można mieć dość – wyrwał się któryś renegat. – Wciąż walczysz i walczysz, bracie, zabijasz, jesz i śpisz, i wciąż jest tak samo, tylko rodzaje broni się zmieniają. Może wreszcie coś inaczej...?

– Pod ścianę – rozkazał były nocarz, wskazując kierunek prawą ręką. – Już.

Nieco oszołomiony, renegat poszedł posłusznie i ustawił się pod ścianą.

– Jesteś w pięćdziesięciu procentach martwy – oznajmił Vesper. – Zacznij się do tej myśli przyzwyczajać.

Tamten potrząsnął głową, dopiero po chwili załapał znaczenie tych słów. Uśmiechnął się szeroko.

– Dzięki! Nazywam się Oleaster... – zaczął rozpromieniony.

– Chuj mnie obchodzi, jak się nazywasz – uciął Vesper. – Nie będę się was uczył, i tak zaraz poumieracie. Zapytam tych, którzy skończą szkolenie. Następny! – Popatrzył po renegatach uważnie.

Ich wrogość jakby zelżała, wzrosło zaniepokojenie.

Teraz nie wolno ci niczego spieprzyć, Szeherezado, szepnął chochlik w myślach. Zwalisz nastrój i już po wszystkim, przepadłeś i zginąłeś. A więc postaraj się sprostać własnej legendzie, co do której nie bardzo nawet wiesz, skąd się wzięła.

Wstał, podszedł do pierwszego z brzegu mężczyzny.

– Skoro tu przyszedłeś, zgłosiłeś się na selekcję, masz tylko pięćdziesiąt procent szans na przeżycie – powiedział, zaglądając mu w oczy. – Nie martwi cię to?

Tamten roześmiał się wzgardliwie.

– Nie jestem tchórzem – odparł z dumą. – Jestem Wojownikiem.

– Więc stań na baczność przed swoim przełożonym – rozkazał Vesper cicho. – To jest wojsko czy koło gospodyń wiejskich? Co?

– Jestem Wojownikiem, nie żołdakiem – syknął renegat gniewnie. – Nie staję na baczność, nie salutuję, nie aportuję patyka i nie skaczę jak mała na drucie! Swoje nocarskie nawyki możesz sobie wsadzić...

Vesper wyjął glocka ostentacyjnie powolnym ruchem. Wymierzył renegatowi między oczy. Tamten patrzył na niego zuchwale.

Były nocarz nacisnął spust.

Krew, mózg, odłamki kości roztrysnęły się dookoła w niespodziewanej fontannie. Ciało renegata zważyło się na podłogę, zadudniło głucho o matę. Vesper opuścił broń.

– Jesteś kurewsko mało czujnym Wojownikiem – oznajmił ze zdziwieniem. – A teraz na dodatek martwym. Co mi zresztą pasuje do statystyki. – Rozejrzał się znów po renegatach. – I co wy na to, panowie? Są jeszcze jacyś chętni?

Milczeli, przemieszani w różnych pozycjach. Niektórzy zastygli w zdumieniu, inni kulili się nisko przy ziemi. Tylko kilkunastu wyciągało ku niemu groźne końcówki luf.

– Wprost nie mogę w to uwierzyć – prychnął Vesper, nie chowając jeszcze broni. – Wojownicy! Ja, były nocarz, kropnąłem wam przed chwilą kumpla! I jeszcze żyję? Nikt go nie mści, nie broni? Słuchajcie, może on się tutaj przyplątał przypadkiem? Może nikt go nie znał? Co?

Milczeli. Nawet ci, którym palce niemalże już drgały na spustach, milczeli. Żaden z nich nie strzelił.

– Dobrze więc. – Vesper schował pistolet do kabury, skrzyżował ręce na piersi. – Tych, którzy przynajmniej wyjęli broń, zapraszam pod ścianę. Reszcie uprzejmie dziękujemy.

Ruszyli się wreszcie, wyprostowali powoli. Zaczęli popatrywać to na Vespera, to na Nexa siedzącego obojętnie w kącie.

Nawet nie drgnął, pomyślał eksnocarz z niechętnym uznaniem. Rozwaliłem mu żołnierza, a ten nawet się nie skrzywił, drań.

Spojrzał na mężczyzn zbierających się pod ścianą. Nie wszyscy, którzy wyciągnęli broń, zdecydowali się tam przejść.

– Ty. – Vesper wskazał na jednego z maruderów. – Pod ścianę.

– Rozmyśliłem się – burknął renegat gniewnie. – Nie mam ochoty z tobą pracować. Już nie.

– Trzeba było tu nie przychodzić, chłopczyku – wycedził Vesper zimno. – Co ty sobie myślisz,

że to przedstawienie? A bilety masz?

Tamten obejrzał się na zastygłego w kącie Nexa, najwyraźniej szukając u niego pomocy. Generał popatrzył mu w oczy, po czym pokręcił głową. Renegat ruszył więc pod ścianę powolnym, niechętnym krokiem. W ślad za nim poszło kilku innych, z równie wyraźnym ociąganiem.

Były nocarz podszedł do grupki wybrańców. Przez chwilę mierzył się z nimi ostrym, nieustępliwym spojrzeniem.

– No dobrze, panienki – oznajmił wreszcie cichym głosem. – Kolejna szansa. Kto się nie chce ze mną bawić, wypierdalać. Już.

Zaczęli popatrywać w napięciu: to na milczącego Nexa, to na kolegów zerkających na nich zazdrośnie ze środka sali, w końcu na trupa leżącego bezwładnie w kałuży czerwieni.

– Czas wam się kończy – ostrzegł Vesper, wciąż cicho. – Potem połowa pójdzie do piachu. To akurat mogę wam z czystym sumieniem obiecać.

Spojrzał na renegata, który dopiero co sprzeciwiał się dołączeniu go do tych pod ścianą. Wykonał głową gest zachęcający go do przejścia z powrotem na środek sali. Tamten jednak zacisnął wargi, popatrzył mu w oczy... i pokręcił głową, bardzo powoli.

– A więc witamy w klubie – skwitował Vesper. Odwrócił się na pięcie, ruszył ku drzwiom. Obrócił się na progu, wartownik wstrzymał dech, patrząc na niego z napięciem. Na sali wciąż panowała martwa cisza.

– Macie czas do jutra – rzucił w przestrzeń, patrząc ponad głowami renegatów. – Zaczynamy pracę zaraz po zachodzie słońca. – Zwrócił wzrok na Nexa, skłonił się z ostentacyjną kpina. – Dziękuję panu za przekazanie elity wojowników, generale. – Wyszedł z sali, zanim tamten zdążył odpowiedzieć cokolwiek.

Przemknął korytarzem pośpiesznie, wskakiwał po schodach, co dwa-trzy stopnie naraz. Dotarł do swojego pokoju i otworzył lodówkę. Rozdarł opakowanie, zaczął pić mocną, słodką krew.

Było mu... dobrze.

Jeden renegat mniej.

ZABIŁEM GO. JEDEN RENEGAT MNIEJ.

Siedział na łóżku, wpatrując się w ścianę niewidzącym wzrokiem, i powtarzał w kółko, niczym mantrę: jeden renegat mniej. Ta myśl wypełniała go całego, pulsując dziwną, dojmującą przyjemnością.

Chwila, w której pociągnął za spust, a potem trysnęła fontanna krwi.

Nigdy by nie pomyślał, że zabijanie może być tak przyjemne.

Nie znał go nawet, tej swojej przypadkowej ofiary. Nieważne, nienawidził go przecież i tak, nienawidził ich wszystkich, bez wyjątku. Co do jednego.

Nienawidził wszystkich renegatów. Zwłaszcza Jej.

O tak, Jej nienawidził przede wszystkim. Niedopieprzona dziwka, wciągnęła go w to wszystko, a teraz siedziała sobie gdzieś w swojej willi i nie poświęcała mu nawet jednej myśli. Vesper zrobił swoje, Vesper może odejść. Niech się chłopak wykazuje, może coś mu się uda kiedyś. Aranea śmieje się tam pewnie z niego, tak samo jak ten cały jej Nex.

Wciągnęli go w grę, w której był bezwolną marionetką rozpaczliwie starającą się przetrwać. Ale on im jeszcze pokaże. Pomyłka, proszę państwa, cóż za pomyłka. Ci, którzy pociągają za sznurki, wciąż jeszcze mogą się zdziwić.

Poderwał się gwałtownie, podszedł do lodówki. Wyciągnął kolejną torebkę z krwią, zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów. Tylko że ta pachniała tak słodko, no i jeszcze buzowała w żyłach dojmującym ogniem.

Zabiję ich wszystkich, pomyślał, łykając łapczywie czerwony płyn. Po kolei, jednego za drugim. A tymi, którzy jakoś mi się wymkną, zajmą się nocarze. I w dupie mam, czy moi mi za to podziękują czy nie. Zrobię to i tak.

Rzucił puste opakowanie do kosza, spojrział na krople spływające po metalowych ściankach. Krew.

Uśmiechnął się.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Wejść! – rzucił gospodarz głośno, niecierpliwie.

Do pokoju zajrzał Later.

– Szeffie... – powiedział z lekkim wahaniem. – Gość z intendencji do pana, strasznie się napiera, żeby porozmawiać.

– Co jest, chłopie? – Vesper uniósł brwi w zdziwieniu. – Co tak spokorniałeś? Nie jesteśmy już na ty?

Tamten przełknął ślinę, popatrzył generałowi prosto w oczy. Krótki błysk wspomnień z tamtej strony Nocy wystarczył mu za odpowiedź.

– A mamy być? – spytał krótko, dla potwierdzenia.

– Jasne – zabrzmiała sucha odpowiedź. – Dawaj tego gościa.

Later wycofał się szybko, po chwili do pokoju wszedł... Vesper zamrugał oczami ze zdziwienia.

Staszek.

Człowiek z Emowa, zdrajca. Przyszedł do niego, czegoś będzie chciał... Były nocarz poczuł, jak narasta w nim mściwa radość: mam cię, chłopczyku. Zaraz będziesz mój.

Przybrał życzliwy, radosny wyraz twarzy.

– Witaj – powiedział z uśmiechem. – A więc ty też tutaj... Siadaj. – Wykonał zapraszający ruch ręką w kierunku stolika i dwóch foteli.

Twarz Staszka pojaśniała, nieśmiała nadzieja zaczęła się na niej malować wyjątkowo wyraźnie.

– Miałem nadzieję, że zrozumiesz – jęknął prawie. – Kto jak kto, ale ty, Vesper... Miałem nadzieję, że zrozumiesz. Właśnie ty.

Usiadł na krawędzi fotela, wciąż jeszcze sztywny i niespokojny. Patrzył na generała w napięciu.

– Czego chcesz, Staszek? – spytał Vesper niemal ciepło. – Co mógłbym dla ciebie zrobić? Powiedz, nie krępuj się...

Tamten zacisnął ręce w pięści, kostki na palcach pobieleły z wysiłku.

– Jestem Rubor, nie Staszek – wyrzucił z siebie gwałtownie. – I chciałbym, żebyś tak się do mnie zwracał. – Zacerpnął głęboko powietrza, po czym wypalił: – Przyszedłem cię prosić, żebyś mnie przyjął do jednostki.

Vesper omal się nie roześmiał. Ten zawszony gryziopiórek, zdrajca, zachciało mu się, doprawdy... Nagle przed oczami stanął mu obraz Umensa i Marii skąpanych we krwi na podłodze sali telewizyjnej w Emowie.

Zabij zdrajcę. Zabij. To takie przyjemne przecież. Zabij go.

– Oczywiście – potwierdził skwapliwie. – Chcesz, proszę. Jesteś przyjęty.

Rubor zamrugał w zdziwieniu, jakby nie mógł uwierzyć, że tak łatwo mu poszło.

– Zawsze chciałem zostać nocarzem – zaczął tłumaczyć gorączkowo, pośpiesznie. – Kazali mi czekać i czekać, nie chcieli przyjąć... Widziałem tylko, jak przychodzą nowi, czasem takie beznadziejne palanty, a jednak Ultor bierze niektórych do jednostki. A ja ciągle za tym biurkiem, miałem dość. Renegaci przyjęli mnie z otwartymi rękami... – urwał na chwilę, splótł palce we wspomnieniu bezsilnej złości. – I umieścili w administracji! – wykrzyczał z oburzeniem. – Ten ich

cały Nex też nie poznał się na mnie, powiedział, że nie nadaję się na żołnierza, co z tego, że nie najgorzej sobie poradziłem w Cichowężu... – urwał, odwrócił twarz ku ścianie.

– Rozumiem cię – rzucił Vesper cicho. – Doskonale cię rozumiem. Tyle dla nich zrobiłeś i dalej jesteś nikim...

– Ja ciebie też rozumiem, nawet nie wiesz, jak dobrze – ożywił się tamten natychmiast. – Ależ musiałeś mieć dość... Musiałeś wciąż znosić tego cholernego Alacera, który ci ciągle obrabiał dupę, Nidora, który traktował cię jak gówniarza... No i nie zapominajmy o wielkim Lordzie, dla którego w ogóle wszyscy byliśmy mięsem armatnim. Nie dziwię ci się, że wybrałeś renegatów. – Wrócił spojrzeniem do Vespera, w oczach błyszczał mu podziw. – Tym bardziej że tutaj już jesteś legendą!

– Legendą? Ja?

– Dałeś im to wszystko, na co czekali – wyszeptał Rubor z naciskiem. – Zabójca desperado, taki, co to nie cofnie się przed niczym. O twoich wyczynach w Cichowężu krążą niesłychane opowieści... – Podziw w jego oczach był aż nadto wyraźny. – To prawda?

– Wątpię – odparował Vesper natychmiast. – Wątpię, czy ktokolwiek wie, jak tam było naprawdę. – Teraz on uciekł spojrzeniem, zapatrzył się w ścianę. Z głębin pamięci wypłynął ku niemu odrażający wężowy syk.

Rubor pokiwał głową z uwielbieniem.

– Jasne – powiedział. – Na pewno było jeszcze gorzej. Nie można mówić wszystkiego.

Wstał, wyprężył się na baczność. Zasalutował.

– Dziękuję za przyjęcie do oddziału, generale! – wyskandował służbiście.

Vesper zmierzył go nieco nieobecny spojrzeniem.

– Zginiesz – rzucił nagle, bez śladu wzruszenia w głosie. – Nie przetrwasz szkolenia, które szykuję. Zastanów się jeszcze, póki masz czas.

Tamten uśmiechnął się szeroko, od ucha do ucha.

– Zwycięzę lub zginę! – oznajmił pompatycznie. – Taki los Wojownika!

Trzasnął obcasami, wykonał obrót na pięcie i pomaszerował do wyjścia. Odwrócił się na progu, zasalutował jeszcze raz. Wyszedł, promieniejąc radością.

– Żegnamy trupa – wyszeptał Vesper do zamykających się drzwi.

Umens i Maria uśmiechnęli się z aprobatą gdzieś tam we wspomnieniach.

Wstał z fotela, podszedł do łóżka. Rzucił się na nie w ubraniu, wpatrzył w sufit. Przed oczami znów zaczęły przebiegać obrazy z Emowa. Do domu, tak bardzo rozpaczliwie pragnął wrócić do

domu...

Z tą myślą zasnął.

– Mam nadzieję, że zna pan granice swoich możliwości, generale – oznajmił sucho Nex.

Władował się do pokoju i nie czekając na pozwolenie, siadł w fotelu. Jego oczy zamieniły się w wąziuteńkie szpareczki, kiedy obserwował, jak Vesper niemrawo gramoli się z łóżka.

– Rozmawiałem z naszą Panią – ciągnął Nex, wciąż tym samym oficjalnym tonem. – Na razie ma pan zielone światło, Lord akceptuje wszystkie pańskie poczynania. Chyba jest pan jednak świadom tego, że kredyt jej zaufania może się kiedyś skończyć, w sposób tyleż nagły, co nieprzyjemny.

– Jak się domyślam, Lord Aranea znów nakazała panu udzielić mi wszelkiej żądanej pomocy – odparował Vesper bezczelnie. – Inaczej nie byłby pan tak wściekły... Generale – dorzucił tytuł jakby z przymusu, nakładając nań ostentacyjnie drwiący ton. Niech sobie Winorośl nie myśli, że ma prawo do żołnierskiego stopnia.

Podniósł się wreszcie, dotarł do stolika. Rozparł się w fotelu w wyjątkowo nonszalanckiej pozie. Popatrzył na Nexa spode łba.

Tamten westchnął i pokręcił głową w geście pełnym dezaprobaty.

– Bezustannie starasz się mnie sprowokować, to się robi wręcz niesmaczne – oznajmił. – Ale nie szkodzi, ja mam czas. – Podniósł się z fotela. – Owszem, utalentowany wampir z ciebie, ale jeszcze straszny gówniarz. Poczekam, aż trochę dorośniesz.

Vesper przełknął ślinę, nie znajdując stosownej riposty.

– Coś ci potrzeba do tego cyrku, który odwalasz? – spytał rzeczowo Nex. – Tak między nami, nawet mi się podoba, jak sobie radzisz z tą bandą. Wiemy obaj, że każdy z nich, jakby tylko zechciał, mógłby rzucić cię na kolana. Jedyna twoja nadzieja w tym, że nigdy nie wpadną na taki pomysł. Więc trzymaj tak dalej, zgrywaj bezlitosnego twardziela itede. Popieram.

Wparł ręce w kieszenie i stał nad Vesperem jak nieco rozdrażniony, ale w gruncie rzeczy pobłażliwy starszy brat. Były nocarz wzdrygnął się. Chciał coś odburknąć gniewnie... Ale to by go tylko ustawiło w pozycji zbuntowanego nastolatka. Milczał więc.

– To jak, czego ci potrzeba? – powtórzył generał, najwyraźniej zbierając się do wyjścia. – Bo wiesz, nie dostaniesz, jeśli nie poprosisz. – Zawiesił na nim pytające spojrzenie. – No?

– Przydałaby się odrobina współpracy – wykrztusił wreszcie Vesper, czerwony z upokorzenia. – Mam pomysł na szkolenie, ale do tego potrzebowałbym porozumieć się ze Strixem... –

urwał, zacisnął niechętnie wargi. Dość tej żebraniny, jeśli tamten nie zechce mu pomóc, jakoś sobie przecież poradzi.

Nex pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Strix nienawidzi cię jak psa – powiedział. – Nic dla ciebie nie zrobi bez wyraźnego polecenia z góry. Dobrze, postaramy się, żeby taki rozkaz dostał. I zajmiemy się trochę twoją reputacją. – Mrugnął porozumiewawczo. – Może Pan Domu Krwi zobaczy w tobie kogoś więcej niż nocarskiego łacha. – Umilkł i patrzył na rozmówcę, jakby w oczekiwaniu podziękowań. Tamten milczał jednak uparcie. Nex wzruszył więc ramionami i wyszedł z pokoju bez jakichkolwiek dalszych komentarzy.

Vesper został w fotelu, zgarbiony, ze spuszczoną głową.

Ciężarówka, podskakująca na wybojach piaszczystej drogi, zatrzymała się wreszcie. Renegaci wysypali się z niej chwiejnym krokiem, mrużąc oczy pod wpływem promieni zachodzącego słońca. Ich oddechy unosiły się skłębioną parą na tle olch i brzoź porastających okoliczne wydmy. Rozejrzeli się wokół, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Tak, chyba wszyscy znali ten las.

Vesper wysiadł z szoferki i dołączył do nich, ustawili się więc pośpiesznie w dość składnym szeregu. Generał zadarł głowę, poobserwował zimowe słońce chowające się za koronami drzew. Patrzyli na niego w napięciu, niecierpliwie oczekując pierwszych słów.

– Na początek zrobimy sobie krótki teścik – rzucił niedbale. – To tak, żeby oddzielić mężczyzn od drobiu... – Ziewnął, zasłaniając usta ręką. – Powiem krótko, nie chce mi się z wami wszystkimi pierdolić. Najlepiej będzie, jak część odpadnie już teraz, nie będę się potem niepotrzebnie wysilał przy szkoleniu. Trupy nie uczą się strzelać porządnie. Nie mają takiej potrzeby.

Przebiegł po nich wzrokiem, otrzymując w odpowiedzi twarde, wyzywające spojrzenia. No dobrze, zagrajmy, zdawali się mówić. Zobaczymy, kto na kim wywrze większe wrażenie, kto będzie górą. My albo ty.

– Wiecie, gdzie jesteśmy – powiedział więc, bacznie obserwując ich reakcję. – Tu się urywa szlak dla ciężarówek, dalej już tylko piechotą. Za tym lasem Cichowąż.

Roześmieli się krótko, wzgardliwie... Choć nieco sztucznie, jakby pokrywali tym strach.

– Każdy z nas przez to przeszedł – wyrwał się ten, który chciał się rozmyślić na sali. – Czego nas chcesz nauczyć, zabijania? To już potrafimy. – Wzruszył ramionami, rozejrzał się po pozostałych. – Chyba tracimy czas, panowie.

– Też tak uważam – skwitował go generał. – Próby zrobienia z was elitarniej jednostki to

oczywista strata czasu. Najchętniej pogadałbym z nocarzami, może ten i ów zechciałby się przyłączyć. Wtedy ta działalność miałaby jakiś sens. – Wykrzywił się wzgardliwie. – Ale Lord Renegat uparła się, że bym najpierw spróbował z wami. Trudno, rozkaz jest rozkaz. Kolejno odlicz! – nakazał nagle władczy, nie znoszącym sprzeciwu tonem.

Usłuchali. Doliczyli do piętnastu, zamilkli w oczekiwaniu.

– Złóż broń! – padł kolejny rozkaz.

Wykonali go ze źle skrywanym niepokojem. Dookoła zaroilo się od ciemno ubranych postaci. Słudzy Domu otoczyli oddział, błyskając groźnie wylotami luf.

– Dziękuję. – Vesper skłonił się lekko przed wysoką, władcą postacią, która wychynęła spośród drzew. – Pomoc Domu jest nieoceniona.

Strix popatrzył na milczący, pobladły szereg. Z kilkoma renegatami wymienił krótkie, niemalże niedostrzegalne skinienia głów. Na pozostałych zareagował wzgardliwym skrzywieniem ust.

– Też żeś pan sobie wybrał wojsko, generale – mruknął. – No ale dobrze, niech tam. Lord nakazała, bym udzielił panu wszelkiej pomocy. Może i coś z tego będzie.

– Ci, którzy stąd wrócą, będą dużo lepsi – obiecał Vesper cynicznie.

Ledwo dostrzegalny uśmiezek przebiegł po wargach Strixa, może spodobała mu się ta odpowiedź. Jednak w ułamku chwili mrok znów zapanował na jego surowej twarzy.

– Zapraszam do Cichowęża – rzucił Pan Domu Krwi.

Wąż nie posiadał się z radości. Jego nowy przyjaciel wrócił do domu i jeszcze przyprowadził dawno niewidzianych kolegów. W każdej chwili Vesper słyszał jego cichy, uszczęśliwiony syk.

Renegaci stali rzędem pod ścianami sporej sali. Starali się nadrabiać minami, widać jednak było, że nieco spuścili z tonu. Krew panowała w tym Domu niepodzielnie i każdy z nich zaczął już odczuwać jej zew. Do tego ten szalony nowy generał, który najwyraźniej ma jakiś plan... Elitarna jednostka dla wielu z nich była niczym więcej jak tylko chojrackim wyglupem, kolejną próbą udowodnienia własnej wartości. Nagle zaczęła się zmieniać w twardą, nieokreśloną i niepokojącą rzeczywistość.

– Każdy z was potrafi zabić człowieka bez mrugnięcia okiem – oznajmił Vesper powoli, patrząc przy tym w sufit, jakby czerpał stamtąd natchnienie. – Ale mnie zależy na tych, którzy potrafią tego NIE zrobić, jeśli zajdzie taka potrzeba. – Opuścił wzrok, zaczął ich błyskawicznie szacować, jednego po drugim. – Na ile potraficie nad sobą zapanować? Na ile to wy władacie tym

łowcą, który w was drzemie? A na ile jesteście bezwolnymi ofiarami własnych instynktów? Zobaczmy.

Cofnął się, przeszedł na próg. Założył ręce z przodu i popatrzył na swoich podwładnych. Stali jak zakłęci, niektórzy przygryzali nerwowo wargi, inni przesuwali po nich suchymi językami. Strach, wyczuwał go tak wyraźnie... Już zakradał się ku nim strach.

– Wpuszczę wam tu kilkoro ludzi – powiedział wyraźnie, niemalże skandując. – I całe wasze zadanie to nie ruszyć ich bez rozkazu. A rozkaz wydam, kiedy mi się spodoba. – Uśmiechnął się do nich z ostantacyjnie nieszczerą sympatią. – Może dziś. Może jutro. Może za tydzień. Może nigdy. Zobaczmy.

Wpatrywali się weń z narastającym przerażeniem. To nie zabawa, nie zabawa-niezabawa, niezabawaniezabawaniezabawa, mówiły ich niespokojne oczy. Nie zabawa, potakiwał ochoczo Wąż.

– Zabiję każdego, kto bez mojego rozkazu ruszy człowieka – oznajmił Vesper z niekłamana satysfakcją. – Przygotujcie się na to, że będę czekał... – Uśmiechnął się znów, tym razem zimno i upiornie. – Czekał, aż któryś z was dostarczy mi tego rozkosznego pretekstu. Wicie, coś we mnie jeszcze zostało z nocarza... Uwielbiam zabijać renegatów.

Odwrócił się powoli i zniknął za progiem. Drzwi zamknęły się za nim, ale zaraz otworzyły ponownie. Do środka wtłoczono kilkunastu ludzi, byli poobijani, pokrwawieni, na kilometr śmierdzieli strachem. Renegaci zbili się w gromadkę, mierząc przybyszów niespokojnym wzrokiem. Tamci od razu dopadli do przeciwległej ściany, wparli się w nią plecami w nieskrywanym przerażeniu. Jakby wyczuwali ten nagły głód krwi.

Vesper pobiegł do góry po zbutwiałych, skrzypiących stopniach. Wąski korytarzyk pachniał stęchlizną, ścielił się regularnymi odbłyskami węzowych splotów prześlizgujących się gdzieś na granicy pola widzenia. Jeśliby jednak spróbować skierować ku nim wzrok, nie widziało się nic. Tylko pobrązowiałe belki ścian.

Wreszcie generał dopadł do centrum monitoringu. Jarzące się na ścianach ekrany rozjaśniały ponury mrok, przekazując raport z pracy Domu. Rzucił okiem na niektóre z nich... Zrobiło mu się niedobrze, powyłaczał je od razu. Opadł na obrotowe krzesło, wpatrzył się w swoją salę. Renegaci i ludzie zastygli w dramatycznym bezruchu, niczym chór w greckiej tragedii.

– Doskonale – stwierdził z satysfakcją. – Po prostu świetnie.

– Nie najgorzej – rzuciła wysoka postać w drzwiach. – Doprawdy, generale... Nie najgorzej.

Były nocarz odwrócił się natychmiast. Przez chwilę on i Strix mierzyli się twardymi,

ważnymi spojrzeniami.

– Dziękuję – wychrypiął wreszcie Vesper. Tamten skinął głową, bardzo powoli.

Na początku obie grupy tkwiły bez ruchu, obserwując się uważnie. Teoretycznie ludzie powinni byli uważać renegatów za towarzyszy niedoli. Widać było jednak, że obawiają się współwięźniów, jakby szósty zmysł zapalał im bezustanne światło alarmu. Stłoczyli się pod ścianą, zamarli w bezruchu i obserwowali przeciwników dziwnym, zahipnotyzowanym wzrokiem małych patrzących na węża. Dwie kobiety znajdujące się wśród schwytanych zaczęły pochlipywać cicho.

Wtem jeden z mężczyzn oddzielił się od grupy i zaczął nerwowo dreptać po celi, najwyraźniej nie będąc w stanie usiedzieć spokojnie. Obie strony zaczęły popatrywać to po nim, to po sobie z coraz większym przerażeniem.

– Siadaj, idioto! – warknął nagle któryś z renegatów. – Nie utrudniaj... – dodał i zamilkł pod miazdzącymi spojrzeniami współtowarzyszy.

– Dobrze... – wyszeptał Vesper, skulony na obrotowym krześle przed ekranem. – Oby tak dalej... Dobrze.

Zacisnął pięści, naraz zdał sobie sprawę z tego, że drży. Przed oczami stanął mu tamten chłopak sprzed niecałego miesiąca... A potem zamajaczyła twarz kierowcy widziana dziewięć miesięcy temu przez okrągły celownik z krzyżykiem w tle.

Zacisnął zęby, odegnał wspomnienia. Skupił się na obrazie renegatów. Doskonale rozpoznawał to ledwo uchwytnie rozszerzenie źrenic, lekkie dygotanie nozdrzy, drzenie rąk... Czuli krew, z pewnością. Ale na razie żaden z nich nie próbował zaatakować stłoczonych pod przeciwległą ścianą ludzi. Tym bardziej że niespokojny mężczyzna usiadł z powrotem na drewnianej, szorstkiej podłodze.

– Ruszcie się! – rzucił Vesper szyderczo. – Jesteście renegatami... Macie zabijać! – odchrząknął. – A wtedy znowu wykończę któregoś z was... – dodał cichuteńko.

Co się z tobą stało, chłopie, zmroziła go krótka myśl. Siedzisz tu w ciemnościach przed ekranem i niczym rasowy psychopata czekasz na krew. Zdajesz sobie chociaż sprawę z tego, dokąd ta ścieżka prowadzi?

Nie mam żadnej innej, odparł sam sobie. Jak na razie niczego innego nie znalazłem, tylko to. Więc zostanę, na razie. Potem zobaczymy.

Rozparł się wygodniej na krześle, odchylił głowę w tył. Rozprostował dłonie, ułożył je na

oparciach, bębniąc w nie opuszkami palców w dość chaotycznym rytmie. Rozpoczęło się pełne napięcia oczekiwanie. Wąż milczał póki co.

Drzwi otworzyły się cichutko, niemalże niesłyszalnie. Wyostrzone zmysły Vespera z trudem pozwoliły mu rozpoznać ten dźwięk... Odwrócił się gwałtownie.

Na progu stał niewysoki szatyn o bardzo zdecydowanym wyrazie twarzy. Patrzył na nowego generała z mieszaniną ciekawości i pogardy.

– A więc tak wygląda były nocarz – rzucił bez żadnych powitalnych wstępów. Wszedł do pokoju, popatrzył na skulone postacie skryte za szybami ekranów. – I już na dzień dobry zaczynają się Ultorskie zboczone porządki. Powstrzymywanie się od picia prawdziwej krwi itepe, itede. – Splunął na podłogę. – Ludzie są dla nas niczym więcej jak rzeźnym bydelkiem, mamy prawo korzystać z nich wedle woli. Po cholere więc chcesz gwałcić Matkę Naturę?

Vesper pozostał na krześle, obrzucając przybysza niechętnym spojrzeniem.

– Z kim mam przyjemność? – wycedził wyniośle.

– Echis – rzucił tamten krótko. – Major Echis, z Rodu Wojowników. – Odchrząknął znacząco. – Prawdziwych Wojowników! – dodał z naciskiem.

Generał pokiwał głową powoli. Echis, słyszał o nim już podczas swojego pierwszego pobytu w Cichowężu. Dowódca oddziału Łowców, tych, którzy dostarczali ludzki materiał do rzeźni. Jakoś nigdy nie pragnął go poznać.

– Ma pan swoje zadania, majorze – odparł więc zimno. – A ja mam swoje. I nie sądzę, byśmy byli w jakikolwiek sposób zobowiązani, aby się przed sobą tłumaczyć. Ja w każdym razie odpowiadam wyłącznie przed Panią Renegatów. – Spojrzał mu w wyjątkowo ciemne, jak na wampira, oczy, po czym powtórzył z naciskiem: – Wyłącznie.

– Strasznie się sadzisz, jak na zdradzieckie nocarskie ścierwo – warknął tamten, mroczne oczy rozjarzyły mu się nagle w zachłannym oczekiwaniu konfrontacji. – Sprawdziłem twoje akta, nawet rok nie jesteś wampirem, a już się uważasz za nie wiadomo kogo. Papierowe generalstwo uderzyło ci do głowy? Przydałoby ci się trochę pokory, chłopczyku.

Vesper natychmiast poderwał się z miejsca, przysunął do tamtego tak blisko, że ich twarze dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów.

– Chłopczykiem... – wycedził powoli – to ty sobie nazywaj tych nurków, których bohatercko zgarniasz z Dworca Centralnego! – Przerwał na chwilę, po czym dołożył z miążdzącą

pogardą: – Rzeźniku!

– Żyjesz tylko dzięki takim jak ja! – odparował tamten zajadle. – Inaczej chodziłbyś po ulicach, rzucając się ludziom do gardła, a gliny zwinęłyby cię najdalej po trzecim śniadaniu. Więc może by tak ciut mniej hipokryzji? – Znowu zapłonął gniewem, źrenice zwężyły mu się w wąskie szpareczki. – Korzystamy z cudzej brudnej roboty, ale sami umywamy ręczki. Stara nocarska propaganda! Aaale... – zasyczał wzgardliwie. – Kto się psem urodził, wilkiem nie zostanie.

– Echis – powiedział spokojnie Strix, stając w drzwiach – wyjdź.

Odwrócili się obaj, zaciskając dłonie w pięści. Pan Domu Krwi mierzył ich spokojnym, kamiennym wręcz spojrzeniem.

– Nocarskie ścierwo! – zawarczał nagle Echis, jakby zdecydował się wypluć cały jad, jaki mu jeszcze pozostał. – Pierdolony pies!

Strix tylko spojrzał na niego, ale tak, że tamten przerwał natychmiast. W oczach starego wampira czaił się porażający wręcz majestat. Vesper przełknął ślinę, widział już kiedyś taki wzrok. Ultor potrafił być kropka w kropkę taki sam.

– Rozkaz Lorda Aranei był, jak zwykle, bardzo czytelny – powiedział Pan Domów Krwi. – Mamy udzielić wszelkiej pomocy generałowi Vesperowi. Nie wydaje mi się, abyś mu był specjalnie pomocny, Echis. – Wskazał oczami drzwi. – Wyjdź.

Tamten zacisnął wargi, przez chwilę siłował się z wyrywającą gwałtownie na zewnątrz nienawiścią. Wreszcie skinął głową swemu Panu, odwrócił się i wyszedł z pokoju, nie zaszczyciwszy Vespera ani jednym spojrzeniem.

– Proszę się nie przejmować jego uwagami, generale – oznajmił Strix, kiedy już za Echisem zamknęły się drzwi. – Owszem, ma dokuczliwą skłonność do formułowania pochopnych sądów i jest wyjątkowo skory doszukania zaczepki. Ale jest świetnym fachowcem, więc traktujemy z wyrozumiałością te jego napady złego humoru.

Vesper pokiwał głową, po czym powrócił na krzesło. Wpatrzył się w ekrany, zaciskając gniewnie pięści. Miał szczerą ochotę rozszarpać Echisa na kawałeczki. Na razie nie miał jak, ale kiedyś z pewnością to zrobi, obiecał sobie w duchu. Kiedyś na pewno tak.

– Czy mogę być panu w czymś pomocny, generale? – zapytał z ostentacyjną wręcz uprzejmością Strix.

– Nie, dziękuję – odparł Vesper, siłując się na równie grzeczny ton. – Jak pan widzi, na razie nic się nie dzieje. – Wskazał głową na zastygłe w nerwowym oczekiwaniu postacie. – Kompletnie nic.

– Kwestia czasu – uśmiechnął się Pan Domów Krwi. – To tylko kwestia czasu...

Odwrócił się i wyszedł, nie mówiąc już nic.

Nagły ruch na ekranie błyskawicznie postawił Vespera na nogi. Niespokojny mężczyzna wstał znowu, zrobił nerwową rundkę po sali... A wtedy jeden z renegatów rzucił się na niego z głuchym wyciem. W ułamkach sekund człowiek leżał na ziemi z rozdartym gardłem, z którego szerokim czerwonym strumieniem buchała krew. Któraś z kobiet zaczęła wrzeszczeć przeraźliwie, kiedy napastnik klęknął nad trupem i włożył czerwone palce do ust.

Vesper natychmiast zerwał się z krzesła i popędził w dół. Już na schodach wyjął glocka z kabury, sprawdził: nabity, przeładowany. Gotowy.

Wpadł do pokoju w obstawie Sług Domu. Popatrzył na wciąż klęczącego renegata: krew spływała mu po brodzie, barwiła szkarlatem ubranie. Pokręcił więc głową z dezaprobatą.

– Mówiłem ci, że nie wytrzymasz – rzucił do Staszka. Tamten parsknął i znowu polizał dłoń.

– Następnym razem pójdzie mi lepiej – obiecał. – Postaram się, Vesper, zobaczysz.

– Następnego razu nie będzie – odparł cicho generał.

– No coś ty... – roześmiał się Staszek. – Przecież mnie nie rozwalisz, po starej znajomości. – Podniósł się, chichocząc z rozbawieniem, widać świeża krew upiła go i dodała odwagi. – Rozumiem, trzeba trochę postraszyć to tałajstwo, żeby nabrali dyscypliny. Ale wiesz, ja to już umiem, mnie nie musisz...

– Dobranoc – przerwał mu Vesper i strzelił w łeb. Z bliska, niemalże z przyłożenia.

Staszek zwałił się na ciało ofiary, wkrótce ich krew przemieszała się na drewnianej podłodze czerwoną kałużą. Ludzie stłoczyli się w kącie pod ścianą, wyjąc wniebogłosy ze strachu. Renegaci stali w milczącym szeregu i popatrywali na swojego nowego dowódcę ponuro.

– Kto następny? – zapytał ich szyderczo. – Wprost nie mogę się doczekać... – umilkł, obserwując, jak Słudzy Domu chwytają oba ciała za ręce i nogi i wynoszą z pokoju.

Vesper pokręcił głową, wyszeptał coś do siebie samego, wreszcie wrócił spojrzeniem do swoich podwładnych.

– Po cholere żęście się do mnie zgłosili? – rzucił z namysłem. – Naprawdę nie jestem w stanie tego pojąć. Ani tu miło, ani fajnie. Tak cholernie chcieliście zostać... elitarni? – wypluł ostatnie słowo niczym obelgę, skrzywił się i wyszedł z pokoju.

Wrócił do swojej dyżurki, usiadł na krześle, zakręcił się dookoła. Spróbował się roześmiać, miał

przecież powód do radości. Zemsta dokonała się niezwykle szybko, Staszek nie żyje. Ale śmiech wypadł wyjątkowo sztucznie i szybko skończył się na wargach. Zaś w głowie ani Maria, ani Umens nie pojawili się z podziękowaniami. Wąż także milczał, jakby miał już dość.

No cóż, nie to nie.

Vesper wzruszył ramionami, zatrzymał krzesło, popatrzył na ekran.

Swoją drogą, ci ludzie to faktycznie straszne bydło, westchnął z niesmakiem. Stać ich tylko na to, żeby stłoczyć się jeden na drugim jak stadko ogłupiałych ze strachu zwierząt. Żaden nie zawalczył o swoje. Nikt a nikt.

Dyskretne chrząknięcie rozległo mu się nagle za plecami. Vesper odepchnął się od blatu, odwrócił natychmiast. Spojrzał zdziwiony, przecież nie słyszał, żeby ktokolwiek wchodził do pokoju...

Tuż za nim stał Strix. Wpatrywał się w ekrany ze sporym zainteresowaniem. Cisza, spokój, renegaci wydawali się drzemać. Któryś z ludzi skamlał głucho.

– Czy będzie to dużym nietaktem, generale... – rzucił uprzejmie stary renegat – jeżeli zapytam, jaki jest cel pańskiego działania?

Vesper pomilczał chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Zmiana w zachowaniu Pana Domu Krwi była tak znaczna, że wręcz niepokojąca. Strix na pewno dostał odpowiednie rozkazy od Aranei, inaczej w ogóle by go tu nie wpuścił. Ale powinien był raczej burczeć pod nosem, utyskując na babskie fanaberie, i zżymać się na nagłe rządy nocarskiego pomiotu. A tu wręcz przeciwnie: ależ proszę, generale to, generale tamto, pełna kultura. Stary wampir stanowił jakąś monstrualną osobowościową zagadkę.

– Zamierzam ćwiczyć mój zespół w powstrzymaniu się od picia naturalnej krwi – oznajmił Vesper powoli.

Pan Domu odwrócił się, podszedł do sąsiedniego krzesła, usiadł.

– Nie chciałbym przytępić pańskiego zapału... – rzekł swobodnie. – Ale proszę mi wierzyć, próbowaliśmy już tej opcji. Niejeden raz. Chciałbym więc przestrzec przed przekraczaniem pewnych granic. Zabójcy owszem, mogą się powstrzymać przez pewien czas... Ale nie w nieskończoność. Po prostu nie są do tego zdolni.

– Być może zabrakło wam motywacji – rzucił były nocarz z lekką uszczypliwością w głosie. – Zew prawdziwej krwi należy do tyleż silnych, co niewątpliwie przyjemnych. Nie jest więc czymś, czego by się pozbywało gorliwie i chętnie.

– Motywacja była z rodzaju kardynalnych – odparł spokojnie Pan Domu Krwi. – W grę wchodziło przetrwanie całego Rodu. Proszę mi powiedzieć, jeżeli nie jest to tajemnicą oczywiście, czy kiedykolwiek mówiono panu, jak doszło do rozłamu w wampirzych szeregach?

Jasne, zamierzał odpowiedzieć Vesper, i już chciał zacząć wyjaśniać, kiedy słowa zamarły mu na wargach. Bo właściwie... To jak to było? Nigdy nie zadał tego pytania. Przyjął świat takim, jaki jest, i walczył po tej stronie, po której się znalazł na początku. I cieszył się, że tak dobrze trafił. Wszystko było przecież jasne: tam źli renegaci, tu dobrzy nocarze, obrońcy prawa i sprawiedliwości. Z pewnością nie mogło tak być zawsze, ktoś tam kiedyś pierwszy przeszedł na ciemną stronę Nocy, ktoś został po jasnej, a może i odwrotnie... Ale co i jak, kto, kiedy i dlaczego? Nigdy o to nie pytał. Dlaczego? Nie miał pojęcia. Może podświadomie wyczuwał, że tego typu dociekliwość nie będzie mile widziana?

– Tak myślałem – westchnął Strix. – Zapewne, jeżeli dotąd nie przywiązywał pan do tego typu zagadnień specjalnej wagi, to i teraz nie ma pan zbytnej ochoty na nocne rozważania starego wampira? – Zmrużył oczy, załśniły w ciemnościach jak dwie migoczące w oddali gwiazdeczki. Było w nich coś przyciągającego, niepokojącego... Tajemnica.

– Ależ proszę – wykrztusił były nocarz. – Skoro i tak chwilowo nic się nie dzieje... – Rzucił okiem na ekrany.

– Zakładam, że rozumie pan, że nasza społeczność nie zawsze odżywiała się sztuczną krwią – rozpoczął tamten skwapliwie. – Z oczywistych przyczyn technicznych.

Vesper pokiwał głową, czerwieniejąc nieco. Chyba Strix uważa go za idiotę. Jakże mogliby żywić się sztuczną krwią ci, którzy rozpoczynali swój wampirzy byt setki, a może nawet tysiące lat temu? Zresztą w tamtych okrutnych czasach nie mieliby takiej potrzeby. Naturalna krew była tania, tak jak i ludzkie życie, i było jej pod dostatkiem.

– Na początku żyliśmy w rozproszeniu – kontynuował stary wampir. – Był to model wyjątkowo nieskuteczny i niewygodny. Funkcjonujący do dziś w ludzkiej świadomości stereotyp zagubionego w górach zamku hrabiego Draculi jest najlepszym przykładem wad poprzedniego systemu. Po pierwsze, polując w rejonie zamieszkania, prowadzi się gospodarkę rabunkową, która skutkuje rychłym wyczerpaniem pobliskich zasobów. Ludzie uciekają z przeklętej okolicy, w poszukiwaniu pożywienia trzeba się wyprawiać coraz dalej i dalej, w końcu podejmowane ryzyko przekracza spodziewane korzyści. Za tym idzie punkt drugi: dekonspiracja.

W stosunkowo niedługim czasie rozchodzi się szeptana wieść o obecności wampira w okolicy.

Jedni wierzą, drudzy nie wierzą. Niestety, jako że nie istnieje coś takiego jak stu procentowa skuteczność podejmowanych akcji, zawsze ktoś się wymknie i mamy naocznych świadków. Ludzie, w zrozumiałym pragnieniu zapewnienia sobie bezpieczeństwa, zaczynają dążyć do konfrontacji. Ze względu na ich liczebność jej wynik jest zazwyczaj przesądzony. Nie uda im się być może za pierwszym lub drugim razem, ale za którymś tam dopną swego. I członek naszej społeczności kończy marnie...

O ile, oczywiście, nie zdążył się zorientować w sytuacji wystarczająco wcześnie, by zmienić adres zamieszkania. Wynikiem tego jest żywot bądź krótki, bądź koczowniczy. Ale przepraszam, rozwlokłem się zbyt. Dla pana to zapewne elementarz. – Strix spojrział bystro w oczy swego gościa. Tamten powoli pokręcił głową. – Mogę więc mówić dalej, dziękuję. Jak pan może wie, od czasu do czasu budzi się dla nas Ukryty. Ocenia sytuację, udziela paru dobrych rad, po czym znika znowu.

– Dlaczego? – wtrącił Vesper z ożywieniem. – Czemu tak jest, dlaczego nie dowodzi nami na co dzień?

– Być może będzie miał pan szansę kiedyś go o to zapytać – uśmiechnął się lekko stary wampir. – Powiem tylko tyle, że każdemu udziela innej, stosownej dla pytającego odpowiedzi.

Vesper umilkł, przeciągnął po wargach czubkiem języka. Ciekawe, co też jemu miałby do powiedzenia Pan Lordów... Ciekawe.

– Jego ostatnie dwie wizyty były, rzekłbym, bardzo brzemienne w skutkach – ciągnął Strix. – Przy pierwszej pod wpływem jego świątłych rad dokonaliśmy konstytucjonalnej wręcz reorganizacji. Zgodnie z naturalnymi skłonnościami poszczególnych, wcześniej i tak już dość wyraźnie zarysowanych grup podzieliliśmy się na Rody. Ci łagodniejsi zostali Naukowcami, inni Bankierami, pojawiły się Winorośle... – Uśmiechnął się przelotnie, po czym spoważniał znowu. – Pod wodzą Atrokxa powstał Ród Wojowników. Sądzę, że domyśla się pan, jakie były jego priorytety? – Popatrzył na młodego wampira pytająco, jakby wywoływał go do odpowiedzi.

– Obrona pozostałych Rodów – powiedział Vesper, czując się dość nieswojo. Ta rozmowa zdążyła, jak mu się wydawało, w dość niebezpiecznym kierunku. Zaraz się zacznie pranie mózgu w wydaniu renegackim, podczas którego dowie się kolejnych objawionych prawd.

No ale cóż, może powinno się posłuchać wersji przeciwnika, skompletować dane. Przynajmniej będzie miał z czym wracać do swoich.

– Dokładnie – potaknął Pan Domu Krwi. – Jeżeli któryś z naszych miał kłopoty ze strony ludzi, wzywał na pomoc Wojowników. I problemy, że tak powiem, rozwiązywały się same,

zazwyczaj w dość imponującym tempie i zakresie. – Uśmiechnął się do wspomnień, zapatrzył gdzieś w dal.

– A kto wtedy polował? – spytał Vesper pośpiesznie.

– Żywieniowcy, rzecz jasna – wrócił do rzeczywistości Strix. – Arista potrafiła się wykazać niesłychaną pomysłowością w budowaniu pułapek wszelkiego rodzaju. Do tej pory zresztą jest niezłym strategiem. Z tego, co się orientuję, sztuczna krew też przysparza sporo problemów organizacyjnych.

Były nocarz zamrugał oczami. Faktycznie, skonstatował w duchu. Zbudować fabrykę sztucznej krwi albo zakontraktować już istniejącą do wdrożenia produkcji to niewielki problem. Ale zorganizować legalną sieć dystrybucji, mieć umocowanych prawnie odbiorców, do tego prowadzić stosowną dokumentację, odprowadzać podatki, wystawiać faktury... Wcale nie taka prosta rzecz.

– Problemy zaczęły się z nadejściem wielkich wojen – powiedział Pan Domu Krwi. – Dla Żywieniowców to był dobry czas. Wojny ułatwiły im wiele posunięć, w powodzi masakry łatwiej było zwinąć poszczególnego człowieka. Życie było tanie, ludzie sami siebie częstowali śmiercią co krok. Ale dla naszych... – Westchnął, pokręcił głową. – Wielu poszło na łatwiznę, nie przejmowali się aż tak zasadami kodeksu. Ludzie to bydło, twierdzili i zabijali z coraz większą pogardą. W końcu wojny się skończyły, a my zostaliśmy z tłumem rozbestwionych, żądnych krwi... – urwał nagle. – Morderców – dokończył wreszcie z oporem.

Vesper nie skomentował. Przerzucił wzrok ku ekranom: jego żołnierze siedzieli pod ścianami, bladzi, lecz nadal spokojni. Tylko zaciśnięte w pięści dłonie stanowiły świadectwo toczonej wewnętrznej walki.

– Lord Atroks zawsze bronił swoich – powiedział renegat powoli. – Może dlatego czasem patrzył przez palce na wybryki starych towarzyszy broni? A może takich zająć wcale nie było dużo i tylko generał Ultor... – Wyraz głębokiej nienawiści pojawił się na twarzy wampira, gdy tylko wymówił to imię. – Może Kat umiejętnie nagłaśniał drobiazgi i podgrzewał atmosferę?

– Ultor przeciwstawiał się zbrodniom? – spytał Vesper z błyskiem nadziei w oku, więc jednak nie zawiodło go oddanie, które wciąż żywił dla swego Pana.

– Ultor miał to gdzieś, sam nieźle zaszalał za młodu – wycedził Strix nienawistnie. – Był już nie tak młody, bardzo ambitny i nie zamierzał czekać, aż stanowisko Lorda Wojownika zwolni się w sposób naturalny. Atroks mógł żyć tysiące lat, był pełen Mocy... I coraz bardziej nie lubił swojego zastępcy.

– Więc... – Były nocarz przelknął ślinę. – Co się stało?

– Rewolucja – powiedział renegat bardzo zmęczonym głosem. – Ultor zażądał czystek w naszych szeregach, chciał, by ci, którzy przesadzili, dali głowy za swoje przewiny. – Zmierzył słuchacza surowym spojrzeniem. – Atroks protestował z pełnym przekonaniem, tym bardziej że takie postępowanie godziło w podstawy kodeksu. Od czasów Zjednoczenia nigdy wampir nie podniósł ręki na drugiego wampira. A ten... Bratobójca! – Splunął na podłogę z obrzydzeniem. – Wymyślił sobie, że zdyskredytuje Atroksa i pozbędzie się go w ten sposób. Wiedział, że Lord nie opuści swoich Wojowników, choćby nie wiem co. Więc napierał, przekonywał pozostałych Lordów, że nadszedł czas zmian. Najpierw chciał tylko przykładowo ukarać winnych, pewnie już się widział ze swoim japońskim mieczem w dłoni. A potem wynalazł skądś tę sztuczną krew. – Strix westchnął ciężko. – I chciał, żebyśmy się na nią przestawili. Wszyscy. Że niby to nam pozwoli żyć pokojowo. I ograniczy straty.

Nie chciałym tam wtedy być, przemknęło Vesperowi przez myśl.

– Pozostali Lordowie uznali to za dobry pomysł – wyszemrał cicho. – Tak?

– Jasne, że tak! – prychnął renegat, nie kryjąc pogardy. – Pozostałe Rody zajęte były głównie balowaniem albo zarabianiem pieniędzy. Dla nich to nawet było wygodniej, oszczędziło im to masę kłopotów. Ale Wojownicy, Ród urodzonych zabójców... – Strix pokręcił głową. – Atroks zażądał, żeby ta reguła ich nie dotyczyła.

– Dlaczego? – spytał były nocarz z drzeniem. – Czy tak nie jest jednak... łatwiej?

– Chyba widzisz różnicę – wycedził tamten z nagłym chłodem w głosie. – Nie można być w połowie zabójcą, tak jak nie można być półmartwym albo trochę w ciąży. Pamiętasz? Jako nocarz nie byłeś w stanie rozmyślnie zabić człowieka. Musiałeś przyjść tutaj, żeby móc to zrobić, żeby spojrzeć na człowieka jak na pokarm, bo po prostu tym dla nas są. Zabiłeś wreszcie. Pierwszy raz, potem drugi, trzeci... Nigdy nie zdołasz przestać.

Były nocarz nie znalazł na to żadnych słów. Spuścił głowę, czując, jak straszliwie zaczyna mu ciążyć. Milczeli przez chwilę obaj, głośniki szumiały cicho, od czasu do czasu przesyłając z sali stłumiony ludzki szloch. Tylko tyle potrafią zrobić: płakać, przemknęło Vesperowi przez myśl ze wzgardą. Kulić się w kącie i szlochać, licząc na litość, zamiast wziąć los we własne ręce, może zginąć w walce, ale przynajmniej...

– Kapituła przegłosowała nowe prawo – zaczął znowu relacjonować Strix. – Ogłosiła: „Non nocemus hominibus”. I obudziła Ukrytego, prosząc o zdanie. Uznał, że to dobry pomysł: Przymierze z ludźmi oparte na sztucznej krwi.

– Może wcale nie taki najgorszy! – burknął Vesper. – Nie możesz zaprzeczyć, że pozostałym

Rodom żyje się znacznie wygodniej. I bezpieczniej, zwłaszcza jeżeli chodzi o przeciętnych członków naszej społeczności.

– Owszem, tak, pomysł zasadniczo nie jest zły – potwierdził renegat. – Problem w tym, że całkowicie niewykonalny dla żołnierzy.

Były nocarz roześmiał się kpiąco.

– A nocarze? – rzucił triumfalnie. – Byłem tam, żyłem na sztucznej krwi. Nie było to może najłatwiejsze zadanie, ale dało się wytrzymać. Więc nie mów mi...

– Tylko do pierwszego razu, Vesper – przerwał mu tamten cicho. – Przecież wiesz. Wszyscy nocarze są od samego początku wychowywani w nowej wierze. I, tak jak ty, przeznaczani są na odstrzał, jeżeli tylko spróbują prawdziwej krwi. Lord Kat nigdy cię nie przyjmie z powrotem, nawet nie dlatego, że jest tak przejęty twoją zdradą. Ale po prostu wie, że nie będzie już miał z ciebie żadnego pożytku. Nie wrócisz na sztuczną krew, choćbyś nie wiem jak tego chciał. Nie ty jeden. Popatrz, obecnie wokół Ultora nie ma nikogo ze starej gwardii. Nawet Aranea odeszła.

– Nie dlatego, że chciała pić krew! – zaprotestował Vesper z oburzeniem. – Coś się między nimi wydarzyło, na gruncie prywatnym, zdaje się...

– Nie będę komentował posunięć naszej Pani – odparł zdecydowanie Strix. – Wiem jedno: pomimo najszczerzych usiłowań większość Wojowników nie zdołała przejść na sztuczną krew. Wywiązała się podziemna, brutalna walka. Bojówki nocarzy skrycie mordowały każdego, kto nie chciał dostosować się do nowego prawa. Nie pozostawaliśmy im dłużni. Ale przecież to my, nie oni, nie usłuchaliśmy zaleceń Ukrytego. Więc Kapituła wyjęła nas spod prawa i ogłosiła renegatami. Atroks, jako Lord, z pewnością miałby wystarczająco dużo siły, by się oprzeć wezwaniu natury, ale nie opuścił swoich żołnierzy, został z nimi do końca. Ultor został Lordem Wojownikiem na jego miejsce. Atroksa zaś nazwano renegatem i odsadzono od czci i wiary.

Vesper wypuścił z siebie powietrze. A więc to tak.

– Kiedy to było? – rzucił niespokojnie.

– Jakies czterdzieści lat temu.

Były nocarz przełknął ślinę. W pamięci błysnęło mu wnętrze samolotu i Nidor oznajmiający z przekonaniem, że Ultor jest Lordem od czterystu lat. Przejęzyczenie? Przekłamanie? Świadoma propaganda?

– Nasz Pan bardzo źle znosił tę hańbę – powiedział stary Wojownik powoli. – Zawsze pełen godności i honoru, teraz został zbrodniarzem i zdrajcą. Zapadał się w sobie coraz bardziej, jakby mu

już było wszystko jedno. Wobec Aranei, która przyszła młoda, świeża, buchająca żądzą zemsty i krwi, był aż nadto bezbronny. – Spuścił głowę. – W gruncie rzeczy chyba nawet nie walczył... – dodał cicho i wydał z siebie pełne ulgi westchnienie. Koniec opowieści, oznajmił bez słów. Mam dość.

Generał zamilkł również. Nagle poczuł zapiekłą gorycz, jak gdyby umykało mu coś cennego, dobrego i czystego... Przegnał to uczucie natychmiast. Oczywiście Strix nie może inaczej przedstawiać faktów, skoro jest Panem Domu Krwi, zganił się stanowczo. Typowa renegacka propaganda, ot co.

Powrócił spojrzeniem do swoich renegatów. Wciąż trzymali się dzielnie pomimo tego, że ludzki motłoch śmierdział strachem tak, że Vesper nieomal czuł to u siebie na górze. Okropność, mogliby już zacząć ich kończyć, najwyższy czas.

Nagle zimny, wręcz lodowaty dreszcz przespacerował mu się wzdłuż pleców. Jakby dopiero teraz naprawdę dotarły do niego własne myśli.

Kończyć? Ludzki motłoch?

Co ty masz w tej głowie, stary?

To są niewinne ofiary, których przysięgałeś kiedyś bronić! A teraz siedzisz tutaj na górze i nawet nie kiwniesz palcem. Bo wymyśliłeś sobie program szkolenia, idąc po trupach w imię tak zwanych wyższych celów.

Morderca, zbrodniarz i zdrajca. Umyślne zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, dwadzieścia pięć lat albo dożywocie. A najlepiej to miecz Ultora albo kula w łeb.

Powoli, w przerażeniu, generał podniósł wzrok. Popatrzył na zamarłą w upiornym oczekiwaniu salę. Jego własne dzieło.

Nagły ruch. To zerwał się kolejny renegat, rozszalałym, głodnym wzrokiem wpatrzony w chlapiących ludzi. Zanim jednak zdążył do nich dobiec, wyprysnął drugi, pochwycił go i siłą sprowadził z powrotem. Pozostali członkowie oddziału rzucili się na nich, pomagając przytrzymać tamtego przy ziemi.

– Myślę, że skończymy już tę próbę – oznajmił Vesper, z całych sił starając się, by nie drżał mu głos. – Wykazanie zdolności do pracy zespołowej to też bardzo pozytywny znak.

– Pan tu decyduje, generale – stwierdził cicho Pan Domu Krwi. – Mnie tam wszystko jedno, ci ludzie i tak są już udręczeni do granic możliwości. Trzeba ich będzie dokończyć na specjalnej ścieżce, tej wzmocnionej, szkoda marnować materiał. Im dłużej to potrwa, tym lepszy efekt, więc nie

widzę przeciwwskazań. Chyba że zależy panu na oddziale... – zawiesił głos, wpatrzył się w ekran uważnie. – Res długo już nie pociągnie, a szkoda by go było. To świetny żołnierz. – Wskazał renegata, którego w międzyczasie uspokojono i który siedział trupio blady pod ścianą. – Od razu straciłby pan też jego brata, bo Alex pójdzie za nim choćby do piekła. Moim zdaniem, powinien pan już kończyć.

– Dziękuję – rzucił Vesper, zrywając się z krzesła. – Chyba wystarczy na razie. – Wybiegł z pokoju.

– Może i będzie z niego Wojownik – mruknął Strix.

Generał przyglądał się rozdygotanym postaciom. Ustawili się posłusznie w szeregu, jak nakazał, ich oczy jarzyły się desperacją. Balansują na bardzo cienkiej linii, pojął od razu. Są już na krawędzi wytrzymałości, za chwilę zaczną atakować wszystko i wszystkich w ślepym szale. Teraz wystarczy im kropla krwi...

Ale przecież pomimo wszystko wytrwali. Aż dotąd.

– Wychodzimy! – polecił krótko.

Obdarzyli go pełnymi niedowierzania spojrzeniami. Potem przenieśli wzrok na ludzi trzęsących się tak blisko... Oblizali nerwowo wargi.

– Nie wydałem rozkazu: atakuj! – przypomniał. – Przerwywamy ćwiczenie. Wrócimy do niego... W stosownym czasie.

Wstrząsnęli się dość rozpaczliwie. Wrócić, tutaj?

– Komu się nie podoba tryb szkolenia, może zrezygnować – obwieścił stanowczo. – Wyjątkowo w obecnej chwili nie będę miał nic przeciwko temu. A generał Nex przyjmie takiego z otwartymi rękami.

Obrócił się na pięcie. Przez chwilę stał do nich tyłem, podczas gdy Słudzy Domu uwijali się przy ludziach, przepędzając ich do innego pomieszczenia. Nie obroniliby go, gdyby tamci rzucili się na niego wszyscy razem, sam też nie miałby żadnych szans. A więc?

Nie zaatakował go żaden. A i on sam poczuł nagle, jak nienawiść, która jeszcze tak niedawno pulsowała w nim zawzięcie, rozwiewa się i blednie. Jakby zaczęło ich łączyć niespodziewane porozumienie, jakby obie strony uznały słuszność i konieczność swojego istnienia. I – może – wspólny cel?

Ruszył do przodu, prowadząc swój oddział na powrót do bazy. Dreptali za nim posłusznie, przykuci dziwną mocą, co do której nie miał pojęcia, skąd się wzięła – i wciąż powątpiewał, czy

w ogóle istnieje.

Może to pokrewieństwo dusz, zaśmiał się gorzko. Renegaci. Zbrodniarze i zdrajcy, tacy sami jak i on. Nic dziwnego, że lgną doń niczym swój do swego.

Alacer miał przecież rację.

Próba sił

Ćwicz!

Czarno odziane postacie ruszyły do przodu parami. Bach, bach, poszły dublety prowadzących, wyrwały we francuzach czarne otwory. Bach, bach, bach, rozległy się kolejne wystrzały, w miarę jak zespoły zbliżały się do tarcz. „Awaria!” – krzyknęły „jedyńki”. Operatorzy przyklękli na kolano, śmignęły wyrzucane magazynki. „Ubezpieczam!” – potwierdziły wyprostowane „dwójki”, wysyłając serie pocisków, podczas gdy ich partnerzy podpinali nowe magazynki. „Gotów!” – podały wreszcie „jedyńki”, sięgając w tył i klepiąc partnerów w udo lewymi dłońmi. „Góra!” – potwierdziły „dwójki”, wycofały broń, ich partnerzy wstali i dobili tarcze kolejnymi seriami. Kanonada ucichła. Operatorzy zatrzymali się, dysząc z wysiłku. Niby nic takiego, parę kroków, przyklęk, strzał. Ale konieczność maksymalnej koncentracji pożerała energię w zawrotnym tempie.

Vesper podszedł do tarcz. Popatrzył na liczne kropki pstrzące białe pola. Pokręcił głową z niezadowoleniem.

Po tylu ćwiczeniach powinni się przynajmniej mieścić w czarnej sylwetce francuza, a ci wciąż rąbią muchy jak popadnie.

– Kupię wam muchozol, żebyście nie musieli do much walić z broni – warknął gniewnie. – Nastrzelaliście tyle tego draństwa, że po prostu żenada. Na linię. I jeszcze raz, do opanowania zadania.

Spuścili głowy, wrócili na linię startu smętnym krokiem. Trudno się ich czepiać, westchnął Vesper w duchu. Kto ich miał nauczyć taktyki, skoro nie ma tutaj żadnego z nowoczesnych żołnierzy? Aranea zajmowała się głównie wywiadem, Nex to domorośły talent, wie tyle, co przeczyta w Internecie albo sam wymyśli. A starzy renegaci są po prostu starzy. Najchętniej pewnie strzelaliby z muszkietów. Tam się nie robi dynamicznej wymiany magazynka.

– Ćwicz! – rzucił swym podopiecznym.

Ruszyli znów, osiem par. Bach, bach, poszły dublety, potem szczeknęły wyrzucane magazynki. „Awaria – ubezpieczam – gotów!” Bach, bach, zadudniło znów... a białe pola wokół francuzów pokryły się wstydliwymi plamami dziur. Celność operatorów nie poprawiła się.

Aż się boję zacząć z bronią długą, pomyślał Vesper smętnie. Pozabijają się nawzajem przy pierwszej pracy na pomieszczeniach. Jak oni dawali radę nocarzom, to nieprawdopodobne... Znowu

podszedł do tarcz.

– Są tylko trzy takie zespoły jak wy – orzekł ze zgrozą. – Mazowsze, Gawęda... I zespół Downa. Trudno powiedzieć, który lepiej strzela.

Roześmieli się, doceniając dowcip. To nawet zaczynał w nich lubić, na pewnym poziomie koncentracji przestawali traktować jego uwagi osobiście i zajmowali się wyłącznie robotą.

– Zmuszę was do celności – zapowiedział stanowczo. – Do tarcz! Pozdejmować mi tę masakrę!

Rzucili się posłusznie do ściany. Wnet zniknęły francuzy. Vesper podszedł do kulochwyty, zawiesił „zakładniczą”. Brodaty mężczyzna w turbanie trzymał pistolet przy głowie blond laluni, która szeroko otwartymi ustami wydzierała się niemo.

– Pierwsza piątka wystap! – zażądał dowódca.

Pięciu renegatów zgrupowało się wokół niego, reszta zatrzymała się z tyłu w stosownej odległości. Wbił im do głowy przepisy bezpieczeństwa na dzień dobry, po paru spektakularnych awanturach i jednym postrzale zaczęli stosować się bez mrugnięcia okiem.

– Jak gwizdnę, zaczynacie celować w wujka Osame – objaśnił Vesper. – Potem zaczynam głośno liczyć do pięciu. Na „cztery” oddajecie pojedynczy strzał do głowy. Ani wcześniej, ani później. Jeśli ktoś się spali, strzeli wcześniej, wszyscy na cyce i jedziecie pięćdziesiąt. Za każdą muchę też walicie pięćdziesiątkę. Czy to jasne?

– Tak jest! – zakrzyknęli słuźbiście.

Leciuteńki uśmiech przemknął mu przez twarz. Tydzień zajęć i chodzą jak w zegarku: stają na baczność, salutują i gorliwie krzyczą „tajest!”. Wystarczyło im pokazać odrobinę profesjonalnego szkolenia, a zachłysłni się nim niczym dzieci zachwycone upragnioną, od dawna wymarzoną zabawką. I już zaczynają zadzierać nosa w stosunku do dawnych towarzyszy. Jasne, teraz są super wyszkoloną elitą, nie to, co tamta hołota z pospolitego ruszenia...

Dmuchał w gwizdek z całych sił.

Jak jeden mąż rozstawili zgięte lekko w kolanach nogi i wyciągnęli pistolety w wyprostowanych dłoniach. Regularna izraelska postawa bojowa, na szczęście udało im się już załapać podstawy. No to teraz poczekajcie trochę. Pomęczcie się, chłopcy. Nie szanuje się niczego, co zbyt łatwo przychodzi.

– Raz – wyrzekł wreszcie powoli.

Mierzyli zawzięcie pomimo lekkiego drżenia dłoni. Proszę, jak ładnie się spalają, chłopaki.

Normalka, na początku wszystkich to dotyczy.

– Dwa, trzy – powiedział szybko.

Bach! – wypalił któryś, nie doczekawszy „czterech”, w ślad za nim poszła cała reszta: bach-bach-bach-bach!

– No taaaak – oznajmił Vesper przeciągle. – Cztery. Pięć.

Opuścili pistolety, zagryzając wargi ze złością. Lekki rumieniec wstydu zabarwił im policzki, krople potu wystąpiły na czołach.

– A baba nie żyje – stwierdził instruktor, patrząc na otwór zięjący pomiędzy oczami blondynki. – Który to z was taki nieprzyjaźnie do kobiet nastawiony? Niech się przyzna, nie będę się do niego odwracał tyłem albo założę blaszane gacie...

Parsknęli krótkim śmiechem, kiwając głowami w nieśmiałym poczuciu ulgi. Nie wściekł się, dobre chociaż to. Złagodnienie szefa napawało ich nieufnością, widać było, że wciąż tylko patrzą, kiedy znów zaczną zabijać. Wciąż się go bali, tego nawiedzonego generała, choć od czasów Cichowęża nie zrobił nikomu poważniejszej krzywdy. Podczas zajęć natrząsał się z nich, owszem, ale uczył solidnie i rzetelnie. Woleli jednak nie ryzykować przebudzenia tego wściekłego demona, którego zdołali już w nim zobaczyć. A który mógł zrobić z nimi wszystko, co chciał.

– Spokojnie – westchnął Vesper. – Podobno nawet najlepsze jednostki, czy to nocarskie, czy ludzkie, nie przechodzą tego testu od razu. Zadanie wbrew pozorom jest bardzo trudne, bo to nie wy decydujecie, kiedy naciskacie na spust. Musicie czekać, aż wam powiem, łatwo się spalić... – Pokiwał głową ze zrozumieniem. – Trzysta na kościach, proszę. I bez telekinezy, bo patrzę!

Rzucili się na podłogę, zaczęli wykonywać pompki, licząc w głos. Pozostali koledzy przypatrywali im się bacznie. Trzysta wypchnięć to pestka dla wampirzej kondycji... Ale to przecież dopiero początek.

W międzyczasie Vesper podszedł do tarczy, zakreślił czarnym markerem cztery dziury w głowie terrorysty i jedną, która dosięgła kobietę.

– Poprawiacie wynik czy dajecie szansę kolegom? – zapytał ich, gdy skończyli.

– Jedziemy dalej, Szefie! – oznajmili stanowczo. – Jeszcze raz, do skutku!

– Wedle życzenia – odparł Vesper i gwizdnął natychmiast.

Poustawiali się szybko, wymierzyli.

– Raz, dwa, trzy, cztery... – odliczył miarowo. – Pięć!

Nie spodziewali się takiego tempa, strzelili o czasie, ale zrobili to bezładnie, pośpiesznie.

Żadna z kul nie trafiła w cel.

– No cóż – orzekł drwiąco generał. – Zaoszczędzimy na markerze. Dwieście pięćdziesiąt, panowie!

Pochowali kłamki do kabur, znów przypadli do podłogi. Zaczęli pompować, zaciskając zęby ze złości. Vesper rozsiadł się wygodnie na drewnianym, wzniesionym przed ścianą kulochwycie.

– Tymczasem dniało – zauważył złośliwie. – Miałem was nauczyć strzelać, a zamiast tego sportowców do olimpiady przygotowuję. W robieniu pompek będziecie mieli mistrzostwo świata!

Podnieśli się wreszcie, zaczęli wstrząsać rękami. Popatrzyli na terrorystę trzymającego kobietę za kark.

– Jeszcze! – zażądali nieustępliwie.

Vesper wstał, podszedł do ściany. Wymienił tarczę na czystą.

– Po pięciuset nie macie żadnych szans na w miarę przyzwoitą celność – wyjaśnił. – Następną zmianę, proszę!

Kolejna piątka zajęła miejsce poprzedników, którzy wycofali się, kręcąc głowami z niezadowoleniem. Nowi rozstawili się naprzeciwko celu, potupali nogami dla rozluźnienia. Spojrzeli pytająco na Vespera, który znów usiadł na kulochwycie, zastanawiająco blisko tarczy. Najwyraźniej postanowił lekceważyć niektóre zasady bezpieczeństwa.

– Reguły gry jasne? – upewnił się generał, otrzymał w odpowiedzi potwierdzające skinienia. – Okej, zaczynamy! – Zagwizdał głośno.

Wyciągnęli broń przed siebie, wbili wzrok w terrorystę.

– Raz... Dwa... – zaczął odliczać Vesper powoli, poczym dokończył prędko: – Trzy, cztery, pięć!

Bach-bach-bach-bach... Bach! – zabrzmiała kanonada wystrzałów. Vesper obrócił się, popatrzył na tarczę. Zakrył ręką oczy w dramatycznym geście.

– Jeżeli kiedykolwiek pójdziemy razem na dłuższą akcję, nie śpię z wami w tym samym pokoju – powiedział. – Trzech wolało zabić babę, to po prostu straszne. A pan, kolego – zwrócił się do renegata stojącego na lewym skraju szeregu – pan się spóźnił i wystrzelił dopiero na „pięć”. Co nam razem daje dwieście na kościach. Wolniej!

Znali już to hasło, oznaczało, że polecenie trzeba wykonać natychmiast. Rzucili się więc czym prędzej na podłogę, pompując co tchu.

Siadł na drewnianej balustradce, trenując kolejną piątkę żołnierzy. Niedługo nie będę miał im co pokazywać, westchnął w duchu. Szybko łapia, skubani.

Ta myśl rozbrzmiała w nim pewnym zadowoleniem. Jakby zaczynał czuć się dumny z postępów swojego zespołu. Owszem, wciąż byli renegatami, nienawidził ich do szpiku kości... Ale to akurat byli JEGO renegaci i w odróżnieniu na przykład od Nexowych nienawidził ich trochę mniej.

– Dość na dzisiaj! – oznajmił wreszcie. – Teraz już tylko powtarzacie błędy ze zmęczenia, niczego nowego się nie nauczycie.

Na krótki gest jego dłoni ustawili się w szeregu. Baczość, spoczniej, kolejno odlicz – szło im to coraz lepiej. Owszem, wzdrygali się wciąż, ale jakby zaczęli jednak odnajdywać w tym pewien urok. Jak młody pies, który z początku ma opory przed nauką nowych sztuczek, ale potem z coraz większą przyjemnością pokazuje, że potrafi je wykonać.

Wreszcie ogłosił koniec zajęć. Renegaci rozeszli się po sali, zbierając swoje rzeczy. Z trudem przełknęli obowiązek ubierania się na czas ćwiczeń w jednakowe czarne dresy i kiedy tylko kończyły się zajęcia, pośpiesznie przebierali się z powrotem w swoje ubrania. Nie oponował, skoro i tak wszyscy, łącznie z nim, byli zobowiązani ubierać się na co dzień po cywilnemu.

– Sprzęćcie się – pogonił ich. – Zaraz tu przyjdą Nexowi... Niech nie narzekają, że marnujemy ich cenny czas.

Przyśpieszyli posłusznie, a on uśmiechnął się ukradkiem. Różnica pomiędzy oddziałami rosła z dnia na dzień. Obie strony zaczęły wchodzić w coraz wyraźniejszą rywalizację. Nexowi, upokorzeni odrzuceniem, starali się zdyskredytować nowy oddział. Żołnierze Vespera zaczęli więc udowadniać ze wszystkich sił, że rzeczywiście są wybrańcami, elitą. I powoli, pomalutku, zaczęli wspierać, a nawet współtworzyć legendę swojego generała.

Co bynajmniej nie było takie znowu niemiłe.

Vesper odwrócił głowę na dźwięk otwieranych drzwi. Do sali weszła jakaś ciemno ubrana dziewczyna. Podeszła do niego ze zdeterminowanym, zaciętym wyrazem twarzy.

– Generale... – głos jej zachrypiał, odchrząknęła więc i mówiła spieszenie dalej: – Mój oddział był w terenie podczas przeprowadzanej przez pana rekrutacji. Chciałam zapytać, czy przewiduje pan drugą turę.

Popatrzył na nią, nie kryjąc zdumienia.

– Przede wszystkim nie przewiduję obecności kobiet w oddziale – oznajmił zwięźle. – Poza

tym przeszliśmy już przez podstawowy etap szkolenia, nie zamierzam go powtarzać dla nowych uczestników. W czymś jeszcze mogę pomóc? – Splótł ręce na piersi i wyprostował się sztywno, mową ciała wyrażając stanowczą odmowę.

Ściągnęła gumkę przytrzymującą włosy. Rozsypały się na ramionach złocistym blaskiem.

– Poznajesz mnie, Vesper? – spytała cicho. – Wiesz, jesteś mi to winien.

Zamrugął oczami, przekrzywił głowę... Popatrzył jej w oczy, niepokojące, jak niebo przed letnią burzą, z rozsypaną dookoła siateczką zmarszczek. To od wiecznego mrużenia, pewnie nosiła kiedyś okulary, pomyślał – i dopiero wtedy skojarzył.

Oczy, szeroko otwarte, za szklami niczym denka od butelek, znikające za kreską parapetu.

Jasne, że ją poznaje, stażystkę z Wołoskiej. Tak naprawdę nigdy nie zdołał jej zapomnieć.

– Owszem – wykrztusił. – Ale nie widzę związku...

– To przez ciebie jestem tutaj – stwierdziła z naciskiem. – A skoro już tak się stało, chciałabym móc z tym zrobić coś sensownego, coś innego niż teraz. – Urwała, oczy ściemniały jej gwałtownie. Po chwili dokończyła prawie szeptem: – Jesteś mi to winien.

Kątem oka spojrzął na swoich żołnierzy, jakby szukał porady albo podpowiedzi. Stali milczący, bladzi, z bardzo poważnymi minami. Popatrzył więc na nich wprost, pytając niemo: co wy na to, panowie? Milczeli, coraz bardziej posepni.

– Icta jest w oddziale majora Echisa – wyrwał się wreszcie Alex. – Jeżeli jest taka możliwość, Szefie... To trzeba ją stamtąd zabrać. Jak najszybciej.

Vesper przekrzywił głowę, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy. Major Echis? Z chęcią zrobi wszystko, co tylko tamtemu może być nie w smak. Poza tym zarówno Alex, jak i Res cieszą się dużym poważaniem w zespole i ich sugestie warto brać pod uwagę. A przecież nie może wyłącznie straszyć swoich żołnierzy, daleko na tym nie zajędzie. Musi ich też czasem czymś kupić.

– Przydam ci się – odezwała się dziewczyna. – Nie gorzej niż tam. Obiecuję.

– A co ty w ogóle potrafisz? – zagrał powątpiewanie, niech nie uważa, że jej zbyt łatwo poszło.

– Między innymi znieczulam – uśmiechnęła się z goryczą. – Usypiam ofiary. Żeby nie cierpiały po drodze do Cichowęża. Taki mam Dar.

Pokiwał głową. Na pewno dziewczyna się przyda i trzeba ją wziąć bez względu na niechęć, jaką w nim wzbudza ta myśl. Wolałby odesłać ją na drugi koniec świata i nie oglądać nigdy więcej. Jej tajemnicze oczy kojarzyły mu się z Araneą w bardzo mało przyjemny sposób. Wszystkie wampirzyce to wredne dziwki, zazgrzytał zębami. Ale zaraz odezwało się poczucie winy: to przez

ciebie, stary, ona jest tutaj i jest tym, kim jest. Bo w pewnym momencie wybrałaś tak, a nie inaczej. Więc teraz przynajmniej zachowaj odrobinę klasy. Paskudna sytuacja, ale nie masz wyjścia. Będziesz ją musiał jakoś znieść.

– Jesteś przyjęta – wykrztusił w końcu z nieskrywanym oporem. Nie był w stanie dodać żadnego z buńczucznych zapewnień, że zapewne i tak dziewczyna nie przeżyje szkolenia. Brzmiałoby to śmiesznie, wręcz żałośnie. W końcu zabił ją już przynajmniej raz.

– Dziękuję – uśmiechnęła się, jej oczy pojaśniały pełną ulgi radością. Spojrzała na Alexa z wyraźnym podziękowaniem za wstawiennictwo. Mrugnął do niej zawadiacko, oho, już się zaczyna pierwszy romans w zespole. Vesper odwrócił wzrok.

Włożył ręce do kieszeni, zapatrzył się w podłogę. Stał tak przez chwilę, wreszcie podniósł głowę, obejrzał się za siebie. Przez otwarte drzwi wmaszerowywali właśnie żołnierze Nexa.

– Koniec na dzisiaj – rzucił beznamiętnym tonem. Opuścił salę, wzywając za sobą Latera ruchem ręki.

Zupełnie niepotrzebnie, ochroniarz poszedłby za nim i tak.

– Słuchaj, stary. – Generał przystanął na schodach, popatrzył na Latera pytająco. – Dlaczego nikt się do tej pory nie wziął za przyzwoite szkolenie? Ty, Dolor czy jeszcze ten trzeci atek, jak mu tam... Nieważne. Czemu żeście nie zostali instruktorami?

Tamten westchnął, pytanie trafiło chyba w dość bolesny punkt.

– Chcieliśmy – odparł. – Ale przecież tu sami mistrze nad mistrzami, żaden nie był skłonny przyznać, że czegoś nie umie. Rozumiesz, to niegodne Wojownika.

– Faktycznie, wygląda na to, że przynajmniej połowa z nich uczyła się jeszcze na dzidach – stwierdził Vesper z przekąsem. – Nawyki mają wręcz porażające.

– Właśnie, Szefie – potaknął Later gorliwie. – Strzelanie klasyczne. Jak staną na dwudziestu pięciu metrach, walą same dziewiątki i dziesiątki, więc uważają, że są świetni. I nie potrzebują się uczyć niczego innego.

– A Aranea, Nex... Nie byli w stanie ich przekonać? – rzucił Vesper ostrożnie.

Rozmówca uśmiechnął się blado.

– Wydawanie tutaj rozkazów jest poniekąd sztuką – orzekł. – Jak w „Małym księciu”: można nawet polecić słońcu, by zaszło... Tylko trzeba wiedzieć, kiedy to zrobić. Strasznie kmańbrne to tutejsze towarzystwo i do tego uparte. Zresztą zobaczysz sam.

A zatem władza Aranei bynajmniej nie jest absolutną, pomyślał Vesper z niejakim zaskoczeniem. To dobrze, powęszymy wokół tematu, pogrzebiemy... Będzie z czym wracać do swoich.

Zauważył, że Later popatruje na niego ze skrepowaniem i przygryza wargi, jakby chciał o coś zapytać, ale nie miał śmiałości.

– Tak? – zachęcił go. – Wal wprost.

– Jeśli mogę sobie pozwolić, Szefie... – powiedział renegat ostrożnie. – Czy nie jest nieporozumieniem szkolenie zespołu konspiratorów według wzorów AT?

Vesper uśmiechnął się. Tylko czekał, aż ktoś mu zada takie pytanie. I dobrze, że zrobił to właśnie Later, po pierwsze – jako były atek będzie w stanie ocenić odpowiedź, po drugie – rozprzestrzeni wieści we właściwy sposób. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

– Czarna taktyka nie bardzo się nadaje dla renegatów, to fakt – przyznał poważnie. – Zdeterminowana jest czynnikami prawnymi, takimi jak jawność działania, czy też zasada: przede wszystkim pojmać, zabijać w ostateczności i tak dalej, wiesz, o czym mówię.

Later pokiwał głową.

– Jasna sprawa – powiedział.

– Dalej: względami bezpieczeństwa osób postronnych – ciągnął Vesper. – Operację dokonuje się, celując w minimalną ilość strat. Stąd niechęć do naboji pośrednich, w zasadzie niemożność użycia granatów ręcznych, nasadkowych, ładunków torujących, niszczących, min kierunkowych, M206, RPG...

Later kiwał głową, słuchając uważnie. Nie przerywał, choć dla niego było to czarne ABC.

– Antyterrorka działa zawsze w zdecydowanej przewadze sił, w warunkach zabezpieczenia zaplecza, wsparcia, logistyki, zgodnie z planem, rozpoznaniem, szablonem i na rozkaz. Z całym szacunkiem dla „czarnych”, są to idealne warunki konfrontacji, o których nie może marzyć nawet zwykły żołnierz piechoty zmechanizowanej, nie mówiąc już o konspiratorach. Można by więc wnioskować, że to, czego teraz uczę zespół, ma się nijak do planowanej przez nas roboty – mówiąc to, obserwował bacznie twarz Latera. Przy ostatnich słowach przebiegł po niej porozumiewawczy uśmiech. A więc były atek tak właśnie myślał: słuchał Vespera, bo musiał, ale prywatnie uważał, że całe to szkolenie zdadne jest najwyżej psu na buty. – Renegaci to konspira – podkreślił więc. – Tutaj jest wszystko dokładnie na odwrót. Walczy się w skrajnie niesprzyjających warunkach. Powinno się więc ćwiczyć niewidoczność, rozpoznanie, dostosowanie, improwizację, bezwzględną skuteczność,

zabezpieczenie dupy. Operatorzy są zdani na siebie i tylko na siebie, i czas dramatycznie działa na ich niekorzyść od pierwszej sekundy konfrontacji... Inny świat, inna mentalność.

Later patrzył na niego z coraz bardziej rosnącym zdziwieniem. Skoro generał sam w sposób pośredni przyznaje, że uczy żołnierzy głupot... To o co w tym wszystkim chodzi?

– Reasumując: nie czarne uniformy, tylko szkolenie w przeróżnych strojach: od smokingu po szorty plażowe – Vesper zaczął trajkotać niczym w transie. – Skryte, szybkie wydobywanie broni, strzelanie z tłumikami z torby, przez ręcznik, spod bluzy itd. Żadnych: „tak jest”, baczność, w szeregu zbiórka, walenia obcasami. Zero soldateski. Operatorzy mają zachowywać się jak supercywile, jebani pacyfiści. Chodzić zgarbieni i powłóczyć nogami. Rączki im się męczą po 500 pompkach? Mają jeszcze wypić pół litra, wypalić skręta, a potem zrealizować zadanie: dobiec do celu i jebnąć z przyłożenia, jak ręce dygoczą. Ich największą bronią mają być determinacja i zaskoczenie, bo wyszkolenia strzeleckiego takiego jak AT nigdy nie osiągną. I to nie na pistoletach, bo to tylko broń pomocnicza terrorysty i trudna w konfrontacji. Powinni głównie ćwiczyć karabinki szturmowe, takie jak AKSU. Na krótkich dystansach, maksymalnie do 30 m, szybkie, krótkie serie plus podwieszane granatniki. Mnóstwo wariantów z granatami i ładunkami wybuchowymi wszelkich typów. Dużo wariantów z bronią wyciszoną, przecież operowanie z tłumikami jest zupełnie inne – przerwał, odetchnął głęboko. – Więc powiedz mi, co ja, do cholery, z nimi teraz robię? Chcę ich pozabijać na pierwszej akcji czy co?

Later popatrzył na niego uważnie. Najwyraźniej bynajmniej nie wykluczał wspomnianej opcji, a teraz, skonfundowany, nie wiedział, co powiedzieć. Wreszcie oczy rozblęsnęły mu zrozumieniem.

– Robisz z nich zespół – powiedział powoli. – Bo jak na razie to jest jedno wielkie jebane pospolite ruszenie. Każdy robi to, co chce.

– Dokładnie – pokiwał głową Vesper. – Więc najpierw niech się zgrają odrobinę. Z tego, co widzę, jeden za drugim do piekła by poszedł, i owszem... Ale każdy we własnym stylu, broń Boże na sposób zorganizowany. A ja chcę widzieć oddział, który do piekła pójdzie razem, na jeden rozkaz.

– Czyli właściwe szkolenie dopiero nastąpi. – Later pojaśniał niekłamano ulgą. – Wiesz, co robisz, jak widzę... Generale. – Skłonił lekko głowę.

– Wątpię? – rzucił Vesper bez szczególnej goryczy w głosie. – Wcale się nie dziwię. Jestem przecież gościem znikąd, skąd mielibyście wiedzieć, czy coś potrafię.

Odwrócił się i pomaszerował w górę schodów, rezygnując z dalszych pytań. Powoli, powolutku,

nie wszystko naraz. Wyraźnie czuł, że w Laterze zaczyna mieć sprzymierzeńca. Byle więc go nie spłoszyć... Na wszystko przyjdzie pora i nawet słońce zajdzie, jak mu się rozkaże. W odpowiednim momencie.

Kiedy dostał wezwanie od Pani Renegatów, aż nie mógł w nie uwierzyć. Trzy razy prosił Latera o potwierdzenie wiadomości. Tak długo na nią czekał... I dopiero teraz, gdy nadeszła, zrozumiał, jak bardzo mu na niej zależało. Ogarnęła go burza sprzecznych uczuć: fala głębokiej nienawiści do tej, którą winił za wszystkie swoje nieszczęścia, tłumiona radość, że znów ją zobaczy, przemocą spychane w głąb podświadomości pożądanie... Cyborg, zaczął więc powtarzać sobie w myślach, hamując się z całych sił. Nie wiesz, nic nie czujesz, nie obchodzi cię, chłopie. Nic a nic.

Tym razem rezydowała w niedalekiej willi, Later dowiózł go do niej w niespełna pół godziny. Vesper odnotował w myślach: Lord Renegatów prowadzi żywot tułaczy. Ciągłe zmienia miejsce pobytu, żeby trudniej było ją namierzyć. Bardzo możliwe, że co chwila przebywa w innym kraju. No ale to dość oczywista informacja, czegoż innego byś się spodziewał, chłopczyku. Z takimi rewelacjami raczej nie wracaj, nie masz po co. Nocarze zabiją cię śmiechem.

Gabinet był nieco większy od poprzedniej obskurnej dziury, ale również i tu kwestia porządku pozostawiała wiele do życzenia. Wszędzie porzrzucone papiery, większość z nich, zdaje się, to wydruki stron internetowych. Vesper odwrócił wzrok od podłogi, skierował spojrzenie ku Pani Renegatów. Narzucił sobie spokojny, obojętny wyraz twarzy i modlił się w duchu, żeby starczyło mu sił na utrzymanie go choćby przez jakiś czas.

– Mam dla pana dobrą wiadomość, generale – powiedziała Aranea zza swojego biurka. – Będzie pan mógł przeciwiczyć swój oddział w prawdziwej akcji. Rozpoznanie donosi, że watykańscy zainteresowali się „Moonwalkerem”. Co pan sądzi o tym lokalu? – Przekrzywiła głowę, miał wrażenie, że jej oczy migoczą wyjątkowo kpiącym wyrazem.

Odchrząknął, zbierając myśli. Co Aranea chciałaby wiedzieć o punkcie kontaktowym nocarzy? Ostrożnie, tylko ostrożnie... Pamiętaj o jej zdolnościach.

– No cóż, ma dobrą reputację... – powiedział wymijająco.

– Byłeś kiedyś w „Moonwalkerze”, Vesper? – rzuciła, oczy błysnęły jej władczo.

– Tak – odpowiedział, zanim jeszcze zdążył pomyśleć. – Byłem.

Poczerwieniał ze złości. Zdążył już serdecznie znienawidzić ten schemat prawdopoznania: pytanie i bezwarunkowo udzielana, szczerą odpowiedź. Znów poczuł się nagi.

– Jasne, że byłeś – wyrzekła powoli, w zamyśleniu. – To stary lokal naszej społeczności, chyba jedyne miejsce, w którym jeszcze obie strony zachowują neutralność. Przyprawia się tam młodych nocarzy uczyć ich życia.

Wciąż patrzyła na niego badawczo. Bez wątpienia doskonale wiedziała, co się z nim działo w „Moonwalkerze”. We wspomnieniach błysnęła mu pochylona twarz Kariny. Nagle bardzo zapragnął znów zobaczyć w podobnej sytuacji jakąś twarz... I te płonące burzą oczy.

– Neutralność? – rzucił szybko, obierając bezpieczny temat.

– To taka niepisana umowa – rzuciła Aranea swobodnie.

Wyciągnęła ręce w tył i przeciągnęła się w fotelu niczym rozleniwiona kotka. Przymrużyła oczy, popatrzyła na Vespera z niemalże jawną prowokacją.

– Zbiera się tam lokalna społeczność, a my nie robimy burd – ciągnęła spokojnie. – Widzisz, oni prędzej czy później zrozumieją, że tak naprawdę to my jesteśmy ich obrońcami. – Pokiwała głową, jakby potakiwała sobie samej. – Jak przyjdzie co do czego, nocarze i tak okażą się beznadziejnie nieskuteczni. Więc nie robimy niczego, co narażałoby naszych potencjalnych zwolenników.

Uśmiechnął się przelotnie. To o to chodzi renegatom: rząd dusz. Powrót do statusu wojowników, obrońców wampirzego ludu. No tak.

– Watykańscy wężą wokół „Moonwalkera” – rzuciła, wstając. – Nie wiem, jakie mają zamiary, ale, tak czy inaczej, trzeba ich pilnować. Przecież w razie czego to nocarskie badziewie nie będzie w stanie im się przeciwstawić. Prędzej palną sobie w łeb, niż złamią nienastale nawet jeszcze Przymierze i zabiją niewinnego człowieka. Byłaby to przecież straszna hańba, nieprawdaż? – rzuciła drwiąco.

Nie odpowiedział. Podeszła do niego powolnym krokiem, kołysząc z lekka biodrami. Przesunęła językiem po wargach w aż nazbyt oczywistym geście. Podniósł się z miejsca czym prędzej.

– A więc takie masz zadanie, Vesper – mruknęła, jej ton sugerował, że ma na myśli zupełnie coś innego niż oficjalne znaczenie wypowiedzianych słów. – Będiesz naszym obrońcą. Wiesz... – urwała na chwilę, przysunęła się bardzo blisko. – Wolałam ci to przekazać osobiście niż przez Nexa. Mógłbyś pomyśleć, że skoro on ci przekazuje polecenia, to ma wyższą pozycję... A to nieprawda. – Przymknęła oczy, czekała. – To ty tutaj jesteś prawdziwym wojownikiem, nie on.

Buzował w nim tabun sprzecznych uczuć. Nienawidził jej, tej wyrafinowanej, fałszywej suki, najchętniej zabiłby ją tu, na miejscu. Żeby tylko wreszcie mieć spokój i przestać jej pragnąć...

Przysunęła się jeszcze bliżej, zamruczała głęboko. Ewidentnie zamierzała go zachęcić, rozwiać wątpliwości. Nie wytrzymał, nabrzmiało od dawna pragnienie wzięło górę nad wszelkimi uprzedzeniami. Objął ją, przesunął dłońmi po plecach. Pochylił głowę, odszukał jej usta, zaczął całować, zachłannie, namiętnie. Jęknęła z rozkoszą, co jeszcze spotęgowało jego pożądanie. Przycisnął ją do siebie z całych sił, napierając na jej brzuch wyraźnie odznaczającym się przez spodnie członkiem. Położył dłonie na jej twardych pośladkach, zacisnął mocno palce. I miał nadzieję, że ją zabolalo. Zaraz ją tu weźmie, tutaj, na jej biurku, pomyślał łapczywie.

Cofnął się więc o krok, pociągnął ją w stronę mebla. A ona roześmiała się głośno, stawiała mu nagły opór i wyswobodziła z jego silnych ramion, jakby był tylko dzieckiem. Odsunęła się o parę kroków i zaczęła poprawiać czarne włosy. Rumieniec z jej twarzy zniknął w zaskakująco błyskawicznym tempie. Spróbował podejść do niej, na nic, jakby niewidzialna bariera wyrosła mu nagle na drodze. Stał więc naprzeciwko niej, dysząc pożądaniem, pokonany i bezradny.

– No cóż, generale – oznajmiła po chwili, już spokojnym, bezosobowym tonem. – Dostanie pan wytyczne z rozpoznania, zresztą doskonale zna pan obiekt. Mam nadzieję, że pierwsze zadanie pańskiego zespołu zostanie wykonane w mistrzowski sposób, jak na elitarną jednostkę przystało. Wszyscy powinni zobaczyć, do czego jest zdolny nasz wojownik, to doskonale wzmocni pańską pozycję i reputację, nieprawdaż? – Sugestia w jej głosie była aż nazbyt wyraźna: sprawdź się, chłopczyku, to może coś dostaniesz. Darmo nie ma nic.

– Tak jest! – wykrztusił przez zęby, wpatrując się w nią z nienawiścią.

– Cieszę się, żeśmy się zrozumieli – uśmiechnęła się słodko w odpowiedzi.

Patrzył na nią ogarnięty mieszaniną wściekłości i pożądania. Z jednej strony nie potrafił się oprzeć dojmującemu pragnieniu, żeby wreszcie ją zdobyć, zmusić, by złożyła broń i uklękła, a wtedy on mógłby ją pojąć całą. Zamienić wreszcie ten bezczelny, drwiący wyraz oczu w pokorę i bezbrzeżne oddanie.

Ale nie mógł uciec przed świadomością, że Aranea po prostu podpuszcza go i manipuluje w wyjątkowo wredny sposób. Bawi się nim dla osiągnięcia swych celów i bynajmniej nie zamierza dotrzymać żadnej z obietnic, o ile to nie będzie w danym momencie wygodne. Jest dla niej tylko kukielką, pionkiem na szachownicy. I niczym więcej.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak odwrócić się i wyjść bez słowa. Suka, cholerna suka, syczał w myślach, przekraczając próg.

Kiedy więc napotkał na korytarzu grupkę renegackich Winorośli, wpatrujących się

z zachwytem w nowego generała, zaprosił je do siebie do pokoju bez żadnych skrupułów. I brał jedną po drugiej, a potem wszystkie naraz, dopóki starczyło mu sił.

Niech się dowie, głupia dziwka, co straciła. I niech żałuje. O, tak.

„Moonwalker”.

Serce narzucało pośpieszny, niespokojny rytm.

Obstawił lokal swoimi żołnierzami według wszelkich zasad i procedur, byli nieomal niewidzialni. O ile, oczywiście, watykańscy nie wzięli ze sobą jakiegoś czuciowca. Niestety, rozpoznanie nie miało pojęcia, czy ta opcja jest bardzo, czy mało prawdopodobna. W ogóle nie mówili za dużo, powtarzali tylko, że dowiedzieli się o planowanym ataku na „Moonwalkera”, i nawet nie chcieli podać żadnych źródeł. Vesper wściekał się, chcąc wymusić na nich bardziej konkretną współpracę, póki nie przyszedł Nex i uprzejmię, lecz stanowczo zaproponował mu, żeby przestał. Każdy dział tutaj pracuje samodzielnie, wyjaśnił. A ty dostajesz tyle informacji, ile ci potrzeba: „need to know” i nie pytasz o więcej. Dzięki temu mniej wysypiesz, jeśli cię drapną. Chcąc nie chcąc, Vesper musiał się z tym zgodzić.

A teraz tkwił na przeciwległym dachu razem ze wszystkimi i patrzył.

„Moonwalker”. Tam, w dole.

Jeżeli są tam watykańscy, za nic nie da się ich odróżnić od zwykłych ludzi, póki nie zdecydują się wystąpić z jakimkolwiek działaniem. Więc można tylko czekać. I obserwować gości, ludzko-wampirzy tłum.

Vesper przelknął ślinę, zacisnął dłonie w pięści. A co, jeśli są tam również nocarze?

Rekrut został wreszcie przyjęty, Nidor prowadzi go do lokalu, tak jak Vespera kiedyś. Wchodzą razem, nagle na progu kapitan odwraca się tknięty przecuciem. Patrzy do góry, twarz tężeje mu w nienawiści. Widzi byłego wychowanka, widzi go na pewno. Gwałtownym ruchem wyszarpuje broń z kabury...

Przestań natychmiast, zganił się w duchu, przymykając oczy. To właśnie takie myśli ściągają zdarzenia, niczym samospełniająca się przepowiednia.

...wtedy rzucę się w dół, klękę i dam się zgarnąć, dopowiada niepokorny umysł, bo jeżeli tego nie zrobię, Nidor zdejmie mnie, a moi chłopcy jego i ja będę wszystkiemu winieni. A wtedy...

Przestań!

Jakiś ruch na końcu uliczki, to podjechał czarny samochód. Vesper wbił w niego wzrok,

dygocząc z napięcia. BMW? A może nocarze zmienili bryki?

Stare, granatowe volvo, na pewno nie nocarskie. Podturlało się na podjazd, zatrzymało powoli. Wreszcie niezgrabnymi ruchami wygramoliła się z niego zwałista postać.

Vesper zacisnął wargi, czując, jak oczy zaczynają go piec zdradziecko. Rozpoznał przybysza w mgnieniu oka.

Okruszek.

„Tego człowieka nie wolno tknąć!” – zapowiedział groźnie swojemu oddziałowi. „Choćby się, kurwa, nie wiem co działo! I chronić go jak jednego z naszych. Który zwali sprawę, będzie żałował latami, osobiście tego dopilnuję...”

„Dobrze, dobrze, Szefie!” – odparli natychmiast. „Przyjęto!”

Przebiegł po nich wzrokiem.

Leżeli czujni, skupieni, czekając na pierwszy rozkaz. Oto ich chrzest bojowy jako nowego zespołu, nowej jednostki. Od tego, jak się teraz zachowają, zależeć będzie, czy w glorii i chwale wrócą z tarczą, czy też może na tarczy – Nexowym na pośmiewisko, albo wcale. Zdenerwowani są więc nie mniej niż ich nowy szef.

Odetchnął głęboko. Uspokój się, stary, nie rób scen. Zaraz rozpieprzysz sobie pozycję w drobny mak, robisz się czepialski i histeryczny. I dobrze wiesz dlaczego.

Boisz się, cholernie się boisz.

Że może jednak przyjdzie ci walczyć z nocarzami, że będzie do ciebie strzelał Okruszek. A wtedy kaplica, nawet nie wymierzysz do niego przecież... Ani do żadnego z nich.

Spojrzał w dół. W międzyczasie atek zdążył zniknąć już za drzwiami, ich skrzydła wciąż jeszcze kołysały się lekko. Vesper wpatrywał się w nie ponurym wzrokiem.

Jeżeli jest tu Okruszek, to nieuchronnie zjawią się nocarze. Bo po cóż by przychodził, na spotkanie z Winoroślą? On, taki porządny? Zresztą Winorośle rzadko kiedy zadają się z ludźmi. Więc może przyszedł spotkać się tu z kimś ze starej paki, może z Nidorem... Gardło zacisnęło mu się spazmatycznie.

„Pamiętajcie: nie walczymy z nocarzami” – wysłał na wszelki wypadek, nawet telepatia sprawiała mu trudność, bał się, że nadaje dookoła niczym ledwo wypierzony nietoperz. „Naszym celem są watykańscy i tylko oni!”

Potaknęli posłusznie. Nic dziwnego, na odprawie wbijał im to do głów do zerzygania. Jeśli chcą walczyć z nocarzami, niech wypierdalają do Nexa, podkreślał co krok. Na ile jednak przyjęli to

do wiadomości jedynie w teorii, cóż, praktyka pokaże.

Teraz pozostawało tylko czekać.

Nagły krzyk, szamotanina, cienie zatańczyły groźnie w oknach „Moonwalkera”. Bez wątpienia coś tam się zaczęło niedobrego. Zeskoczył więc z dachu, podleciał do okna, zawisł nad gzymsem. Zajrzał do środka.

Sześciu mężczyzn o surowych, błyszczących uniesieniem twarzach rozdzielało gości, wykrzykując coś gorączkowo. Lufy ściskanych w dłoniach pistoletów dość dobitnie wspomagały siłę wydawanych rozkazów. Przy ogólnie panującej wrzawie, przetykanej rytmicznym „umc-umc” wciąż rozbrzmiewającej muzyki, Vesper nie był w stanie zrozumieć żadnego z ich słów. Ostrożnie sięgnął umysłem w kierunku zebranych. Zorientował się, że napastnicy dzielą tłum na ludzi i wampirów... I na dodatek robią to bezbłędnie!

„Každy ze zgromadzonych tam naszych powinien być w stanie rozkazać im klęknąć” – pomyślał zdziwiony. „Dlaczego nic nie robią?”

Sięgnął umysłem do pierwszego z brzegu napastnika, ostrożnie, delikatnie... I aż wstrząsnął głową zszokowany: napotkał na istną ścianę mocy! Była tak różna od chłodnej, wy trenowanej wampirzej psyche, płonęła dziwnym żarem zupełnie niezrozumiałej dla niego namiętności. Niemniej jednak promieniowała potęgą, jakiej nigdy dotąd nie spotkał u żadnego człowieka.

Watykańscy, zrozumiał po chwili.

Oto siła wiary.

Z ust jednego z mężczyzn padł krótki, zdecydowany rozkaz i ludzka część publiczności wybiegła przez drzwi, przepychając się w beładnej panice.

„Ruszaj!” – zakrzyknął Vesper.

Cztery czwórki zapikowały w dół: jedna w kierunku tylnego wyjścia, dwie do okien. Ostatnia skierowała się ku drzwiom. Podzielili się na pary, przywarowali po obu stronach błyskawicznie.

Napastnicy podnieśli broń ku zastygłym bezradnie wampirom z wyraźnym zamiarem rozpoczęcia masakry. Wtedy z kąta podniosła się rosła postać, wymierzyła do jednego z napastników. Huknął strzał. Watykański upadł w rozbryzgach krwi, jego koledzy zadudnili natychmiastową kanonadą, rozpoczynając rzeź.

„Teraz!” – dał sygnał generał i wszystkie cztery zespoły weszły naraz do pomieszczenia. Bach, bach, bach, błyskawiczną kanonadą poszły mierzone strzały do głowy. Operatorzy sprawili się niezbyt

zachwycająco, tylko dwóch watykańskich padło od razu. Dwóch rannych potoczyło się po podłodze, ostrzeliwując się zawzięcie. Jeden zdołał przeskoczyć za bar.

Vesper rzucił się za nim natychmiast, podczas gdy jego ludzie poprowadzili wściekły pościg za dwoma rannymi. Pokonał przeszkodę w ułamku sekundy...

Zmartwił, widząc, jak zalany krwią siwy mężczyzna mocuje się z zawleczką od granatu. Przesunął wzrokiem po jego rozdartej koszuli odsłaniającej nafaszerowany materiałami wybuchowymi pas. Zapewne takie samo wyposażenie mieli koledzy watykańczyka.

„Puść!” – zawył wampir z desperacją, przyzywając całą dostępną mu moc. „Puść to!”

Palce człowieka zastygły na zawleczce, tyle tylko udało się Vesperowi. Wnet jednak, nieustępliwie, zaczęły się przyginać w uchwycie.

– A choćbym zeszedł w ciemną dolinę śmierci, nie będę lękać się złego – powiedział mężczyzna, patrząc wampirovi prosto w oczy. – Bo Ty jesteś ze mną. Twój kij pasterski i laska: one mnie będą wiodły.

Nie dam mu rady, pojął Vesper struchlały. Nie mam szans.

„Wypierdalać!” – ryknął z całych sił do wszystkich wampirów zgromadzonych na sali. „Już!”

Zaczął się mocować z watykańskim, desperacko, rozpaczliwie. Odwrócić uwagę, choćby na chwilę. Żeby tylko tamten nie zobaczył, jak czarne postacie błyskawicznie wypryskują przez okna... Kupić trochę czasu, chociaż trochę czasu, niech tamci zdążą uciec. Niech przeżyją.

Wampiry z jego kraju. Wampiry z jego zespołu. Jego lud. Bracia krwi.

Człowiek podjął wyzwanie, złośliwe ogniki rozpały się w jego oczach. Pokażę ci, kto tu jest silniejszy, przekleńcze! – mówił wyraz jego twarzy. Vesper nie ustawał w walce, zaciekle konfrontując siłę swego umysłu z wiarą tamtego. Wreszcie kątem oka zobaczył, jak ostatnie cienie umykają przez okno. I wtedy właśnie popełnił błąd: nie zdołał pohamować cienia uśmiechu, leciutkiego triumfalnego drgnienia warg.

Watykański natychmiast wychwycił grymas. Rozejrzał się, zrozumiał, że został wciągnięty w konfrontację tylko po to, by niedoszłe ofiary zdołały się wymknąć... Nagły paroksyzm wściekłości wykrzywił mu twarz.

– Witaj w piekle! – wykrzyczał z mocą.

Zamknął oczy w króciuteńkiej modlitwie, a potem jednym zdecydowanym ruchem wyszarpnął zawleczkę. Puścił łyżkę i przycisnął obie dłonie do piersi, wraz ze skrywanym w nich śmiercionośnym skarbem. Vesper poderwał się, normalny granat powinien mieć około 4,5 sekundy

opóźnienia, może więc jeszcze zdąży dopaść go, wyrwać, odrzucić, przytrzymać, cokolwiek...

Ten nie miał opóźnienia, widać watykańscy wysilili się nawet na skrócenie lontu zapalnika. Słowa człowieka okazały się dojmująco prawdziwe: istne piekło rozpełtało się wokół, jakby na lokal spadł grom, niosąc ze sobą ogień i zniszczenie. Ściany runęły z hukiem, płomienie rozszalały się dookoła z wyraźnym zamiarem pożarcia wszystkiego, co stało im na drodze. Vesper zdążył jeszcze poczuć, jak fala strachu przewala się przez niego, miażdżąc wszystkie zmysły.

A potem nadeszła błogosławiona, aksamitna ciemność.

Ból przywrócił go światu.

Vesper otworzył oczy, nabrał powietrza w płuca. Zakaszłał od razu, zachłyszawszy się gorącym, gryzącym dymem. Spróbował przedrzeć się wzrokiem przez czarno-bure kłęby.

Tkwiał skulony pod przechylonym barem, najwyraźniej jego solidna drewniana konstrukcja uratowała mu życie. Tuż obok leżał martwy mężczyzna, zmasakrowany gruzem ze zwałonego sufitu. Języki płomieni pełgały po nim leniwie, jakby chciały zadośćuczynić piekielnemu wezwaniu.

Wampir zaczął się gramolić spod baru, ostrożnie, żeby nie wywołać katastrofalnej lawiny. Za chwilę on sam może znaleźć się w tym drugim piekle, podobno jeszcze bardziej paskudnym niż to tutaj, na Ziemi. O ile to w ogóle możliwe.

Gdzieś w oddali zawyły syreny. No pięknie, warknął, zaraz mnie stąd zgarnie policja. I przekaże ABW. A ci nocarzom. Witaj, Panie. Tęskniłeś?

Wypełzył zza drewnianej konstrukcji i nagle spojrział wprost w martwe oczy rozciągniętej na podłodze Winorośli. Nie zdążyłeś, stwierdziła bezgłośnie Karina. Zachwycałeś się sobą i nie zdążyłeś mnie ocalić... Cały ty. Przyszedłeś raz, wziąłeś, co ci było potrzeba, i nigdy nie wróciłeś. Nawet żeby zapytać, jak się czuję. To teraz chyba już wiesz, jak się czuję. Wcale.

Wypuścił z siebie powietrze gwałtownym sapnięciem. Gdzieś w środku rozszlochał mu się dojmujący ból. Pokręcił jednak głową, całą siłą woli narzucił sobie spokój.

Chyba ci nawet zazdroszczę, że nic nie czujesz, rzucił w myślach. Idź spać, mała. Idź spać.

Zaczął przedzierać się dalej przez odłamki drewna i gruz. Płomienie huczały coraz bardziej nieznośnym gorącym, bezwonny czad z pewnością zasnuwał całe pomieszczenie. Gdyby był człowiekiem, nie miałby żadnych szans.

Wydostał się wreszcie w ciut luźniejsze miejsce, rozejrzał, ocenił sytuację. Chyba miał więcej szczęścia niż rozumu, tuż obok tkwił komin wentylacyjny. Lokal osypał się w drobiazgi, ale obok

murowanego słupa pozostawała całkiem wyraźna przestrzeń, istna ścieżka wzwyż.

Wydarł więc do góry, szybko, ale ostrożnie, żeby nie pokaleczyć się o wystające ostre krawędzie. W końcu wydostał się z szalejącego w dole piekła. Przytrzymał się komina, rozejrzał dookoła, kaszląc i ocierając spocone czoło. Kilku renegatów polatywało nad rumowiskiem, czyżby go szukali? Chyba tak, bo ich twarze pojaśniały na jego widok. Podlecieli ku niemu natychmiast, ujęli go pod rękę, pomogli się wznieść. Razem dotarli na dach zabezpieczenia, kilka przecznic dalej. W samą porę, policyjne światła były tuż-tuż.

Rozejrzał się po żołnierzach, odetchnął z ulgą. Wszyscy cali i zdrowi. Wyciągali uniesione kciuki, dookoła lśniły ich pełne napięcia oczy. Jakby czekali na jakiś znak.

– Szefie... – odezwała się Icta. – A co z nim? – wskazała unieruchomionego na ziemi człowieka. Nie miał żadnych więzów, zapewne przytrzymał go siłą woli.

Vesper odwrócił głowę i nagle serce podeszło mu do gardła. Przełknął ślinę, gorączkowo zastanawiając się, co ma powiedzieć. Żadne słowa nie przychodziły mu do głowy.

– Powiedziałeś, żeby go chronić – wyjaśnił Alex. – Razem z nami ostrzeliwał się z watykańskimi, w końcu dostał,miotnęło nim o ścianę. Wtedy właśnie kazałeś się wynosić, więc zabraliśmy go ze sobą. Chociaż musieliśmy trochę spacyfikować...

– Dziękuję – wykrztusił wreszcie Vesper. – Dobra robota. Dziękuję. – Podszedł do pojmanego.

Okruszek patrzył na niego w milczeniu. Krew spływała mu spod koszuli, czerwoną kałużą barwiła ciemną papę dachu. Do tego pachniała niesłychanie cudownie, Vesper wzdygnął się z niepokojem. Ciekawe, ile wytrzymają jego renegaci, zanim któryś, nabuzowany euforią po walce, rzuci się na człowieka.

– Wynoście się – rozkazał szybko. – Zostawcie nas samych. Aha, kto go trzyma, może już puścić. Przejmuję więźnia.

Uśluhali, nie kryjąc zdziwienia. Wycofali się na drugi koniec dachu i choć udawali, że nie patrzą, wiedział doskonale, że obserwują ich obu ukradkiem.

Vesper z Okruszkiem zmierzyli się długimi, znaczącymi spojrzeniami. Który nie wytrzyma i zrobi pierwszy ruch? Wreszcie renegat przyklęknął, zaczął rozcinać koszulę rannego. Tamten poddawał się jego zabiegom w gniewnym milczeniu, demonstracyjnie zeszywniały, chociaż na pewno mógł się już ruszać.

– Alacer miał rację – odezwał się wreszcie. – Zdradziłeś. Przeszedłeś na tamtą stronę.

– Wiesz, to... – wyjąkał Vesper nieskładnie. – To nie do końca tak.

– To są renegaci – skwitował Okruszek. – I mówią do ciebie „Szefie”. Słyszałem.

Były nocarz nabrał powietrza w płuca, szykując się do gwałtownej tyrady, po czym wypuścił je nagle z cichym sykiem.

– Nie rozumiesz... – wyszeptał z rezygnacją. – I tak nic nie zrozumiesz.

Przed oczami przebiegły mu pełne męki wspomnienia z Cichowęża, potem zajaśniała podstępna twarz Aranei, tuż obok niej Nex roześmiał się zjadliwie. Pajęczyna, która otaczała Vespera na co dzień, zacisnęła się na nim bezlitosnym, gwałtownym ruchem, pozbawiła go tchu. A szkoda, bo miał szczerą ochotę wyć.

Pod koszulą przyjaciela namacał kamizelkę kuloodporną, pokiwał głową w poczuciu ulgi. Kula drasnęła ateka z boku, tam gdzie płyty schodzą się ze sobą w sznurowaniu. Centymetr w prawo lub w lewo i człowiek nie żyłby już. A tak to tylko miał poharatany bok. Boleśnie, ale raczej niegroźnie.

Vesper zaczął sprawnie zakładać opatrunek. Krew, wciąż ta pachnąca krew.

– Co ze mną zrobisz? – rzucił atek lodowato, z pewnością wiedział, o czym świadczy niecierpliwe drżenie rąk renegata. – Zrekrutujesz... Do swoich?

– Rekrutacja powinna być przeprowadzona przez kogoś o mocy Lorda – odparł Vesper, przemocą nakładając na słowa bezosobowy, obojętny ton. – Słabsze osobniki, niezbyt dobrze kontrolujące symbionta, nie powinny się za to w ogóle zabierać. Ich ofiara albo nie przeżywa takiej próby, albo robi się z niej zombiak, taka dziesiąta woda po wampirzym kisielu. Płacze się toto bezsensownie, napada byle kogo, tylko są z takim kłopoty. – Odchrząknął gwałtownie. – Nie, nie zrobiłbym ci tego. Nawet u nas, renegatów, jest to uważane za zbrodnię.

– Zabierzesz mnie zatem do swojego Lorda – wywnioskował policjant. – Cóż, podobno niezła z niej dupa. Ba, musi być świetna, skoro taki jeden mój były przyjaciel rzucił dla niej wszystko i wszystkich. – Oczy błyszczały mu niepokornym gniewem, wyraźnie dokładał wszelkich starań, by zranić Vespera jak najmocniej.

Były nocarz skończył bandażowanie, zacisnął gwałtownie ostatni supeł. Wstał, dygocząc. Nagle puściły mu nerwy, jakby te właśnie słowa dopełniły czarę goryczy, przelewając się przez próg odporności na dziś.

– Wypierdalaj – powiedział łamiącym się głosem i wskazał na klapę wejścia na dach. –

Chuja rozumiesz, ale się mądrzysz. Niech ci będzie i tak.

Policjant zamrugął z niedowierzaniem. Spojrzał we wskazanym kierunku, potem popatrzył znowu na Vespera. Naprawdę tamten zamierza pozwolić mu odejść?

– Won – chciał krzyknąć były nocarz, ale głos odmówił mu posłuszeństwa i wyszło mu tylko jakieś niewyraźne skrzeknięcie. – Won – powtórzył więc szeptem.

Okruszek podniósł się powoli.

– Pozdrów ode mnie Karola, Marcina i Heńka – dobił go na koniec. – Oni są w sumie w porządku. Niewiele mieli do powiedzenia w temacie tego, co się z nimi stało. To nie był ich wybór... – „Nie to, co twój”, kończył bez słów.

Vesper spojrzał mu w oczy, nagle zakipiała w nim taka sama wściekłość, jaka wylewała się ze spojrzenia policjanta.

– A ty pozdrów kapitana Nidora – wycedził. – Cieszę się, że wszyscy tak we mnie wierzycie. Nie ma to jak przyjaciele...

– Nidor już nie jest kapitanem – odparował tamten bezzwłocznie. – Został zdegradowany, wychował przecież zdrajcę. I wszyscy plują mu w twarz. W przenośni... Ale dosłownie też się czasami zdarza.

Vesper skurczył się, jakby otrzymał nagły cios w żołądek. Nagle zabrakło mu tchu. Poczucie winy niemalże zaczęło pożerać go żywcem. A więc to tak jest teraz z Nidorem... I to wszystko przez niego. A więc to tak.

Okruszek odwrócił się na pięcie, lekko utykając, pomaszerował do kłapy. Szarpnął ją, podskoczyła do góry. Policjant nawet się nie odwrócił, zszedł do wewnątrz spokojnie, jak gdyby nie czuł wzroku pozostałych renegatów wściekle wbijającego mu się w plecy.

Pierwszy odważył się Later, podszedł do generała z bardzo niewyraźną miną.

– Puściłeś go? Aranea da ci popalić – mruknął. – To był Okruszek, jeden z głównych ściganych, prawda? Poznałem go, rzecz jasna. Z dawnych lat.

Vesper szarpnął głowę w bok, żeby tamten nie zobaczył jego stężelej w bólu twarzy. Later jednak nie odpuścił, objął go ramieniem, przyciągnął do siebie.

– Ode mnie Aranea się nie dowie – wyszeptał mu prosto do ucha. – Ale na pewno ma tu swoje ucho, ktoś jej doniesie... Chuj z tym. Wiesz co? Zamierzałem ci strzelić w łeb, jeśli bym tylko zobaczył, że chcesz go ruszyć. Czujny byłem jak ważka. Serio, serio.

– Zamknij się lepiej – poradził mu generał, trąc dłonią czoło. – Słyszałeś o prawdopoznaniu?

– Coś ci powiem, Szefie – odparł ochroniarz poważnie. – Parę rzeczy udało mi się wykminić podczas chodzenia za naszą Panią. Otóż prawdopodobnie dotyczy wyłącznie faktów. Nie wykrywa zamiarów, intencji, ani też emocji. Więc jakby przyszło co do czego, musiałbym przyznać, że ci tak powiedziałem. Ale dlaczego to zrobiłem, mógłbym wytłumaczyć na sto tysięcy sposobów. Na przykład że wciąż ci nie ufam i chciałem cię sprawdzić. – Splunął na ziemię, puścił Vespera. – Jakie dalsze rozkazy, Szefie? – spytał na użytek pozostałych członków oddziału, którzy nieśmiało, ale jednak odwagą się podejść i zaczęli dyskretnie nasłuchiwać.

Generał opanował się natychmiast. Zespół jest zespołem, nie powinni widzieć jego słabości.

– No cóż – uśmiechnął się szeroko, z nadzieją, że nie wypada to zbyt sztucznie. – Świątujemy! W sumie poszło nie najgorzej, Lord na pewno się będzie cieszyła. – Popatrzył na ich pełne powątpiewania twarze i skinął w kierunku wciąż otwartej kłapy. – A tego kolegi popilnuje sobie rozpoznanie. Watykańscy będą chcieli go dopaść, z całą pewnością. A nasi wtedy za nimi i hyc, hyc, po nitce do kłębka... Damy radę, prędzej czy później ich dopadniemy. Macie na to moje słowo.

Roześmieli się, nie kryjąc ulgi.

– Jest plan! – potwierdzili.

– No to się zbieramy! – rzucił swobodnie. – Jazda, kurwa, ile mam wam powtarzać? – podniósł głos, ale tylko trochę, by wiedzieli, że nie mówi tego tak całkiem poważnie. – Jeden mały sukcesik i już sodowa wam uderzyła do głów? Już żeście się rozstresowali?

Podnieśli się do góry posłusznie. Vesper spojrzął jeszcze na klapę podzwaniającą na wietrze. Pchnął ją umysłem, jakby chciał zatrzaskać wszelkie wspomnienia po Okruszku. Opadła w dół z przeraźliwym zgrzytem. Uśmiechnął się gorzko.

A potem uniósł się i dołączył do oddziału.

– Doskonała robota! – promieniała Lord Renegat, ściskając po kolei ręce poszczególnym członkom zespołu. – Fantastyczny, wręcz oszałamiający sukces! Uratowaliście miejscową społeczność z rąk ludzkich oprawców! Jestem z was szczerze dumna!

Vesper szedł za nią krok w krok i kiwał głową w takt jej słów, z oficjalnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Nie wiedzieć czemu, nie wierzył w jej zapewnienia za grosz. Gdzieś w głębi Pani Lord była głęboko niezadowolona z takiego obrotu spraw. Wyczuwał to w niej doskonale. Ale jednak zebrała się na ten gest, żeby przyjechać do ośrodka szkoleniowego i pogratulować wszystkim. Pomimo niebezpieczeństwa, na jakie się narażała.

Zaraz po ceremonii zabrała go do sali konferencyjnej. W sekundę później zjawił się tam Nex.

Popatrzył na Vespera dosyć nerwowo, co było dziwne, biorąc pod uwagę jego zwykłe opanowanie. Nie powiedział jednak ani słowa, zatem Vesper skinął mu tylko głową. Zasiedli obaj w skórzanych fotelach i obserwowali Araneę przechadzającą się nerwowo przed ekranem.

– Generale... – odezwała się wreszcie, patrząc na Vespera. – A zresztą pieprzyć konwenanse! – zachnęła się. – Jak oceniasz siły i determinację watykańskich? – wypaliła wprost.

– Ten, z którym miałem do czynienia, był potwornie mocny, myślę, że może odrobinę tylko słabszy od Lorda – odparł natychmiast. – Nie byłem w stanie go kontrolować, zablokowałem tylko na chwilę, w końcu i tak wyrwał zawleczkę...

– No, nie przesadzajmy – wtrącił Nex. – Z całym szacunkiem, Vesper, ale odparcie ciebie to jeszcze nie jest jakieś niesłychane osiągnięcie, nie odnośmy tego aż do skali Lorda. Natomiast przyznać trzeba, że jak na człowieka to niebywałe.

Były nocarz zacisnął wargi. Na końcu języka miał już wyzwanie, żeby Nex się z nim spróbował, skoro jest taki mocny... Ale nie powiedział nic. Generał najprawdopodobniej wciąż był w stanie przetrzeć nim podłogę, wynik konfrontacji tylko by niepotrzebnie ośmieszył Vespera przed Araneą. Ta zaś ewidentnie nie była w zbyt dobrym nastroju.

– Tak czy inaczej, okazali się na tyle zdeterminowani, żeby wywalić się razem z lokalem w powietrze! – rzuciła nerwowo. – Nigdy przedtem... Nigdy dotychczas... – umilkła nagle.

– Wygląda na to, że to fanatycy – powiedział Nex, siląc się na spokój. – Powinniśmy byli się spodziewać, że prędzej czy później do tego dojdzie. Musimy przyjąć do wiadomości, że będą walczyć z siłami zła wszelkim możliwym kosztem.

A więc to tak, zrozumiał nagle Vesper. To dlatego Nex i Aranea są tacy zdenerwowani: nie spodziewali się realnego zagrożenia ze strony watykańskich. Parsknął cicho, wniosek numer dwa był aż nadto oczywisty. Wyznaczyli mu zadanie praktycznie bez znaczenia, na odczepnego. Niech się nocarz gania z bandą nieszkodliwych wariatów, będziemy go mieli z głowy. A dobrze wyszkolony zespół zawsze się do czegoś może przydać, prędzej czy później.

Wykrzywił wargi w cynicznym, paskudnym uśmiechu. No proszę, nagle nowy generał może okazać się postacią numer jeden, potyczki z nocarzami zejda na dalszy plan. To pomartwcie się teraz, dziewczęta i chłopcy. A ja z przyjemnością na to popatrzę.

Rozparł się wygodnie w fotelu, obserwując przeciwników spod przymrużonych powiek. Starali się panować nad sobą, ale i tak miotali się jak muchy w pajęczynie.

– Myślisz, że oni rzeczywiście są sterowani przez Watykan? – rzuciła Lord Renegat w napięciu.

– Cóż, odwołują się do religii i naszego potępienia – stwierdził Nex z namysłem. – Ale nie mamy żadnych dowodów na ich kontakty ze Stolicą Apostolską. Z drugiej strony niezbyt wiele o nich wiemy...

– Wiadomość o ataku na „Moonwalkera” przyniosła jedna z Winorośli – dodała Aranea. – Co przynajmniej oznacza, że niekoniecznie są zakonnikami.

– Nie sądzę, żeby mieli bezpośrednie powiązania z Kościołem katolickim – wtrącił się Vesper. – Facet cytował Biblię, psalm 23, kiedy mnie zobaczył. Ale w przekładzie Czesława Miłosza:

A choćbym zeszedł w ciemną dolinę śmierci,

nie będę lękać się złego,

bo Ty jesteś ze mną.

Twój kij pasterski i laska:

one mnie będą wiodły.

Jakby był taki na wskroś katolicki, pojechałby Biblią Tysiąclecia:

Chociażbym chodził ciemną doliną,

zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną.

Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza.

Drobna różnica, ale, moim zdaniem, znacząca.

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem. Aż tak jest obryty w Biblii? – zabrzmiało nieme, lecz oczywiste pytanie.

– Interesowałem się – wyjaśnił oględnie. – W swoim czasie. Chciałem wiedzieć, jak bardzo jestem przeklęty.

Pokiwali głowami ze zrozumieniem. Zapewne każdego wampira prędzej czy później dopadały wątpliwości w temacie losu jego nieśmiertelnej duszy.

– Może więc być, że to specyficzna sekta – przyznał Nex. – Dowiedzieli się o naszym istnieniu i, że tak powiem, wzięli sprawy we własne ręce.

– To całkiem prawdopodobne – zgodził się Vesper spokojnie. – Musimy więc założyć, że będą nas teraz ściagać z podwójną zajadłością, skoro udaremniłszy im wspaniały plan. Niestety, nie możemy wykluczyć, że tych dwóch wydostało się z opresji. Byli tylko ranni, moi ludzie nie zdołali ich zabić. Co prawda lokal płonął dość solidnie... Moim zdaniem, nie powinni przeżyć,

ale pewności nie mamy.

Aranea zatrzymała się wreszcie, opadła na fotel u szczytu stołu. Oparła łokcie o blat, splotła palce, zasłaniając twarz.

– Trzeba będzie zwołać Radę – powiedziała do Nexa. – Nie ruszymy tematu sami, za duże ryzyko.

Generał pokiwał głową. Popatrzył jej w oczy, twardo, znacząco. Milczeli przez chwilę oboje, mierząc się gniewnym wzrokiem. Wtem zorientowali się, że są bacznie obserwowani przez Vespera. Na ich twarzach z powrotem pojawiły się beznamiętne maski.

Rada, zanotował były nocarz w myślach. A zatem Aranea nie rządzi tak do końca samowładnie, ma przy sobie jakiś zespół fachowców. Dobrze, dobrze, poczekamy, zobaczymy. Dostaniemy się gdzie trzeba i dowiemy dokładnie, kto, kiedy, jak i po co bierze w tym udział. Rozpracujemy renegatów co do ostatniego zdrajcy. A potem wiadomo. Miecz Ultora. Świst i chlast.

– Chciałabym jeszcze pana spytać, generale... – zwróciła się do niego Aranea bardzo oficjalnym tonem. – Cóż znaczyło wypuszczenie Okruszka? Zdaje pan sobie chyba sprawę z tego, jak cennym byłby dla nas nabytkiem? I to nie tylko pod względem umiejętności, ale jakież byłby to sukces propagandowy...

Popatrzył na nią spokojnie, choć w duchu aż zadrżał z napięcia. No cóż, zobaczymy, czy Later miał rację z tym prawdopodobniem. Raz kozie śmierć.

– Uważam, że gramy w tej chwili o nieco wyższą stawkę niż wykorzystywanie chwytów reklamowych – odparł powoli. – Rekrutacja Okruszka może poczekać. W międzyczasie namierzą go watykańscy, co do tego nie mam wątpliwości. Już pokazali, na co ich stać. Zakładam, że będą chcieli dorwać człowieka, który stanął w walce po stronie wampirów. To by pasowało do ich fanatyzmu, taka zdrada powinna zostać przykładowo ukarana.

Wbiła w niego ostre spojrzenie, nie spytała jednak o nic, na razie. Może nie potrafiła znaleźć stosownego punktu zahaczenia.

– Wrogowie naszych wrogów stają się naszymi przyjaciółmi – oznajmił, kując żelazo, póki gorące. – Okruszek jako taki powinien zostać objęty naszą ochroną.

– Przyjaciele naszych wrogów są naszymi wrogami – zaprotestował Nex. – Ten człowiek współpracuje z nocarzami...

– To już kwestia decyzji Pani Renegatów – przerwał mu Vesper pośpiesznie. – Którą sprawę aktualnie uważa za ważniejszą. Walkę z nocarzami, którzy mimo wszystko przestrzegają pewnych reguł,

czy z fanatycznymi szaleńcami gotowymi na wszystko.

Obaj utkwili wzrok w Aranei. To nie tylko los Okruszka ważył się teraz, wiedzieli o tym doskonale. Od jej opinii zależał również obecny układ sił.

– Rekrutacja policjanta może poczekać – zawyrokowała wreszcie. – W międzyczasie dopilnuje pan, generale, żeby naszemu ludzkiemu sprzymierzeńcowi nie stało się nic złego.

– Tak jest! – potwierdził Vesper skwapliwie, starając się nie dopuścić na twarz triumfalnego uśmiechu.

Nex nie powiedział nic. Siedział sztywny, niewzruszony, wbijał spojrzenie w ścianę naprzeciwko. Tylko lekkie zaciśnięcie palców na oparciach fotela świadczyło o jakichkolwiek emocjach.

– Bardzo nam się spodobała pańska postawa – ciągnęła dalej Lord, zwracając się wciąż do Vespera. – Generał renegatów, który z narażeniem życia wybawia z opresji lokalną społeczność... Wyszmienity chwyt propagandowy. Tak trzymać! – Skinęła mu głową, podniosła się z miejsca. Wyszła z sali, nie patrząc na Nexa w ogóle.

Vesper wstał również. Spojrzał z góry na kolegę generała. Ten wreszcie podniósł wzrok.

– Jak rozumiem, w przypadku nawiązania kontaktu ogniowego z nocarzami mam zwracać uwagę, czy nie ma wśród nich pańskiego podopiecznego? – spytał bezbarwnym głosem. – I w razie czego zapewnić mu stosowną ochronę?

– Byłoby to ze wszech miar pożądane – potwierdził Vesper.

– Tak jest! – odparł generał powoli.

Wstał, skinął głową przeciwnikowi. Wyszedł z sali nierównym, ociężałym krokiem. Vesper został sam.

Szeroki, pełen ulgi uśmiech rozjaśnił mu twarz. Nareszcie, po bardzo długim okresie dotkliwego, ponurego mroku, pojawiło się jakieś światelko w tunelu.

Znów zrobił to, co powinien. Obronił swój lud.

W ten czy w inny sposób mógł znowu zacząć żyć w zgodzie ze sobą samym. Po dzisiejszej akcji poczuł się usatysfakcjonowany, spełniony. I nawet odrobina ciepła pojawiła mu się w duszy, gdy pomyślał o swoim nowym zespole. Bądź co bądź, sprawili się nie najgorzej. I też zrobili coś, co było poniekąd słuszne i sprawiedliwe. Razem z nim uratowali przecież ileś tam istnień.

No i udało się ocalić Okruszka, to też przecież zajebisty fart.

Wtem przypomniał sobie skamieniałą twarz Nexa, wybuchnął głośnym śmiechem. No

proszę, generale, tego się pan nie spodziewał, co?

Poczucie triumfu narastało, niczym balsam kładąc się na świeże, niezasklepione jeszcze rany. Ulga, jaką zaczął odczuwać, była wręcz niesłychana, a on powitał ją z radością.

Wypatrzył na stoliku zmiętą gazetę, sięgnął po nią, zaczął przerzucać strony. Ciekawe, czy pismaki w ogóle wspomnieli o ruinie „Moonwalkera”? Owszem, jest coś, kilka wersów na drugiej stronie, pomiędzy doniesieniami o śmiertelnej chorobie jednego z wpływowych biznesmenów a reportażem z Międzynarodowych Targów Ogrodnictwa. Tekst zawierał same ogólniki: zniszczony lokal, porachunki mafijne, policja szuka sprawców. No tak.

Wstał, podszedł do okna zasłoniętego z zewnątrz żaluzją antywłamaniową. Wtem naszedł go bolesny skurcz: zamarzyło mu się otworzyć je i odetchnąć czystym, żywicznym powietrzem emowskiego lasu.

A jednak wciąż pragnął tam być, jakże pragnął tam być. Nawet jeśli miałby się pojawić tylko po to, żeby nocarze mogli napluć mu w twarz.

Napluć w twarz, dobre sobie. Prędzej strzelić w łeb.

Przypomniały mu się słowa Nexa o kontakcie ogniowym z nocarzami. Prędzej czy później jego „nowi przyjaciele”, których on sam nienawidzi, ale którzy go chronią, staną oko w oko z tamtymi. Za którymi Vesper tęskni, o których wciąż myśli „nasi”, a którzy teraz tylko czekają, żeby go zdjąć. Kto wie, może ten atak watykańskich tak naprawdę uratował go przed strzałem nocarskiego snajpera?

We wspomnieniach zadrgała głowa kierowcy w liniach celownika. I niemal natychmiast Vesper zobaczył własną, tę oglądaną co dzień w lustrze, tylko niewyraźną, jakby widzianą z oddali.

Kto pociągnie za spust? Nidor? Alacer? A może nie, może to tamtych ustrzelą renegaci – jego nowi przyjaciele?

Vesper oparł czoło o szybę, jęknął głucho. Mimo wszystko wciąż nie widać żadnej ścieżki wyjścia z tego koszmaru.

Chyba że...

Jaka jest szansa na to, że to nie Aranea go zwiodła, że przysłał go tutaj Ultor? Czy taki mógł być plan Lorda: umieścić go tutaj, wśród renegatów, jako śpiocha?

To oczywiste, jeżeli Lord pragnąłby go tutaj przysłać, nie mógłby tego zrobić inaczej. Przecież nie mógł mu o tym powiedzieć ze względu na prawdopoznanie Aranei. Więc jeśli, jeżeli na tym by polegał jego plan... To realizacja powinna przebiegać właśnie tak.

Ale czy jego Pan byłby zdolny do aż takiego narażania swojego żołnierza? Wypchnięcia go na tę krwawą ścieżkę, z której nie ma powrotu, po to żeby... No właśnie, po co? Na co mógł liczyć, że co on zrobi, początkujący nietoperz? Wygra wojnę czy co?

Vesper westchnął, pokręcił głową. Koncepcja, że Ultor przewidział to całe jego generalstwo i uwikłanie w politykę, była aż nader pochlebna. No ale kto wie jakie Lord miał plany, kto wie... Przecież mówił, że nie ma nikogo i niczego, czego by nie poświęcił dla Sprawy. Więc i jego, młodego nocarza, też. Zwłaszcza że Vesper sam przecież zadeklarował chęć dokonania wszelkich potrzebnych poświęceń. Tyle że myślał raczej o chwalebnej śmierci w boju... a nie katordze Cichowęża na przykład. A któż wie jakie jeszcze poświęcenia Lord Ultor mógł mieć na myśli.

Więc jak to jest, czy to jest dobra wiadomość tak naprawdę, czy zła?

Vesper przymknął oczy, potarł rękami skronie.

Dość tego memłania, pomyślał ze złością. Nie ma co się poddawać, jeżeli to prawda, to trzeba zrobić swoje i pozbierać do kupy dotychczasowe dane. Więc myśl, agencie. Po prostu myśl.

Renegaci to wampirza frakcja, w której dominującą rolę odgrywają nienawidzący Ultora Wojownicy. Swoją drogą, co za wspaniała nazwa, banici, odrzutki, niechciane Dzieci Nocy, które dopiero Aranea stara się pozbierać do kupy. Oczywiście twierdzą, że prawda jest po ich stronie, więc „dla jednego terrorysta, dla drugiego wojownik o wolność”. Renegaci to wampirzy terroryści? To oczywiście ma sens, nawet w TV rezultat rozróby w Polfie określono jako „atak terrorystyczny”, to wie każdy szanujący się Polak, który co wieczór z uporem maniaka zmienia kanały w kupionym na raty 100-hercowym telewizorze.

Były nocarz opuścił dłonie, postukał palcami o zimną szybę.

A więc tak, od momentu przejścia na „ciemną stronę mocy” zostałem terrorystą, podsumował w duchu. Jestem w tym samym teamie co Kropotkin, Sawinkow, Collins, Baader, Abu Nidal, Arafat, Guzman, Zawahiri i Osama. Działam w podziemnej organizacji, która zanim coś zrobi, dwadzieścia razy się za siebie obejrzy. Jestem uzbrojony, mam nieczne intencje i jakoś tam tkwię w zhierarchizowanej strukturze władzy. I pięknie.

Ale, kurwa, nie mam żądań politycznych, celów politycznych, jasno określonego programu! Bo czego ja jako terrorysta miałbym właściwie chcieć? Czego chce Aranea oprócz osobistej zemsty na Ultorze? Wyrznąć nocarzy, jakoś tam powstrzymać „watykańskich”, czy jak ich zwać, i co? „Bracia i siostry z innych wampirzych rodów – chodźcie do mnie, to ja miałam rację, napijcie się ze mną prawdziwej krwi”, a oni i one wykrzykną „hurrrra” i pobiegną ku słońcu, tfu, księżycowi nowego

świata?

„Terrorism is theatre”, Brian Michael Jenkins, ten to miał łeb, ale gdzie tu teatr? Zapierdalam z jakimiś miśkami po Wawie, rozwalamy lokal, broniąc go przed najazdem watykańskich, którzy zachowują się niczym zamachowcy samobójcy przysłani przez Osamę, i co? Jedna wzmianka w prasie i już? CNN kamer nie przysłało? Tajny teatr, to się kupy nie trzyma! Gdzie publika, gdzie widzowie, gdzie scena, na której mamy to odgrywać? A co nam dacie, jak znowu rozwalimy coś w walce z watykańskimi, a to pewne, że niejedno jeszcze rozwalimy? Jakie są nasze żądania w stosunku do ludzi? Weźcie się od nas odpierdolcie, zabrońcie produkcji kolejnych remake'ów „Draculi”, zakażcie sprzedaży płyt Bauhausu itepe, itede? Absurd, kurwa, absurd. A dla braci wampirów mamy taką wiadomość – albo jesteście z nami, albo macie kłopoty. Kwadratura koła, koniec i kropka.

Dobra, może jednak nie jesteśmy jak terroryści w tych renegatach, ale przecież kryjemy się, jesteśmy słabsi, atakujemy zniecka, wyczekujemy na odpowiedni moment. W końcu terroryzm to „broń słabych”.

No więc jeśli się zachowujemy jak terroryści, to może przynajmniej przerysuję sobie schematy niektórych organizacji terrorystycznych i porównam je z renegackimi.

A więc renegaci mają... Kibel, co ty o tym wiesz, Vesper? Co pan wie, generale, o swojej organizacji? Yyyyyyy... No, mam pod sobą paru ludzi i jakąś gejowską Winoroślę, cały czas mnie kontrolująca, żyć nie umierać. A gdzie jest sztab, rada? A, rada jakaś jest, tak słyszałem, ale kto w niej jest, to już nie wiem. Gdzie jest logistyka, propaganda, tfu, jaka propaganda, kogo my mamy przekonywać? A gdzie są nasi inżynierowie, gdzie nasze „kadry”, księgowość? Gdzie to wszystko, kurwa, jest, kto tym dowodzi, kto tym rządzi, kto to robi, jakie kanały przerzutowe, gdzie są kryjówki, SITE Institute, ICT, Stratfor, CSIPS, Jihad Watch, RAND?

„Nie wiesz, nie wiesz, nie rozumiesz nic...” – zabrzmiała mu w głowie stara piosenka Buzu Squat.

Jęknął cicho, boleśnie. Osunął się na podłogę, usiadł po turecku i zasłonił oczy dłońmi. Czuł się przeraźliwie wyczerpany i bardzo, ale to bardzo chciał już wrócić do domu. I mieć święty spokój, chociażby na chwilę.

Na razie jednak nie widział na to żadnych szans.

Mein lieber Freund,
ich möchte Sie und Ihre reizende
Frau Lena
in meinem Schloss in
Transsylvanien einladen
damit wir unsere Übereinkunft
besiegeln können
Mein Kutscher wird Sie erwarten
ich freue mich über Ihre Ankunft
in meinem schönen Land
Vlad Dracul bittet zum Fest, zum
Fest des Blutes
Es ist Bluthochzeit

Ich bin Dracula und heiße Sie
willkommen in meinen Schloss,
ich hoffe, Ihr Aufenthalt wird
angenehm sein.
Nachdem ich Sie auf Ihr Zimmer
begleitet habe
erwarte ich Sie anschließend im
großen Saal
Vlad Dracul bittet zum Fest, zum
Fest des Blutes
Das Blut ist die Braut und Graf
Dracul der Bräutigam
Es ist Bluthochzeit
dein Blut an meinen Lippen ist
wie die Morgenröte
ein Biss von mir ist wie der Küss

des Todes
Es ist Bluthochzeit
Meine weißen Dornen funkeln
wie Diamanten im Licht
meine Augen sind grau wie der
Nebel, der uns umhüllt
meine Seele so schwarz wie die
tiefe Nacht
meine Haut so weiß wie das
Strahlen der Sterne
trinke meinen Saft des Lebens
und erlange die Unendlichkeit
die uns vermählt im Rausch der
Lust
Es ist Bluthochzeit
Vlad Dracul bittet zum Fest, zum
Fest des Blutes Es ist Bluthochzeit
Die wahre Macht, die uns
beherrscht
ist die schändliche, unendliche,
verzehrende, zerstörende,
unstillbare Gier nach Liebe
cupiditas... aviditas...
ador amoris... dolor amoris...
sanguis meus fervidus est
sanguis meus avidus est
sanguis tuus suavis est
sanguis tuus iucundus est

E Nomine „Draculs Bluthochzeit

Drogi przyjacielu,
pragnąłbym Pana oraz Pańską
czarującą żonę Lenę
zaprosić do swego zamku
w Transylwanii
byśmy tam mogli przypieczętować
naszą umowę
Mój woźnica będzie Państwa
oczekiwał
cieszę się z przybycia Państwa do
mego pięknego kraju
Vlad Dracul zaprasza na święto,
święto krwi
Oto wesele krwi
Nazywam się Dracula i gorąco
witam Państwa w moim zamku
mam nadzieję, że Państwa pobyt
będzie przyjemnym
Po tym, jak już odprowadzę
Państwa do pokojów
oczekuję Państwa w wielkiej sali
Vlad Dracul zaprasza na święto,
święto krwi
Krew jest oblubienicą
a oblubieńcem hrabia Dracul
Oto wesele krwi
twoja krew na moich wargach jest
niczym jutrzienka
moje ukąszenie jest jak pocałunek
śmierci

Oto wesele krwi
Moje białe kły lśnią niczym
diamenty w świetle
moje oczy są szare, jak mgła, która
nas otacza
moja dusza czarna, jak najgłębsza
noc
moja skóra zaś biała jak światło
gwiazd
pijcie mój sok życia
i przedłużajcie nieskończoność
która nas zaślubia w upojeniu
pożądaniem
Oto wesele krwi
Vlad Dracul zaprasza na święto,
święto krwi Oto wesele krwi
Prawdziwa moc, która nami
zawładnęła
to bezwstydną, nieskończone,
pochłaniające, niszczące,
niespokojne pożądanie miłości
żądza... namiętność... uwielbienie miłości...
ból miłości...
moja krew jest gorąca
ma krew jest nienasycona
twoja krew jest słodka
twoja krew jest smaczna
*E. Nomine „Draculi wesele krwi” tłum.
M.Kozak*

Święto krwi

Sala oświetlona była *a giorno*.

To zdanie przyczepiło się do Vespera i za nic nie mógł się zeń wyplątać. Pochodziło chyba z „Pinokia”, nie był nawet pewien, czy dokładnie tak właśnie brzmiało. Pamiętał tylko, że *a giorno* oznaczone było gwiazdką, która je objaśniała na dole pod tekstem: „rzęście jasno”. I że pojawiło się bodajże w sytuacji, gdy Pinokio miał występować w cyrku. Chyba jako osiołek? Nie pamiętał już. Czytał to tak dawno, kiedy jeszcze był dzieckiem. Ludzkim dzieckiem, rzecz jasna. Niedługo po swoich pierwszych narodzinach.

Jeżeli rzeczywiście chodziło wtedy o cyrk, to skojarzenie było jak najbardziej na miejscu.

Wielka sala balowa jednej z konstancińskich willi oświetlona była dokładnie *a giorno*.

Vesper nie mógł się oprzeć poczuciu pewnego podziwu dla przebiegłości Aranei. Światło było tak dobrane, żeby nie kłuło wrażliwych wampirzych oczu, a jednocześnie wywoływało na zewnątrz wrażenie ostentacyjnego niemalże blichtru. Słusznie zresztą: w tę sylwestrową noc byłoby raczej dziwne, gdyby towarzystwo siedziało w ciemnościach. Być może ludzie wzruszyliby tylko ramionami: a bo to mało dziwaków na świecie? może się lubią bawić po ciemku... Ale nocarze lub watykańscy mieliby doskonale ułatwioną robotę. Jakby wywieszono wielki transparent z napisem: „Bal Renegatów – to tu”.

Wnętrze wyglądało jak średniowieczny zamek przyodziany w czerń i czerwień atłasów. Ciężkie hebanowe meble, gotyckie kandelabry z żarówkami naśladującymi pelgające płomyki świec. I niemalże wszechobecna symbolika krwi.

Maskarada: bal przebierańców, w dzisiejszym roku obowiązuje stylizacja wampirza. Nie sposób było odmówić Aranei poczucia humoru. A także sprytu w dobieraniu kamuflażu: najciemniej jest zawsze pod latarnią.

Vesper westchnął lekko, stawiając kolejny krok. Jego zdaniem, Lord nie powinna była w ogóle organizować tej imprezy. Spotykając się z taką liczbą „prominentów” w jednym miejscu, ryzykowali sporo, zwłaszcza w świetle ostatnich niepokojących wydarzeń. Najwyraźniej jednak Lord Renegat postanowiła udowodnić szerokiej publiczności, że bynajmniej nie zamierza się obawiać nikogo i niczego. No cóż, jeżeli chodziło o jej wizerunek, potrafiła być wyjątkowo uparta – bez względu na okoliczności. *Show must go on*.

A zatem posłusznie robimy show. Oto nachodzi osiołek. Proszę państwa, oklaski.

Nowy generał maszerował na czele swojego oddziału. Wszyscy ubrani w jednakowe czarne mundury. Vesperowi robiło się niedobrze na widok tego wszechobecnego mroku, wolałby jakikolwiek inny kolor, nawet żółty w zielone grochy, byle nie tę nachalnie wręcz standardową czerń. Ale nie miał nic do powiedzenia. Lord Renegat chciała mieć kolejny czarny oddział i będzie go miała. Przesłała mundury i nakazała zakładać przy wszelkich uroczystościach. Na to mogła być tylko jedna odpowiedź: tak jest!

Na ramionach połyskiwały srebrne odznaki: ichneumon wpijający pazury w bliżej nieokreślony gatunek węża. Vesper nie miał pojęcia, co Aranea chciała w ten sposób powiedzieć, że niby co, jednostka ma walczyć z wężami, ze zdradą? To by bardziej pasowało do oddziału audytu wewnętrznego. Czemu wąż miałby symbolizować watykańskich? A nawet w ogóle: ludzi? Lord Renegat używała czasem bardzo dziwnych, niezbyt zrozumiałych symboli i odniesień. I lepiej było to znosić bez szemrania.

Generał Mangust. Jakże to idiotycznie brzmi.

Ale cóż miał do powiedzenia, nic. Milczał więc i prowadził naprzód swój oddział. W końcu na tyle spraw przymknął oczy, poszedł już na tyle kompromisów, że kolejny, w dodatku taki drobiazg, nie powinien już robić na nim większego wrażenia.

Jestem cyborgiem, wezwał na pomoc swoją mantrę. Jak Terminator. Albo Robocop. Nie mam uczuć. Wykonuję zadanie. To ja.

Dotarł do podium, na którym stała Pani Renegat w otoczeniu swej świty. Spojrzał na nią, serce załomotało niechętnym uznaniem. Wyglądała zabójczo w długiej, czerwonej, atlasowej sukni, przepięknie kontrastującej z jej białą cerą i czarnymi włosami rozsypanymi na ramionach. Wciąż nie mógł się zdecydować, czy bardziej jej pragnie, czy nienawidzi.

Delikatny snop światła padał na nią, kierujący reflektorem robił to dyskretnie, ale tak przemyślnie, że wydawało się, jakby była otoczona ledwo uchwytną aureolą.

Niewiasta obleczona słońcem. *Mulier amicta sole.*

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, Vesper pomyślał, że zamieniłby ten oszałamiający majestat na odrobinę codzienności. Że może piękniejsza wydałaby mu się bez makijażu i w złachanym mundurze zamiast skończenie eleganckiej sukni – ale za to z prawdziwym uśmiechem. Z włosami opadającymi w mokrych od potu kosmykach po przebiegnięciu jakiegoś tam dystansu. Z oczami lśniącymi autentyczną radością, nawet jeśli wiąże się ona zaledwie z oddaniem strzału do celu wymalowanego na tarczy. Z uśmiechem dumy, nawet jeśli z nosa leje się krew, bo braki w zakresie telekinezy

zaowocowały zbyt szybkim lądowaniem...

– Witam, generale – powiedziała Pani Renegatów bardzo oficjalnym, niemniej jednak dość ciepłym tonem. – Cieszę się, że dzięki panu możemy zaprezentować naszej społeczności nowy oddział.

– Pani – skłonił głowę w krótkiej odpowiedzi. Ruchem ręki nakazała mu dołączyć do otaczającej ją świty. Usłuchał, wydając Laterowi w myślach polecenie, by żołnierze ustawili się rzędem pod ścianą. Ruszyli od razu równym, spokojnym krokiem.

Vesper spojrzał na otaczających go mężczyzn. Tuż za plecami Aranei dostrzegł Nexa. Wymienił uprzejme skinienia głów z kolegą generałem, utrzymując przy tym ostentacyjnie chłodny wyraz twarzy.

– Ooo, chłopcy się nie lubią? – zaszemrał zaraz Echis, stojący nieco dalej z tyłu. – No tak, dwie gwiazdy z trudem się mieszczą na tak małym kawałku firmamentu...

Vesper przerzucił nań spojrzenie. Tamten parsknął pogardliwie.

– Renegaci schodzą na psy, skoro rządzą tu Winorośle i nocarze – zwrócił się do wysokiego mężczyzny. Vesper nie wiedział, kto to jest, póki tamten się nie odwrócił. Skinął mu głową natychmiast, jak w czołobitnym odruchu. Strix.

– Dobrze jest mieć rottweilera przy boku – odezwał się Nex, niby w próżnię, ale ewidentnie mówił do Pana Domów Krwi. – Trzeba tylko pamiętać, żeby go zastrzelić, kiedy się wścieknie.

Aranea odwróciła się nagle, zmierzyła swych współpracowników zimnym, karcącym spojrzeniem. Zamilkli natychmiast.

– Wnioskuje, panowie, że w znakomitej większości już się znacie. – Powędrowała spojrzeniem po kolejnych osobach. – Oto jeden z członków Rady – oznajmiła, wskazując niskiego, krępego bruneta, który świdrował Vespera bystrymi oczkami. – Faber, szef działu technicznego.

– Miło mi pana poznać, generale – zatrajkotał tamten od razu. – Pańska legenda, można powiedzieć, wyprzedza pana o lata świetlne, he, he... – Przycisnął do piersi trzymaną oburącz walizkę, nie podał ręki byłemu nocarzowi, jakby się bał oderwać ją od cennej zawartości. – Taka spektakularna zmiana barw, po prostu przebój sezonu.

– Miło mi – odparł Vesper sucho.

Faber pokiwał głową gorliwie, nie spuszczać zeń zaciekawionego spojrzenia. Jakby postawiono mu przed nosem słój z wyjątkowo fascynującym, egzotycznym eksponatem.

– No cóż, chyba są już wszyscy. – Aranea odwróciła się do sali. – Zaczynamy!

– Proszę o uwagę – obwieściła Lord Renegat z namaszczeniem. Na sali natychmiast zapanowała idealna cisza.

– Witam wszystkich w ostatnim dniu tego roku! – Uroczy uśmiech zagościł na twarzy Aranei, wydawało się, że Pani Renegatów nie posiada się wręcz z radości. – Cieszę się, że udało nam się tu zebrać w tak licznym gronie!

Oklaski. Potrwały chwilę i zgasty na jedno delikatne skinienie jej dłoni.

– Nie będę się długo rozwlekać, ponieważ chciałabym, żeby ten dzień był dla nas jedynie dniem zabawy i radości – ciągnęła dalej. – Przyszłość naszego Rodu maluje się w wystarczająco atrakcyjnych barwach, byśmy mogli dziś zapomnieć o wszelkiej polityce i cieszyć się życiem.

Znowu oklaski.

– Niemniej jednak chciałam się z wami podzielić garścią dobrych nowin. Dział techniczny postanowił nas czymś obdarować w Nowym Roku – oznajmiła triumfalnie, po czym wskazała ręką na Fabera. – Proszę.

Technik postąpił krok naprzód. Otworzył ściśkaną pod pachą walizkę, wydobyl z niej jakiś przedmiot, traktując go z wyjątkową pieczołowitością. Odwinął go z miękkiej flanelowej chusty. Wreszcie uniósł do góry czarny pistolet i z triumfem pokazał go publiczności.

No nie, pomyślał Vesper w zdumieniu. Heckler und Koch USP Expert. Ta kłamka jest na rynku od 1998 roku... Ale hicior, niech skonam.

– Nocarze już przegrali – oznajmił z dumą Faber. – Proszę państwa, oto laser ultrafioletowy zamontowany w standardowej wersji dobrze znanej broni.

Vesper gwałtownie przełknął ślinę. Poczul, że blednie.

– Czy oprócz lasera ta broń zdolna jest również do strzelania konwencjonalnymi pociskami? – wykrztusił słabo.

– Cieszę się, że zadał pan to pytanie, generale – odparł technik od razu. – Niestety, aparatura dostarczająca energii była zbyt duża, zajęła całe wnętrze. To, co pan widzi przed sobą, zostanie uznane za zwykłą zabawkę przez każdego ludzkiego policjanta. Natomiast dla nocarza będzie... – zawiesił głos dla uzyskania lepszego efektu, po czym dokończył donośnie: – Wyrokiem śmierci!

Sala nagrodziła go ponownymi brawami.

– Zainteresowanie generała Vespera jest tutaj jak najbardziej na miejscu – ogłosiła dobitnie Aranea. – Gdyby nie on i jego brawurowa akcja na Politechnice Warszawskiej, prototyp broni wpadłby w ręce Lorda Ultera. A tak... – uśmiechnęła się do byłego nocarza promiennie – ...będzie służył

naszej słusznej sprawie! Generał zaś, jako dowódca nowo powołanego oddziału Mangustów, zajmie się naszymi ludzkimi wrogami, którzy niczym węże starają się oddzielić nas od reszty naszej społeczności!

Znów rozległy się rzęsiste oklaski, sala wręcz oszalała z radości. Członkowie oddziału specjalnego zaczęli skandować: „Sze-fie! Sze-fie!”.

Powinienem był jednak strzelić sobie w łeb, uznał Vesper w duchu. Rumieniec dotkliwego wstydu powoli wypełzał mu na twarz.

Były nocarz zacisnął pięści, opanowując się z całych sił. Przywołał na pomoc imitację uśmiechu: zdawkowe skrzywienie warg, po czym skinął głową w krótki, żołnierski sposób. Dostał kolejne brawa, zapewne widzom spodobała się ta lakoniczność.

– Mamy nadzieję, że z wiosną model wejdzie do seryjnej produkcji – przejął pałeczkę Faber. – Czy jest ktoś chętny do roli pozoranta? – zaprosił żartobliwie.

Krótki, urywany śmiech rozszedł się po sali. Renegaci zgodnie pokręcili głowami. Ewidentnie poparzenie ultrafioletem nie było tym, co tygrysy lubią najbardziej.

– Generale Nex – Lord Renegat odwróciła się do głównodowodzącego – czy chciałby pan zabrać głos w tym temacie?

Wezwany spojrzał na nią niechętnie, cień wyrzutu przemknął mu przez twarz. Wysunął się jednak posłusznie zza jej pleców.

– Moi chłopcy wypróbowali tę broń – oznajmił, w przeciwieństwie do przedmówców jego głos bynajmniej nie tętnił entuzjazmem. – Celność pozostaje bez zarzutu. Jeżeli jednak chodzi o skuteczność, mało mieliśmy materiału do oceny. Niemniej jednak spodziewamy się, że promień lasera powinien powodować głębokie, prawdopodobnie śmiertelne poparzenia.

Stojąc blisko, Vesper spostrzegł, jak Aranea zaciska palce nerwowym, pełnym złości gestem. Chyba nie takiej wypowiedzi się spodziewała. Nex jednak jakby nie zauważył ostrzeżenia, a może postanowił je zignorować. Nie tchnął zachwytem ani odrobinę.

– Pierwsze starcie dowiedzie, jak mniemam, że oto pozyskaliśmy ostateczny argument w walce z uzurpatorami – dorzucił sucho. – Z niecierpliwością wyczekuję tej chwili!

Broń jest do dupy, zrozumiał Vesper. Nex ma o niej jak najgorsze zdanie, a teraz robi, co może, by nie zostać oskarżonym o sianie defetyzmu, ale i by nie podpisać się pod hurraoptymistycznymi okrzykami Aranei. Albo więc generał nie zna się na polityce... Albo zna się lepiej od swej pani. Tak czy inaczej, coś między nimi zgrzyta, i to bardzo nieciekawie.

– Dziękuję panu, generale – rzuciła Lord Renegat szybko. – A zatem powinniśmy mieć wiele powodów do radości w nadchodzącym roku! – Odwróciła się do publiczności. – Proponuję rozpocząć nasz wielki bal!

Przygasły światła. Środek sali rozjarzył się bursztynową poświatą. Zebrani rozstąpili się z szacunkiem, tworząc pełen skupienia krąg. Z głośników popłynęły dźwięki walca, ale nie tradycyjnego Straussowskiego „Modrego Dunaju”, tylko jakiegoś innego. Vesper za dobrze nie kojarzył, co to za utwór. Na muzyce klasycznej znał się wyjątkowo słabo.

– Ofiaruje mi pan swe ramię, generale?

Zamrugał oczami. Aranea zwracała się do niego? Powinna przecież tańczyć z Nexem. Wpatrzył się w nią pytająco: ja?

Uśmiechnęła się z potwierdzeniem. Tak, ty, Vesper. Chodź.

Widocznie chce ukarać Nexa za brak należytej gorliwości, pomyślał, podając jej ramię. Sala rozbrzmiała pełnymi zdumienia szeptami, kiedy oboje schodzili z podium. Cóż za nieoczekiwana, imponująca zmiana barw.

Po czymś takim nocarze nigdy nie przyjmą mnie z powrotem, zrozumiał Vesper. Ale co mam zrobić, zatrzymać się i powiedzieć, że, niestety, boli mnie głowa? Bo jakoś nie mam pomysłu na nic innego. Najwyraźniej po prostu nie mam jaj.

Nieważne. I tak jestem tylko cyborgiem. A raczej: marionetką rzuconą w wir zbyt wielkich, zbyt niepojętych sił, miotaną bezładnie to tu, to tam. Chciałem zostać bohaterem, Jamesem Bondem. No to teraz jestem. Ale nie pytajcie mnie: i co z tego dziś mam.

Oto osiołek w tańcu z królowną. A dookoła cyrk, klaszcze zachwycona publika.

Zaczął wirować w niezdarnym walcu, zawsze był dość nieudolnym tancerzem. Aranea zorientowała się natychmiast, łagodnie przejęła prowadzenie.

– I jak ci się to widzi? – zapytała życzliwie.

– *A giorno* – odparł bez namysłu. I nagle z pamięci wypłynęło mu drugie znaczenie tego określenia: – Jest niczym w dzień.

Uśmiechnęła się, jakby właśnie usłyszała jakiś wyszukany komplement. Widzowie zapewne są przekonani, że oto stają się świadkami romansu, pomyślał szybko. No cóż, ona znowu gra. Ona ciągle gra.

Właściwie to i on gra też. Oboje są przecież na wojnie. *Theatrum belli*. A tam nie przewiduje

się żadnych przerw w spektaklu. Więc wejdź w tę grę, skoro nie masz innego wyjścia, chłopcze. A wątpliwości zostaw za sobą. W końcu im lepiej stoją twoje akcje, tym więcej zdołasz się dowiedzieć. Tylko po to zdecydowałeś się zostać, prawda?

– Robisz tu niesłychaną furorę – powiedziała Aranea, śmiejąc się. – Jesteś od zaledwie paru miesięcy i już jedną ofiarę sprzątnąłeś koledze sprzed nosa. Ładnie to tak?

Uśmiechnął się nonszalancko, chociaż nie miał bladego pojęcia, o czym ona mówi. Kogo sprzątnąłem? Komu? I jak?

– Major Echis cieszy się silnym poparciem Pana Domów Krwi – rzuciła lekko. – Sam słyszałeś, waży się nawet dogryzać samemu Nexowi. Aż tak bardzo ci zależało na tej dziewczynie, żeby wchodzić mu w paradę?

Niby mówiła to z rozbawieniem, ale oczy jej błysnęły. Vesper błyskawicznie dopasował wszystkie elementy układanki. Rozluźnił się nieco.

– Sama do mnie przysła – odparł niedbale. – Nie widziałem żadnego powodu, dla którego miałbym odmawiać. Sugerujesz – przymrużył lekko oczy – że powinienem się go bać?

Spojrzał na podium. Echis co i rusz omiatał Ictę rozwścieczonym spojrzeniem. Dziewczyna starała się go nie zauważać, natomiast Alex łypał ku tamtemu groźnie. Awantura wisiała w powietrzu.

– Jakoś mnie ten Strixowy *hellhound* nie przeraża – stwierdził Vesper. – A że kolega z zespołu się za nią wstawił, przyjąłem. I wiesz, chyba miał rację, dziewczyna bardzo nam się przyda. A co... – zniżył głos, pochylił lekko głowę ku Aranei. – Zazdrosna?

Prychnęła z oburzeniem, ale bardziej na pokaz niż z prawdziwej złości.

– Ja miałabym być zazdrosna? O ciebie? – rzuciła od niechcienia. – Chyba śnisz.

– W takim razie postanawiam już nigdy się nie obudzić – powiedział, a że muzyka przestała grać, zatrzymał się i dwornie ucałował jej dłoń.

Nie powiedziała już nic, pozwoliła się odprowadzić na podium. Miała dość dziwny, nieco nieobecny wzrok.

Skloniwszy się przed Panią Renegatów, Vesper podążył spieszenie do swych żołnierzy. Popatrywali na niego, kręcąc głowami w żartobliwym zdumieniu. Porozumiewawcze, sprośne uśmieшки malowały im się na twarzach.

– Oj, będziemy my mieli dobrze w tej jednostce – mruknął Alex. – Coś mi się zdaje, że nasz

nowy szef ma całkiem niezłe notowania na samej górze.

Kapitan Alacer będzie zachwycony, jeśli się o tym dowie, mruknął w duchu Vesper. Zeżliło go to: wciąż nie mógł opanować miotających nim emocji. Bracia nocarze... czy kiedykolwiek przyjmą go z powrotem?

Wzdrygnął się, powrócił wzrokiem do wpatrzonych weń z oddaniem renegackich żołnierzy.

– Żeby wam się w głowach nie przewracało – zapowiedział stanowczo. – Bardzo możliwe, że zaproszono nas na wypadek niespodziewanego ataku watykańskich. – Zmierzył podwładnych surowym spojrzeniem. – Nie chcę widzieć nikogo nafaszerowanego zbyt mocną krwią! Zrozumiano?

Popatrzyli na niego z wyrzutem, wzdychając ciężko.

– Tajest, Szefie – potwierdzili niechętnie.

– Niby Nexowi pilnują posiadłości – podjudził. – Ale nigdy nic nie wiadomo, zawsze się może zdarzyć coś nieprzewidzianego. A wtedy będzie potrzebny oddział, który nie straci głowy i zrobi co trzeba.

– Tajest! – potaknęli ze znacznie większym zaangażowaniem.

Pomilczał chwilę, wreszcie rzucił konspiracyjnym półgłosem:

– Chciałbym więc, żebyście byli czujni. Przejdźcie się to tu, to tam od czasu do czasu, popatrzcie, co się dzieje... Rozumiecie – popatrzył im bystro w oczy – na wszelki wypadek. Ale bez ostentacji.

Pokiwali gorliwie głowami i już płonęli radością, jak dzieci. Dostali tajną-supertajną misję od Szefa. To dopiero będzie bal.

– Dyskrecja przede wszystkim. Niech ktoś pójdzie do łazienki, ktoś inny poczuje się zmęczony i przysiadzie sobie na korytarzu... Wy! – Vesper wskazał Ictę i Alexa. – Przejdźcie się na przykład na romantyczny spacer we dwoje. – A ja przypilnuję Echisa, żeby wam nie przeszkadzał, dorzucił w myślach sam do siebie, zwalczając mgliste wrażenie, że nie tylko Echis okazuje dość niebezpieczne zainteresowanie dziewczyną.

Icta i Alex popatrzyli na siebie z lekkim skrępowaniem, zaraz jednak rozjaśnili się, pokiwali głowami. Przecież to tylko praca.

– Tajest! – potwierdzili zgodnie.

Żołnierze rozeszli się natychmiast, wmieszali w tłum. Vesper skierował kroki z powrotem ku podium. Aranea obserwowała go z góry, wciąż z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy. Za nią stał Nex, promieniując niewzruszonym spokojem. Nic się nie stało, dziewczynka miała ochotę sobie

pobrykać, zdawał się mówić. Ale tak naprawdę to przecież nic.

Światła przygasły jeszcze bardziej, zabrzmiał kolejny utwór. Deep Purple „Perfect Strangers”:

Can you remember, remember my name

Czy pamiętasz moje imię

As I flow through your life

Gdy płynę przez twoje życie

A thousand oceans I have flown

Przepłynąłem tysiąc oceanów

And cold spirits of ice

I zimne duchy lodu

All my life

Całe moje życie

I am the echo of your past

Jestem echem twojej przeszłości

Vesper pokręcił głową ze zdziwieniem. Spodziewał się raczej jakiegoś techno, a tu nagle takie ciężkie, metalowe brzmienie... Zebrani powitali jednak piosenkę z radością, być może była dla nich czymś więcej niż tylko starym przebojem. Tłum skłębził się na sali, podrygując rytmicznie. Po ścianach zaczęły pełzać wężyki bezpiecznych czerwonych laserów. Pojawili się kelnerzy, roznosząc pucharki z cieniuteńkiego szkła. Karafki z krwistoczerwonym płynem stanęły na stolikach, czarne gwiazdki na szklanych korkach oznaczały zapewne moc napitku. Vesper popatrzył na Strixa stojącego tuż pod ścianą. Wargi starego wampira poruszały się bezgłośnie, powtarzając tekst piosenki, którą były nocarz tłumaczył machinalnie:

I am returning the echo of a point in time

Powracam echem punktu w czasie

Distant faces shine

Lśnią odległe twarze

A thousand warriors I have known

Tysiące znanych mi wojowników

And laughing as the spirits appear
Śmieję się, gdy pojawiają się ich duchy
All your life
Całe twoje życie
Shadows of another day
Cienie innego dnia

Były nocarz wzdrygnął się, widząc szalone, nieobecne spojrzenie Pana Domów Krwi. Wszedł na podwyższenie. Kiedyś też taki będę, pomyślał: zgorzkniały, przepełniony niechcianymi wspomnieniami, prześladowany przez widma dawnych towarzyszy. A może... Już się taki stałem?

I know I must remain
Wiem, że muszę pozostać
Inside this silent well of sorrow
Wewnątrz tej cichej studni smutku

– dopowiedział mu artysta.

Vesper zaśmiał się krótko, nerwowo. Może i tak, wyszeptał w duchu. Oblizał wargi. Przyjął pucharzek ofiarowany mu usłużnie przez kelnera, podszedł do stolika z karafką.

A strand of silver hanging through the sky
Pasma srebra zwieszające się z nieba
Touching more than you see
Dotyka więcej, niż jesteś w stanie zobaczyć
The voice of ages in your mind
Głos wieków w twym umyśle
Is aching with the dead of the night
Sprawia ból wraz ze zmarłymi nocy
Precious life (your tears are lost in
Cenne życie (twoje łzy nikną
Falling rain)

Wśród deszczu)

Drżącą ręką nalał krwi do pełna. Wychylił duszkiem, starając się nie patrzeć na Strixa, choć doskonale wiedział, że tamten powtarza w ślad za zespołem:

And if you hear me talking on the wind

I jeśli usłyszysz, jak mówię na wietrze

You've got to understand

Musisz zrozumieć:

We must remain

Musimy pozostać

Perfect strangers.

Doskonale nieznajomi.

Krew uderzyła mu płomieniem w tętnice, zaszumiała w głowie. Dopiero teraz rzucił okiem na korek: pięciogwiazdkowa. Zaczerpnął gwałtownie powietrza, truchlejąc w oczekiwaniu na to, co się teraz stanie.

Świat zawirował, a potem zaczął mu się miękko układać przed oczami. Wszystko było takie doskonale powolne... Jakby rzeczywistość została opleciona przez jedwabną pajęczą sieć.

Aranea odwróciła się, popatrzyła nań. Błysk jej oczu wędrował poprzez przestrzeń, aż wreszcie zapalił się i w nim.

– Chodź – powiedziała Pani Renegatów. – Chodź.

Wycofała się do niewielkich bocznych drzwi i wymknęła przez nie z sali. Poszedł za nią, pijany pożądaniem, nie dbając o to, czy ktokolwiek, Nex czy ktoś inny, widzi, co się dzieje – i jakie ma na ten temat zdanie. Zawsze o tym wiedział: że pójdzie za nią, kiedy tylko kiwnie nań palcem. I tylko czekał, kiedy to się stanie.

Tak jak i ona czekała na niego. Na tę chwilę, kiedy będzie wystarczająco... Upojony? Odarty ze skrupułów? Bezbronny? Nie wiedział sam.

Ale szedł za nią i tak.

Niewielka sypialnia kusila ogromnym łóżem. Ogarnęła go fala gorąca, wydało mu się, że cały płonie. Czekał na Araneę przez tyle czasu, że wręcz nie mógł uwierzyć, że to... Już?

– Wojownik – uśmiechnęła się Pani Renegatów, patrząc na niego spod nieco

przymrużonych powiek. Wzrok miała przymglony, jakby też napiła się zbyt mocnej krwi. – Mój Wojownik. – Usiadła na satynowej pościeli, odchyliła głowę w tył.

Podszedł do niej, zatopił palce we włosach. Zbliżył wargi do chętnych, gorących ust... I zaczął całować jak szalony.

Teraz już mi nie uciekniesz, wyszeptał w myślach. Nie odejdiesz. Będiesz moja, na zawsze. Właśnie tak.

Przesunął dłonie w dół, ramiączka sukni pękły pod jego gwałtownym szarpnięciem. Czerwony atlas ześlizgnął się natychmiast, odsłaniając krągłe piersi. Powiódł ustami wzdłuż szyi, przeciągnął językiem po obojczyku, wreszcie dotarł do skurczonych pożądaniami brodawek. Zaczął je smakować, raz lewą, raz prawą, na zmianę.

Jęknęła głośno, chwyciła go za głowę.

– Chodź... – zażądała chrapliwie. – Chodź już...

– Jeszcze nie – rzucił gardłowym, niskim głosem. – Jeszcze nie.

Szorstkimi palcami zaczął chciwie pieścić piersi. Poddawała je chętnie, jakby sama również nie pragnęła niczego innego. Powędrował wargami w dół brzucha, ściągając suknię coraz niżej. Zezłościł go opór materiału, rozerwał go silnym, zdecydowanym szarpnięciem.

– Tak długo na ciebie czekałam... – jęknęła rozpaczliwie.

– Ja też – wyszeptał zdyszany.

A potem podsunął się wyżej i wszedł w nią silnym, zdecydowanym ruchem.

Przyjęła go chętnie, z zaskakującą uległością. Była cudownie gorąca i miękka w środku. Nabijał ją więc na siebie w coraz szybszych, zachłannych posunięciach. Ciało kobiety drżało coraz silniej, niemalże czuł, jak narasta w niej przyjemność. Przyśpieszył więc, aż wygięła się w łuk, a w pokoju rozległ się jej wypełniony rozkoszą krzyk.

Jęknął krótko, ochryple, przyciskając Araneę z całych sił do satynowej pościeli. Spojrzał w rozszalałe sztormem oczy i odpłynął gdzieś w dal.

Poleżał na niej jeszcze przez chwilę, przyciskając wargi do czoła, wreszcie zsunął się na bok. Oplótł ją ramionami, słuchając, jak uspokajają się ich przyśpieszone oddechy i spowalnia rozpędzony puls.

Przez jakiś czas leżała nieruchomo na wznak, z przymkniętymi oczami.

– Mój Wojownik – zamruczała, jaśniejac uśmiechem. Znowu miała to nieobecne spojrzenie.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, wplótł palce między jej rozsypane włosy i przyciągnął ją do

siebie. Pocałował miękkie wargi, czując, jak narasta w nim poczucie nieznanego mu dotąd słodkości.

– Jasne, że twój – powiedział, zanim zdążył pomyśleć, co mówi.

Otworzyła raptownie oczy, zeszywniała, jakby pod wpływem dotkliwego bólu. Wyswobodziła się z jego ramion, wstała z łóżka. Schyliła się po rozdarty materiał sukni i owinęła nim pieczołowicie.

– Musimy wracać – wyszeptała, po policzku powoli płynęła łza. – Zanim zauważą... – Potrząsnęła głową, uśmiechnęła się blado. – I tak zauważyli. No ale muszę się przebrać.

Usiadł, patrząc na nią badawczo. Wymknęła się z pokoju bez słów. Opadł z powrotem na poduszki, wbił spojrzenie w sufit. Fala gorąca opadła, pozostawiając po sobie żal? Tęsknotę? Niespełnienie? Gniew? – miliony uczuć kłębiły się w nim, a on nawet nie potrafił ich nazwać. Był zarazem zaspokojony i wciąż pragnący, głodny i jednocześnie syty. Mocna krew wciąż huczała mu w głowie niczym grom.

– *I know I must remain inside this silent well of sorrow* – wyszeptał więc.

Powolnym krokiem ruszył z powrotem do sali balowej. Obraz to rozmazywał się przed oczami, to stawał nadostry. I jakże potwornie, cholernie, chciało mu się...

Zabijać.

„Szefie...” – zabrzmiał mu w głowie telepatyczny głos Alexa. „Psy jadą!”

Serce załomotało mu w nagłym przerażeniu. Okruszek? Kurwa mać.

„Antyterrorka?” – zapytał pośpiesznie.

„Nie, zwykła suka, ośmiu niebieskich” – zaraportował renegat. „Wysiedli, idą do wejścia. Kierowca został. Nie wyłączył silnika. Nexowi ich wpuszczają...”

„Zakonspirujcie się gdzieś w pobliżu” – nakazał Vesper. „I miejcie oczy otwarte. Bardzo szeroko”.

Wślizgnął się do sali. Pozostał w ciemnym kącie między podium a drzwiami, rozglądając się wokół uważnie. Aranei jeszcze nie było. Nex stał na środku sali, najwyraźniej postanowił pełnić rolę gospodarza. Policjanci podeszli więc ku niemu. Zaczęli coś tłumaczyć z ożywieniem. Generał słuchał, kiwając głową.

– Panowie twierdzą, że w pobliskiej willi popełniono morderstwo – oznajmił wreszcie głośno. – Ślady wiodą do nas, więc proszą o współpracę. Chcą, byśmy się wszyscy zebrali na sali, może ktoś coś widział... „Tylko spokojnie” – dodał telepatycznie. „Bez nieprzemyślanych ruchów! Nie chcemy kłopotów. Zrobią swoje i pójdą”.

Śmierdzi mi to, uznał Vesper w duchu. To jakaś podpucha, jak nic. Ale cóż, lepiej niepotrzebnie nie zadzierać z policją. W końcu to tylko ludzie, w razie czego zawsze można im rozkazać klęknąć.

Chyba że to watykańscy, pomyślał z niepokojem. Poszukał umysłem Aranei, chciał ją ostrzec, zaalarmować... Ale nie mógł do niej dotrzeć. Jakby otuliła się mentalnym, gęstym kokonem.

Tymczasem goście posłusznie zgromadzili się na sali. Strix przymrużył lekko oczy, karafki zniknęły ze stolików zastąpione mirażem butelek z alkoholem. Złudzenie powinno wystarczyć – oby gliniarze nie zechcieli pić na służbie. Zresztą w razie czego z pewnością znajdzie się pod ręką parę ludzkich napojów.

Kto jak kto, ale on powinien zawołać Araneę, pomyślał Vesper z niepokojem, patrząc na niewzruszonego Nexa. Jeżeli to jednak pułapka?

To on tym bardziej będzie ją trzymał z daleka, odpowiedział sobie od razu. Nie będzie narażał jej życia, choćby nie wiem jak głupio i podle zachowała się wobec niego przed chwilą. W końcu jest...

Jest tylko Winoroślą, prychnął Vesper wzgardliwie, w pamięci zatańczyły mu sceny z sypialni. Żaden Wojownik z tego całego Nexa. Powinien zacząć dyszeć zemstą, a ten nic.

Nagle gliniarze podnieśli broń. Jeden z nich wymierzył gospodarzowi prosto między oczy.

– Na ziemię! – zawzasnęli pozostali, strzelając do góry na postrach. Z sufitu posypał się tynk.

„Połóżmy się” – zabrzmiał głos generała. „Zobaczmy, czego chcą. Spokojnie, w każdej chwili możemy przejąć nad nimi kontrolę...”

Renegaci uznali to najwyraźniej za wyśmienite urozmaicenie imprezy. Poukładali się na parkiecie, mrugając do siebie z rozbawieniem. Jeden z gliniarzy zdjął plecaczek, ostrożnie wytrząsnął z niego laptopa.

– Witamy w nowo otwartym stanowisku internetowym – obwieścił głośno. – A teraz państwo będą uprzejmi zacząć przypominać sobie hasła i kody dostępu do swoich kont. Dokonamy kilku przelewów w tę piękną sylwestrową noc.

A więc to zwykła bandyterka, zrozumiał Vesper. Przebierańcy! Nie mógł powstrzymać uśmiechu: a to się nacięli chłopaki. Pozostali zebrani również zaczęli śmiać się w głos.

– Czego się, kurwa, śmiesz? – wrzasnął jeden z napastników, kopiąc kogoś z leżących. – Myślisz, że to zabawa? – wycelował weń broń.

Tamten tylko wbił w niego hipnotyczny, lodowaty wzrok. Bandyta zadrżał, opuścił pistolet.

– Wystarczy – rzucił Nex, wstając. – Klęknijcie, ludzkie ścierwa. Już.

Umundurowani bandyci uklękli natychmiast, poddając się woli generała. Założyli ręce za głowami, głucho szcęknęła upadająca broń. W ich oczach nagle przebudziło się przerażenie.

Lęk klęczących był niemalże namacalny, Vesper miał wrażenie, że gdyby do nich podszedł, mógłby go dotknąć i polizać...

Przełknął ślinę. Mocna krew szumiała mu w głowie słodkim, kuszącym szaleństwem. Zaczął się chciwie przyglądać ofiarom.

Klęczeli wciąż przerażeni, pokorni. Pożerał ich wzrokiem po kolei, w pełni świadom, że wraz z nim czyni to i reszta sali. Wszyscy skosztowali już napitku z karafek... I chcieli go więcej, tu i teraz, tak!

Zabijać. Cudowny, upajający strach ofiary. Zabijać!

Vesper uśmiechnął się szeroko, oblizał wargi. Trafił językiem na kły wysuwające się ze swoich kieszonek w dziąsłach. O tak, to dopiero będzie bal.

Ruszył do przodu, wtem zatrzymał się, spoważniał natychmiast. Jeden z bandytów klęczał jak inni, lecz nie wionął lękiem, tylko jakąś taką zatwardziałą determinacją. Watykańska wtyka?

Obserwowany zerwał się i korzystając z momentu zaskoczenia, poderwał z ziemi pistolet. Wypalił do Nexa, zanim zebrani zdążyli uwierzyć własnym oczom. Człowiek zrzucił pęta generała? Człowiek?

Nex zareagował błyskawicznie. Trafiony w lewe ramię, zdołał wyszarpnąć własną broń i strzelić. Wnet zahuczała kanonada, to jego ochroniarze oprzytomnieli wreszcie. Przestępca upadł podziurawiony jak sito. Jego krew rozlała się szeroką, oszałamiającą plamą.

Echis zerwał się z miejsca, dopadł leżącego natychmiast. Zanurzył palce w czerwieni, pokazał dłoń pozostałym klęczącym. A potem powoli oblizał ją, uśmiechając się upiornie.

– Przestań! – ryknął Nex... ale już było za późno.

Pękły tamy samokontroli. Kilku renegatów poderwało się z miejsc, rzuciło na sparaliżowanych ludzi. Błysnęły noże ukryte dotąd w rękawach, krew ofiar wypełniła powietrze słodkim, kuszącym aromatem. Kolejni goście rzucili się natychmiast do źródła, teraz rządził nimi tylko niepokonany zew.

– Kurwa mać – wycedził wściekły generał. Rzucił twarde, surowe spojrzenie Strixowi: to ten twój kundel to zaczął! Tamten wzruszył ramionami i rozłożył ręce w geście pełnym bezradności. I co ja ci teraz poradzę, chłopie, zdawał się mówić. To są renegaci, nic się nie da zrobić, kiedy już przekroczą pewien próg. Po prostu nic.

Vesper stał jak skamieniały, wpatrując się w rozgrywające się nieopodal koszmarnie sceny. Przełykał ślinę, przesuwał językiem po ustach. Ręce mu drżały.

Tak bardzo chciał przyłączyć się do tej orgii krwi.

Tak bardzo pragnął, by nie było go tu wcale.

Usłyszał zdenerwowany głos Alexa, nie miał pojęcia, co tamten do niego mówi. Nie odzywał się więc pomimo coraz bardziej nerwowych ponagleń. Żołnierz krzychał coś do niego, pytał, zaklinał, wreszcie zaczął powtarzać coś w kółko...

A Vesper wciąż milczał. Patrzył. I wciąż nie mógł się zdecydować, czy bardziej kocha ten widok, czy nienawidzi.

– *ist Bluthochzeit* – oznajmił mroczny utwór z głośników, melodyjnym transem potęgując szaleństwo. Oto jest wesele krwi.

– Właśnie zostałeś jej poślubiony – wyszeptał jakiś wewnętrzny głos. – Idź więc i pij.

Postąpił krok do przodu... Wtem zobaczył, jak jeden z jego żołnierzy idzie powoli w tym samym kierunku co on, owładnięty identycznym czarem. Urok prysł jak stłuczone lustro. Przecież Vesper jest tutaj dowódcą, powinien być odpowiedzialny za swoich żołnierzy. A jeszcze jeden krok i wszystko obróci się w gruz.

Nagle ogarnęła go przedziwna jasność, dojmujące przeczucie nadchodzących zdarzeń.

„Wynoście się stąd!” – ryknął do swoich. „Ani się ważcie tknąć ludzi bez rozkazu! Na zewnątrz, won!”

Rozejrzał się wokół desperacko. Nex z dosyć zrezygnowaną miną unosił właśnie zakrwawioną dłoń do ust.

„Nie ruszaj tego!” – wrzasnął doń czym prędzej. Generał skulił się niczym trafiony pięścią w splot słoneczny i podniósł na Vespera zdumiony wzrok. „Zwykła bandyterka i nagle jeden ci się oparł? Taką ma psyche?” – wyjaśnił pośpiesznie były nocarz. „Zabierz Araneę i uciekajcie, to pułapka!” – zaczął nadawać do wszystkich. „Uciekajcie, nie ruszajcie krwi! Pułapka!”

Nex zawrócił natychmiast, zaczął biec w kierunku drzwi. Nie wiedzieć skąd, Vesper był przekonany, że obaj doskonale zdają sobie sprawę z tego, gdzie jest Aranea.

Siedzi w pokoju i płacze.

Strix popatrzył na Vespera, zatrzymując tuż przy wargach okrwawioną dłoń. Podniósł brwi i otworzył usta, chcąc mu zadać jakieś pytanie...

„Szefieeee!” – zawył Alex, przedarłszy się wreszcie przez krwawą zasłonę myśli

przełożonego. „Oni tu jadą! A Nexowi chleją i nic nie kojarzą... Co robić?”

„Kto jedzie?” – zdążył jeszcze zapytać, zanim ogłuszający huk poraził uszy, a podmuch rzucił nim o mur. Sufit osypał się w dół, jakby zgarnięty dłonią olbrzyma.

Vesper stracił przytomność.

Kiedy wreszcie udało mu się dźwignąć powieki, śmierć wзираła doń z otworu lufy. Tuż za nią niesamowitym blaskiem płonęły jasnoniebieskie oczy.

– Giń, przeklęty! – wykrzyczał człowiek, naciskając spust.

Padł strzał. Vesper napiął mięśnie, jakby mogły go przed czymkolwiek obronić... I zamrugął zdumiony, że wciąż jednak żyje. Człowiek zaklął, nacisnął spust jeszcze raz i jeszcze. Kule wciąż jednak mijały cel.

„Skończ go!” – Vesper usłyszał niecierpliwy głos Strixa. „Długo mam cię osłaniać? Są inni!”

Rzucił się więc na mężczyznę, pochwycił rękę z pistoletem tak mocno, że poczuł, jak kości nadgarstka pękają pod jego palcami. Szarpnął zaciekle, jednym ruchem wrywając bark ze stawu. Człowiek zawył z bólu, jego płonące oczy przygasły, zamieniły się w bezradne, przerażone kropki. Vesper nie bawił się w obserwacje. Szybko, beznamietnie skreślił mu kark.

Wydobył własną broń. Nagle przypadł do ziemi, nad głową zaświszczały mu kule. Rozejrzał się dookoła. Światła laserów przeczesywały pole bitwy w takt wciąż nie umilkłej muzyki mieszającej się z odgłosami wystrzałów. Wyłaniały z ciemności kłęby dymu i kurzu, porzucały je i atakowały następne nieustępliwymi strugami czerwieni.

Ruszył z miejsca. Przeskoczył do kolejnej sterty rumowiska. Zakaszłał, gdy ostry pył wdarł mu się do płuc. Rozejrzał się znów, nieco bezradnie. Wtem spostrzegł jakieś cienie zmagające się ze sobą... Sięgnął ku nim umysłem i zastygł na chwilę w niemym szoku.

To byli ludzie. Wszyscy, co do jednego.

Walczący ze sobą ludzie.

Krtań ścisnęła mu się przerażeniem: gdzie się podziiali „nasi”? Przyzwyczyił się do tego nieustannego poszumu w mózgu, świadczącego o telepatycznej bliskości pobratymców, która teraz zniknęła. Świat wywrócił się nagle do góry nogami. Czyżby całe jego wampirze życie było tylko snem? Błądził osłupiałym wzrokiem po strugach dymu, po których wciąż tańczyły wiązki laserów. Sięgnął dalej, poza salę... Nic. Albo nie było tam nikogo, albo nałożono doskonały

ekran.

A może zaraz obudzi się w białym kaftanie? Znowu wydawało się panu, że był pan wampirem, tak? – powiedzą obłudnie uśmiechający się ludzie ze strzykawkami. I zrobią wszystko, żeby już mu się przestało wydawać, dla jego własnego dobra.

Wzdrygnął się. Zaczął nawoływać na progu paniki: „Halo, nasi! Czy jest tam ktoś?”

„Tak, Szefie?” – przedarli się do niego niewyraźne głosy jego żołnierzy.

Nigdy w życiu nie sądził, że się tak ucieszy, słysząc renegatów.

„Raport o sytuacji!” – zażądał natychmiast.

„Nie wiem, niewiele stąd widzę” – to mówił Offa. „Przywaliło mnie w łazience, próbuję się wydostać...”

„Jesteśmy pod lasem” – oznajmił Alex. „Obserwujemy furgonetkę watykańskich, która się zatrzymała w pobliżu. Mają tu chyba centrum dowodzenia”.

„Jesteś pewien, że to watykańscy?” – chciał wiedzieć Vesper.

„Tak”.

„Jestem w korytarzu, straszna tu jatka” – raportował Res. „Zgarnąłem kilku. Szefie... Dlaczego nasi w ogóle się nie bronią?”

„Jestem w czymś, co zostało po pokoju na parterze” – zameldował Later. „U mnie czysto...” – zamilkł nagle.

„Later?” – zakrzyknął Vesper od razu. „Later, zgłoś się!”

Milczenie. Generał przełknął ślinę. Którego ratować pierwszego: tego, o którym wiadomo, że żyje, czy...

„Res, odnajdziesz łazienkę” – zdecydował. „Tam jest przywalony Offa, pomożesz mu wyjść. A potem poszukacie Latera”.

„Rozkaz!” – potwierdził żołnierz natychmiast.

„Offa, Res idzie do ciebie, postarajcie się zestroić. Odkopie cię. Jak już wyjdziecie, dajcie znać”.

„Tajest!”

„Alex...” – Vesper urwał na chwilę, namyślając się intensywnie. „Ilu ich jest w tej furgonetce?”

„Dwóch”.

„Dacie radę ich zdjąć?”

Chwila milczenia.

„Nie wiemy, jak są silni...” – tym razem telepatyczny głos Alexa nie tchnął taką pewnością jak zazwyczaj. „Spróbujemy”.

„Poczekaj...” – wstrzymał go Vesper, zwizualizował sytuację. Dwóch watykańskich zamkniętych w ruchomej twierdzy. Naprzeciw nich dwójka renegatów. „O ile to możliwe... Icta, odbierasz mnie?”

„Tak, Szefie!” – potwierdziła natychmiast.

„Postarajcie się zgarnąć jednego żywcem. Obu naraz nie dacie rady. Spróbuj uśpić któregoś, drugiego niech Alex zastrzeli. Z daleka, nie próbujcie się siłować”.

„Tajest, Szefie!” – odparła bez wahania. „Którego mamy zwinąć?”

„Którego będzie wam łatwiej. Ruszaj!”

„Tajest!” – potwierdzili oboje i zamilkli.

„Kto jest jeszcze na odbiorze?” – rzucił w przestrzeń, próbując wyszukać pozostałych członków zespołu. „Jest tu jeszcze ktoś?”

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ponowił więc pytanie, tym razem kierując je do wszystkich wampirów, jakie tylko mogły znajdować się w pobliżu.

„Czy jest tu ktoś?”

Cisza. Niemordowane światła laserów wciąż tańczyły w kłębach dymu. Kanonada przycichła i tylko od czasu do czasu rozlegał się gdzieś pojedynczy strzał.

„Czyjesttukoś, czyjesttukoś” – nadawał monotonie Vesper.

Od sterty do sterty przedzierał się w kierunku wyjścia. Szedł i szedł, i wciąż nie był ani ciut bliżej, niczym w upiornym śnie. Ta cholerna sala miała chyba kilometry kwadratowe powierzchni, w życiu by nie pomyślał...

„Pomóż... mi...” – dotarł doń cichuteńki, mocno przytłumiony głos.

Zatrzymał się natychmiast.

„Gdzie jesteś, kim jesteś?” – zaczął nadawać pośpiesznie, przeszukując salę zachłannym wzrokiem.

„Podium... Drzwi”.

Ruszył – nie, wręcz rzucił się w tamtym kierunku. Z nieodłącznym glockiem, trzymanym tuż przy piersi, przekradał się pomiędzy stertami gruzu. Wreszcie dotarł do potrząskanych resztek drewnianego podium. Ostre odłamki drewna, ze sterczącymi z nich groźnie długimi gwoździemi,

wyglądały jak magazyn kołków osikowych. Ponura symbolika.

Zaczął się przedzierać przez ten koszmar, powoli, ostrożnie. Jeżeli ktoś zechce do niego strzelić teraz, będzie go miał jak na dłoni.

„Tutaj...” – głos był nieco silniejszy, jakby pokonanie nawet tak drobnej odległości, jaka dzieliła ich poprzednio, było dla mówiącego ogromnym wysiłkiem. Niczym nietoperz kierujący się echoradarem Vesper podążył za dźwiękiem... I wreszcie znalazł jego źródło.

Strix.

Pan Domów Krwi kulił się na podłodze cały w szkarłacie. Vesper przesunął wzrokiem po jego ubraniu, odnajdując coraz to nowe ślady kul.

Rzucił się ku niemu natychmiast, miotany przerażeniem. Oto potężny wampir, stary niemal jak świat, leży całkowicie bezbronny... Co się tu dzieje, do diabła?

„Musimy go wyjąć” – wydusił Strix.

Kogo? – Vesper obdarzył go pełnym niezrozumienia spojrzeniem. Dopiero kiedy tamten wskazał mu kierunek ruchem oczu, zajrzał pod pogruchotane podium. I od razu zrozumiał.

Faber, uwięziony pomiędzy odłamkami desek, czyhającymi nań dookoła niczym brzytwy spragnione krwi. Nieprzytomny, ale wciąż żywy. Co do tego Vesper nie miał żadnych wątpliwości: po prostu to czuł.

Schował pistolet do kabury. Pochwycił pierwszą deskę, szarpnął. Opierała się z początku, ale ustąpiła, kiedy siłę mięśni wspomógł telekinezą. Strix spróbował się podnieść, uniósł się na łokciach...

„Leż” – nakazał mu Vesper. „Możesz ewentualnie pomóc głową”. – Złapał następną deskę, odrzucił ją w bok. Przycupnął, nasłuchiwał przez chwilę. Nikt tu nie idzie? Nie. „Popilnujesz nas?”

„Postaram się” – jęknął renegat. Ułożył się na boku, w pozycji niemalże embrionalnej, przymknął oczy. Vesper poczuł, jak słabiuteńka aureola mocy rozpełzła się dookoła. Pochwycił następną deskę. Drgnął. Kolejna seria strzałów rozległa się niepokojąco blisko.

„Szefie!” – usłyszał nagle w głowie głosy Offy i Resa. „Przeszukaliśmy korytarz, Latera nie ma. Co teraz?”

„Do mnie!” – odparł żywo, nie kryjąc ulgi. „Sala główna, podium, tuż przy drzwiach. Ruszaj!”

„Tak jest!”

Popatrzył strapiony na deskę ścisną w dłoniach. Dopiero teraz zauważył, że drzazgi zdążyły już poranić mu palce do krwi.

Wtem zadziałał jakby pod wpływem przemożnego impulsu. Puścił drewno, wyszarpnął glocka z kabury. Wyciągnął go przed siebie na oślep.

– Klęknij – usłyszał nagle LUDZKI głos. – Klęknij, ty wampirze ścierwo.

Roześmiał się zszokowany, z lekką nutą hysterii. Świat oszalał, ludzie każą mu klękać, jemu, wampirowi. Strzelił na ślepo, bez mierzenia. Raz, dwa, trzy. Gdzieś spośród kłębow dymu dobiegł go przeraźliwy krzyk... A potem pojawiły się ludzkie sylwetki. Świat wokół Vespera najeżył się snopami światła latarek, wśród których groźnie pobłyskiwały wyloty luf.

„Nie... powstrzymam... ich...” – wyjąkał z porażającym bólem Strix. „Za dużo... Silni...”

„Sami klęknijcie!” – ryknął Vesper, używając całej dostępnej mu mocy. „Ludzkie ścierwa! Na kolana, już!”

Nie poddali się rozkazowi, ale przynajmniej zawahali, zatrzymali na ułamki sekund, opuścili broń. Zaczął więc strzelać, raz za razem, wiedząc, że i tak jest bez szans. Siedemnastoosobowy magazynek, a i tak parę kul już poszło. Czemu, u licha, nie raczył załadować trzydziestki trójki? Bo co, źle by wyglądała, a może przeszkadzała mu w tańcu? No to teraz żegnaj Gienia, dryg, dryg i pa, pa.

Wściekła kanonada rozległa się wokół, najwyraźniej do strzelaniny dołączyli kolejni uczestnicy. Vesper poczuł znajomy ból, niczym smagnięcie płomieni na klatce piersiowej. Czerwona mgiełka zasnuła mu wzrok. Powoli, bezwładnie, osunął się na kolana.

Ktoś pochwycił go jednak, nie pozwolił upaść.

– Szefie, Szefie! – zawołał stłumiony głos.

Vesper zamrugał oczami, spróbował skupić wzrok. Tuż przed nim majaczyła zaniepokojona twarz Offy. Widocznie wraz z Resem zdążyli dobiec i załatwić watykańskich.

– Uff, w samą porę. Ale musimy się stąd zabierać! – wykrzyknął żołnierz. – Tu się dzieje coś strasznego! Ludzie przeczesują salę, zabijają każdego z naszych! A ci się w ogóle nie bronią, jakby byli kompletnie bez sił.

To ta krew, pojął Vesper. Bandyci byli tylko przynętą, niczym konie trojańskie. Coś w nich było, musiało coś być. Trucizna? Ale żadna trucizna nie działa na wampiry!

Zrobiło mu się słabo, świat zaczął się kołysać i zapadać w głąb ciemności. Powieki opadły niczym odlane z ołowiu.

– Szefie! – Offa potrząsnął go z całych sił. – Nie teraz! – Zaczął go szarpać niczym przerażone dziecko. „VESPER!” – zawył w myślach.

Nagły przypływ mocy zawirował dookoła niego. Generał otworzył oczy. Zobaczył, jak blady, podobny do trupa Strix wpatruje się w niego, dysząc ciężko. Zrozumiał od razu: Pan Domów Krwi oddał mu część swoich sił.

Zawziął się więc. Takiego daru nie wolno zmarnować. Da z siebie wszystko. Uratuje Strixa, tak jak i on uratował jego samego, nie raz. I pozostałych też.

Z niesłychanym wysiłkiem dźwignął się na nogi.

– Trzeba go wyjąć – wykrztusił, wskazując na stertę desek.

– Kogo? – zapytał Res, rzucił się na kolana, zajrzał pod spód rumowiska. – Tam nie ma nikogo żywego...

– Faber – wyjaśnił Vesper z trudem. – Faber...

Żołnierz pokręcił głową.

– Trup – rzekł krótko.

Strix pobladł jeszcze bardziej. Były nocarz popatrzył na niego z niepokojem.

„Res, weźmiesz Pana Domów Krwi” – nakazał. „Offa, zabezpieczasz. Idziemy”.

Popatrzył, jak żołnierz ładuje sobie Strixa na plecy, po czym rozejrzał się dookoła. Cholemy dym. Wciąż nic nie widać, nic a nic.

Ale nie słyhać już żadnych wystrzałów. Trudno powiedzieć: dobrze to czy źle.

Ruszyli przed siebie ostrożnie, powoli. Delikatnie stawiali stopy na chybotliwych ruinach, rozglądając się dookoła niczym wystraszone zające. Coś zaskrzypiało, z sufitu zwała się kolejna porcja gruzu. Muzyka zamilkła na chwilę, a potem ten sam fragment utworu zaczął się odtwarzać w kółko, wciąż i wciąż:

sanguis meus fervidus est

sanguis meus avidus est

sanguis tuus suavis est

sanguis tuus iucundus est... est... est...

Dotarli do drzwi po kilkunastu minutach, które wydawały im się wiecznością. Offa szarpnął klamkę, na próżno. Naparł więc na nie plecami. Nic.

– Kopnij! – poradził zdyszany Vesper, rozglądając się uważnie, z bronią w gotowości. – Porządnie!

Renegat rozpędził się, kopnął w drzwi z całych sił. Bez efektu.

– Pewnie zagruzowane z drugiej strony – stwierdził Res, opierając rękę o ścianę, widocznie Strix ciążył mu coraz bardziej.

– Nie damy rady podlecieć? – spytał Vesper, wskazując na prześwit wśród ruin, wyraźnie odcinający się na tle szarzejącego już nieba. – Co?

– Mogę spróbować – mruknął Res. Poprawił swego podopiecznego na ramionach, zadarł głowę do góry. – No, może i tak.

– Ja na spokojnie – odparł Offa. – A ty, Szefie?

Vesper przełknął ślinę. Wciąż kręciło mu się w głowie, ledwie szedł. Z każdą chwilą słabł coraz bardziej. Ale trzeba spróbować, nie ma innej rady.

– No to hop! – rzucił krótko i zaczął odpychać ziemię z całych sił.

Pół metra wzwyż... i zwałił się na ziemię jak worek piachu. Kurrwa, zaklął pod nosem, spróbował znów. Trzydzieści centymetrów i koniec. Łup.

– Może ja spróbuję – zaofiarował się Offa. – Pomogę ci.

Ujął Vespera pod ramiona. Podlecieli razem na mniej więcej metr... I zaraz wylądowali z powrotem. Ziemia przyjęła ich w wyjątkowo nieprzyjazny sposób.

– No to szukamy innej drogi – skwitował wysiłki kolegów Res. – Przecież ci cholerni ludzie musieli któreś wejść! – błysnął nagłą wściekłością, ale pohamował się od razu.

Wycofali się. Zaczęli dreptać wzdłuż ściany, mozolnie, powoli.

– Stop! – omdlałym głosem nakazał nagle Strix. Podniósł głowę, zaczął omiatać salę uważnym spojrzeniem. – Tam... – wskazał wreszcie ledwo zauważalnym ruchem ręki. – Tam.

Zastygli w napięciu, wpatrując się we wskazanym kierunku.

Wreszcie dostrzegli to samo co i on.

Równy rząd połyskujących świateł. Od czasu do czasu strzał.

Tyraliera pełzła powoli, zaciskając się dookoła niczym nieustępliwa sieć. Nie mamy szans, zrozumiał Vesper, czując, jak na plecy wypełza mu lodowaty dreszcz. Nie mamy już żadnych szans.

– Zawracamy – wyszeptał. Wykonali rozkaz posłusznie.

Dotarli z powrotem do prześwitu ponad drzwiami. Zatrzymali się. Res westchnął ciężko, położył Pana Domów Krwi na splekanej podłodze. Zaczął masować obolały kark.

– A teraz... – Vesper odchrząknął, przeczyścił gardło. – My tu sobie zostaniemy z kolegą Strixem, a wy...Wynoście się, panowie. Do góry, już.

Offa i Res spojrzeli nań z niedowierzaniem. Gdzieś niedaleko rozległ się kolejny strzał.

– To rozkaz – Vesper potwierdził surowo. Twarze żołnierzy stężały. Jakies słowa zaczęły im się plątać po wargach, wciąż jednak nie wydostawały się na zewnątrz. Aż wreszcie:

– Idź się pierdol, generale – wycedził z nienaturalnym spokojem Res. – Jeżeli zamierzasz wydawać takie rozkazy. Może ci twoi nocarze by usłuchali czegoś takiego, ale... Idź się pierdol.

Vesper odwrócił głowę w bok, kryjąc uśmiech. Powinien nalegać, cholera. Naprawdę powinien. Ale jakoś... nie chciał.

Res miał rację, nocarze by usłuchali. Bezwarunkowo: rozkaz to rozkaz, tak jest!

Ale to nie byli nocarze.

Co za paranoja: zginie, walcząc ramię w ramię z renegatami. A jednak taki widocznie miał być jego los.

No cóż. Niechże więc będzie i tak.

Usadzili Strixa pod ścianą, oparli jego plecy o chłodny mur. Wcisnęli mu do ręki broń, podziękował słabym zmrużeniem oczu. Rozstawili się dookoła, czekając.

Nad głowami szarzał im wciąż i wciąż silniej jaśniejący świt.

Tyraliera zbliżała się powoli. Ludzie nie dostrzegli ich jeszcze, było to jednak kwestią najbliższych kilku, najwyżej kilkunastu minut.

Vesper popatrzył w górę. Zimowy poranek. Słońce nie ukaże im się nad głowami wystarczająco szybko, by mógł je jeszcze raz zobaczyć... Szkoda. Wydało mu się, że tego akurat żał mu najbardziej. Widoku słońca. Jeszcze raz.

„Jest tam kto?” – spłynął nań z góry potężny, nieustępliwy głos. „Czy jest ktoś z Dzieci Nocy tu, na dole?”

Znał ten baryton, znał go na pewno. A jednak nie mógł, nie potrafił skojarzyć.

„Generał Vesper melduje się na wezwanie” – odpowiedział pośpiesznie. „Mam ze sobą Pana Domów Krwi i dwóch żołnierzy”.

„Ktoś jeszcze?” – zapytał głos.

„Nie przy mnie” – odparł Vesper, zaciskając zęby. „Niestety. Nikt”.

„No to schowajcie się pod ścianami, panowie” – padło zdecydowane polecenie. „Dajcie znać, jak będziecie gotowi”. – Głos odczekał chwilę, podczas gdy oni gramolili się w kierunku osłony.

„Już?”

„Już!”

Jakby grom spadł na resztki sklepienia balowej sali. Wśród dojmującego wizgu runęło w dół, spadło śmiercionośnym gradem na głowy zaskoczonych ludzi. A zaraz po nim powietrze zaroilo się od czarnych postaci. Zabrzmiały krótkie serie karabinów maszynowych. W mgnieniu oka oblawa zamieniła się rolami z nowymi myśliwymi i na powrót stała ludzką zwierzyną.

Vesper westchnął głęboko. Już wiedział, czyj to był głos.

Wysoki, czarno odziany mężczyzna w kevlarowym hełmie sunął ku nim spiesźnie. Wylądował na gruzach z niezrównaną precyzją, przesunął szacującym spojrzeniem po ocalonych. Jego oczy spotkały się z oczami Strixa, panowie wymienili uprzejme skinienia głów. Wnet jednak tamten pogonił wzrokiem dalej, w niecierpliwym poszukiwaniu pozostałych członków zespołu.

Vesper ruszył się spod ściany, wyłonił ze skrywającego go cienia. Wstał ostatkiem sił. Gdzieś w piersiach nieziemska ulga rozlewała mu się szeroką rzeką.

– Następnym razem... Kup sobie trąbkę, Nex – wykrztusił spośród niesfornie wymykających się z ust bąbelków krwi.

Generał odwrócił się powoli, tak by nie można go było posądzić o jakąkolwiek reakcję emocjonalną. Popatrzył na byłego nocarza pytająco. Trąbkę? Po co?

– Żeby, kurwa, wiedział, kiedy nadjeżdża kawaleria! – zażądał Vesper stanowczo.

Nex pokiwał głową ze swoim zwykłym, kamiennym wyrazem twarzy. Nagle usta zadrgały mu w usilnie skrywanym uśmiechu. Odwrócił więc głowę czym prędzej.

I nie powiedział nic.

Война и на и най най най най на
Война и на и най най най най на
Серыми тучами небо затянуто,
Нервы гитарной струною
натянуты,
Дождь барабанит с утра и до
вечера,
Время застывшее кажется
вечностью.
Мы наступаем по всем
направлениям,
Танки, пехота, огонь артиллерии.
Нас убивают, но мы выживаем...
И снова в атаку себя мы бросаем.
Давай за жизнь, давай брат до
конца,
Давай за тех, кто с нами был
тогда.
Давай за жизнь, будь проклята
война,
Помянем тех кто с нами был
тогда.
Небо над нами свинцовыми
тучами
Стелится низко туманами
рваными.
Хочется верить, что все уже
кончилось,
Только бы выжил товарищ мой
раненый.
Ты потерпи, браток, не умирай
пока,
Будешь ты жить еще долго и
счастливо,
Будем на свадьбе твоей мы
отплясывать,

Будешь ты в небо детишек подбрасывать.
Давай за жизнь, держись брат до
конца,
Давай за тех, кто дома ждет тебя,
Давай за жизнь, будь проклята
война,
Давай за тех, кто дома ждет тебя.
Давай за них, давай за нас,
И за Сибирь и за Кавказ,
За свет далеких городов,
И за друзей и за любовь.
Давай за вас, давай за нас,
И за десант и за спецназ.
За боевые ордена, Давай поднимем,
старина.
В старом альбоме нашел
фотографии
Деда, он был командир Красной
Армии.
„Сыну на память. Берлин сорок
пятого“
Века ушедшего воспоминания.
Запах травы на рассвете не
скошенной,
Стоны земли от бомбежек
распаханной,
Пара солдатских ботинок
истоптанных
Войнами новыми, войнами
старыми.
Давай за жизнь,
Давай за тех,
Давай за жизнь,
Давай помянем тех кто с нами
был.
Любэ „Давай за“

Wojna i na i na i na i na
Wojna i na i na i na i na
Niebo zasnuje szarymi chmurami
Nerwy napięte jak struny gitary
Deszcz bębni od ranka do wieczora
Zastygły czas wydaje się wiecznością
Napieramy we wszystkich kierunkach
Czołgi, piechota, ogień artylerii
Wybijają nas, lecz wciąż trwamy...
I znów rzucamy się do ataku
Dawaj za życie, dawaj bracie do końca
Dawaj za tych, którzy byli wtedy
z nami
Dawaj za życie, niech będzie przeklęta
wojna
Wspomnijmy tych, którzy byli wtedy
z nami
Niebo nad nami w ołowianych
chmurach
Ścieli się nisko wśród zimnych mgieł
Chciałoby się wierzyć, że to już koniec
Byle tylko wyżył ranny towarzysz
Poczekaj, braciszku, nie umieraj
jeszcze
Jeszcze będziesz żył długo i szczęśliwie
Będziemy tańczyć na twoim weselu
Będziesz podrzucał dzieciaczki do
góry
Dawaj za życie, trzymaj się bracie, do końca
Dawaj za tych, którzy czekają na
ciebie w domu

Dawaj za życie, niech będzie przeklęta
wojna
Dawaj za tych, którzy na ciebie
czekają w domu
Dawaj za nich, dawaj za nas
Za Syberię i Kaukaz
Za światła dalekich miast
I za przyjaciół i za miłość
Dawaj za was, dawaj za nas
I za desant i za specnaz
Za wojenne medale
Dawajcie, przyjaciele, wzniesiemy
toast
W starym albumie znalazłem
fotografie
Dziadka, komendanta Armii
Czerwonej
„Na pamiątkę synowi. Berlin
czterdziestego piątego”
Wspomnienia z zeszłego wieku
Zapach nieskoszonej trawy o świcie
Stery ziemi porozrzucanej bombami
Para żołnierskich butów rozdeptanych
Nowymi wojnami, starymi wojnami
Dawaj za życie
Dawaj za tych
Dawaj za życie
Wypijmy, wspominając tych, którzy
byli z nami
Lube „Toast” tłum. M. Kozak

Braterstwo

Vesper utknął w korku.

Popatrzył ze złością na ciągnący się niemiłosiernie sznur samochodów, chyba cała Trasa Toruńska była nimi zawalona. Wypadek jakiś czy co, zastanowił się, postukując niecierpliwie stopą o pedał sprzęgła. Jak tak dalej pójdzie, spóźni się na spotkanie, nie ma zmiłuj. A wtedy poprzestawiają mu się późniejsze audiencje i nie wyrobi się z planem na dziś. A niech to jasny szlag.

Wychylił się przez okno, próbując dojrzeć, co też tam się dzieje z przodu. Słońce świeciło mu prosto w oczy, przymrużył więc powieki, ale nic mu to nie dało. Wciąż nie widział, co spowodowało ten cholerny tłok. Zaklął pod nosem. Wywałą go z pracy, jak tak dalej pójdzie. Nie wyrabiasz normy, kolego, poszukaj innego zajęcia. Nie prowadzimy tu ochronki przecież. Nastawiamy się na zysk.

Wychylił się znów. Popatrzył. Aha, to chyba to: jakiś rupieć rozkraczył się na środkowym pasie. Pasażerowie próbowali go zepchnąć na pobocze, gromkimi głosami ostrzegając rozwścieczonych kierowców usiłujących ominąć zawalidrogę. Spoceni, zaczerwienieni, klęli i pchali co sił. Rupieć był jednak wyjątkowo oporny.

Pomogę im, pomyślał Vesper z ulgą. Posunę auto troszeczkę, tak dyskretnie, nikt się nawet nie zorientuje, że to ja.

Skoncentrował się. Pchnął popsuty samochód umysłem... Nic. Sięgnął myślą do kogokolwiek w pobliżu, niech przyłączą się i pomogą, skoro on sam nagle zrobił się taki słaby.

Żadnej odpowiedzi, kierowcy w samochodach obok nawet nie spojrzeli na niego. Zaciskali palce na kierownicach i wbijali wzrok w przeszkodę, ziejąc frustracją. Żaden nie raczył z nim porozmawiać.

Vesper przesunął językiem po wargach. Co jest grane? Ciężka, ołowiana chmura zawisła nad jego umysłem. Nie potrafił niczego pchnąć, nie potrafił wysłać myśli. Ba, nie wiedział nawet, jak to się robi. Jakby nagle obumarł mu cały parapsychiczny mózg.

Spojrzał w lusterko pełen niepokoju. Przełknął ślinę. Cholera, co on ma na sobie, jak on wygląda? Gdzie jest obowiązkowy krawat i garnitur? Na szczęście, żadnych pęcherzy na skórze, widać poranne słońce nie zdążyło go jeszcze poparzyć. I dobrze, bo co by powiedzieli w pracy, gdyby przyszedł spuchnięty i czerwony? Nie można odbywać wizyt w takim stanie, reprezentant musi być zawsze uśmiechnięty i błyszczeć nienagannym wyglądem! A nie przychodzić tak niedbale poparzony ultrafioletem...

Nagle spocił się, serce załomotało mu w panice. Otworzył szeroko oczy, rozejrzał się dookoła. Słońce, kurwa, przecież tu jest słońce, świeci na maksa, zaraz go spali na amen. Trzeba się schować, natychmiast! Albo wiać!

Szarpnął drzwiczki, wypadł z samochodu. Zadarł głowę do góry, popatrzył gwiazdzie prosto w jaśniejącą twarz. Przełknął ślinę, serce waliło mu jak szalone. To niemożliwe, jeszcze się nie związa z bólu na ziemi? I nagle zastygł w pełnym przerażenia zrozumieniu.

Jest człowiekiem.

Znowu jest człowiekiem.

Bezradnym, małym ludzikiem wetkniętym w nieubłagane tryby wszechpotężnej maszyny korporacji.

– Niiieee! – wrzasnął z całych sił. – Niiieee!

– Szeffie? – zabrzmiał obok niespokojny głos.

Vesper poderwał się, siadł w zmiętej pościeli. Otworzył oczy. Ciemność, łagodna, łaskawa ciemność jego własnego pokoju w Białobrzegach. A tuż obok łóżka zatroskany Alex.

– Szeffie? – powtórzył renegat z niejakim roztargnieniem, widać równocześnie nadawał coś w myślach.

Vesper odetchnął głęboko, opadł z powrotem na poduszki.

– To nic... – wyszeptał z ulgą. – Nic takiego. To tylko zły sen.

Drzwi otworzyły się, do pomieszczenia wpadł Nex. Obrzucił Vespera niespokojnym spojrzeniem, podszedł spiesźnie.

– Co się dzieje, generale? – zapytał szybko. – Coś nie tak? – Odprawił Alexa ruchem ręki. Tamten wstał posłusznie z krzesła. Wymienili z Nexem porozumiewawcze spojrzenia, pojaśnili na ułamek sekundy. Lubią się, w nagłym przeblysku pojął Vesper. I to bardzo.

– No cóż, Szeffie, to ja się będę zbierał – powiedział Alex pogodnie. – Dzisiaj moja kolej popilnować tego twojego ludzkiego przyjaciela. Mam nadzieję, że będzie grzeczny... – Przybrał nieco łobuzerską minę, mrugnął okiem i wyszedł z pokoju.

Nex natychmiast zajął opuszczone przezeń miejsce. Popatrzył na rannego: pytająco, uważnie.

– Zły sen – wyjaśnił Vesper z zakłopotaniem. – To tylko zły sen.

– Powyjmowałem ci, co tylko się dało. – Ślad ulgi w głosie generała był ledwo wyczuwalny.

– Ale nie jestem pewien, czy znalazłem wszystkie pociski, cholernie dużo nazbierałeś tego żelastwa.

Więc jakby coś się działo, natychmiast dawaj znać. Zabierzemy cię do Aranei, jest lepsza ode mnie. Tylko, wiesz, na razie nie chcieliśmy ryzykować jakichkolwiek wspólnych spotkań... – urwał nagle, popatrzył Vesperowi prosto w oczy.

Ten natychmiast przymknął powieki. Ile Nex potrafi wyczytać ze wzroku? – zastanowił się w duchu. Zapewne generał gorąco nalegał na ten brak spotkań, to oczywiste, że nie chce, żeby Vesper za często widywał się z Araneą. Ciekawe, czy wie, że on mu... ją... Na pewno tak.

– Lord przyznała wreszcie, że powinniśmy być bardziej ostrożni. – Nex odwrócił wzrok ku zasłoniętemu oknu. – Nie możemy się spotykać wszyscy naraz w jednym miejscu, to zbyt niebezpieczne.

– Jasne – pokiwał głową Vesper. – Jasne.

Zamilkli obaj. Nex wciąż pilnie obserwował sfatygowaną ciemnoszarą zasłonę.

– Przyznaję: udało ci się mnie zadziwić – rzucił nagle. – Powinieneś pozwolić mnie zabić, z dziką satysfakcją, a ty ostrzegłeś nieopatrznie. Albo twoja tajna nocarska misja jest bardziej skomplikowana, niż przypuszczałem, albo straciłeś głowę w ferworze walki i zupełnie poplątał ci się plan. – Odwrócił się z powrotem, znów mierząc go tym uważnym, oceniającym spojrzeniem. – Jesteś w stanie mi to wyjaśnić?

– Informacja za informację – odparł Vesper natychmiast, wiedziony intuicją. – Najpierw ty.

Nex pokiwał głową, cień uśmiechu przemknął mu przez twarz.

– Nocarze – westchnął. – Wyrachowane bydlaki, niczego nie zrobią darmo, dla idei... No, słucham – spoważniał.

– Jak przekonałeś Strixa do mojej skromnej osoby? – spytał Vesper, ignorując złośliwą zaczepkę. – Co mu powiedzieliście, Aranea, ty?

Nex uśmiechnął się.

– Strix to Wojownik – rzucił niedbale. – Ma swój święty kodeks i będzie się go trzymał do śmierci. Wystarczyło mu powiedzieć... – urwał, przybliżył się do łóżka, pochylił nad rannym i dorzucił szeptem: – Że wcale nie zdradziłeś nocarzy.

Vesper zamrugał oczami ze zdziwieniem. Jak to? Jak to... tak?

– Ara opowiedziała, jak weszła ci do głowy i zamieniła swój obraz z Ultorem. Byłeś więc przekonany, że strzelasz do niej. Przecież nigdy byś nie zdradził swego Pana, biedna mała, zbłąkana owieczko. – Nex przekrzywił głowę, w oczach zamigotały mu ledwo uchwytny ślady ironii. – Ale zasługujesz na to, by dać ci szansę, w końcu to nie twoja wina, że Ultor dopadł cię pierwszy i zrobił

pranie mózgu...

– I kto się teraz biedakiem zajmie, kto objawi owieczce, że podąża niewłaściwą ścieżką? – odparował były nocarz z westchnieniem. – Kto jak nie prawdziwy Wojownik? Taki jak ty albo Strix?

– Powiedz sam sobie, kolego, szczerze – głos Nexa zabrzmiał nagle wyjątkową powagą. – Na ile jest to nieprawdą?

Vesper zacisnął gniewnie wargi. Opuścił nieco głowę, popatrzył na renegata spode łba.

– Daj spokój – ostrzegł cicho. – Oduść temat i nie pytaj nigdy więcej.

– Miałeś powiedzieć to sobie, nie mnie – odparł tamten niewzruszony. – Ja i tak swoje już wiem. – Wstał, spojrzął z góry na rozmówcę. – A wiesz, moim zdaniem, to Ultor namieszał ci w głowie, nie Ara. Zbyt go szanuję jako przeciwnika, żeby móc beztrąsko uznać, że po prostu popełnił błąd. Myślę, że wysłał cię tutaj jako śpiocha. Prędzej czy później dowiemy się prawdy... Nie wiem tylko, drogi towarzyszu broni, czy będziesz z tego odkrycia zadowolony. – Umilkł na chwilę, pokręcił głową. – Ale cóż. Nie ma niczego, czego nie poświęciłibyśmy dla Sprawy – dorzucił sarkastycznie. – Czyż nie? – Ruszył do drzwi.

Zatrzymał się w progu, odwrócił jeszcze na moment.

– Za mniej więcej godzinę Lord pragnie odbyć z nami telekonferencję – oznajmił. – To już będzie rano, niestety. Czujesz się na siłach?

Vesper pokiwał głową w milczeniu. Nex wyszedł z pokoju, nie mówiąc już nic.

Twarz Aranei spoglądająca na nich z monitora była poważna, skupiona, zatroskana. Piękna jak zwykle – i jak zwykle emanująca pełnym dostojeństwa chłodem. Tuż obok Pani Renegatów, w osobnym okienku, widniał biały jak ściana Strix.

Vesper z Nexem siedzieli w konferencyjnej bliźniuteczko, ramię w ramię, niczym bracia syjamscy. Ograniczone pole widzenia kamery zmuszało do złamania dzielącego ich dystansu, choćby tylko fizycznie.

– Jaką mamy sytuację? – zaczęła naradę Aranea. – Przede wszystkim Cichowąż. – Popatrzyła pytająco na Strixa. – Jak tam sprawy Domu Krwi?

– Jakoś się trzymamy – odpowiedział wezwany. – Ale nie jest dobrze. Poniekąd straciliśmy Echisa... Utracił wszystkie moce.

Vesper nie mógł się powstrzymać, wargi zadrgały mu w pełnym satysfakcji uśmiechu. Pochylił więc nieco głowę, by ukryć tę jakże niestosowną radość... W tym samym momencie dokładnie

tak samo zachował się Nex. Wyglądało to, jakby obaj generałowie pokłonili się przed tą straszliwą wieścią. Zerknęli na siebie, parsknęli krótkim, zduszonym śmiechem, po czym opanowali się natychmiast. Podnieśli głowy, napotykJąc ziejący dezaprobatą wzrok Pani Lord.

– Bez Łowców nasza sytuacja staje się wręcz rozpaczliwa – oznajmiła chłodno Aranea. – Obawiam się, że jednak trzeba będzie wdrożyć nasz ostateczny plan...

– Zanim to się stanie, trzeba zasięgnąć zdania Rady – przerwał jej szybko Nex. – Tymczasem zaś...

– Tymczasem zaś poradzimy sobie jakoś – wsparł go Strix. – Znajdziemy kogoś na miejsce Echisa, miał bardzo zdolny zespół.

– Nie wątpię – odparła Aranea, wciąż tym samym lodowatym tonem. Najwyraźniej była wyjątkowo nie w humorze. – Mam jednak nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, panowie, z tego, jak niewiele pozostało nam czasu?

Zamilkli obaj, przybierając ponure miny. Vesper popatrzył po nich z ciekawością.

– Dlaczego mamy mało czasu? – zaryzykował pytanie.

Obdarzyli go dość zdziwionym spojrzeniem, wszyscy troje.

– No cóż, najwyraźniej nasz nietoperek przestał się wreszcie uważać nad sobą i zaczyna myśleć o otaczającym go świecie – westchnął pobłażliwie Strix. – Co, nie chodzimy już od ściany do ściany i nie płaczemy, że nie jesteśmy nocarzem? Nie wołamy po nocach za mamą Ultorem? – Pokręcił głową w żartobliwej dezaprobatie. – To aż trzeba było sufit na głowę zwalić, żebyśmy zaczęli myśleć o czymś więcej niż pochlastane ego? No dobrze. Oto więc pańska zagadka, generale: skąd się biorą małe renegaciki?

Vesper zamrugł oczami. Pytanie było wręcz idiotyczne. Jak to skąd się biorą nowi renegaci? Przychodzi Lord i przekazuje im swój szcZep symbionta. Ten silny, przekazany przez Ukrytego...

Nagle otworzył szeroko oczy, popatrzył na Araneę. Araneę, która przecież nigdy nie została przez Ukrytego zatwierdzona.

– Oooo, zrozumiał – powiedziała Lord. – Brawo. Lepiej późno niż wcale.

– Skąd macie krew z lordowskim symbiontem? – zapytał Vesper gwałtownie. – Przecież Aranea nie dostała, że tak powiem, nominacji...

– Atroks zostawił nam trochę, zanim umarł – mruknął Nex. – Nie wchodźmy teraz w drastyczne szczegóły, dobrze?

Vesper wstrzymał oddech, przetrawiając w myślach zasłyszane sensacje. Skoro tak, dni Rodu

są policzone. Ilekolwiek by było tej krwi, nie starczy na nieskończoną rekrutację. Renegaci muszą więc czym prędzej doprowadzić do zatwierdzenia ich Lorda przez Ukrytego. Do tego zaś potrzebne im są mocne argumenty, takie jak nieudolność nocarzy i, co nawet ważniejsze, wsparcie opinii publicznej.

Wypuścił powietrze z sykiem. Pojął teraz, dlaczego Aranea tak zabiega o swój wizerunek. I dlaczego jego mizerna rola może się okazać wręcz kluczową w obecnej sytuacji. Nawrócony nocarz, jakże to ładnie wygląda. Chodzący, żywy dowód na słuszność racji renegatów.

– No dobrze, ale pozostali Lordowie muszą przecież być tego świadomi! – wykrzyknął zbulwersowany. – Mogliby się w ogóle nie przejmować renegatami, tylko przegonić niechciany Ród na drugi koniec świata i poczekać spokojnie, aż skończą się zapasy lordowskiej krwi. Ta cała wojna jest z ich punktu widzenia niepotrzebna. Dlaczego nikt o tym nie mówi?

– A z kim wtedy będzie walczył Lord Kat? – rzucił Strix gwałtownie. – Nie z ludźmi, bo przecież, zgodnie z głoszonymi przez siebie zasadami, tego mu czynić nie wolno. Przymierze, pojednanie itede. I co, odeśle cały swój Ród na emeryturę, a sam zajmie się łowieniem ryb?

Aranea i Nex pokręcili jednocześnie głowami.

– Nie on – powiedziała Pani Lord nieco przygaszonym głosem. – Jak go znam... Nie on.

Vesper przełknął ślinę. Chciał zaprotestować, zakrzyknąć, że przecież Ultor żyje wyłącznie dla Sprawy Pojednania i jest jej nieskończenie oddany, i dlatego właśnie zwalcza renegatów z całych sił, i nigdy by nie przedkładał interesu swego Rodu nad... Ale nie powiedział nic.

– Co się właściwie stało z Echisem i pozostałymi, wiemy już? – pośpiesznie zmienił temat Nex.

Aranea pokręciła bezradnie głową. Popatrzyła pytająco na Pana Domów Krwi.

– Echis po prostu nie ma mocy – stwierdził ponuro Strix. – Nie lata, nie mówi w myślach, nie przesuwają przedmiotów. Wymiotuje krwią. Jakaś cholerna trucizna, ale... To przecież niemożliwe!

Vesper słuchał go, kiwając głową. Nagle zadrżał. Przypomniał sobie swój sen.

– A czy parzy go słońce? – wyrzekł powoli. Zwrócili ku niemu niespokojne, napięte spojrzenia.

Ewidentnie myśleli o tym samym, ale nie chcieli nawet przywoływać tego straszego podejrzenia... dopóki on tego nie zrobił.

– Bandydzi byli koniem trojańskim – oznajmił więc wprost. – Ich krew zawierała antysymbiont.

Proste i jasne.

– Antysymbiont... – powtórzyła Aranea z wahaniem. – Czyli co?

– Jak by to wam powiedzieć... Coś, co działa jak antybiotyk albo surowica czy szczepionka – potwierdził zdecydowanie. – Osobiście wolałbym, żeby to było to pierwsze.

– Dlaczego? – zapytali we trójkę, wszyscy naraz.

– Bo antybiotyk wypłukuje się z krwi i już po nim – wyjaśnił. – Za jakiś czas można będzie wprowadzić symbionta z powrotem. Ale szczepionki mają to do siebie, że stymulują układ odpornościowy organizmu. Niektóre przejściowo i to byłaby ta bardziej pożądana przez nas opcja. Niektóre nieodwracalnie.

Urwał nagle, zaniepokojony wyglądem zgromadzonych. Na ich twarze powoli wypełzał paniczny wręcz strach.

– Jak to nieodwracalnie? – zapytała pobladła Lord Renegat.

– Na przykład wirus ospy prawdziwej został eradykowany w ten sposób – uznał, że powinien im nieco szerzej naświetlić sytuację. – Wystarczy raz zaszczepić człowieka i organizm już o tym nie zapomina. Następny wirus nie ma żadnych szans. W przypadku ospy dokonano masowych szczepień, aż w 1980 roku WHO uznało chorobę za całkowicie wymazaną i ogłosiło, że dalsze szczepienia są już niepotrzebne. – Przerwał na chwilę, odchrząknął z zakłopotaniem, zdało mu się bowiem, że zagalopował się zbytnio. Słuchali go jednak uważnie, dokończył więc: – Wszelkie próbki, które były w laboratoriach, zniszczono, oprócz tych w Instytucie Preparatów Wirusowych w Moskwie oraz Centrum Kontroli Chorób w Atlancie, które są pilnie strzeżone. Dodatkowe próbki wirusa mogą nadal istnieć w zbiorach naukowych jako wynik kolekcjonerskiej natury mikrobiologów. Na pewno istnieją też jako rezultat programów militarnych i biologicznych związanych z bronią. To tyle.

– I co, myślisz... – Nex pokręcił głową, jakby ta rewelacja nie chciała się w niej pomieścić. – Że możemy zostać w ten sposób... eradykowani?

Vesper wbił spojrzenie w sufit, próbując poskładać te resztki wiedzy medycznej, jakie mu jeszcze rozbrzmiewały w głowie. Wreszcie powrócił wzrokiem do towarzyszy.

– Jeżeli antysymbiont nie dość, że unieszkodliwia symbionta, to jeszcze uniemożliwia jego ponowne wprowadzenie do organizmu... – powiedział powoli. – To tak. Możemy zostać całkowicie wymazani z powierzchni Ziemi.

– Jak się możemy o tym przekonać? – zapytała Aranea natychmiast. Wpatrzyła się w Vespera

pełnym napięcia wzrokiem. – Czy tak właśnie działa, czy nie?

– Nie wiem – pokręcił głową bezradnie. – Nie jestem mikrobiologiem, tylko lekarzem, i to w dodatku bez praktyki. Jedyne test, jaki mi przychodzi do głowy, to spróbować kogoś zainfekować symbiontem jeszcze raz. Ale przy tak niewielkiej ilości danych byłaby to cholernie niebezpieczna procedura. Zważcie, że nie mamy pojęcia, jak długo antysymbiont pozostaje w organizmie i jak odległe w czasie są jego efekty. Może można ponowić zawampirzanie po pięciu minutach? A może po roku? Może po stu latach? Nie wiadomo. Podamy symbionta za wcześnie, nie przyjmie się i zabijemy pacjenta. Chcecie próbować?

– Jasna cholera, co za syf – zawarczał gniewnie Nex. – No to jesteście ugotowani.

Zapadła grobowa cisza. Vesper mógłby przysiąc, że wie, jakie myśli chodzą teraz rozmówcom po głowach. Jeżeli miałbym z powrotem stać się człowiekiem... To czy bym tego w ogóle chciał?

Westchnął ciężko. Jak na razie wolałby nie być zmuszonym do odpowiedzi na to pytanie.

– Czy wiadomo coś o Laterze? – zapytał pośpiesznie. – Cokolwiek?

– Nie znaleźliśmy ciała, watykańscy musieli więc go zabrać ze sobą – odpowiedział Nex. – W świetle tego, co powiedziałaś... Zapewne przyda im się do dalszych eksperymentów.

Vesper przymknął oczy. Spuścił głowę.

Later, pieprzony renegat. Jednego krwiopijcy mniej. Przecież zawsze tego właśnie chciał. Pozabijać renegatów, wszystkich, co do jednego. Właściwie powinien się cieszyć. Ale jakoś nie potrafił. Za nic.

– Spokojnie, odbijemy go, niech no tylko uda nam się wyciągnąć jakiegokolwiek informacje od watykańczyków – powiedział Strix. – Pojmaliśmy kilku, twoi żołnierze spisali się doskonale, Vesper.

Generał pokiwał głową, czując, jak rośnie mu gula w gardle. Wciąż miał przed oczami Latera, wyobraźnia przynosiła obrazy wyjątkowo niewesołych scen.

Nagle podniósł wzrok.

– Zastanawia mnie jedno – rzucił gwałtownie. – Jeżeli to watykańscy i jeśli mają taką możliwość, żeby nas odwampirzyć... To czemu na tym nie poprzestaną? Czemu wolą nas pozabijać, niż wyleczyć? Z zemsty? To jakieś takie mało chrześcijańskie, rzekłbym...

– Naiwny – prychnął Strix.

– Wcale nie – poparł kolegę Nex. – Nie chodzi o czystość ich intencji, ale o zgodność, że tak powiem, z doktryną. To trochę tak, jak z egzorcyzmami: należy próbować wygnać demona, a nie od

razu zabijać opętanego nim człowieka.

– Dokładnie – potwierdził Vesper. – A oni szli tyralierą i zabijali każdego. Bez wyjątku. Nie pasuje mi to, po prostu nie pasuje...

– No cóż, dowiemy się – zabrała wreszcie głos Aranea. – Pojmani siedzą w Cichowężu. Parę dni i będą śpiewać jak z nut, nie będziemy ich musieli dotykać nawet palcem...

– Wykluczone! – wtrącił żywo Nex. – Jeżeli oni też są nafaszerowani tym antybiotykiem czy też szczepionką, wręcz nie wolno ich dotykać, nie mówiąc już o picciu krwi. Są gorzej niż trędowaci. Słyszysz, Strix?

– Jasne – potaknął Pan Domu Krwi. – Jasne, że tak.

Nagle ogłuszający ryk syreny wdarł im się do uszu.

Światło nad drzwiami sali konferencyjnej zaczęło błyskać czerwienią. Mogło to znaczyć tylko jedno: natychmiastowa ewakuacja. Vesper poderwał się więc z miejsca jednocześnie z kolegą generałem.

– Co się dzieje, Nex? – zapytała Lord Renegat, przekrzykując się przez wycie mechanizmu.

– Co się tam u was dzieje?

Wezwany popatrzył na komunikator wyświetlający mu gorączkowe wiadomości.

– Trzech naszych oberwało – zakrzyknął pośpiesznie. – Chłopaki z obstawy Okruszka zostali zaatakowani przez nocarzy. Dwóch nie żyje, jeden wpadł. Alex. Wszystkie znane mu adresy uznajemy za spalone. – Spojrzał pytająco na Pana Domów Krwi.

– Odkąd straciliśmy Latera, Cichowąż jest w nieustannej gotowości do ucieczki bądź odparcia ataku – rzucił szybko Strix. – Ale na wszelki wypadek wzmogę czujność.

– Twoja decyzja. My się ewakuujemy. Nawiążemy kontakt z lokali zastępczych. – Z ostentacyjnym szacunkiem Nex pochylił czoło przed Araneą, po czym przerwał połączenie. Ekran zamigotał i zgasł.

– Ruchy, Vesper! Zabieraj swoich i ładujcie się do wozów. Procedury znasz.

Vesper pokiwał gorliwie głową. Zaczęli biec, ramię w ramię.

Alex wpadł, zakołatało mu w głowie. A niech to szlag!

Żołnierze popatrywali po sobie posepnie. Ano, taki to renegacki los: z miejsca na miejsce, ciągle w ucieczce, ciągle w ukryciu. Który to już lokal zastępczy na przestrzeni tych ostatnich lat? Vesper wołał nie pytać.

Sala wypełniona była piętrowymi, metalowymi łózkami, na które narzucono gumowane materace. Na powierzchni około trzydziestu metrów kwadratowych stłoczono w ten sposób sześćdziesiąt osób. Przejściowa niewygodna – stan taki miał potrwać zaledwie parę dni, póki rozpoznanie nie potwierdzi, że nowa baza jest całkowicie bezpieczna – niemniej jednak nie przyjemnego. Od razu zrobiło się gorąco i duszno, a otwieranie okien w środku dnia raczej nie było wskazane. Nawet pomimo że na zewnątrz było dość ciemno i do tego wciąż padał paskudny, ponury deszcz. Jakby zima skończyła swoje występy w grudniu, postanawiając od nowego roku przejść na emeryturę.

Vesper wraz z oddziałem zajęli dziesięć łóżek tuż przy wyjściu. Dziesięć, westchnął w duchu. Zapowiedział był kiedyś swoim żołnierzom, że przeżyje pięćdziesiąt procent chętnych... I milowymi krokami zbliżał się do tego wyniku.

Tylko że teraz bynajmniej już tak gorąco tego nie pragnął.

Usiadł na łóżku, przyklepał ręką podwijający się nieco materac. Popatrzył na Nexa zajmującego miejsce naprzeciwko. No tak, w trudnych czasach generałowie znoszą niewygody wraz ze wszystkimi. Podobno to dobrze wpływa na morale.

Czuł, jak krzyżują się na nim wyczekujące spojrzenia. Prawie wszyscy obecni wpatrywali się weń, wysyłając aż nazbyt oczywiste pytanie bez słów. Odwrócił głowę ku ścianie. Dajcie mi spokój, wysłał w ten sposób niewerbalną wiadomość. Nic mnie to nie obchodzi.

Alex skuty w ciemnościach Bunkra. Jeszcze nie wie, co go spotka. Może już go rzucili na solarkę, może nie... Ale jeszcze nie dopadł go głód.

Głód przyjdzie później. A wraz z nim pojawi się Ultor, niosąc cierpienie, hańbę i śmierć.

– Właściwie to chyba nie mamy czym się aż tak przejmować – rzucił wreszcie jeden z żołnierzy Nexa, niby ot tak sobie, do sali. – Alex to twarde, mocarskie psy niczego zeń nie wyciągną...

Spojrzenia obecnych popłynęły ku niemu, a potem znów skupiły się na Vesperze. Powiesz coś, były nocarzu? Jak tam jest, co oni robią naszym? Powiesz?

Milczał uparcie. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że kiedy zacznie mówić, puszcza powstrzymywane od jakiegoś czasu tamy... A niespodziewana powódź może go zanieść daleko. Znacznie dalej, niżby kiedykolwiek chciał.

– Alex da radę – odezwał się Offa krzepiąco. – Byłem z nim jeszcze pod Attagenem, twarde, jakich mało. Niczego się nie dowiedzą, możemy spać spokojnie.

– To bardzo dobra wiadomość – odezwał się skrajnie niedowierzającym tonem Nex. – W przeciwnym bowiem razie... Alex wie bardzo dużo i jeżeli tylko zacznie sypać, będziemy ugotowani.

Res odwrócił się gwałtownie, popatrzył na niego spode łba.

– Wątpisz w lojalność mojego brata, generale? – zawarczał prawie.

Nex pokręcił głową powoli.

– Wierzę w zdolności Lorda Kata – odparł surowym, poważnym tonem.

Wszyscy odwrócili się do Vespera, patrząc na niego już nie z prośbą, ale wręcz żądaniem.

Komentarz, już!

Odpowiedział im twardą, nieustępliwą miną. Nie będę mówił, nie mam o czym. I dajcie mi święty spokój!

– Przecież Attagen sobie poradził – powiedział Hirtus z nadzieją. – Z tego, co wiemy, zginął, a nic nie powiedział. I nie dał się zawlec do Kapituły i ściąć na Galerii Hańby. Więc może i Alex da radę. Mówię wam, nie ma co brać do głowy, renegaci to nie jakieś historyczne cipki, byle nocarze im nie podskoczą... – Uniósł kciuk do góry, sala zarechotała radośnie w odpowiedzi.

Tego już Vesper nie wytrzymał. Wstał z miejsca, zaciskając pięści. Ależ proszę, niech znają prawdę, skoro tak bardzo tego chcą.

– Attagen... – oznajmił chrapliwie – w pokorze, na kolanach, lizał dłoń Ultora! I wyśpiewał mu wszystko, co tylko mógł!

Serce mu waliło, nie wiedział sam, z bólu czy ze złości, zalewały go to jakiś taki dojmujący żal, to nienawiść... Miał wrażenie, że się dusi.

– Bzdury! – poderwał się z miejsca Oleaster, nie kryjąc wzburzenia. – Attagen w życiu by nie ukląkł przed Lordem Katem, co ty w ogóle opowiadasz... Szefie! – dodał tytuł wyjątkowo niechętnie.

– Byłem przy tym – odparł Vesper z nienaturalnym spokojem. – Ultor postanowił pokazać młodemu nocarzowi, jak działa nielegalna krew.

Na sali zapadła cisza jak makiem zasiał. Renegaci popatrzyli na Vespera z bolesnym niedowierzaniem. Widać było, że trudno im się pogodzić z tą myślą. Jakby zaakceptowali go tak bardzo, że z całych sił pragnęli wymazać z pamięci jego nocarską przeszłość.

Tylko Icta i Res popatrywali po sobie, z coraz bardziej widoczną rozpaczą. Wreszcie zwrócili się ku Vesperowi.

– Skoro tak... To jak myślisz, co z nim zrobią? – zapytał Res, gdzieś w jego głosie czał się

skrzętnie ukrywany strach.

– Zabiorą go do Bunkra – wykrztusił były nocarz. – Cela ukryta głęboko pod ziemią, zabezpieczona kratami i siatką z ultrafioletowych laserów. Jeśli się będzie stawiał, a jak go znam, to będzie, spuszcza mu łomot. Położą na łóżko słoneczne i takie tam – urwał nagle, czując się wyjątkowo absurdalnie. W głębi duszy popierał przecież takie postępowanie z renegatami: wykolejeńcami i mordercami bądź co bądź. A jednak myśl, że będzie to właśnie Alex, sprawiała mu ból. – I nie dadzą jeść – dokończył znacznie ciszej.

– Będą go głodzić znaczy – podsumował Offa. – Specjalnie?

– I tak, i nie. Dadzą mu krew, ale sztuczną, nie naje się tym. Przecież nocarze nie jedzą naturalnej krwi, to wbrew ich zasadom.

– A potem... – wtrącił Nex ponuro, przeciągając słowa. – Potem przyjdzie Lord Kat.

Vesper wbił wzrok w podłogę. Nie odpowiedział nic.

– Co on mu zrobi? – ponaglił go więc wprost, zgranym chórem.

– Nie wiem – odparł sucho. – Lord to Lord. Niezbadane są ścieżki jego wyroków.

Pomilczeli przez chwilę, a potem zapytali znów:

– Co zrobił Attagenowi?

Vesper przełknął ślinę. Pokręcił głową.

– Dajcie mi już spokój, dobrze? – rzucił ostro, chrapliwie. – Attagen był zbrodniarzem, został zgarnięty w fabryce krwi pełnej storturowanych ludzi. Ultor mógł z nim zrobić, co chciał, a i tego jeszcze byłoby mało!

– Attagen nie był zbrodniarzem! – zabrzmiały pełne oburzenia głosy. – Był Wojownikiem broniącym swego ludu, i to najlepszym z najlepszych! Trafił do tej cholernej fabryki dlatego tylko, że miał się tam spotkać z bratem! Ciągłe przekonywał Strixa, że władztwo nad Domami Krwi jest niegodne jego honoru, cholernie się o to kłócili!

Vesper popatrzył prosto w skupione, poważne oczy Nexa. Generał patrzył na niego z jakimś takim przedziwnym wyrazem utajonego współczucia? Litości? Nie potrafił tego zrozumieć.

– Dla nocarzy sprawa jest jasna – oznajmił więc głośno, starając się, by zabrzmiało to pewnie i spokojnie. – Pijesz naturalną krew, jesteś zbrodniarzem. Przez ciebie giną ludzie, nawet jeżeli to nie ty ich osobiście zabijasz. Ot i wszystko w temacie. Zresztą... – zawrzała w nim nagła złość. – To jest przecież wojna! A niby co wy robicie z nocarzami? Też specjalnie litościwi nie jesteście...

– Co widać na twoim przykładzie – zauważył spokojnie Nex.

– Mało chwalebny wyjątek – odciął się natychmiast. – I to pod warunkiem, że nocarz gotów jest zdradzić... Inaczej kula w łeb.

Nex wstał. Popatrzył mu prosto w oczy. Twardo, zimno, przenikliwie.

– Mamy takie prawo – wycedził powoli. – Jeżeli nocarz do ciebie strzela, strzelaj i ty. Ale jeżeli tylko masz taką możliwość, daj mu szansę. Ofiaruj mu prawdziwe życie, prawdziwą krew. Niech się wyzwoli spod ogłupiającego, psiego jarzma... Jeżeli tylko będzie chciał.

Vesper osunął się na łóżko, jakby słowa generała ścięły go z nóg. Przypomnił sobie oczy renegatów płonące nad ofiarowywaną mu torebką nielegalnej krwi. Wtedy uznawał ten gest za ostentacyjne wręcz upokorzenie, propozycję zdrady, niczym naplucie w twarz. Teraz zobaczył, że w ich pojęciu było to darem, wyrazem braterskiej pomocy i łaski, dokonywanym często z narażeniem życia. Przymknął oczy, w pamięci zadrgała mu kolejna scena. Ten renegat tam, w Polfie... Nie zginąłby, gdyby zamiast certolić się nad torebką krwi, po prostu wziął i kropnął nocarza. I pobiegł dalej, ku swoim.

A więc to tak.

Nex wycofał się, usiadł z powrotem na łóżku. Wyraz jego twarzy zmienił się z oskarżycielskiego na bardziej wyrozumiały, wręcz współczujący. Vesper spuścił głowę. Czuł się, jakby coś niesłychanie cennego, w co wierzył z całych sił, opuszczało go bezpowrotnie, umierało, odchodziło w dal. A on miał ochotę wyć.

– Czy jest coś, cokolwiek, co moglibyśmy dla niego zrobić? – zapytała Icta cichutko. – Proszę...

Popatrzył na nią z bólem. Pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się – powiedział, siłąc się na spokojny, zrównoważony ton. – Nie odbijemy go, Emów jest zbyt silnie strzeżony, a o dostaniu się do Bunkra nawet nie mamy co marzyć.

– Może spróbujemy z nimi porozmawiać? – nie dawała za wygraną. – Przecież Alex i pozostali znaleźli się tam, gdzie się znaleźli, bo chronili nocarskiego przyjaciela, Okruszka, przed naszym wspólnym wrogiem. Może wezmą to pod uwagę jako okoliczność łagodzącą?

Vesper zacisnął wargi. Wiedział dobrze, jaka będzie riposta jego pobratymców... Ale wołał milczeć. Dość rewelacji, jak na jeden dzień.

Nie docenił jednak jej uporu, najwyraźniej Icta nie poddawała się bez doprowadzenia walki do bezdyskusyjnego końca.

– Zanim odsądzymy ich od czci i wiary i nazwiemy skurwysynami, może jednak warto dać im szansę? – spróbowała jeszcze raz, desperacko, rozpaczliwie. – Pozwólmy im chociaż odmówić, wtedy będziemy wiedzieli, że zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy...

– Nocarze nie negocjują z terrorystami – zachrypiał Vesper w odpowiedzi. – Mógłbym pójść i zaofiarować się za niego... Ale Ultor nie dotrzyma słowa, zatrzyma nas obu. To kwestia jego sposobu myślenia, nie wolno mu wypuścić z rąk renegata tylko dlatego, że w grę wchodzi coś tak prywatnego jak jego własny honor. Uważa za swój obowiązek nieustanne poświęcanie się dla Sprawy, w każdym możliwym zakresie.

Westchnął, schował twarz w dłonie. Nie zdołał jednak skryć się tym gestem przed ciężkim wzrokiem publiczności i rozpaczliwymi spojrzeniami Icty i Resa. Obracał problem na wszystkie strony, wciąż nie widział wyjścia z sytuacji. Wreszcie podniósł głowę, popatrzył na Nexa.

„Zdejmujemy ochronę z Okruszka?” – rzucił bardziej dla potwierdzenia, niż pytając.

„Oczywiście, że tak”.

„W takim razie przejdę się do niego” – zdecydował. „Spróbuję ponegocjować, niech przekaże nocarzom, jak się sprawy mają”.

„Nic nie wskórasz” – ostrzegł go generał. „A jeśli wrócisz z ogonem, będę cię musiał objąć kwarantanną...”

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” – uciał Vesper zdecydowanie. Zobaczył, jak dziwne iskierki zapalają się w oczach Nexa, co więcej, generał skłonił lekko głowę. Tak, zgadzam się, zadeklarował niemo. Zrobię, co ci będzie potrzebne, tylko powiedz co.

Vesper uśmiechnął się. Spojrzał na wpatrzoną weń błagalnie Ictę.

– Nic się nie martw, mała – powiedział łagodnie. – Coś wymyślimy, zobaczysz. Nie zostawia się towarzyszy broni w potrzasku, zdanych na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela.

Odetchnęła z ulgą, jej twarz pojaśniała pełnym zaufania uśmiechem. Napięcie na sali zelzało w wyczuwalnym stopniu. Żołnierze poukładali się z powrotem na „wozach”, nie kryjąc wyraźnej ulgi, a zarazem nadziei.

Generał Vesper właśnie zadeklarował się przeciwko nocarzom.

Vesper stał na poboczu, obserwując, jak granatowe volvo rośnie na szarej wstążce szosy. Samochód grzał przynajmniej sto czterdzieści na godzinę na tej wąskiej, nierównej drodze. No cóż, widać było, że kierowca nie boi się ewentualnych punktów czy też mandatów.

Z każdym uderzeniem serca pojazd był coraz bliżej i bliżej. Renegat stał spięty, gotowy. Czekał na odpowiedni moment... Teraz!

Rzucił się na szosę. Wśród przeraźliwego pisku opon odepchnął się lekko od przedniej szyby, przekoziółkował spektakularnie nad pojazdem. Potoczył się na pobocze, sturlał do rowu.

Samochód zatrzymał się kilka metrów dalej, przeraźliwie blady kierowca wygramolił się ze środka. Na trzęsących się nogach podbiegł do miejsca zdarzenia, popatrzył na obficie czerwieniącą się na asfalcie krew.

– O żeż kurwa mać! – jęknął ze zgrozą. – Zabiłem go!

Rzucił się do rowu, zaczął przetrząsać porostające go chaszczce. Wreszcie jakiś błysk przykuł jego wzrok. Zanurkował w głąb... I zastygł jak skamieniały. Prosto przed nosem wyrosła mu lufa pistoletu kaliber 9 milimetrów. Zaś z tyłu, za nią, widniały przeraźliwie jasne, szare oczy.

– Cześć, stary – oznajmił Vesper z uśmiechem. – Miło, że wpadłeś. Tak sobie właśnie myślałem, że kto jak kto, ale ty nie zbiegniesz z miejsca wypadku, choćby nie wiem co.

Okruszek zerknął dyskretnie na boki. Szarobure, oślizgłe od deszczu patyki przetykane masą zeschniętych liści nie stanowiły może idealnego kamuflażu, ale z pewnością zakrywały ich obu w sposób wystarczający.

– Czego chcesz? – rzucił, prostując się. – Przyszedłeś nadrobić zaległości i przedstawić mnie swoim nowym kumplom?

– Pogadać – odparł renegat spokojnie. – Tylko pogadać.

– Tutaj? – Okruszek rozejrzał się, tym razem z ostentacyjną niechęcią. – To sobie miejsce wybrałeś... Nie mogłeś mnie zaprosić na kawę?

– Ruszaj! – nakazał Vesper, zrywając się na nogi i wskazując kierunek pistoletem. – Tam, w las.

Policjant wystartował posłusznie, oglądając się za siebie co chwilę. Zapewne zastanawiał się, kiedy doń dotrą jego nocarscy przyjaciele.

Doszli na wypatrzoną wcześniej przez Vespera polankę. Generał rzucił krótką myśl do zespołu: „Wszyscy na miejscach? – zgłoście się!”

„W porządku!” – odparli, poukrywani w koronach drzew. „Teraz czekamy na nocarzy... Już widać ich BMW”.

Vesper nie mógł powstrzymać lekkiego uśmiechu. Okruszek miał wyjątkowo nietęgą minę. Ściągał się swoją podrasowaną volvicą z chłopakami z obstawy, wyrwał mocno do przodu na krętej

wiejskiej drodze... A teraz zapewne kłął swoją głupotę w żywy kamień.

– Potrzebuję twojej pomocy – wypalił wampir bez dalszych wstępów. – Dziś rano nocarze zgarnęli mojego kolegę. Chciałbym ponegocjować w tym temacie.

– Odpierdoliło ci? – zdziwił się policjant szczerze. – Wiesz przecież, że nie dyskutuje się z terrorystami. Jedyne, co nocarze mają wam do powiedzenia, to kaliber 9 mm. Albo Ultorski miecz. Reflektujesz na kogoś?

– Ten zatrzymany facet i ci dwaj zabici to twoja obstawa – odparł Vesper poważnie. – Przydzieliłem ci ją, bo uznałem, że jesteś w niebezpieczeństwie. Pamiętasz tych gnoi, co wywalili „Moonwalkera” w powietrze, kiedy pomagałeś ratować naszych? Ci terroryści to watykańscy, nie wiem, ile ci o nich powiedziano, pewnie nic. Ale na pewno cię trochę nie lubią...

– Wali mnie to – odparł Okruszek z przekonaniem. – Tyle mnie już ludzi nie lubi, że nie zamierzam się przejmować. Tępi mnie mafia pruszkowska, wołomińska i nawet własny szef się przypierdala co krok. Jedno kółko fanów więcej, jedno mniej, chuj z tym. A ty co, znalazła się Matka Teresa... – popatrzył nań nieźyczliwie.

– Okruszek, zrozum... – zaczął Vesper, ale tamten przerwał mu natychmiast.

– Okruszek jestem dla przyjaciół – stwierdził zdecydowanie. – Ty się możesz do mnie zwracać per Piotrze. A najlepiej panie Piotrze. W ostateczności Panie Władzo, też nieźle brzmi.

– Ja pierdole – zaklął Vesper. Rozmowa nie kleiła się zupełnie, podążała w niewiadomym kierunku, a czas się kurczył. – Posłuchaj żeż mnie, do kurwy nędzy, dobrze?

Tamten popatrzył mu w oczy, twardo, nieustępliwie. Skinął jednak głową.

– Watykańscy są potwornie silni, silniejsi, niżby się można było spodziewać – renegat zaczął referować pośpiesznie. – Wojna nocarzy z renegatami to pikuś przy tym, co koleżeństwo ludzkie zaraz nam zgotuje. Przekaż to swoim, proszę.

– Своим? – Okruszek przekrzywił głowę, popatrzył ironicznie. – Już nie „naszym”, prawda?

– Zlikwidowaliście własnych obrońców – Vesper postanowił nie dać się sprowokować. – Uwierz mi, proszę, nie wszyscy renegaci są tak samo źli... Alex jest w porządku, naprawdę.

– Dobrze, a powiedz mi jedno, drogi były przyjacielu... – rzucił chłodno Okruszek. – Co on je?

Vesper nabrał powietrza do płuc, zatrzymał je na chwilę, wreszcie wypuścił z sykiem. No jasne, wiedział, że tak będzie.

– Jak to co – odpowiedział, starając się, by zabrzmiało to jak najbardziej swobodnie

i naturalnie. – Krew.

– Jasne, jest przecież wampirem – zgodził się z nim rozmówca. – A skąd ją bierze? Ze sklepu? Tylko proszę cię, nie mów mi, że z lodówki.

Renegat pokiwał głową gestem pełnym rezygnacji.

– Kupujesz mięso w supermarkecie, prawda? – spróbował jeszcze, bez specjalnej wiary w skuteczność argumentu. – Jesteś więc współuczestnikiem codziennej masakry, która się dzieje w rzeźniach. Jakoś ci to snu z powiek nie spędza.

– Muszę jeść, by żyć – odparł twardo Okruszek. – Zresztą jest jakaś różnica między zwierzętami a ludźmi, co? Czy dla ciebie to już wszystko jedno, kogo zabijasz? – Patrzył na rozmówcę poważnie, ciężkie, nie do końca jeszcze sformułowane oskarżenia wisiały w powietrzu.

Głupi, tępy ćwok, zawrzał Vesper w myślach. Nic do niego nie dociera, wcale nie chce mnie zrozumieć, nic a nic!

– Powiedz mi, stary, ale tak szczerze – zapytał więc, zaglądając mu prosto w twarz. – Twoim zdaniem, powinienem był palnąć sobie w łeb?

– Ja bym tak zrobił – odparł tamten bez cienia wahania.

– Koniom sprzedanym na mięso do Włoch łamie się nogi na granicy i wydłubuje oczy! – wykrzyknął, tracąc panowanie nad sobą. – I rzuca na kupe, wtedy są traktowane jako padlina, nie zwierzęta, i nie trzeba już ich przewozić w regulowanych przepisami warunkach. Ale żyją, dzięki temu dojeżdżają „świeże”. Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, niezłomny obrońco wdów i sierot? Gównu cię to obchodzi, idziesz do supermarketu i kupujesz elegancko opakowany kawałek mięsa, wmawiając sobie, że rzeźnie są oazami słodkiej eutanazji – przerwał na chwilę, dysząc ciężko. Okruszek patrzył nań w zaciętym, ponurym milczeniu. – Mówisz sobie: to nie mój problem, przecież muszę jeść, zresztą tak już stworzony jest ten świat. Zamykasz oczy na niektóre prawdy po to tylko, żeby spokojnie żyć. Ale mnie, oczywiście, proponujesz samobójstwo!

– Moje życie ma swoją wartość! – nie zdzierzył Okruszek. – Walczę ze złem!

– Walczysz z tymi, których ci wskażą twoi panowie! – zapienił się renegat. – Idziesz do boju na rozkaz, nie pytając o szczegóły, niczym dobrze wytresowany pies Pawłowa. Skąd masz pewność, że twoi właściciele nie kłamią? Czy też że tak doskonale wiedzą, co jest dobre, a co złe? Aż tak im ufasz, powiedz? Aż tak?

Policjant zapłonął wyraźnym oburzeniem.

– Chyba nie mamy już sobie nic do powiedzenia – oznajmił, szron szklął się na każdym z jego

słów. – Nie zamierzam wysłuchiwać tej zbrodniczej propagandy! Ależ ci tam pranie mózgu zrobili w tych renegatach, chłopie...

Vesper zamilkł, gorycz paliła mu usta. Wystawił Alexa na męki tylko po to, żeby ratować tego tępotowego osiłka, który za nic nie chce przyjąć do wiadomości, że mogą być jeszcze inne prawdy oprócz tej jedynie właściwej.

– Naraziłem nowego przyjaciela po to, żeby ratować starego – rzucił po chwili ponuro. – I wiesz co, zaczynam wątpić, czy to był dobry pomysł.

– A pamiętasz, co mi sam mówiłeś, kiedy moi kumple z AT, Karol, Heniek i Marcin, zostali renegatami? Co mi kazałeś zrobić? – zaatakował go Okruszek. – Sam powiedziałeś: strzelaj bez pardonu! A teraz co, bliższa koszula ciała się zrobiła, tak? Nie obchodzi mnie, w jakim celu był tutaj ten twój cały Alex! – wypluwał kolejne słowa, trzęsąc się ze złości. – Mógłby mi uratować życie sto tysięcy razy, dla mnie i tak pozostanie zwykłym mordercą. – Odetchnął głęboko, potrząsnął głową. – W imię nieodżałowanej pamięci mojego przyjaciela Vespera mogę twoją prośbę przekazać nocarzom – dodał, z wyraźnym wysiłkiem starając się opanować choć trochę. – Ale nie spodziewam się, żeby ich stanowisko różniło się od mojego w jakikolwiek sposób. Szczerze mówiąc, nie wiem po co w ogóle pytasz, przecież znasz odpowiedź. Byłeś kiedyś nocarzem, aż tak ci chyba pamięci nie zresetowali w tych renegatach, co?

Vesper nie odpowiedział. Spojrzał w bok. Res z Oleastrem prowadzili właśnie ku nim szarpiącego się z całych sił mężczyznę w czarnym mundurze.

„Szefie!” – promienieli zachwytem. „Mamy zakładnika! Szefie!”

Były nocarz zacisnął pięści w nagłym poczuciu bezsilności. Wziąć zakładnika, co za piękny ruch, godny prawdziwego terrorysty. Gdzie jest granica, poza którą już nie powinien się posunąć? A może już dawno ją przekroczył? Czyżby została daleko z tyłu, wśród oszalałych ścian Cichowęża, w łóżku Aranei, a może wśród huku wystrzałów nowych towarzyszy broni? Nie wiedział sam.

Zwrócił się ku nadchodzącym. Deszcz siąpił nieustępliwie, zimne krople skapywały z czoła, zaćmiewały wzrok. Podniósł więc dłoń, otarł oczy. Przyjrzał się młodemu nocarzowi szamoczącemu się bezradnie. W konfrontacji z wieloletnimi potęgami, jakimi dysponowali Res i Oleaster, małaś miał żadnych szans.

– Jak się nazywasz? – rzucił władczo generał. Tamten podniósł przerażoną twarz.

– No i w końcu mnie zjesz, prawda? – zaskowyczał. – Kurwa, wiedziałem, że prędzej czy później to zrobisz. Ni chuja, nie zostanę renegatem, za nic!

Vesper popatrzył nań osłupiały. Wprost nie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Jak się nazywasz? – powtórzył znacznie ciszej.

– No jak to jak, Tiro! – zatrajkotał tamten. – Nie poznajesz mnie? Rekrut!

– Mieli cholerne braki kadrowe... – rzucił zażenowany Okruszek. – No to go wreszcie przyjęli...

– Dzięki, stary, dzięki! – naburmuszył się młody od razu. – Nie ma to jak wiara w czyjeś możliwości...

– Weźmiemy zakładnika, Szefie? – zaczął się domagać odpowiedzi Res. – Na wypadek, jakby nocarze nie chcieli po dobroci...

– Już nie chcą – odparł Vesper machinalnie. – Co zresztą było do przewidzenia...

Oczy renegatów zabłyśły groźnie, ten widok nie wróżył młodemu nocarzowi nic dobrego.

– Hola, hola, panowie! – powstrzymał ich generał stanowczo. – Jeszcze nie podjąłem decyzji. Jeżeli chcemy, żeby oni z nami gadali, musimy się wykazać dobrą wolą.

– I wykazujemy się – odparł twardo Res. – Nie zabijamy ich ukochanego policjancika. – Spojrzał na Okruszka ze wzgardą. – Ty, świętszy od papieża... Następnym razem, jak będziesz miał pakę czterdzieści po takiej drodze, naprawdę kogoś trafisz. I szlag trafi twoje poczucie wyższości nie mordercy. Lepiej przemyśl to sobie.

Tamten nie odpowiedział, najwyraźniej zabrakło mu słów. Patrzył tylko na Resa, czerwieniejąc na twarzy.

– Dajcie jutro ogłoszenie w gazecie – wykrztusił wreszcie Vesper. – Jaka wasza decyzja, wymieniacie renegata na nocarza czy nie. W ogłoszeniach drobnych, niech się zaczyna od mojego ludzkiego imienia i nazwiska.

– A więc wybrałeś – policjant odzyskał głos. – Jednak jesteś ich.

– Nie wszystko jest tak proste, jak się na pierwszy rzut oka wydaje – odparł generał renegatów z goryczą. – Ale wiesz co, uświadomiłeś mi jedno. Choćbym nie wiem jak chciał, nie mogę już być wasz. – Parsknął gniewnie na widok zaciętej miny Okruszka. – Krew, którą piję teraz, bynajmniej nie pochodzi po prostu z lodówki. Ale nie mam obecnie dostępu do innej, ani też żadnego wyboru prócz kuli w łeb. Więc mogę ci uratować życie miliony razy, a i tak będę mordercą i nic tego nie zmieni. Nieprawdaż? – Splunął na ziemię, odwrócił się do swoich. – Idziemy! – zakomenderował głośno.

Renegaci podnieśli się natychmiast, mocno ściskając wijącego się rozpaczliwie Tira. Vesper

uniósł się nieco, zatrzymał jednak na chwilę. Popatrzył na Okruszka.

– Telefon masz na podsłuchu, wiadomo. Ale jakbyś chciał ze mną pogadać prywatnie, kup sobie zestaw na kartę. Daj ogłoszenie w „Super Expressie”: kupię pralkę Polfa, tu numer telefonu, trzy pierwsze cyfry normalnie, reszta wspaniale, żeby do ciebie gówniarze nie dzwonili z głupimi kawałami. I nie szpanuj nową komórką na prawo i lewo, bo nocarze natychmiast zwęszą pismo nosem – urwał, przełknął ślinę. – Zadzwoń – dodał cicho, odwrócił się i pomknął w ślad za pozostałymi renegatami.

Okruszek został na polanie, nieruchomy, z głową zadartą do góry. Raz i drugi nabrał powietrza w płuca, jakby chciał coś odkrzyknąć byłemu przyjacielowi...

Ale w końcu nie powiedział nic.

Vesper wpatrywał się w poranną gazetę jak zahipnotyzowany. Trzymał ją na kolanach i jakoś nie potrafił otworzyć. Ręce mu drżały.

– No, dawaj, Szefie – nie wytrzymał wreszcie Offa. – No już.

Żołnierze z jego oddziału siedzieli dookoła, równie spięci jak i on. Nexowi, zalegli z pozornym spokojem na swoich łózkach, również nadstawiali uszu. Vesper rozejrzał się, przełknął ślinę. Oczy Icty i Resa przypominały wypalone w kocu dziury. Dziewczyna lekko poruszała wargami. Modliła się? Pewnie zapomniała, że nie ma po co. Wampiry są przecież przeklęte.

Sztywnymi, jakby zdrewniałymi dłońmi zaczął wreszcie kartkować strony dziennika. Wreszcie dotarł do ogłoszeń. Literki tańczyły mu przed oczami, nie mógł się skupić. Wystawił odrobinę język, jak dzieci próbujące czytać. Pomogło.

„Jerzy Arlecki” – odnalazł wreszcie stosowny tekst.

– Jest – zachrypiął półgłosem.

– No to czytaj! – zażądał Spes. – Tylko głośno!

– Jerzy Arlecki – odczytał Vesper powoli. Samo to już wystarczy za odpowiedź, błysnęło mu w głowie. Arlecki, nie Malinowski. Jerzy Malinowski, porucznik ABW, nigdy nie istniał. To Arleckiego porwały złe wampiry. – Jasna strona Nocy nie rozmawia z Ciemną. Nie mają o czym. I tak każdy otrzyma od losu, co mu jest pisane: sprawiedliwą zapłatę za swe czyny.

Zerwał się z miejsca, zmiażdżył gazetę gwałtownym ruchem. Rzucił ją o ścianę naprzeciwko.

– Skurwysyny! – wykrzyczał z całych sił. Spojrzał na Ictę, na jej oczy nabrzmiałe od łez, i od razu pożałował swego braku kontroli. Usiadł, otoczył ją ramieniem.

– Przepraszam – wykrztusił słabo. – Miotam się jak ostatni głupek. Naprawdę nie mam pojęcia, co jeszcze mógłbym zrobić...

– Zamęczą go tam – odezwał się cicho Res. – Nic już nie zrobisz, Szefie. Po prostu nic.

Vesper zacisnął dłonie w pięści w bezsilnej wściekłości. Gdyby teraz stanął przed nim Ultor, rzuciłby mu się do gardła bez słów. Za ślepe, bezduszne podporządkowywanie się jedynie słusznemu Prawu. I poświęcanie dla idei wszystkiego i wszystkich.

Podniósł wzrok na pobladłego rekruta skutego na łóżku obok.

– No cóż, Lord Kat wydał na ciebie wyrok, bracie – wycedził powoli.

Tamten tylko wzruszył ramionami. Jakby nie dziwiło go to wcale.

– Tak naprawdę nigdy mnie u siebie nie chciał – odparł cichym, zrezygnowanym głosem. – Może po prostu źle trafiliście. Pewnie gdyby tu siedział ktoś inny, bardziej by byli skłonni się wymienić... – Odwrócił głowę ku zasłoniętemu oknu. Nieustępliwy deszcz bębnił w szyby tak głośno, że jego ponure werble docierały aż tu. – Wybaczcie. – Zamknął oczy, odchylił głowę w tył, oparł ją o ścianę. Ten widok na tle ciemnych, surowych, nieco zapleśniałych belek wydał się Vesperowi dziwnie znajomy...

Cichowąż, uprzytomnił sobie ze zgrozą. Oto następny przystanek chłopaka. I na to też nic nie poradzisz. Zamęczą go tam, tym razem renegaci. Warci jedni drugich, kurwa mać. Chyba nie masz wątpliwości co do tego, że Tiro nie ma tam żadnych szans?

Podniósł oczy, znów czując na sobie badawczy wzrok kolegi generała. Odwzajemnił się więc, obrzucając krótkim, pobieżnym spojrzeniem jego spokojną postać. Już miał się odwrócić, kiedy coś, jakiś nieuchwytny cień, przykuł jego uwagę. Przyjrzał się więc bliżej... I oczy rozszerzyły mu się w zdziwieniu. Przedarł się przez wyjątkowo grubą, mglistą zasłonę, za którą skrywał się prawdziwy Nex.

Nieco szybszy oddech. Prawie niewidoczne drżenie rąk. Ciut bardziej zbliżone do siebie kończyny, jakby całe ciało pragnęło zwinąć się w kłębek, a tylko niezłomna wola nakazywała mu pozostawać w pozornie niedbałym wyproście... Ten facet to w tej chwili kłębek nerwów, pojął Vesper. Zupełnie tak jak i ja.

Komunikator w kieszeni Nexa zabrzączał krótkim, ostrym dźwiękiem. Ten wydobył go natychmiast, przeczytał wiadomość. Podniósł wzrok.

– Kolego generale – oznajmił z ledwo uchwytnym śladem zdenerwowania w głosie – nasza Pani wzywa nas na dywanik. Zapraszam na telekonferencję.

Vesper odetchnął głęboko. Podniósł się z łóżka.

– Przepraszam – mruknął do swojego zespołu. Wyszedł czym prędzej, pozostawiając za zamkniętymi drzwiami rozpacz bijącą z każdego ruchu Resa i Icty, i zdesperowany, ponury wzrok rekruta.

– Jak to jest możliwe, że nie informujecie mnie o swoich akcjach? – spytała rozwścieczona Aranea. – Generał Vesper jest stosunkowo świeży, więc jestem jeszcze skłonna mu wybaczyć. Ale pan, generale Nex? Oczekuję w miarę dobrych tłumaczeń!

Wezwany obrzucił ekranik videofonu ponurym wzrokiem.

– Wiesz co, Ara? – rzucił nagle tonem człowieka, który właśnie przekroczył pewien próg wytrzymałości. – Daj mi na razie spokój, dobrze?

Panią Renegatów po prostu zatkało.

– Ty chyba nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak bardzo udało ci się przesadzić, Nex – wycedziła lodowato.

– Taaa – odburknął, myśli najwyraźniej krążyły mu gdzie indziej.

– Generale Vesper – Lord Renegat przeniosła spojrzenie ku drugiemu rozmówcy – generał Nex najwyraźniej chwilowo postradał zmysły. Może chociaż pan będzie mi w stanie udzielić odrobiny informacji?

– Na jaki temat... – zawahał się, po czym dodał z wysiłkiem: – Pani?

Ściągnęła usta, postanowiła jednak uznać samą obecność układnej formy za dobrą monetę.

– Podobno przeprowadził pan wraz ze swoim zespołem dość brawurową akcję. Pojmaliśmy dzięki niej żywego nocarza. – Pokiwała głową z uznaniem, po czym zaatakowała: – I ja nic o tym nie wiem?

– Generał uzyskał ode mnie pełne poparcie w kwestii organizacji i przebiegu akcji – pozbiarał się szybko Nex. – To ja jestem osobą odpowiedzialną za wszelkie kontakty z Lordem podczas przebywania w lokalu zastępczym. Cała wina spoczywa więc na mnie.

– Wiem o tym – odparowała lodowato. – Ale postanowiłam ciebie nie pytać, bo to, zdaje się, nie ma sensu. Jestem zmuszona dojść do przykrego wniosku... – zawiesiła głos na chwilę, po czym wysyczała gniewnie: – Że jednak są tematy zarezerwowane tylko dla Wojowników. Winorośle po prostu nie są w stanie ich ogarnąć, niestety.

Nex odwrócił się raptownie, przez ułamek sekundy Vesper widział jego twarz. Wyglądała

przerazająco, jakby nagle cały skrętnie skrywany ból jednym łapczywym rzutem opanował wszystkie jej rysy. Zaraz jednak generał powrócił spojrzeniem do ekranika, przywołał z powrotem swą niewzruszoną minę.

– Wybacz mi, Pani – powiedział z dojmującą pokorą. – Masz, oczywiście, całkowitą rację. Czasem nie zdaję sobie sprawy z tego, jak bardzo udaje mi się przesadzić.

Wpatrzyła się w niego, ewidentnie zaskoczona takim obrotem spraw.

Odpowiedział jej spokojnym, niezmaconym spojrzeniem. Nawet powieka mu nie drgnęła.

Straciłaś go, pomyślał Vesper. Straciłaś go właśnie, nieodwracalnie i na zawsze. Ciekawe tylko, czy chociaż o tym wiesz...

– No więc co z tą akcją? – zażądała władczo odpowiedzi. – Doszły mnie słuchy, że próbowaliście się dogadywać z nocarzami. Za moimi plecami? Wprost nie mogę w to uwierzyć!

– Podjęliśmy próbę odzyskania Alexa na drodze pokojowej wymiany – przejął pałeczkę Vesper.

– Pokojowej wymiany? – prychnęła z oburzeniem. – Nie rozumiem, jak można być tak naiwnym! To było oczywiste, że nocarze nigdy się na to nie zgodzą! Tylko niepotrzebnie nas upokorzyliście, gdybym o tym wiedziała, nigdy w życiu nie wyraziłabym swojej zgody! Musiałeś sobie z tego zdawać sprawę, Nex!

– Alex był... był... – zająknął się generał, zamilkł i znowu odwrócił twarz.

– Tak, wiem, był twoim przyjacielem – rzuciła już nieco łagodniej. – Wyciągnęli cię razem z Resem z piekła. Ale w takich sprawach nie wolno się kierować prywatą, przecież wiesz.

Odpowiedział jej nieobecny spojrzeniem.

– Jestem tylko Winoroślą – odparł wciąż tym samym pokornym tonem. – Niektórych rzeczy, niestety, nie jestem w stanie pojąć właściwie.

Vesper przełknął ślinę. Dałby wiele, żeby nie musieć tutaj być, żeby móc zwać gdzie pieprz rośnie i zakopać się tam w piachu po szyję. Tak żeby nikt go nie znalazł i nie zadawał żadnych pytań. I żeby on sam sobie też żadnych pytań zadawać nie musiał.

– Generale Vesper – zwróciła się do niego Aranea, tym razem jej głos wręcz tchnął łagodnością. – Jaki jest więc efekt wyprawy?

– Nocarze zgodnie z przewidywaniami odmówili wymiany – odpowiedział powoli. – Teoretycznie więc powinniśmy zabić pojmanego albo przestawić na prawdziwą krew. Ja jednak proponowałbym tego nie robić.

Lord Renegat zatrzepotała rzęsami, pragnąc ukryć zdziwienie, jakby uznała, że wyczerpała już limit osłupień na dzisiaj.

– Powody? – rzuciła słabo.

– Niewiele nam to da w sensie strategicznym – wyjaśnił. – Obiekt jest wątpliwej wartości bojowej, nie przejdzie Cichowęża bez odpowiedniej motywacji. Praktycznie rzecz ujmując, możemy go tylko zabić, w ten czy w inny sposób.

– Sugerujesz więc, by przeprosić i zwrócić go nocarzom? – zapytała, nie kryjąc ironii.

– Nie – odparł natychmiast. – Może spróbujemy inaczej wykorzystać jego obecność? Na przykład niech pobędzie z nami, nie zmuszany do niczego, dopóki nie uzna, że przejście na naszą stronę jest jego świadomą decyzją? Wolny wybór, jak to będzie ładnie wyglądało, nieprawdaż? – Patrzył na nią z niezmaconym spokojem, dobrze, że ekranik był taki mały, inaczej zauważyłaby, że ręce mu drżą jak szalone. Walczył teraz o życie rekruta, wiedział o tym doskonale.

Przyglądała mu się przez chwilę, potem zerknęła na zastygłego Nexa. No tak, przecież nie może sobie pozwolić na utratę nas obu, uzmysłowił sobie od razu. Najlepszy dla niej układ to taki, w którym ja i on skaczemy sobie do oczu i rywalizujemy o jej względy. Tylko że, zdaje się, generał całkowicie stracił na to ochotę. A prawdę mówiąc, to i ja nie jestem pewien, czy ta gra jeszcze mnie kręci...

– Może być – pokiwała głową Aranea. – To bardzo dobry pomysł, generale. – Zawiesiła na nim znaczące spojrzenie. – Myślę, że w najbliższej przyszłości powinien pan omówić to ze mną osobiście. – Zerknęła na wciąż niewzruszoną twarz Nexa, stropiła się nieco. – Ale o tym porozmawiamy kiedy indziej. Kończmy tę rozmowę, połączenie jest co prawda kodowane, ale im dłużej, tym mniej bezpiecznie. Do usłyszenia, panowie!

– Tak jest! – odpowiedzieli obaj służbiście. Ekranik zamigotał i zgasł. Stali przez chwilę, milcząc i wbijając wzrok w podłogę.

– Gratuluję pomysłu, generale – powiedział wreszcie Nex. – Przysporzy nam to masy dodatkowych kłopotów, będziemy musieli pilnować nocarza niczym oka w głowie... Ale ogólnie rzecz biorąc, sądzę, że to dobra myśl.

– Cienki jest ten Tiro – zdobył się Vesper na szczerość. – Cienki jak rosół na gwoździach. Nie przeżyje Cichowęża za nic.

– Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego... – mruknął generał w zamyśleniu. Nagle wzdrygnął się, jakby z obrzydzeniem. – Chyba lepiej dla ciebie będzie, jeżeli oduczysz się podobnych

głupot – rzucił szorstko i wyszedł z pokoju.

Vesper poczłapał za nim ciężkim, zmęczonym krokiem.

Kiedy tylko wszedł do sali, niczym ołowiany deszcz opadła nań ciężka, ponura atmosfera.

Res kulił się na łóżku, wbijając martwy wzrok w ścianę. Wionęło od niego czarnym całunem rozpacz. Icta siedziała obok niego, oparta o ścianę, w milczeniu połykając łzy.

Pozostali żołnierze leżeli na łóżkach w grobowej ciszy.

Nex siedział po turecku na swoim łóżku. Schował twarz w dłoniach i kiwał się miarowo.

Rekrut patrzył w dół, na krępujące go kajdanki, nieobecny wzrokiem. Poruszał tylko wargami, jakby się modlił, a może spowiadał.

Vesper podszedł do niego powolnym krokiem. Przykucnął tuż obok.

– Na razie nie zrobimy z ciebie renegata – powiedział łagodnie. – Skombinuję ci sztuczną krew, nic się nie martw. Zobaczymy, może za jakiś czas sam będziesz chciał do nas dołączyć. Ale to już od ciebie będzie zależało.

Tamten podniósł niedowierzający wzrok.

– Co, wy też mnie nie chcecie przyjąć? – wysilił się na żart. – Nawet do renegatów się nie nadaję? No cóż, taki widać mój los... – Spuścił głowę z powrotem.

Vesper poklepał go po ramieniu. Wstał, powłókł się do łóżka, uwalnił bezwładnie. Sprężyny jęknęły pod jego ciężarem. Dobre i to, pomyślał, przynajmniej jakiś dźwięk. Byle nie ta koszmarna, wszechobecna, pozerająca mózg cisza...

Poleżał trochę na wznak, potem przewrócił się na brzuch. Wreszcie siadł na łóżku, oparł czoło o zaciśnięte w pięści dłonie. W głowie wciąż pojawiały mu się obrazy, które z pewnością pochłaniały właśnie wszystkich.

Alex skatowany, w ciemnościach Bunkra. Czekający tylko na haniebną śmierć.

Later rozciągnięty nagi na sterylnym stole laboratorium. Czekający na zbawienie, które może nadejść, a może nie.

– A chuj – powiedział nagle Nex, podnosząc się z wozu. – W końcu jestem tylko Winoroślą.

Podszedł do szafy, kilkoma prędkimi ruchami wyrzucił jej zawartość na podłogę. Wydobył niewielki futerał. Popatrzył Resowi prosto w zmartwiałą twarz. Tamten powoli pokiwał głową.

Nex wyjął mocno sfatygowaną gitarę elektryczną, wzmacniacz i parę niewielkich

głośników. Zaczął się krzątać gorączkowo, podłączając kable. Brzdęknął w struny, odpowiedziały przeraźliwym zgrzytem.

– No cud, że ta stara dziwka jeszcze w ogóle działa – powiedział Res, wstając z miejsca. – Pokaż, poprobujemy, *szto to s niejo podielat*’ – przeszedł nagle na rosyjski, najwyraźniej w ogóle tego nie zauważając. Vesper podniósł zaniepokojony wzrok. Zazwyczaj Res mówił doskonałą polszczyzną, tak że w ogóle nie pamiętało się o jego wschodnim pochodzeniu.

Nex ponownie zazgrzytał po strunach, tamten doszedł do niego. Pochylili się obaj nad gitarą, zaczęli coś dłużyć wśród kakofonii wyjątkowo paskudnych dźwięków.

– *Nu sztoż, dawaj, brat* – zakomenderował Res, siadając na łóżku. – *Znajesz szto.*

Nex pokiwał głową. Przewiesił pasek przez ramię, trochę nieporadnie. Najwyraźniej przyzwyczał się do taśmy od emepepiątki i z gitarą czuł się już nieswojo. Uderzył jednak w struny, złapał pierwszy akord.

– *Wojna i na i na inainainainaina...* – zaintonował dobrze znany w militarnych kręgach przebój.

O, ja pierdole, ależ on ma głos! – pomyślał Vesper w osłupieniu. Międzynarodowa klasa, zrobiłby karierę...

– *Sjerymi tuczami niebo zatjanuto, njerwy gitarnojstrunoju natjanuty...* – zaczęli śpiewać Nex z Resem, wpatrzeni w siebie, a jednocześnie gdzieś w dal. – *Dožd’ barabanit s utra i do wiecziera, wriemia zastywszaja każetsja wiecznostju...*

Offa podszedł do nich powolnym krokiem, przysiadł na podłodze koło łóżka.

– *My nastupajem po wsiem naprawlienijam, tanki, piechota, agoń artilerii* – dołączył wnet. – *Nas ubiwajut, no my wyżywajem i s nowa w ataku siebja my brasajem...*

– *Dawaj!* – Kolejny żołnierz podniósł się, przyłączył do chóru. A potem następny. I następny. Wstała i Icta, ocierając płynące po policzkach łzy...

Wreszcie i Vesper przemógł się, podszedł do pozostałych. Usiadł na podłodze, niemalże Nexowi u stóp, i śpiewał... nie dbając już o nic innego:

Dawaj za żyźń, dawaj brat do końca

Dawaj za tiech, kto s nami byt togda

Dawaj za żyźń, budz’ prokljata wojna

Pomjaniem tjech, kto s nami był togda

– rozbrzmiewał chór.

O mój Aniele, ty rękę
Daj! Przez łzy i mękę,
Przez ciemny kraj,
Do jasnych źródeł ty mnie doprowadź;
Racz się zlitować!
Serce me zwiędło jak marny
Liść;
Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść,
I po przepaściach muszę nocować,
Więc ty mnie prowadź.
To, com ukochał, com tyle
Czciał,
Zdeptane w pyłe
Padło bez sił;
Rozpacz i hańbę widząc po drodze,
Stanąłem w trwodze.
Widziałem zbrodni zwycięski
Szał,
Widziałem klęski
Duchów i ciał;
Więc obłąkany boleścią, chodzę
We łzach i trwodze.
I nie wiem teraz, w co wierzyć

Mam,
Jak dzień mój przeżyć
W ciemności, sam
Nie wiem, czy zdołam wytrwać niezłomnie,
Więc ty zstąp do mnie!
Lękam się zstąpić z wątpieniem
W grób
I z utęsknieniem
Do twoich stóp
Chylę się z prośbą i nieprzytomnie
Wołam: zstąp do mnie.
Pokaż mi tryumf w przyszłości
Dniach,
Tryumf miłości
Kupiony w łzach,
I ludu mego zwycięstwo jasne
Pokaż, nim zasnę!
Pokaż mi ciszę wschodzących
Zórz,
Zmartwychwstających
Królestwo dusz,
A dbać nie będę o szczęście własne,
Spokojny zasnę.
Adam Asnyk „Prośba”

Anioł snu

– Dalsze torturowanie go nie ma już żadnego sensu. Niczego więcej nie wyciągniesz – powiedział Strix.

Te słowa krążyły po głowie Vespera niczym dźwięki ze zdartej płyty odtwarzane wciąż i wciąż w kółko. Towarzyszył im cichy poszum, zniekształcone echo, przemienione w cichy, kołaczący się na granicy podświadomości syk. Tysiące węży wiło się gdzieś na dnie umysłu, usiłując naśladować ludzką mowę. Vesper wzdrygnął się ukradkiem. Cichowąż.

Jakże nienawidził tego miejsca, tych ścian przesyconych atmosferą szaleństwa, bólu i krwi.

Ale zdecydował się natychmiast, gdy tylko zobaczył ponurą twarz Strixa na ekranie. Niczego sensownego nie udało się wyciągnąć z zatrzymanych, mówił stary Wojownik. Lord Aranea też niewiele wskórała. Właściwie, przyznał po chwili, to nie do końca jest prawdą, dowiedzieli się mnóstwa nieistotnych pierdoł. Watykańscy bez żadnych oporów mówili o wszystkim, o czym tylko wiedzieli. Spruli się z paru adresów: prowizorycznych strzelnic, sal ćwiczeń i sypialni, które po sprawdzeniu okazały się puste. Najwyraźniej tamta strona zdążyła zatrzeć wszystkie ślady po wpadce. Jeżeli zaś chodzi o poważniejsze tematy, wszystko wskazywało na to, że pojmani tak naprawdę nie wiedzieli nic. Strix kręcił głową, jego wciąż blada twarz pałała zażenowaniem. Chcesz, to przyjedź, wzdychał z oporem. Ale wiesz...

Przyjechał więc, bez cienia wahania. Dowie się, gdzie jest Later, choćby miał tę informację wydzierać siłą z roztrzęsionych, krojonych na kawałeczki ciał. *No one is left behind*, nie porzuca się towarzyszy broni.

A teraz stał naprzeciwko skrwawionego strzępu człowieka zwisającego ze ściany. Głowa rozbrzmiewała mu echem węzowych szeptów: niczego z niego nie wyciągniesz, powtarzał z rezygnacją Strix.

Vesper omiółt salę uważnym spojrzeniem. Ciemne deski pokryte były charakterystycznymi zastarzałymi plamami. Krew wżarła się w drewno, znacząc jego ciepły brąz własnym, szarobrunatnym kolorem. Jakby setki ofiar oznajmiały bez słów: sami oddaliście nam to miejsce we władanie, nie próbujcie go już teraz odebrać. Człowiek przykuty do ściany był tylko kolejną z nich.

– Obudź się – powiedział renegat półgłosem. Tamten podniósł udreńczoną twarz. Popatrzył mu prosto w oczy.

*– By dobrze stała, śmierć tuż przede mną,
Bać się nie będę, bo Pan mój jest ze mną.
Twój pręt, o Panie, i laska Twoja
W niebezpieczeństwie obrona moja*

– wycharczał z trudem, rwąc słowa.

I znowu Psalm 23, zauważył Vesper. Tym razem Kochanowski, nie Miłosz, ale wciąż nie Biblia Tysiąclecia. Co to za sekta jakaś przedziwna, ci watykańscy, kim oni są?

Usiadł w powietrzu tuż przed więźniem. Wykrzywił wargi w wyrazie pełnym goryczy.

– Wiesz.... – wyznał przenikliwym szeptem. – Też kiedyś taki byłem, pełen wiary i nadziei. Ale mój Pan jakoś nigdy nie przybył mi z odsieczą. I nawet nie powiedział czemu. Zostawił tak, w wiecznej męce, a ja nic na to nie mogłem poradzić. Nic a nic.

Człowiek przekrzywił nieco głowę. Zawiesił spojrzenie na ustach mówiącego, zapewne starając się zrozumieć słowa, z trudem docierające doń spoza zasłony bólu.

– Niespełna parę miesięcy temu... – ciągnął Vesper powoli. – Byłem tutaj, w tym domu. W dokładnie takiej samej sytuacji jak ty. Skatowany, udręczony, oszalały z bólu, węże wyśpiwywały mi pod czaszką swoje złe sny. I wiedziałem, że przede mną już tylko jedno, bo nic innego czekać mnie nie może: za chwilę zabiorą mi duszę.

Tamten wypuścił z siebie powietrze, wpatrując się w rozmówcę szeroko otwartymi oczyma.

– I co? – wykrztusił. – Straciłeś ją, przekleńcze? Zacząłeś zabijać i pić krew...

Vesper odwrócił głowę w bok.

– Jesteś człowiekiem wielkiej wiary, jak widzę – rzucił, siłąc się na spokój. – Nie przeraża cię myśl, że za chwilę możesz zostać jednym z nas? Potępionym na wieki?

Popatrzył na narzędzia porzucone beładnie na stoliku. Oczywiście, zrobiono to celowo, by człowiek, patrząc na nie, wciąż pamiętał ich rolę w tej grze. Widiowy ząb wiertła wiertarki, niczym spragniony krwi kiel, wysuwał się zza blatu. Vesper wyobraził go sobie, jak wirując, zbliża się do jego oka... Albo kolana... Albo... Stop. Nie czas na współczucie, jest zadanie do wykonania. Stop.

Watykańczyk westchnął, wykrzywiając się boleśnie. Najwyraźniej każdy ruch przysparzał mu kolejnych cierpień.

– Ojciec obiecał... – powieki wolno zakryły źrenice, wysiłek mówienia był tak duży, że

nie starczało mu sił już na nic innego – że nie odważycie się nas nawet tknąć. A jeśli tylko spróbujecie, padniecie na kolana bez sił, przygniecenii sprawiedliwym gniewem Pana. I tak było, zaprawdę tak było... Przez jakiś czas. – Zamilkł, dysząc ciężko.

– Trochę niekonsekwentny ten twój Pan – rzucił Vesper cynicznie, z gryzącą goryczą. – Rzucił wrogów na kolana, a w piętnaście minut później już się rozmyślił. I zostawił cię im na pastwę. Masz jakieś podejrzenia, o co może mu chodzić? Co?

Więzień podniósł wzrok jedynie odrobinę, jego oczy zmieniły się w pełne nienawiści szpareczki. Świdrował Vespera spojrzeniem, jakby żałował, że widzi go żywym.

– Błuźnisz – wysyczał. – Owszem, zgrzeszyliśmy pychą... Przekonani, że zdeptaliśmy was jak robactwo, chełpiliśmy się zbyt głośno... Wtedy On odwrócił od nas swój wzrok. Musiał nas doświadczyć i oduczyć zgubnej pochopności. Ale powróci, gdy tylko zobaczy nasz żal i naszą pokorę... A wtedy nie pomoże wam już nic.

– No nie wiem, czy zdążyłeś już wykazać wystarczająco dużo skruchy – odwarknął renegat rozeźlony. – Może jednak twoim losem i karą za grzechy ma być dołączenie do grona wiecznie potępionych? Niezbadane są Jego wyroki...

Człowiek zamknął oczy z powrotem i zwiotczał, zwieszając się w łańcuchach.

– Może... – wyszeptał ledwie słyszalnym głosem. – Może... Chociaż nie wiem, co takiego zrobiłem, żeby On się ode mnie aż tak odwrócił... Tak bardzo się starałem... – Po policzku spłynęła mu zmieszana z krwią łza.

Vesper przelknął ślinę, gdzieś w gardle zadławiło go powracające niczym upiór wspomnienie: *Lord Ultor leży na ziemi w rozpełzającej się pośpiesznie dookoła kałuży krwi...*

Wzdrygnął się. Weź się w garść, pomyślał z nagłą złością. Nigdy nie uratujesz Latera, jeżeli będziesz się teraz wzruszał. Wykonujesz zadanie, po to tu jesteś. A reszta... chuj z całą resztą. I niech przepadnie świat.

– Jak on się nazywa? Ten twój Pan? – zapytał szybko, kryjąc zdenerwowanie.

– Nasz Pan ma wiele imion – powiedział człowiek dużo silniejszym głosem, jakby sama myśl o opiece dodawała mu sił. – Nazwijmy go Siewcą.

– Takie miano nadał mu Kościół?

– Obecni księża są ludźmi małej wiary. Gubi ich ostrożność, nie chcą się wypowiadać na temat istnienia potwornych Dzieci Nocy, przepychają sprawę coraz to wyżej i wyżej... Watykan roztrząsa formalności, a czas płynie i złe moce opanowują świat! Wpadliśmy do waszej ohydnej

jaskini zbrodni w samą porę, by widzieć, jak bestialsko mordujecie niewinnych! Och, Pan zesłał wam sprawiedliwą zapłatę...

Vesper wpatrywał się w więźnia z narastającym poczuciem rezygnacji. Faktycznie, niewiele więcej wskórał niż Strix, Aranea i cała reszta zespołu. Za każdym razem było tak samo: człowiek stawiał się, pluł jadem... A kiedy szedł na współpracę, wyśpiewywał w kółko tę samą pseudoreligijną historyjkę.

Jedynie, co się dało ustalić o watykańskich: to są fanatycy. No, może jeszcze jedno: chyba nie powinno się ich nazywać „watykańscy”. Ewidentnie nie są powiązani z Kościołem.

Renegat zacisnął dłonie w pięści w wyrazie niemalże dziecinnego uporu. Nieśmiało przecucie czało mu się za plecami, wiedział, że na samym końcu języka ma jakieś wyjątkowo trafne pytanie. Wystarczy je zadać, a złapie trop i już go nie odpuści, niczym gończy pies.

Ale wciąż nie mógł go odnaleźć.

– Jak rozumiem, tylko wasz Pan troszczył się o was przykładnie... – zagaił, byle tylko nie przerywać rozmowy. – Dostawaliście wikt i opierunek, tak?

– Synowie Siewcy nie mogą się zajmować przyziemnymi sprawami – odburknął więzień chrapliwie. – Ojciec wspierałby nas zawsze i wszędzie, w chłodzie i w głodzie, w biedzie i chorobie...

Nagle światełko zabłysło w głowie Vespera, zalewając go potokami nadziei.

– W chorobie, powiadasz? – rzucił lekko, jakby wciąż gadał ot tak, żeby gadać. – Leczył was?

Z czego?

– Nie wiem... – wyszeptał tamten i zamknął oczy. – Nie mówili nic... Przebadali tylko...

– Gdzie?

– Nie pamiętam.

– Pamiętasz – powiedział Vesper łagodnie. – Na pewno pamiętasz. Zajęli się tobą, przebadali jak należy... Zaprowadzili do laboratorium, pobierali krew...

– Anguis. – Na twarzy więźnia pojawił się zboląły uśmiech. – Tak. Zajęli się mną jak należy.

– Anguis, w alei Krakowskiej? – upewnił się renegat. – Znam ich, to bardzo dobre centrum medyczne. Faktycznie, wasz Ojciec zajmował się wami nadzwyczaj troskliwie... – Wstał, ruszył do wyjścia. Nadzieja świeciła coraz silniej. Jest trop, to na pewno jest trop.

– Tak – potwierdził watykański słabo. – Mówiłem przecież...

Nagle oczy więźnia otworzyły się, zapalały niezwykłym blaskiem. Jakby ogarnął go niespodziewany przypływ sił. Zmierzył wampira przedziwnym, wręcz magnetycznym spojrzeniem.

– Zostałeś skrzywdzony, bardzo skrzywdzony... – powiedział powoli, niczym w transie. – Nikt i nic ci nie przyniesie ulgi. Chyba że zlituje się nad tobą anioł snu.

– Oby zlitował się najpierw nad tobą – odparł mu Vesper tym samym tonem, słowa same wypłynęły mu na usta, nie wiedzieć skąd. Zawrócił z progu, czując, jak ogarniają go nagle dreszcze i przedziwny chłód. Szedł, jakby to nie do końca on sam kierował swoimi krokami, a może mu się tak tylko zdawało? Gdzieś z tyłu, pod potylicą, świdrowało mu przedziwne uczucie – jakby ktoś patrzył na niego, ale od środka, nie z zewnątrz. Wzdrygnął się lekko. Dotarł do więźnia. Popatrzył w jego płonące męką oczy.

– Proszę... – wyszeptał tamten. – Proszę... Aniele Boży, Stróżu mój... – poruszył wargami w cichej modlitwie.

– Śpij dobrze, bracie – odparł Vesper, ujął jego głowę w dłonie, pochylił się, złożył pocałunek na czole... A potem szybkim, zdecydowanym ruchem złamał mu kark.

Rozległ się suchy trzask, oczy człowieka zamglily się powoli. Ciało szarpnęło się parę razy, potem zwiotczało i zwisło bezwładnie w łańcuchach. Vesper stanął nad nim, wciąż owładnięty transem. Patrzył nań przez chwilę, zatopiony we wspomnieniach.

– Nie budź się nigdy – wykrztusił z trudem przez zaciśnięte gardło. – Bracie.

„Naprawdę nie masz po co” – dodał w myślach. Wyszedł z sali. Szedł korytarzem Cichowęża powolnym, zmęczonym krokiem.

Jego buty zostawiały na podłodze krwawy ślad.

Vesper dotarł do centrum dowodzenia. Pchnął drzwi, przestąpił próg. Jakiś mężczyzna siedzący na krześle tuż obok wejścia podniósł głowę i obrzucił generała dziwnym, zdesperowanym spojrzeniem.

Człowiek? Skąd tutaj człowiek? – Vesper niemalże cofnął się o krok. Przyjrzał się dokładniej, błysk zrozumienia przebiegł mu przez twarz.

Echis.

Błada, pobrużdżona cierpieniem twarz. Oczy jak rozżarzone węgle zapadłe w głąb studni. Rozdygotane ręce.

Człowiek.

Kiwnął mu lekko głową, tamten odklonił się, jakby wywietrzały zeń zapasy dawnej buty. Żaloszny łachmanik porzucony niedbale na krzeselku – oto czym teraz był. Vesper przeniósł spojrzenie

na Strixa zastygłego przed ekranami.

– Mam trop – rzucił zmęczonym głosem. – Co prawda musiałem zabić drania... Ale mam trop.

Pan Domów Krwi odwrócił się sprzed monitorów.

– Echis, przejdź się do energetyki – polecił. – Coś chyba chłodnie nawalają, przekaz technicznym, że kontrolka mi miga. Niby w styczniu to nie problem, ale wiesz...

Człowiek podniósł się z miejsca posłusznie.

– Tak, Panie – odparł, oparł się ręką o ścianę. Chwiejąc się na nogach, przestąpił przez próg. Będąc już na korytarzu, rzucił Vesperowi pełne rozpaczy i zazdrości spojrzenie. A potem odwrócił się i poczłapał gdzieś w dal, potykając się co krok.

– Zapal sobie światło, głupku – wyszeptał Strix, choć były wampir nie był już w stanie go usłyszeć. W głosie Pana Domu wyraźnie pobrzmiwało współczucie.

Vesper odetchnął głęboko. Nagle dotarło do niego, jak potworne musi się to wydawać starszym wampirom. On sam, niespełna roczne Dziecię Nocy, uważałby taki los za najgorszą z tortur, a co dopiero tamci? Mieć wszystko: nieśmiertelność, lot, wszystkie te cudowne moce... Życ z nimi setki lat, traktować jako naturalną część siebie samego... I tak je nagle stracić, głupio i niespodziewanie, z dnia na dzień. I nadal żyć.

Strix odchrząknął, jego spojrzenie skierowało się ku Vesperowi. I nie było już ani współczujące, ani, bynajmniej, miłe.

– Przede wszystkim powiedz mi jedno – powoli, przeciągając słowa, wycedził Pan Domu Krwi. – Czemu, do cholery, zabiłeś więźnia? Czy to aby na pewno było... – zawiesił głos, jakby szukając stosownego określenia, wreszcie z miażdżącą dezaprobatą wyrzekł: – Konieczne?

Generał pochylił głowę. Milczał, nie znajdując słów usprawiedliwienia. Z pewnością nie było to konieczne. Ani też mądre.

– Co gorsza, zrobiłeś to w sposób kompletnie urągający zasadom bezpieczeństwa, o których dopiero co tak gardłowaliśmy! – ciągnął tamten, wyraźnie wzburzony. – Nawet nie założyłeś rękawiczek! Mogłeś się zarazić antysymbiontem, Vesper, czy to do ciebie nie dociera? Mamy i ciebie stracić? Tego chcesz? – urwał, zacisnął wąskie wargi, jakby nagle uznał, że powiedział za dużo.

Vesper podniósł wzrok. A to się Strix nagle o niego zmartwił, patrzcie go.

– Poniosło mnie, niestety. Popeliłem błąd – oznajmił, dyskretnie przypatrując się twarzy starego wampira. – Wzięła mnie litość. Przepraszam.

Ten pojaśniał śladem uśmiechu, zaraz jednak przywołał swój zwykły kamienny spokój.

– Litość dla wroga często oznacza śmierć przyjaciela – oznajmił surowo. – Wybór jest twój.

Generał odwrócił twarz ku ekranom. Na jednym z nich widniał watykański zwisający martwo z łańcuchów. Cała jego postać tchnęła niewysłowioną błogością. Jakby spał, utrudzony po ciężkim dniu.

– To prawda – powiedział miękko były nocarz. – Nie powinienem był tego robić. Mógł się jeszcze przydać, kto wie.

– No dobrze, co się stało, to się nie odstanie – odpuścił Strix. – Mów, czego takiego się dowiedziałeś od więźnia, że w rozradowaniu swoim postanowiłeś ulżyć jego skołatanej duszy. No?

– Mieli robione badania, wiem w którym laboratorium – powiedział Vesper z roztargnieniem, odrywając wzrok od martwego watykańczyka. Anioł snu, westchnął w myślach. Chciałbym, żeby przyszedł i do mnie, kiedy będę go potrzebować... Zwłaszcza tak bardzo jak on.

Strix popatrzył na niego z niejakim rozczarowaniem.

– Posłuchaj, mój młody nietoperku – powiedział spokojnie. – Owszem, jest to jakaś wiadomość, ale ja na twoim miejscu aż tak bym się nie podniecał. Sprawdziliśmy kluczowe lokalizacje: sypialnie, strzelnice, siłownie i nic nam to nie dało. Możemy, owszem, zacząć chodzić do wszystkich burdelów, w których kiedykolwiek byli, czy barów, w których przypomną sobie, że jadali. Ale po co?

Vesper skrzywił się, nie kryjąc lekkiej urazy.

– Widzisz, w ogóle nie myślisz jak lekarz – parsknął. – Kim byłeś w tamtym życiu?

– Około tysiąc lat temu? – uśmiechnął się Strix. – Krzyżowcem... Ale faktycznie, niewiele z tego pamiętam. Coś mi się jarzy, że od cholery było okrucieństwa i krwi. No i higiena stała na wręcz żenującym poziomie.

Młody wampir chrząknął, spuścił nieco wzrok zawstydzony. Wnet jednak podniósł twarz. Żadnych wzruszeń, dość.

– To posłuchaj, powiem ci, co mi się uległo – zaczął wyjaśniać spokojnym, rzeczowym tonem. – Wyobraź sobie, że wynalazłeś lek na symbionta, antysymbiont, nazwiemy to tak roboczo. Przede wszystkim musisz sprawdzić, jak on działa, czyż nie?

Strix pokiwał głową.

– Jasna sprawa – przytaknął.

– Do tego będziesz potrzebował grupy badanej. Czyli po pierwsze i najważniejsze: wampirów, i tę zaszczytną rolę pełni nasz kolega Later. Ale potrzebujesz też i ludzi, jako grupy kontrolnej. Rozumiesz?

– Za duży skrót myślowy – odparł stary wampir niepewnie.

Vesper uzbroidł się w cierpliwość.

– Musisz mieć laboratorium, to pewne. Załóżmy, że wiesz, że antysymbiont podany wampirowi powoduje masowe wymieranie symbionta i, co za tym idzie, całkowitą utratę zdolności wampirzych – zaczął wykladać zwięźle. – Tutaj, oczywiście, warto przeprowadzić mnóstwo badań, co i jak, w jakich warunkach itepe, itede. Ale, co równie ważne, musisz sprawdzić, jak antysymbiont się zachowuje podany zwykłemu człowiekowi. Czy działa jako szczepionka, czy uodparnia na dłużej, czy nie. Poza tym cała farmakokinetyka: jak długo działa, jaki ma klirens, ile pozostaje w organizmie. No i przede wszystkim: czy można go podać każdemu, a jeżeli nie, to komu i od czego to zależy?

– A tak... bardziej praktycznie? – poprosił Strix. – Przystępny kurs medycyny w weekend?

– Może się okazać, że twój lek nie działa u ludzi z grupą krwi A na przykład. Albo u osób z cukrzycą. Albo z wysokim poziomem cholesterolu. Nie wiesz tego, musisz sprawdzić.

– A żeby to zrobić, musisz mieć takich ludzi – zrozumiał wreszcie stary wampir. – I podać im lek.

– Niekoniecznie. Być może wystarczy ci ich krew. Parę testów aglutynacyjnych na przykład i już wiesz.

– Czyli jeżeli da się to sprawdzić w probówce... dobrze mówię? – upewnił się Pan Domów Krwi. – To bardzo przydatnym jest posiadanie takiego laboratorium. Ludzie przychodzą, każą sobie zbadać morfologię czy cokolwiek bądź, a ty zabierasz ich krew, która zostaje po badaniach, i dorabiasz swoje...

– Plus i tak masz wyniki badań, po które przyszli klienci – zgodził się Vesper. – Z całą pewnością zaś musisz przebadać swoje bojówki pod tym kątem. Mówię ci, to jest trop!

Strix pokiwał głową.

– Leć z tym do Aranei, chłopaku – powiedział poważnie. – I proś o pozwolenie. Nie radziłbym wam powtórzyć tego ostatniego numeru, który wywinęliście z Nexem...

– Co masz na myśli? – zapytał Vesper ostrożnie. Stary wampir uśmiechnął się, po czym udał, że nabiera wody w usta.

– Ja nic nie wiem – wymamrotał niewyraźnie. – Masz jeszcze jakieś pytania, młodzieńcze?

Vesper zastanowił się chwilę, wreszcie pokiwał głową. Czuł, że nie może już dłużej zwlekać z dręczącą go od dawna kwestią, zwłaszcza teraz, w nadchodzącym starciu z watykańskimi.

– Mam taki jeden, trochę głupi problem... – wyjął z zażenowaniem.

– Dajesz – odparł tamten poważnie.

– Nie bardzo potrafię zmusić innych, żeby klękali – przyznał się generał. – Nawet ludzi. Jakoś tak... Bez przekonania mi to idzie. I wyjątkowo mało skutecznie.

Strix pokiwał głową.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł spokojnie. – Widzisz, ty jeszcze długo będziesz miał z tym problem. Taki już jesteś po prostu.

Vesper popatrzył nań pytająco. Nie odezwał się jednak ani słowem.

– Rozkazując komuś, żeby klęknął, tak naprawdę przekazujesz mu następującą wiadomość: jesteś gorszy ode mnie, gardzę tobą, ukorz się. Sęk w tym, że musisz sam w to wierzyć – wyjaśnił Strix. – A ty masz za dużo szacunku dla innych, nawet kiedy są tego całkowicie niewarci. Albo masz za mało szacunku dla siebie, też tak może być. Pomyśl... – zaproponował. – Kto potrafił cię rzucić na kolana?

– Ultor – odparł Vesper od razu. – Przed nim miałem ochotę klękać natychmiast.

– Bo byłeś jego marionetką i miał cię za nic. A ktoś stąd?

Vesper podniósł wzrok, popatrzył Strixowi prosto w jasnoszare oczy.

– Ty.

– Tak – potwierdził tamten poważnie. – Gdy tutaj przyszedłeś, byłeś dla mnie nikim więcej jak tylko zdradzieckim nocarskim psem. Mogłem tobą przetrzeć podłogę w dowolnie wybrany sposób. Wiesz... – zawahał się, ale jednak dokończył odważnie: – Teraz prawdopodobnie nie umiałbym już tego zrobić.

Vesper sapnął w zdziwieniu. Potarł ręką po mrowiącym karku. Czasem odnosił wrażenie, że Strix zaczyna zachowywać się, jakby pragnął zastąpić Ultora, zostać jego przybranym ojcem na miejsce tamtego. Czyżby chciał mu wynagrodzić nieszczęśliwe wampirze dzieciństwo?

– Ale przecież... – zająknął się, zrezygnował jednak z podejmowania tego tematu i zmienił myśl: – Na przykład Nex. Też próbował na samym początku i na pewno mną gardził, ale jednak nie bardzo mu się udało...

– Myślę, że już wtedy za bardzo cię szanował – odparł stary wampir z uśmiechem. – Ale przemógł się jakoś, no i coś tam udało mu się z siebie wykrzesać... Jak widać, nie do końca skutecznie.

– Nie – pokręcił głową były nocarz. – Nie ukląknę. Przed nim nie.

– Ano właśnie – westchnął Strix.

Zamilkli obaj, zatopili się w rozmyślaniach. Wreszcie Vesper otrząsnął się, podniósł wzrok.

– Jadę czym prędzej do Aranei – oznajmił. – Jestem przekonany, że znajdę Latera w tym laboratorium albo gdzieś w pobliżu. A już na pewno wychwycę tam jakiś ślad.

– Powodzenia, nietoperku! – uśmiechnął się Strix i przekreślił na krześle, frontem do ekranów. Wrócił do nadzorowania pracy Domu jak gdyby nigdy nic.

Nigdy nie przestanę jej pragnąć, zaskowyczał Vesper w duchu. Jest wciąż tak beznadziejnie, porażająco piękna.

Aranea siedziała przy biurku, kosmyk kruczoczarnych włosów opadał jej na twarz. Odsuwała go niecierpliwym gestem, a on wciąż powracał. Jak nieodparta, choć niechciana myśl.

Może powinna obciąć włosy, pomyślał, zajmując pobliskie krzesło. Cóż, być może jednak nie chce się pozbyć tej nawracającej myśli, odpowiedział sam sobie. Przeszkadza, uwiera uparcie... ale mimo wszystko ważne, że jest.

– Chwileczkę – odezwała się wreszcie, wklepując ostatnie zdania. – Poczekaj, proszę...

– Mhm – mruknął, nie odrywając od niej oczu. Gdzieś w lędźwiach zagościło znajome pragnienie. Wziąć ją teraz, tutaj, na tym biurku... Teraz, tu...

Skończyła klikać, podniosła wzrok.

Sztorm, wiecznie ten niepokojący sztorm, pomyślał, zatapiając się w nim po raz chyba setny. Głupi, był już w nim przecież, zakosztował do cna... I wciąż nie mógł zapomnieć.

– Laboratorium? – rzuciła niby od niechcienia. – Naprawdę uważasz, że to może być nasz trop? Pokiwał głową z przekonaniem.

– Tak – zapewnił gorąco na wypadek, gdyby tylko przejrzała pobieżnie jego raport, miast wdawać się w szczegóły. – Mówię ci, mam do tego nosa. To na pewno jest to.

Milczała, patrząc nań badawczo. Zaraz użyje prawdopodobnie, pomyślał z nagłą niechęcią. Spiał się, przygotował, popatrzył jej prosto w oczy. Zmarszczył brwi w lekkim zdziwieniu. Nie stało się nic takiego. Pani Renegatów miała nieobecny, zmęczony wzrok. I, co zaskoczyło Vespera najbardziej, dostrzegł w tym wzroku świadomość porażki, ból przegranej.

Icta patrzy tak samo, pomyślał nagle. I też ma oczy nabrzmiałe łzami rozpacz po stracie kogoś bliskiego. Zupełnie jak ta.

Wiedziony nagłym impulsem wstał, podszedł do biurka. Pochylił się nad nią, objął. Nie zareagowała, zapatrzona w przestrzeń.

– No, co jest, dziewczynko? – mruknął z dużą dawką czułości.

Wtuliła się w jego ramiona jakimś takim bezbronnym, nieco rozpaczliwym gestem. Przywarł ustami do jej włosów, wdychając ich zwiewną woń. Konwalie? – zastanowił się przez chwilę. Nigdy nie był w tym dobry, w rozpoznawaniu zapachów... Ale to chyba były konwalie, raczej tak.

– No więc jak z tą akcją? – wychrypiął, byle tylko coś powiedzieć. – Mogę...?

– A rób, co chcesz – odparła, kładąc policzek na jego przedramieniu. – Rób sobie, co chcesz – powtórzyła ciszej i zamknęła oczy.

Serce mu się ścisnęło, przytłoczone masą przeróżnych uczuć. Pożądanie zmieszało się nagle z dojmującym współczuciem. Po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę z dźwiganego przez nią ciężaru, zobaczył ją bez maski. Małą, porzuconą dziewczynkę, przytłoczoną zbyt wielkim, jak dla niej, zadaniem. Ale pomimo to wciąż dzielnie napierającą do przodu.

– Jesteś jak zmęczony, zbolaty żołnierz – wyszeptał, położył dłoń na jej włosach i zaczął je gładzić powoli. – Siadł sobie, biedak, przy drodze, całkiem sam. Krew chlupocze mu w butach, zmęczony jest i głodny...Do domu wciąż jeszcze tak strasznie daleko... A tak bardzo chciałby móc już pójść spać.

Zacisnęła mocniej powieki, jakby chciała siłą powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Dom został z tyłu, wypalony do fundamentów – wydarł jej się z ust nagły, zduszony szept. – Nie ma powrotu, tylko zgliszcza i ruiny zostały... Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda, Vesper? Na pewno, wiem, że tak. Nikt tego nie wie tak dobrze jak ty.

Zacisnął ramiona, przygarniając ją do siebie jeszcze mocniej.

– Tak – potwierdził głucho. – Dokładnie tak. Bo to był ten sam dom co twój. Żadne z nas nie jest w stanie go zapomnieć.

Pochylił się znów, całując czubek jej głowy. Powiódł ustami po włosach... I dopiero wtedy zobaczył zawisłą na jej rzęsach niesforną łzę. Wyprostował się, przełknął ślinę.

– I tak zrobisz, co będzie trzeba, dziewczynko – powiedział, siląc się na pocieszający, pełen wsparcia ton.

Pokiwała głową, łza oderwała się od rzęsy, opadła w dół, na jego dłoń. Jej wilgoć była czymś zaskakująco ciepłym, czułym, budziła zapomniane odruchy opiekuńcze.

Przed oczyma stanęła mu twarz Icty zmieniona cierpieniem i rozpaczą, gdy nocarze odpowiedzieli na ogłoszenie. Nie umiał jej pocieszyć. Nie znalazł właściwych słów, zresztą takie chyba

nawet nie istniały. Milczał wtedy przytłoczony bezradnością i poczuciem winy. Teraz usilnie zastanawiał się, co mógłby powiedzieć...

Pani Renegatów podniosła dłoń, przesunęła palcami po oczach. Wzdrygnęła się, gwałtowny ruch ramionami był aż nadto wyraźny: dość. Dość tych czułości, tej miękkości... Wszystkiego dość.

– Jestem pewna, że ty też zrobisz, co trzeba – rzekła tonem co prawda dalekim od oschłości, ale i nie przesadnie ciepłym, ani też zażawionym. – Jeżeli odnajdziesz Latera... Być może będziesz musiał go tak zostawić. Wiesz o tym, prawda?

Odsunął się, podniósł ręce, zaplótł ramiona na piersi.

– Zostawić? – zapytał bez przekonania. Nie odwróciła się do niego, wciąż wpatrzona w ścianę naprzeciwko.

– Być może to nasz jedyny ślad – powiedziała powoli, martwym, obcym głosem. – Jeśli go odbijesz, pewnie spalisz trop. Nieprędko się dowiemy, kim są i o co im tak naprawdę chodzi. Rozpoznanie ma ogromne kłopoty, jakby trafili na mur doskonałego wręcz zabezpieczenia kontrwywiadowczego. Dowiedzą się, kim są watykańscy, prędzej czy później, ale w międzyczasie kto wie ilu naszych zginie z ich rąk...

– Zrobię, co będzie trzeba – obiecał, bacząc, by nie zadrzał mu głos.

Odwróciła się ku oknu, wciąż nie patrząc na zastygłego z tyłu kochanka. Powędrował więc wzrokiem w ślad za jej spojrzeniem, podziwiając różowiący się w oddali świt. I nagle zamrugł oczami, przyjrzał się framugom...

Nie było zasłon. Ani żadnych żaluzji, verticali czy stor.

Mulier amicta sole, zrozumiał nagle. Niewiasta obleczona słońcem. Aranea potrafi chodzić w dzień bez żadnych problemów, to jeden z jej darów. A więc to tak.

– Chciałabym, żebyś wziął udział w najbliższym posiedzeniu Rady – mówiła dalej, wciąż zapatrzona gdzieś w dal, jakby tu, w tym pokoju, siedziała i przemawiała jej wyjątkowo udana replika, a prawdziwa Pani Renegatów była zupełnie gdzie indziej, daleko stąd. – Będziesz się musiał przejechać do jednej z naszych firm komputerowych zostawić im odcisk kciuka. Zrobisz ci komunikator, taki sam, jak mają wszyscy Radcy. – Uśmiechnęła się z lekką goryczą. – Nie będziesz już zależny od Nexa w komunikowaniu się z najwyższymi władzami...

– Dziękuję za zaufanie – wymyślił jedynie taką odpowiedź.

Komunikator Rady Renegatów. Niczym klucz do prawie wszystkich drzwi. Nocarze umarliby, żeby mieć coś takiego, chociaż jedną sztukę.

Aranea odwróciła się wreszcie ku niemu, obdarzyła go tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Spiał się znów. Prawdopoznanie...?

– Mam jeszcze coś dla ciebie – powiedziała, wyciągając ku niemu prawą rękę. Popatrzyła mu prosto w oczy, lekko pokiwała głową. Wreszcie rozwarła palce. Spojrzał w dół.

Na wyciągniętej dłoni leżała legitymacja ABW. Srebrne litery i charakterystyczny orzełek w koronie na czarnym skórzanym tle.

On żyje! – pomyślał Vesper ogłupiały. Nie rozbił się o szybę w Cichowężu... – odchrząknął, opanował szok. Przecież to były tylko węzowe sny. Ale masz jazdę, koleś, pokręcił głową z niesmakiem. Opanuj się.

– Weź – powiedziała, mylnie interpretując wyraz jego twarzy. – Podniosłam go wtedy z podłogi. Może ci się kiedyś przydać, nigdy nic nie wiadomo...

Wyciągnął rękę, z obawą dotknął palcami chłodnej skóry, myśląc przesadnie, że splonie od tak świętokradczego czynu. Ale nic takiego się nie stało. Zagarnął więc dłonią legitymację i schował do kieszeni, nawet nie starając się zajrzeć do środka. Przecież i tak wiedział, co tam jest napisane. Jerzy Malinowski, porucznik ABW.

– Idź już, generale – rzuciła Lord Renegat cicho. – Idź i zrób, co trzeba.

– Tak jest! – odparł i ruszył do wyjścia. Legitymacja ciążyła mu w kieszeni, jakby była odlana z ołowiu.

– Uważaj na siebie... – wyszeptwała jeszcze Aranea.

Nie odpowiedział. Zostawił ją tak, zastygłą, wpatrzoną w okno. Dopiero kiedy zamknęły się za nim drzwi, usłyszał skrzypnięcie fotela. Pani Renegatów poruszyła się, rozległo się cichuteńkie kliknięcie i wnet pokój rozbrzmiał muzyką. To był jakiś przebój sprzed wielu lat, Vesper nie kojarzył go zbyt dobrze. Słowa nie przedostawały się przez drzwi, a melodia kołatała mu się po głowie, nijak nie przywołując tekstu.

Zresztą czy to ważne? Wzruszył ramionami. Poszedł w głąb korytarza ciężkim, powolnym krokiem. Ma teraz inne rzeczy na głowie. Zrobi przecież, co trzeba, i tak.

– Cholernie ryzykowna robota – ocenił Nex. Siedzieli we dwóch w małej konferencyjnej i knuli.

Sala zavalona była pudłami, ledwo wcisnęli dwa krzesła. Trzeba się streszczać, pomyślał Vesper. Tak mało tu miejsca, że za chwilę nie będziemy mieli czym oddychać.

– Jak trzeba, to trzeba – odparował błyskawicznie. – Zrobimy ją, nie bacząc na ryzyko. Nie zostawiamy naszych żołnierzy w potrzebie, nieprawdaż?

Nex westchnął, potarł dłonią czoło.

– Kolego generale – powiedział – zaprawdę szlachetną jest pańska chęć odbicia towarzysza broni. Pierwszy bym poszedł w taki bój. Ale... – Pokręcił głową. – Nie za wszelką cenę! A jeśli mają czuciowca?

Vesper przygryzł lekko wargi.

– Według mnie prawdopodobieństwo takiego rozwoju wypadków jest znikome – orzekł. – Zresztą pieprzyć to! – porzucił elegancki ton. – Nex, kurwa, nie rozumiesz? Musimy coś zrobić, tak czy inaczej! Jeżeli będziemy się cały czas zastanawiali nad chronieniem własnych tyłków, daleko nie zajdziemy. Do odważnych świat należy!

– Chcesz tam wejść sam, prosto w paszczę lwa – w głosie Nexa nadal dźwięczała jedynie dezaprobata. – Wymyśliłeś sobie, że zgłosisz się jako lekarz starający się o pracę, i to ma być niby taki genialny plan, bez szans na wpadkę.

– Chodzi o to, żeby poszedł ktoś, kto ma jakieś pojęcie o medycynie – wyjaśnił Vesper. – Ktokolwiek inny zdekonspiruje się w pięć minut. Umiejętność gadania językiem konowałów to nie byle co, uczy się tego sześć lat...

– No dobrze, wleziesz tam i co? Jeśli to śmierdzący interes, nikogo nie będą przyjmowali z zewnątrz, wykopią cię już na recepcji. I zaczną węszyć, puszczać za tobą ogon. Jeśli będzie dobry, spalimy sobie zastępczą bazę. A jeśli mają czuciowca, skasują cię od razu. Koniec, fini.

– Posłuchaj, Nex – powiedział Vesper spokojnie. – Ja wiem, jak to działa. Oni takich podań o pracę mają kilka, może kilkanaście na tydzień. Nie mogą spuszczać wszystkich po brzytwie, bo to się zrobi dziwne i będzie śmierdziało. Niepotrzebnie wystawiliby się na strzał. Firma powinna poszukiwać dobrych fachowców, a nie na dzień dobry wykopywać każdego, kto się zgłosi. Więc oto co robią, moim zdaniem: prowadzą gościa do kadr, tam składa papiery. Pani uśmiecha się miło, opowiada o zakładzie pracy, być może nawet robi krótkie tournée. Przecież ważnym jest, aby obie strony były zadowolone, jeżeli mają ze sobą zostać na dłużej. Potem pani mówi, że dokumentacja zostanie przejrzana przez właściwe osoby. Jeśli będziemy zainteresowani pańską ofertą, damy znać. Owszem, może pan się dowiadywać, proszę zadzwonić za, powiedzmy, dwa tygodnie, tu jest numer sekretariatu. Dziękujemy za zainteresowanie naszą firmą. Miłego dnia – urwał, odpędzając wspomnienia. Jak dobrze, że to już go nie dotyczyło, w żadnym zakresie.

– No tak – sapnął generał. – Faktycznie, to nawet ma jakiś sens.

– A ja, przechadzając się po tym rozkosznym budyńeczku, naprężam się z całych sił i wołam Latera. Jeśli będę miał odrobinę szczęścia, może się odezwie.

– Moim zdaniem, zwykła obserwacja da nam o wiele więcej. Nie ryzykujemy wpadki.

– Gównu prawda – zaripostował Vesper z przekonaniem. – Takich masz dobrych obserwatorów, co? Umówmy się, wszyscy tu odstawiamy amatorkę, że pożał się Boże. Zauważą nas prędzej czy później. I wtedy dopiero będzie wtopa, zobaczysz. Będzie płacz i zgrzytanie zębami.

Nex nie odpowiedział. Wbił wzrok w przybrudzoną wykładzinę pokrywającą podłogę. Jakby nagle zaczęły go niesłychanie interesować widniejące na niej misie. Konferencyjna zapewne była kiedyś pokojem dziecięcym... Vesper wołał nie wiedzieć, czemu już nim nie jest. Na niektóre rzeczy trzeba było umieć zamknąć oczy, po prostu.

– Jeżeli trzymają go gdzieś tam, w jakiejś piwnicy czy co... – powiedział powoli. – Nie sądzę, żeby go chcieli wywieźć za szybko. Obserwacja nam gównu pomoże. A domyślasz się, co oni mu robią teraz?

Nex podniósł wzrok.

– Eksperymentują sobie na nim – uświadomił go Vesper brutalnie. – Sprawdzają, ile wytrzyma przeciętny wampir. Czy może nurkować, jeśli tak, to jak głęboko i kiedy zacznie się topić? Jak wysoką temperaturę wytrzyma? Jaka dawka promieni słonecznych sprawia ból, a jaka powoduje głębokie oparzenia? Czy reaguje na święconą wodę, a może na czosnek, w jakich ilościach? Taka wiedza jest im przecież bardzo, ale to bardzo potrzebna.

– Masz rację... – potaknął generał powoli. – Masz całkowitą rację...

– Sprawa załatwiona. Idę.

Nex uśmiechnął się nieco złowieszczo.

– Tak ci się tylko wydaje – wycedził powoli. Vesper zamrugał w nagłym zdziwieniu.

– Aaale... – wydusił zaskoczony. – Przecież sam przyznałeś, że to dobry pomysł...

– Posłuchaj, stary – oznajmił generał stanowczo. – Pomysł jest dobry, popieram. Ale twój udział w nim to samobójstwo. Jak myślisz, dlaczego ciągle posyłam za tobą ogon? – zachnął się na widok czujnego spojrzenia rozmówcy. – Nie mów, że nie wiedziałeś.

– Wiedziałem. – Vesper skinął głową powoli.

– I byłeś przekonany, że to kwestia braku zaufania z mojej strony – uśmiechnął się Nex. – Na pewno też. Ale proszę cię, czy sądzisz, że twoi byli kumple tak nagle stracili zainteresowanie

twoją skromną osobą i zostawili cię w spokoju? Nie mówiąc już o watykańskich; dwa razy im się wymknąłeś, sądzisz, że ci tak łatwo odpuszczają? Jeżeli choć jeden ocalał z tych, którzy cię widzieli, na pewno wiedzą, że jesteś ważny i silny i warto się tobą zainteresować troszkę...

Vesper zadygotał. Spiał się, wychylił nieco do przodu.

– Nocarze... – wyszeptał z naciskiem.

– Przede wszystkim kręci się koło ciebie Nidor – rzekł Nex, odwzajemniając się poważnym, skupionym spojrzeniem. – Nie wiem, o co mu chodzi, podejrzewam, że parę razy już mógł cię zdjąć, chłopcy trochę dali ciała... Ale nie zrobił tego, więc i ja mu odpuściłem. Bo też się parę razy wystawił jak ostatni idiota. – Przez twarz przeleciał mu króciuteńki, pełen satysfakcji uśmiešek. – Woląłem jednak poczekać, zobaczyć, co tu tak naprawdę jest grane. Zresztą pomyślałem, że śmierć przyjaciela nie najlepiej by na ciebie wpłynęła, i tak miałeś kupę wyjątkowo twardych orzechów do zgryzienia. Co się odwlecze, to nie uciecze, uznałem. Wiesz, ja potrafię być cierpliwy... Ale teraz zaczęło ich tu węszyć coraz więcej. Nidor też ma swój ogon.

– Alacer... – wyszeptał Vesper powoli. – Chce go złapać na jakimkolwiek błędzie. I wykończyć w bólu i niesławie. Zrobi to, o ile tylko będzie mógł.

– Panowie za sobą nie przepadają, jak miemam? – rzucił lekko renegat.

– Nienawidzą się jak psy – pokręcił głową były nocarz. – Alacer robił, co tylko się dało, żeby zablęsnąć, najchętniej kosztem kariery starszego kapitana.

– Jakie to budujące... – zaśmiał się na poły cynicznie, na poły z goryczą Nex. – Wiedzieć, że nikt nie jest kryształowy i również w obozie przeciwnika zdarzają się waśnie...

– Ten facet to gnida. Zwykła obrzydliwa, zachłanna wesz.

– Domyślałem się, że zabiłbyś go, gdybyś tylko mógł...

Vesper przytaknął z ożywieniem. Nagle zeszywniał. Popatrzył na Nexa podejrzliwie.

– I tak, i nie – oznajmił przeciągle. – Wiesz, w końcu to nocarz.

Generał roześmiał się tylko.

– No jasne – powiedział. – A to cię kuszę niniejszym. Ale namawiam do zdrady stanu, zabójstwa członka tej samej sekty. Ja to dopiero jestem Mefisto, nie ma co. – Przewrócił oczami w udawanym uwielbieniu dla siebie samego.

– Wróćmy do akcji – zachnął się były nocarz. – I tak ci nie uwierzę, nie wysilaj się.

– Jasne – rzucił tamten swobodnie. – Do rzeczy więc. Otóż nie pójdziesz tam, drogi kolego. Owszem, wiem – pohamował rozmówcę, już otwierającego usta w proteście. – Mogę się

walić, nie mam nad tobą żadnej władzy, nic do powiedzenia itede. Ale wystarczy jeden telefon do naszej słodkiej Pani i... Jak myślisz, i co? – Przekrzywił głowę, zmrużył lekko oczy.

– I nic – odparł Vesper powoli, z nagłym smutkiem w głosie. – Nie pogadasz z nią. Nie teraz.

– Tak, wiem. – Generał spoważniał błyskawicznie. – Jestem w niełasce i tak dalej. Ale jeżeli jej powiem, że właśnie zamierzasz popełnić wyrafinowane samobójstwo, sądzę, że Aranea oprotestuje tę chwalebłą myśl. A jak jeszcze wciągnę do koalicji Strixa... – Pokręcił głowę. – Nie masz szans.

Vesper pochylił głowę. Splótł palce, strzelił nimi parę razy. Na jaki poziom szczerości może się zdobyć wobec Nexa? Tak bardzo przyzwyczyił się do myśli, że ten facet to jego najgorszy wróg...

A teraz, co ma zrobić teraz? Jeśli zdobędzie się na otwartość, może się jedynie wyjątkowo paskudnie podłożyć. Wystarczy, że tamten doniesie co trzeba albo po prostu w stosownej chwili wykorzysta. Podniósł wzrok, wpatrzył się w generała uważnie, badawczo. A niech tam, raz kozie śmierć.

– Ona cię nawet nie wysłucha – powiedział powoli. – Mam wrażenie, że jest w dosyć głębokiej depresji... I chyba wiesz, co jest tego powodem. A raczej: kto.

Twarz Nexa stężała. Jak zwykle, tym minimalnym grymasem, który Vesper dopiero co nauczył się rozpoznawać.

– Znowu płacze? – zapytał generał cicho. Wstał, przedarł się przez zagracającą salę kartony. Podeszedł do okna, jakby chciał przebić wzrokiem grubą zasłonę oddzielającą ich od dnia i poszybować hen w kierunku małej, obskurnej, skrytej wśród lasów willi. Położył dłoń na przycisku kontrolującym zaciemnienie.

– Coś ty jej zrobił, Wojowniku? – zachrypiał. – Myślałem, że może chociaż ty będziesz potrafił jej dać to, czego jej tak bardzo brak...

Vesper westchnął ciężko.

– Ja... Ja też nie miałem żadnych szans – powiedział, przelitykając ślinę. – Tak samo jak i ty.

Generał stał przy oknie, jego palce niecierpliwie wędrowały po przyciskach sterownika. Jeden ruch i zasłony pójdą w górę, wpuszczając do środka słoneczną śmierć.

– Tak – wyszeptał cicho w odpowiedzi. – Jakoś nigdy tak do końca nie wierzyłem, że jesteśmy rywalami. – Odwrócił się. – Jak ci się podoba „Gołębi puch?” – rzucił znienacka.

Dopiero teraz Vesper skojarzył słowa piosenki, która przebijała się przez zamknięte drzwi Pani Renegatów.

*każdym dniem zabijam to
deszczem obcych rąk
zmywam ślad zabijam to
każda noc przynosi znów
bezsensowny ból olów, nie
gołębi puch*

Pochylił głowę, wsparł łokcie na kolanach i schował w dłonie zmęczoną twarz. Ostatnie elementy łamigłównki poukładały się na miejscach. Wszystko stało się tak jasne, tak oczywiste... Ona wciąż tęskni za swoją wielką miłością. I nie potrafi przestać.

Aranea i Ultor, zakochani, objęci, snujący plany dla swojej Wielkiej Sprawy... Szum morza, piasek na plaży i światło gwiazd.

A teraz nieskończony ból i nienasycona pustka. Niczym nie dający się zastąpić brak.

– To prawda, nigdy nie byłem twoim rywalem, Nex – potwierdził ze ściśniętym gardłem. – Nie ja.

Generał odwrócił się z powrotem ku oknu.

– Graliśmy obaj tę samą rolę... Mały ołowiany żołnierz – powiedział powoli. – Bezmyślna marionetka, chwilowy plaster na ból.

Vesper odjął dłonie od twarzy, podniósł wzrok.

– No to możemy podać sobie ręce – zaśmiał się głucho, cynicznie. – Witamy w klubie, tak?

Tamten milczał, wciąż wpatrzony w zasłonę. Jego prawa dłoń wędrowała po przyciskach, coraz bardziej natrętnie. Nagle zacisnął palce. Vesper zadrżał, wyobrażając sobie słońce czające się do skoku za oknem. To... już?

– Nigdy nie zdołałem mu dorównać w jej oczach – wyrzucił z siebie raptownie Nex, odsuwając dłoń od przełącznika. – Marzyłem, że rzucę jej do stóp ich wszystkich: nocarzy, pretorianów, wreszcie i Ultora... A wtedy ona zobaczy mnie w końcu, doceni... Głupio, bardzo głupio. Zresztą... Nie wiem sam.

– Ścigasz się z duchem – wykrztusił Vesper. – Z marzeniami. Nie z Ultorem takim, jaki jest,

tylko z jej wspomnieniami o nim. Nie wygrasz, nie masz szans. Nikt nie ma. Ani ty, ani ja.

– Być może – pokiwał głową generał, wciąż odwrócony plecami do rozmówcy. – Ale wiesz, jak to jest z zakochanymi... Mają różowe łuski na oczach i wierzą, że stać ich na wszystko.

Były nocarz pokiwał głową powoli.

– Wszystko, co ona robi, każdy jej ruch – zaczął szeptać z gryzącą goryczą Nex – skierowany jest do niego, niczym milczący krzyk. Nie odtrącisz mnie, nie odrzucisz, nie pozwolę ci na to. Nigdy mnie nie zapomnisz. Nigdy się ode mnie nie uwolnisz. W końcu przede mną klęknieš. Popatrz, to ja.

– Cała ta wojna – dorzucił były nocarz z trudem – to tak naprawdę ich prywatny, osobisty pojedynek. I tylko to.

Nex pokiwał głową, nagle odwrócił się od okna. Vesper wstrzymał dech, nigdy nie widział go takim. Oczy renegata jarzyły się wściekle, twarz mu płonęła. Jakby coś w nim nagle pękło, właśnie teraz, właśnie tu. I wylało się szerokim strumieniem bólu.

– Póki byłem posłusznym manekinem, wszystko było w porządku – wyznał gwałtownie Nex. – Udawałem, że nie widzę, jak wciąż wyobraża sobie, że tak naprawdę jestem nim. Łudziłem się nadzieją, że w końcu jednak mnie dostrzeże pod tą stertą nie moich łachmanów i jej własnych złudzeń. Ale nie, nigdy tego nie uczyniła, nawet nie spróbowała. Kiedy zaś przestałem się zgadzać na jej coraz dziksze pomysły, wyrzuciła mnie za drzwi jak psa. – Zaciśnął zęby i wycedził spomiędzy nich: – Ale tu wchodzi w grę moi żołnierze i cała masa niewinnych ludzi. Nie będą płacić życiem za jej ból, choćby nie wiem jak był wielki. Jestem za nich odpowiedzialny i chociaż tego jednego postaram się nie spierdolić!

– O czym ty mówisz, Nex? – zapytał Vesper z drżeniem. – O czym ty mówisz, jakie pomysły?

– Poczekaj do Rady – zaśmiał się tamten ponuro. – Jesteś teraz w łaskach, cieszysz się zaufaniem. Zobaczysz, powie ci. – Opuścił głowę w nieco bezradnym geście. Umilkł na chwilę, zaciśnął dłonie w pięści. Powoli, z wyraźnym trudem, przywoływał z powrotem swoje zwykłe kamienne opanowanie. Wreszcie wyprostował się i to już był z powrotem niewzruszony generał renegatów. – Przepraszam, uniosłem się – rzucił przez wciąż jeszcze zaciśnięte zęby. – A wracając do sprawy... Pomysł z podstawionym lekarzem jest zaiste przedni – mówił coraz płynniej, coraz spokojniej. – Dlatego proponuję ci wysłać tam tę twoją dziewczynę, Ictę. Też ma stosowne wykształcenie, o ile wiem.

Vesper zerwał się z krzesła.

– Nie będę jej posyłał na śmierć! O czym ty mówisz, u licha?

– Sam dowodziłeś przed chwilą, że to całkowicie bezpieczne. A ryzyko jest niewielkie i w kalkulowane, więc proszę cię, generale... – Nex zawiesił na chwilę głos. – Bądź konsekwentny.

Były nocarz szarpnął wściekle głową w bok. A to go podszedł, skurwiel, a to go...

– Jesteś dużo ważniejszy dla Sprawy niż jakieś tam, choćby najbardziej sympatyczne dziewczę – oznajmił tamten sucho. – A w tym przypadku od twojej skromnej osoby zależy bezpieczeństwo nas wszystkich. Tak to jest, czasami musisz dokonywać nie najłatwiejszych wyborów, niestety. – Podszedł do niego, ujął za bark, odwrócił ku sobie. – Wiesz, Vesper... – powiedział znacznie łagodniej. – Władza to nie tylko przyjemna możliwość wydawania rozkazów. To także odpowiedzialność. I przykra konieczność brania na własne sumienie nie najprzyjemniejszych spraw. – Puścił go, usiadł na krześle. Każdy jego ruch promieniował zmęczeniem. – Zrobisz, co trzeba, po prostu. To wszystko.

Vesper osunął się na swoje krzesło nieskończenie powoli. Wsparł czoło o wyprostowane, nieco rozstawione palce. Czy mógłby tak zostać już na zawsze, zażyczył sobie w duchu. Żeby go właśnie teraz, w tej pozycji, napadł wieczny sen...

– Mam też dla ciebie dobrą wiadomość – dodał Nex, wstał i popatrzył nań z góry. – Jak już będzie po wszystkim, zupełnie inaczej spojrzysz na to, co ci zrobił twój poprzedni Pan.

Wyszedł z sali, znów tym spokojnym, niby beztróskim krokiem.

Były nocarz został sam.

Powiedz nie, proszę, powiedz nie, błagał w duchu Vesper. Zrobię wszystko, by usprawiedliwić twoją odmowę, by nie musieć cię zastrzelić, tylko powiedz nie!

Śnieg skrzypiał pod butami, migotliwe gwiazdeczki odbijały się od niego, witając nadchodzącą noc. Dnie były takie krótkie, słońce ledwo dotykało ziemi, a potem czmychało czym prędzej, jakby nie mogło na nią patrzeć.

Zima nadeszła wreszcie, przywlokła ze sobą siarczasty mróz. Dwójka renegatów spacerowała po maleńkim ogródku, buchając wydychaną parą niczym bajkowe smoki.

Icta podniosła rozjaśnione oczy.

– Ależ oczywiście, Szefie – oznajmiła z jakąś taką przedziwną ulgą w głosie. – Wchodzę w to.

– Zdajesz sobie sprawę... – Zadławiło go coś w gardle, odchrząknął więc. – Że to może być dla ciebie niebezpieczne?

Uśmiechnęła się tylko bez słowa. Przeszli parę kroków wśród bezlistnych, zakutych w lodową powłokę drzew.

– Jeśli cię dorwą... – wyrzucił dosyć gwałtownie. – Mogą się zacząć dziać paskudne rzeczy. A ja nie wiem, czy będę cię w stanie z czegokolwiek wyciągnąć – dokończył ciszej.

– Wiesz, ja mam ciągle przed oczami Alexa – odparła niby bez związku. – Był moim dobrym przyjacielem, naprawdę, jednym z najlepszych... Jak myślisz, co z nim teraz robią nocarze?

Vesper odwrócił głowę, popatrzył na oblażące z farby ściany ich zastępczej bazy. Sterczały żałośnie w mdłym wieczornym świetle, jak ostatni bastion dawno już przegranej sprawy.

– Nie pomogę mu, nie mam jak – powiedziała z pozornym spokojem, choć głos jej się łamał troszkę. – Przyjaźniłam się również z Laterem. Nie wiem, czy wiesz: zostawił żonę i syna, strasznie za nimi tęsknił, ale zupełnie nie wiedział, jak mógłby do nich wrócić. Przecież wszyscy uważali, że nie żyje. W końcu ona znalazła innego mężczyznę... – Podniosła wzrok. – Laterowi jeszcze mogę pomóc.

Patrzył uparcie na ścianę, własna szyja wydała mu się nagle sparaliżowanym, pozbawionym jakiegokolwiek możliwości ruchu słupem. Nie mógł, nie był w stanie odwrócić głowy i spojrzeć w smutne oczy dziewczyny.

A więc Later miał żonę i dziecko. Tęsknił za nimi.

Nigdy o tym nie wspominał. Nie Vesperowi. Byli ze sobą całymi dniami i nigdy, nawet słowem, ochroniarz nie odezwał się na ten temat. Poszedł do Icty. To jej zwierzał się ze swoich smutków, rozterek, tęsknot. Dlaczego? Dlaczego oni wszyscy do niej łążą: Later, Alex, Res, chyba nawet Offa. Tak, teraz Vesper sobie przypominał, ile razy widział Ictę konferującą gdzieś z boku z jakimś z kolegą z oddziału. Wszyscy do niej lgnęli. Łasili się jak szczeniaki, przynosząc w zębach swoje problemy. I on też wcale nie był lepszy. Chciał jej opowiedzieć.

O wszystkim. O Emowie. O zdradzie, którą chyba popełnił. Chyba, bo tak naprawdę sam czuł się zdradzony. O Nidorze, najlepszym przyjacielu, celującym do niego z jakiegoś dachu. O tym wszystkim, co nie płakało, a wręcz wyło mu w duszy. Chciał opowiedzieć. Właśnie jej.

To ten pierdolony dar, wszyscy do niej przypelzamy, żebrząc o sen i spokój, pomyślał. I w tej samej chwili uświadomił sobie, że nie ma racji. To nie o to chodziło, nie o dar snu.

„Laterowi jeszcze mogę pomóc”, wróciło echem.

Mogę pomóc.

Pomóc.

Przychodzili do niej, bo ich słuchała. Bo się przejmowała. Bo czuli, że jej zależy. To nieważne, że nie była w stanie rozwiązać ich wszystkich problemów, przynajmniej próbowała je zrozumieć. Nigdy nikogo nie traktowała jak marionetki, jak pajacyka w cudzym kostiumie. Zawsze była prawdziwa, po prostu. Tylko tyle. Aż tyle.

On też miał swój dar dla niej, a jakże. Oto znowu wysyłał ją na śmierć.

– A jeśli zginiesz? – wykrztusił z trudem. – Wieczność to bardzo dużo do stracenia... – przemógł się wreszcie, zwrócił ku niej zaciągnięty ciemnością wzrok.

Uśmiechnęła się blado.

– Wiesz, Vesper – rzekła powoli, cedząc słowa. – Wieczność, którą miałyby się spędzać z nieustannymi wyrzutami sumienia, że się zawiodło przyjaciół, że się okazało zwykłym, malutkim, ludzkim tchórzem... To piekło. Nic do stracenia, wręcz przeciwnie. Najlepsze, co można zrobić, to się od takiej wieczności uwolnić. -

Westchnęła głęboko. – Jeśli tylko zdołam, oszczędzę mu bólu. Wejdę mu do głowy i każę spać, a wtedy nic nie będzie czuł. Będę takim jego aniołem stróżem.

– Aniołem snu – potaknął i umilkł, nie mogąc znaleźć żadnych innych słów.

Zatrzymał się, więc ona też przystanąła. Podeszedł pół kroku, objął ją, przytulił do siebie serdecznym gestem. Jakby ze wszystkich sił pragnął przeprosić, że tylko tyle może jej dać.

– Nie jest ci zimno? – mruknął.

Uśmiechnęła się, ale zaraz schowała twarz w kołnierz jego zimowej kurtki.

– A to żeś się nagle zatroszczył... – rzuciła miękko.

– Przepraszam – powiedział cichym, przepojonym głębokim smutkiem głosem. – Wciąż wychodzi na to, że ode mnie możesz dostać tylko śmierć. W imię tak zwanych wyższych celów wciąż cię poświęcam. I wciąż nie widzę innego wyjścia, jakbyśmy oboje byli przekłęci i wiecznie na to skazani. Po prostu... Po prostu tak jest.

Odetchnęła głęboko, zakaszła, gdy ostre, zimne powietrze wdarło jej się do płuc.

– Znam cię już trochę, Szefie – odparła miękko, gdy tylko udało jej się wyrównać oddech.

– Powiedz... Tak naprawdę to sam chciałeś tam iść?

Milczał. Nie będzie przecież strugał słomianego bohatera. Tak, właściwie to chciałem, ale wiesz, mała, nie udało mi się. Więc raz, dwa, trzy, giniesz ty. No tak wyszło z „marynarza”.

sorry. Następnym razem bardziej się postaram.

– Nie musisz odpowiadać. – Roześmiała się dosyć swobodnie, widząc jego stropioną minę. – I tak wiem. Nic się nie martw – zniżyła głos do szeptu. – Poradzę sobie. Naprawdę.

– Nie wątpię – odparł, siląc się na opanowany ton. – Takie zadanie to dla ciebie kaszka z mleczkiem. Wciągniesz ich nosem, mała. – Puścił ją, odsunął się nieco. Odważył się popatrzeć jej w oczy, starając się wykrzesać z siebie jak najwięcej wsparcia.

I zmartwił, widząc w nich niepokojąco znajomy cień. Jakiś taki nieuchwytny żal? Coś zostało złamane, wyrwane z korzeniami z samej głębi serca, i to tak drastycznie, że rana, która w ten sposób powstała, do tej pory nie może się zagoić. Czyżby aż tak zdołała pokochać Alexa w przeciągu tego krótkiego czasu? Nie, to nie to, to jest coś głębiej, tkwi na podstawowym wręcz poziomie, prześlizguje się niczym upiór, strasząc wężowymi splotami...

Cichowąż.

Zaczerpnął raptownie powietrza, myśli pogoniły jak oszalałe. No tak, oczywiście, przecież też tam była, i to przez niego. Powinna odplacić mu nienawiścią. Powinna chcieć wykrzyknąć mu w twarz swoją krzywdę, tak jak on szarpał się ze swoimi uczuciami do Ultora. Ale nie, patrzy na niego i uśmiecha się tylko. A on, ostatni idiota, paradował z tą swoją niesłychaną krzywdą w duszy i jedyne, czym się przejmował, to okrutny los, jaki przypadł mu w udziale. A przecież jego męka w Cichowężu nie była niczym niezwykłym, prawie każdy ją tutaj przechodził i każdy jakoś usiłował z tym żyć, bez zbędnych skarg, tylko potajemnie, w ukryciu, liżąc psychiczne rany w samotności poranka.

On zaś patrzył na renegatów jak na złowrogi tłum, wszyscy byli źli, od zawsze, przekleci mordercy, urodzili się już tacy, żaden nie miał swojej ścieżki, swojego bólu, swoich złamanych marzeń, tylko on jeden, Vesper, jako ten upadły anioł pojawił się wśród nich, żądając prawa do współczucia, którego sam nikomu nie zamierzał dać.

Icta patrzyła mu wciąż w oczy z tym swoim spokojnym, ciepłym uśmiechem, a on miał ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Czy tak trudno zobaczyć człowieka w tłumie, czy nie sposób widzieć lasu, kiedy drzewa zasłaniają?

Przełknął ślinę, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie mów nic, uśmiechały się do niego jej oczy, to normalne, wszyscy tutaj tak mamy, wszyscy... Zrób, co trzeba, Szefie. A ja zrobię swoje. A potem pójdziemy spokojnie spać.

Poklepał ją po ramieniu przyjacielskim, choć nieco zdawkowym gestem. Choćby nawet nie

wiem jak tego chciał, nie ma jej nic do powiedzenia. Nie teraz, nie tak.

– Wracamy? Zimno się robi... – rzucił ochryple. Pokiwała głową, zawróciła w miejscu. Obszedł ją dookoła, z trudem mieszcząc się na zwirowanej ścieżce. Skierowali się ku odrapanym drzwiom ich tymczasowego domu.

Te skrzypnęły, otworzyły się z impetem. Ze środka wypadł Tiro, ciągnąc za sobą kłęby parującego, ciepłego powietrza. W rękę trzymał gazetę założoną na jednej ze środkowych stron.

– Szefie, Szefie! Vesper! – zakrzyczał, pokazując coś palcem. – Tu! W ogłoszeniach drobnych...

Vesper wydarł mu papier nerwowym ruchem. Odszukał tekst, czując, jak serce przyśpiesza swój rytm w pełnym napięcia oczekiwaniu. Nocarze rozmyślili się? Niemożliwe...

Kupię pralkę Polfa.

Przełknął ślinę. Ciekawe, czy Okruszek przekazał hasło nocarzom i teraz wystawia go na strzał, czy jednak rzeczywiście ma mu coś do powiedzenia.

Ale zaryzykować trzeba. Nie ma innego wyjścia.

– Szukujemy oddział – oznajmił natychmiast. – Pojedziemy na miasto skoro świt, mam tam jedną sprawę do załatwienia. Na pewno nie będziemy dzwonić stąd, mogliby nas namierzyć. Icta – odwrócił się do dziewczyny – ty nie jedziesz. Szukujesz się na jutro rano. Jak tylko wrócimy, wkraczasz do akcji. – Popatrzył na nią uważnie. – Tak?

Pokiwała milcząco głową. Odwrócił się więc do Tira, oddał mu gazetę. I natychmiast uniósł dłoń w zdecydowanej odpowiedzi na jego natarczywe pytające spojrzenie.

– Zapomnij – rzucił twardo. – Zostajesz.

Rekrut wykrzywił się boleśnie, nie kryjąc rozczarowania. Wy też mnie nie chcecie, mówiła jego pełna wyrzutu mina. Vesper wzruszył ramionami.

– Ruszaj! – polecił i pośpiesznym krokiem udał się do drzwi.

Icta podążała tuż za nim. Na plecach czuł jej zamyślony wzrok.

Vesper wysupłał z kieszeni komórkę, popatrzył na nią. Zwykła jednorazówka na kartę, najbezpieczniejszy sposób. Do wyrzucenia zaraz po użyciu. Nawet jeśli by chcieli go namierzać, komórka będzie tylko wskazywała jeden z wielu samochodów płaczących się w porannych warszawskich korkach.

Ręce drżały odrobinę, wiedział doskonale dlaczego: ze strachu przed tym, co mu powie

Okruszek. Wielkolud potrafił być cholernie zasadniczy i szczerzy do bólu. Kto wie, może mało mu było ostatniej rozmowy i postanowił uprzejmię poinformować byłego przyjaciela, że od dzisiaj rozpoczyna wbijanie długich i bolesnych igieł w wyobrażającą go woskową laleczkę?

Vesper prychnął, pokręcił głową. Okruszek i voodoo, akurat. Atek z trudnością uwierzył w wampiry, a i tak, zdaje się, wciąż podejrzewał, że w końcu i to wszystko okaże się wyjątkowo marnym dowcipem. Wszelka magia jest poza granicami jego trzeźwego rozumowania, z całą pewnością.

A zatem... Może nocarze zmienili zdanie i chcą mu dać jakąś, jakąkolwiek szansę?

Nie ma mowy, westchnął zaraz. Zdrada możliwa jest tylko w jednym kierunku. Nocarz może się napić krwi i zostać renegatem. Ale w momencie, kiedy popełni pierwszą zbrodnię, koniec. Nawet jeżeli wróci, idzie pod miecz Ultora. Ma to swój sens, dzięki temu nikt nie może sobie pozwolić na niefrasobliwe podejście: to ja sobie pobrykam, pomorduję, a potem wrócę i przeproszę. Ten krok odstrasza swoją nieodwracalnością...

Ale przez to nie ma zdrajców wśród renegatów. Bo może ten i ów chciałby się nawrócić, nauczyć żyć na sztucznej krwi. Przecież wielu spośród członków „legalnych” Rodów zdołało się przestawić. Może to nie jest tak do końca niemożliwe... I co z tego, Ultor nie odpuści żadnemu renegatowi. Nie pozwoli nawet spróbować. Właśnie po to, żeby straszak pozostał ostatecznym.

Z drugiej strony kto wie? Może do tej pory żaden potencjalny zdrajca nie mógł wnieść nocarzom w posagu tyle co on, Vesper? Zaraz będzie miał w rękę komunikator Rady Renegatów, wejdzie tylko do tego pieprzonego biurowca, parę minut i po wszystkim. I wystarczyłoby tylko kropnąć całą swoją renegacką obstawę, polecieć do Emowa i triumfalnie zaraportować o wszystkich pieczołowicie uzbieranych tajemnicach. No dobrze, nocarze nie wiedzą o komunikatorze, ale przecież muszą wiedzieć, że został generałem, że z pewnością ma dostęp do wielu ważnych spraw, że przecież warto byłoby go...

Dobrze, dość tych rozważań. Dzwonimy. Zaraz się okaże co i jak.

Vesper przełknął ślinę, wystukał numer. Tiiit, tiiit, tiiit – zapiszczała słuchawka cieniutko.

Odbierz ten telefon, Okruszek, poprosił w duchu byłý nocarz. Jak znowu usłyszę tę twoją żonę nagrałą na sekretarkę, chyba jej wyślę zdechłego szczura pocztą kwiatową. No, odbieraj, stary! Odbieraj!

– Tak...? – głos był mocno zaspany, ale ewidentnie należał do Okruszka. Widocznie atek dopiero co skończył nocną zmianę. – Halo, kto mówi?

– Vesper – odparł były nocarz szybko. – Szukałeś kontaktu?

Tamten oprzytomniał natychmiast. No jasne, któż inny by mógł korzystać z tego numeru.

– Tak – wydusił lekko zażenowany. – Tak. Słuchaj, chciałem...

– Streszczaj się.

– Chciałem ci powiedzieć przepraszam – zaczął trajkotać Okruszek, sypiąc słowami jak serią z karabinu maszynowego. – Wiesz, ja jestem prosty glina i nie znam się na relatywizmie moralnym i takich tam fanaberiach. Staram się utrzymywać mój świat w miarę czystym i żyć według zasad. Ale po prostu nie mogę uwierzyć, że jesteś zły. Może i masz swoje racje. Więc przepraszam.

– To wszystko? – zapytał Vesper, nie kryjąc zdumienia.

– Noo... tak... – wykrztusił Okruszek speszony. – Bo jeśli ci zacznę proponować spotkanie i szczerą męską rozmowę, to od razu pomyślisz, że cię wystawiam. Więc ten telefon musi wystarczyć. Myślałem, że może przez to będzie ci trochę lżej w tych tam renegatach. Nie trać wiary, stary. Tyle ci chciałem powiedzieć.

– Owszem, jest mi lżej. Dzięki – odparł generał szybko i przerwał połączenie.

Przez chwilę trzymał komórkę w rękę, coraz silniej zaciskając na niej palce. Nagle odwrócił się, popatrzył za okno. Lewą ręką nacisnął guzik opuszczający kuloodporną szybę. Poczekał, aż zjedzie do dołu... A potem z całych sił cisnął aparatem.

Komórka uderzyła w betonowe krawędzie Trasy Toruńskiej, rozsypała się w drobny mak. Vesper zamknął okno, udając, że nie widzi zerkającego chciwie w tylne lusterko Resa. Żołnierz siedział na prawym przednim siedzeniu i co chwilę popatrywał na swojego Szefa. Na twarzy malowały mu się pewna ciekawość... i nieklamane współczucie.

Wzruszył ramionami, zapatrzył się w okno. Starał się utrzymywać spokój, choć miotaly nim wściekłość i ból. Dziwne mrowienie rozpełzło mu się gdzieś wewnątrz czaszki, pod potylicą, a obraz zaczął wirować powoli. Vesper zacisnął powieki.

A jednak, głupku, a jednak. Ten telefon to tylko porywy dobroci serca w wykonaniu Okruszka. Ruszyć sumieniem olbrzyma bynajmniej nie jest trudno. Była to może jedna z jego największych wad... Ale tylko dzięki takim reliktom jak on wciąż jeszcze jakoś się trzyma kupy ten świat.

No i co, czemu to niby źle? Przecież to super, że ktoś w ciebie wierzy, nieprawdaż? Więc o co ci chodzi, czemu się szamoczesz jak ryba złapana w sieć?

Przyznaj się, miałaś nadzieję, że nocarze w końcu wyciągną do ciebie rękę. Że w jakiś tam sposób znajdą wyjście z tej paskudnej sytuacji i zabiorą cię z powrotem do domu.

Gówno prawda, zrozumże wreszcie.

Tutaj jest twój dom.

Stalowszarsze porsche cayenne zatrzymało się równiutko przy krawężniku jednego z budynków Mokotów Business Park. Z tyłu, za nim, zaparkował srebrny mercedes S600, nieco pod kątem, tak by zasłaniać parę drzwi od strony kierowcy limuzyny. Wysiedli z niego Hirtus z Oleastrem, podeszli do cayenne'a, zasłaniając sobą okna pasażera. Rozejrzeli się, skinęli do siebie głowami.

Oleaster zastukał w okno siedzącego z przodu Resa. Czysto.

Res wysiadł, upewnił się, że wokół nie ma żadnego zagrożenia. Otworzył drzwi Vesperowi zalegającemu na tylnym siedzeniu. Oleaster, jako kierunkowy, przesunął się lekko do przodu, by generał mógł wyjść. Żaden z nich ani na moment nie tracił czujności. Kierowcy pozostali na swoich miejscach, nie wyłączając silników.

Vesper wysiadł, Res natychmiast przeszedł na jego prawą stronę, trzymając się na odległość ręki. Ruszyli za nadającym kierunek Oleastrem. Hirtus dołączył wnet z lewej, jako tylne ubezpieczenie.

Już tylko parę kroków dzieliło ich od budynku, gdy nagle Vesper poczuł na sobie skupione, pełne nienawiści spojrzenie. Zupełnie jakby przeszył go lodowaty dreszcz...

„Broń na dziesiątej!” – wykrzyknął Hirtus, wyszarpując pistolet. Zabrział huk wystrzału, potem drugi. Wnet posypała się istna kanonada: renegat otworzył ogień do jakiegoś brodatego mężczyzny w szarym garniturze. Oleaster przyszedł mu z pomocą dopiero po chwili, na jego piersi wykwitowała coraz wyraźniejsza czerwona plama.

Res schwycił Vespera za głowę lewą ręką. Okręcił go w stronę samochodów, składając wpół. Prawą wyciągnął broń, omiatając lufą otoczenie. Obaj zaczęli biec.

Mężczyzna upadł na ziemię, krwawiąc obficie. Renegaci uznali więc, że zlikwidowali zagrożenie. Zaczęli szybko wycofywać się tyłem w kierunku limuzyny. Lufy ich pistoletów zataczały kręgi tak, by obaj mogli pokryć ogniem 360 stopni, na wypadek ataku z innej strony.

Tymczasem Res z Vesperem dotarli do cayenne'a. Ochroniarz popchnął generała na tylną kanapę i przykrył go własnym ciałem. Hirtus przebiegł na jezdnię, zabezpieczając odjazd od strony ulicy. Oleaster został na chodniku, pilnując budynku.

Calcar, siedzący za kierownicą cayenne'a, ruszył co sił. Silnik zawył i zerwał się do biegu. Pięćset koni mechanicznych pokazało swoją moc.

Hirtus z potykającym się co krok Oleastrem przebiegli do mercedesa. Trzasnęły drzwiczki, samochód obstawy ruszył w ślad za porszakiem. Pomknęli Wołoską na południe.

– O kurwa – podzielił się Vesper jedyną refleksją, jaka mu w tej chwili przyszła do głowy. – Ale się narobiło.

Gorąca linia. Nex.

– Co się dzieje? – głos generała tchnął szczerym niepokojem.

– Strzelano do nas! – wykrzyknął Vesper pośpiesznie. – Wtopa! Kryjemy się!

– Ranni?

– Oleaster dostał. Ale dał radę dobiec do samochodu, jedzie za nami.

– Kto zaatakował?

– Nie mam pojęcia. Facet w szarym garniturze, brodaty... Na pewno człowiek. Może zakamuflowany watykańczyk. A może nocarz używający daru Chowańca? – Nie był w stanie wypowiedzieć głośno swoich podejrzeń: Nidor? – Nie wiem, tak szybko się to działo... Teraz spierdalamy co sił.

– Gdzie masz kryjówkę? – Nex utracił nagle swój stoicki spokój. – Sprawdziłeś?

– Zaraz... – Vesper pogrzebał w myślach. – O kurwa... aleja Krakowska. Rzut beretem od trefnego laba.

– Zmienimy ją. Poczekaj chwilę.

Vesper wyglądał za przyciemniane szyby. Res, który wyprostował się już parę minut temu, również obserwował uważnie okolicę. Samochód przeskoczył na Marynarską, zaraz będzie w alei Krakowskiej. Nic nie wskazywało na to, że są śledzeni, ale... Kto wie.

– Kurrwa – zawarczał w słuchawce Nex. – Nie zmienimy adresu. Wszystkie inne popalone albo zajęte.

No, niezły masz tam burdel, generale, warknął Vesper w myślach. Nie ma co kryć: też ostatnio chodzisz ledwo ciepły, zupełnie, jak nie ty. Spiżdziałeś, jakby cię palcem robili.

– Trudno – wysilił się na spokój. – W takim razie zajmuję to, co zostało. Będę koordynował akcję niemalże z przyłożenia, niech to szlag. Chuj z tym, i tak prawie cały mój zespół jest tutaj... Wyślij Ictę, tam gdzie wiesz, tylko zaopatrzyć na drogę. Przyzwoicie.

– Masz rannego. Poradzisz sobie? – spytał rzeczowo Nex. – W sumie nie masz innego wyjścia. Skoro jesteście spaleni, ani ja, ani Aranea nie będziemy mogli wam pomóc.

– Chcesz mi powiedzieć, generale... – głos Vespera wionął nagłym chłodem. – Że nawet jeżeli mój człowiek będzie umierał, żadne z was nie ruszy tyłka, żeby mu przyjść z pomocą?

– Dokładnie tak – odparł tamten równie lodowatym tonem. – Nie będziemy narażać na dekonspirację najwyższych władz. Cholera wie czy cię namierzili, czy coś się za tobą wlecze. Radzisz sobie sam.

– Rozumiem – wycedził były nocarz. – Przyjąłem do wiadomości. Bez odbioru. – Rozłączył się.

Spojrzał w bok, oczy Resa mierzyły go wyjątkowo niezyczliwym spojrzeniem.

– Co jest? – warknął do renegata. – Ty też masz jakieś ale?

– Przede wszystkim radziłbym ci się uspokoić – powiedział żołnierz. – I zastanowić odrobinę. Nabrać dystansu, zmienić punkt widzenia...

– O czym ty pierdolisz, Res? Krótko i węzłowato. Mów! – zażądał Vesper gniewnie.

– Zdrajca często zdradza ponownie – wypalił tamten wprost. – Co to za badziewna historyjka: telefon do przyjaciela, potem strzelanina, a na końcu mam ratuj! Naprawdę zamierzasz nalegać, żeby którekolwiek z nich zjawilo się w potencjalnym kotle? Przemyślałeś to sobie?

Generał nabrał głęboko powietrza w płuca. No tak, jasna sprawa. To może wyglądać jak wyjątkowo mało sprytny nocarski plan. Wyciągnąć Araneę lub Nexa w ustronne miejsce pod pretekstem ratowania rannego żołnierza. No tak.

– Idiota ze mnie, i owszem – przyznał dużo spokojniejszym głosem. – Ale nie zdrajca. Dzięki za szczerść, stary.

– Nie powiedziałbym ci tego, gdybym uważał, że coś kombinujesz – stwierdził kategorycznym tonem Res. – Ale czasami trzeba komuś zaufać. Więc masz mój kredyt, Szefie. Nie zmarnuj go.

Samochód wjechał w boczną uliczkę, zatrzymał się przed szlabanem, Calcar machnął ochroniarzowi identyfikatorem. Tamten skinął głową i otworzył wjazd. Turlając się naprzód, Vesper popatrzył na nowoczesne, eleganckie bloki strzeżonego osiedla. Nareszcie jakaś odmiana, pomyślał, by choć na chwilę uciec od groźnej rzeczywistości. Dość mam już tego wiecznego brudu, stęchlizny i oblażących z farby ścian.

– Spokojnie, Olest, spokojnie.

Przemawiał do rannego cichym, kojącym głosem, niczym matka do wystraszonego nocnym potworem dziecka. Tylko że ona zazwyczaj wie, iż nic groźnego się tak naprawdę nie dzieje.

A on...

No cóż, on wiedział o czymś zupełnie przeciwnym.

O ile był w stanie ocenić, kula utkwiała w worku osierdziowym, powodując ostrą tamponadę serca. Krew wyciekająca do osierdzia wypełniała całą jego objętość, przez co mięsień nie mógł się prawidłowo rozkurczać. Serce nie napelniało się krwią z dużych naczyń, a co za tym idzie, nie wypychało krwi na obwód. Czysta mechanika, nawet zdolności adaptacyjne symbionta niewiele tu mogły pomóc. Oleaster wręcz umierał na ich oczach. Ciśnienie leciało mu na łeb, żyły szyjne były grube jak postronki. Kiedy Vesper przyłożył ucho do klatki piersiowej, tony serca były wyjątkowo głucho i ciche. Ale nie był pewien, diagnostyka różnicowa wyleciała mu z głowy już dawno temu. Gdyby miał echo serca, mógłby potwierdzić diagnozę.

Ale nie miał nic.

Perikardiocenteza, płatało mu się po głowie. Nakłucie worka osierdziowego, żeby ewakuować płyn. Najlepiej z dostępu podmostkowego: igłę wkłuwa się w okolice między wyrostkiem mieczykowatym i lewym łukiem żebrowym w taki sposób, by skierowana była na prawy staw mostkowo-obojęzyczny. Proste, drogi doktorze? Ależ tak.

Kurwa, nigdy w życiu tego nie robił.

W dodatku nie miał odpowiedniej igły.

I nawet nie miał skąd.

Druga opcja: wyjąć kulę siłą woli. I liczyć na łut szczęścia, że może, wychodząc, nie poharata za bardzo dużych naczyń i wszystkiego dookoła. I jeszcze że krwawienie do worka osierdziowego skieruje się łaskawie na zewnątrz. Bo jeśli do środka, to wciąż mamy ten sam rozpaczliwy stan.

Vesper popatrzył na żołnierza z wysiłkiem chwytającego powietrze. Gdyby był zwykłym człowiekiem, zapewne już by nie żył. To symbiont, zmuszając komórki do wysiłku na granicy możliwości, wciąż pozwalał im trwać. Nie na długo jednak, bez cienia złudzeń. Olest jest bez szans.

Szpital, tylko szpital go uratuje. Poza tym już nic.

Tak, jasne, zabierz go teraz do szpitala. Wystaw całą grupę na strzał, pociągnij tam swój tajemniczy ogon i w ogóle ten cały syf. No i niech mu ludzie pobiorą krew. A to się chłopaki zdziwią w tym laboratorium. I cała konspiracja pójdzie w łeb. Dla jednego żołnierza.

Nie mówiąc już o tym, że lekarze mają obowiązek zgłaszać policji każdą ranę postrzałową.

Panie władzo, to skandaliczne, ktoś strzelał do wampirów. Przecież my też mamy prawo żyć.

Vesper poczuł, jak narasta mu w gardle bezsilny krzyk. I co, ma tu tak stać i patrzeć, jak tamten umiera? I nawet palcem nie kiwnąć, nic?

Siadł na łóżku, położył ręce na piersi rannego. Przymknął oczy. Czujesz tę kulę, stary? Skup się. Czujesz ją?

Spróbował wślizgnąć się myślami między tkanki, wyobrazić sobie, jak współistnieją, jak oddziałują na siebie wzajemnie. Najpierw skóra. Potem mięśnie, powiezie. Życiodajna sieć rozproszonych włóścików. Wielkie, łukowato zakrzywione kości żeber. A oto i serce, łomoczące w wypełnionym jak balon worku osierdziowym. Coraz słabiej, coraz bardziej bezsilnie.

Kula. Jest.

A niech ją szlag.

Utkwiła beznadziejnie, tuż przy odejściu wielkich naczyń. Wyciągnąć ją to rozwalić aortę. Trup na miejscu. Bez kardiochirurga nie razbieriesz.

A więc: napadamy na szpital, terroryzujemy obsługę, żądamy dostępu do sali operacyjnej. Kładziemy Oleastra na stół. Poganiamy doktorów, patrzymy im na łapki. Ostatni szew, dziękujemy państwu za współpracę. I ulatujemy radosnymi nietoperkami w siną dal, przy wtórze syren policyjnych wyjących w oddali.

Vesper zdławił w gardle szaleńczy, histeryczny śmiech.

Żołnierz patrzył na niego z przerażeniem, oczy mu płonęły nieopisanym bólem. Nie miał oddechu, by krzyżeć, łapał tylko powietrze płytkimi, rozpaczliwymi haustami. Przedłużająca się agonia, człowiek już dawno by zmarł... Ale symbiont wciąż się upierał, by żyć.

Nawet ta głupia perikardiocenteza by nie pomogła, pomyślał Vesper w odrętwieniu. Spuszczalbym krew z osierdzia *ad mortem defecatum*, aż Olest wykrwawiłby się i zmarł. Choć może i nie, może gówno pamiętam z tej całej medycyny. W końcu po studiach byłem tylko komiwojażerem leków, a i to nie za długo. Może jednak jest jakiś sposób... Ale ja go nie znam, niestety.

Przymknął oczy. Spróbował sobie przypomnieć to uczucie – jak to było, kiedy Strix dzielił się z nim mocą? Może teraz on sam będzie w stanie zrobić coś podobnego, oddać Olestowi chociażby odrobinę własnych sił?

Skupił się na mocy: wyobrażał sobie, jak wypełnia go całego, jak wibruje, zatacza ledwo uchwytnie kręgi gdzieś pod powiekami...

Ale czy to moc, czy tylko wizualizacja? Nie wiedział. Nie był pewien.

Spróbował zobaczyć tuman jasnej, gęstej mgły, jak gromadzi się w nim samym, jak promieniuje mlecznym światłem... Przytrzymał go, zagęścił... I wypchnął w kierunku umierającego żołnierza.

Nic się nie stało, nic a nic.

Widocznie Vesper był za słaby, za głupi i zbyt niedoświadczony. Niespełna roczny wampir, czegoż chceć. Tylko ktoś na poziomie Strixa był w stanie sobie z czymś takim poradzić. Nex prawdopodobnie też dałby sobie radę.

Ale nie on. Ani nikt z jego oddziału, nie ma co się łudzić.

Przełknął ślinę, gorycz mieszała się z pełnym bezradności przerażeniem.

Wstał. Poklepał Oleastra po rękę, starając się nie zauważać jego błagalnego, rozpaczliwego wzroku. Wyszedł z pokoju.

Spojrzenia żołnierzy z jego oddziału. Twarde, pytające, surowe.

– Moim zdaniem bez szans – oznajmił powoli. – Czy ktoś z was wie... umie... – zająknął się, przerwał na chwilę. Wreszcie przemógł się, zaczerpnął powietrza i powiedział głośno: – Umie ktoś przekazywać siłę?

Pokręcili głowami w zdecydowanym przeczeniu. Głuche, bolesne westchnienie przebiegło szeregiem piersi, zawisło w przedśionku niczym złowrogi wyrok.

– Może... – powiedział nagle Offa. – Wybacz, Szeffie, ale może... Może przynajmniej spróbować mu wyjąć tę kulę? Bo nie wiem... – W końcu zdecydował się i wypalił: – Może tego też nie umiesz? Bo wiesz, ty to chyba z tymi mocami to tak... Niekoniecznie bardzo? Co?

Vesper spojrzał mu prosto w oczy. Tamten wycofał się nieco, jakby oczekiwał wybuchu gniewu, zaraz jednak wyprostował z powrotem. Kumpel umiera, to najważniejsze, pomyślał zapewne. A zresztą... niech się dzieje, co chce.

– Myślisz, że nie stać mnie na powiedzenie: chłopaki, nie radzę sobie, pomóżcie? – spytał Vesper cichym, pełnym goryczy głosem. – Że wolałbym go zabić, żeby tylko broń Boże nikt nie pomyślał, że wielki generał może czegoś nie umie? Daj spokój, chłopie. Przecież wszyscy wiemy, że każdy z was mógłby mnie rzucić na kolana, gdyby tylko chciał. – Odwrócił się ku drzwiom, zastygłym w niemalże symbolicznym bezruchu. – Kula utkwiała w aorcie, spowodowała tamponadę serca. Jeśli spróbujemy ją ruszyć, być może Olest umrze nam na rękach. Jeżeli nie spróbujemy, zapewne umrze i tak. Co robimy?

– Przyszedłeś się... poradzić? – zapytał z niedowierzaniem Res.

– Nie, kurwa, przyszedłem pytać o pogodę! – wybuchł nagle Vesper, nagromadzona frustracja znalazła ujście, wylewając się zeń potokami. – To tak samo mój kumpel jak wasz, a ja po prostu nie wiem, co robić! Facet umiera w mękach i co najwyżej możemy je skrócić, ale czy mamy próbować? A może ten jebany symbiont sobie jednak poradzi, wchłonie gdzieś tę krew czy jasny chuj wie co? – Zapluł się, otarł więc czym prędzej usta rękawem. – Mogę się czasem zapytać? Mogę? Czy wszystko zawsze ma być na mojej głowie i rób, co chcesz, a potem my ci wystawimy ocenę na semestr, co?

Patrzyli na niego z niedowierzaniem, wreszcie ich surowe miny pocieplały nieco.

– Moim zdaniem, ciągnij tę sukę – rzekł Offa z przekonaniem. – Wyjmiesz ją, to wyjmiesz, nie, to nie. Taki to już żołnierski los.

– Dziękuję – rzucił Vesper, odwrócił się na pięcie i wszedł do pokoju, z całej siły hamując się, by nie trzasnąć drzwiami.

Oczy Oleastra ścieliły się mgłą, ciało drżało w niemej walce. Vesper pogładził go po głowie, choć wątpił, czy tamten w ogóle go jeszcze widzi.

Usiadł, położył mu ręce na piersi. Może choć tyle będzie potrafił zrobić. W telekinezie był w końcu nie najgorszy...

– No chodź tu, dziwko – wycedził. – No chodź.

Kula z początku opierała się jego wezwaniom. Było jej dobrze i ciepło tam, gdzie była, i tam też zamierzała pozostać.

– Jebany kawałek metalu – sklął ją Vesper gniewnie. – Chodź!

Spiął się, skoncentrował z całych sił. Wydawało mu się, że widzi, jak nierówna ołowiana masa porusza się, drga... Jakby chciała się zerwać do biegu, posłuszna jego wezwaniu... Oto wreszcie przesuwa się tyci, tyci, odrobinę...

– Chodź! – ryknął z mocą.

Kula usłuchała go natychmiast. Podążyła na wezwanie jego rozczapierzonych palców... A tuż za nią buchnęła fontanna świeżoczerwonej krwi.

Oleaster zadygotał gwałtownie. Szarpnął nogami raz i drugi.

I zmarł.

Vesper powoli opuścił dłonie.

Kiedy jego żołnierze weszli do pokoju, zaniepokojeni przedłużającą się ciszą, wciąż siedział na

łóżku. Wpatrywał się w martwego towarzysza, ręce bezradnie zwisały mu wzdłuż boków. Jakby zaraził się ponurym bezruchem tamtego.

Pokiwali głowami, nie zadając żadnych pytań. Bo i po co pytać, kiedy wszystko jasne.

Ano, nie udało się.

Poruszaj się tam, gdzie jest luka. Tam uderzaj i odetnij odwrót. Zawsze uderzaj we wroga niespodziewanie. Musisz mieć pewność, że uderzasz w miejsce najsłabszej obrony, a także że pozycje twojej obrony są nie do zdobycia. Dlatego wróg nie potrafi się obronić przed tym, kto jest biegły w ataku, a także nie jest w stanie zaatakować tego, kto jest biegły w obronie. Doskonały ekspert walki jest subtelny i niesubstancjonalny, nie zostawia śladów, jest tajemniczy i bezszelestny. Dlatego po mistrzowsku panuje nad ruchami przeciwnika. Sprawia, że przeciwnik postrzega jego siłę jako słabość, a słabość traktuje jako potencjał siły. Sprawia, że jego siła przechodzi w słabość, i oczekuje na odpowiedni moment do ataku. Zacierza swoje ślady, by nikt nie mógł za nim podążyć. Zachowuje ciszę, by nikt nie mógł go usłyszeć.

Sun Tzu „*Sztuka wojny*”

Cisza przed burzą

Vesper patrzył na wyświetlacz komunikatora. Odpowiedz, Nex, odpowiedz! – zaklinał, zaciskając palce na urządzeniu. Jestem po uszy w gównie, być może śledzony, ze świeżym trupem w mieszkaniu, a ty co, przerwę śniadaniową sobie zrobiłeś?

Bip, bip – oznajmiło urządzenie, zapalając zieloną lampkę kontaktu.

– Jestem, jestem! – wydyszał spiesznie Nex. – Co tam, melduj!

– Muszę się pozbyć ciała – wypalił Vesper od razu. – Oleaster.

Po drugiej stronie urządzenia zapadła nagła, bolesna cisza. Po chwili jednak generał pozbierał się i przemówił chłodnym, rzeczowym tonem:

– Owiń go w jakieś szmaty, broń cię Boże pakować w plastikowy worek, to podpada. Wrzucić do bagażnika cayenne’a, weź ze sobą któregoś z chłopaków jako kierowcę. Jedź na Trasę Łazienkowską. Przed samym wjazdem na most zatrzymajcie się, zjedźcie na bok, włączcie światła awaryjne. Zostawcie kluczyki w środku i lećcie schodami w dół. Jeśliby ktoś was śledził, wątpliwe, że wykona ten sam manewr, będzie musiał jechać dalej prosto. Najbliższą zawrotkę ma dopiero na Grochowie, więc macie go z głowy. Jeśli jednak zatrzyma się i pobiegnie za wami, i tak macie przewagę czasową, bo przecież zapierdalacie po tych schodach jak kurwa mać. Na dole będzie na was czekać czarna CRV-ka, kierowca, jak tylko was zobaczy, wysiada i idzie w swoją stronę, zostawiając wam kluczyki. Wsiadacie, sprawdzacie, czy ktoś na was nie siedzi, wracacie do kryjówki. I to jak najszybciej, bo Icta zaraz idzie do laboratorium, powinienes ją prowadzić. Zrozumiales czy coś powtórzyć?

– A co z cayennem?

– To już mój problem – stwierdził sucho Nex. – Im mniej będziesz wiedział, tym krócej cię będą przesłuchiwać. Jasne?

Przecież nie powiem mu „tak jest!”, sarknął Vesper w duchu. Nie jest moim przełożonym, niech sobie nie myśli.

– Czas operacyjny czterdzieści pięć minut – oznajmił generał. – Tak? Vesper, na litość Boską, komunikuj się!

– Tak – potwierdził więc niechętnie. – Za trzy kwadransy na moście.

– Ruszaj! – Nex rozłączył się bez dalszych komentarzy.

Na początku szło dobrze. Wraz z Resem zatańczyli do samochodu poowijane w koce ciało Oleastra. Wyjechali z garażu, rozglądając się uważnie. Ciszka, spokój, Warszawa przebrnęła już przez poranne piekło korków i znów przypominała normalne miasto.

– Żeż kurwa mać – powiedział nagle Res, sztywniejąc. – Psy.

Policjant machał lizakiem, nakazując zjazd na pobocze. Jego kolega siedział smętnie w zaparkowanym obok radiowozie. Wyglądali na zwykłą drogowkę, ale któż to wie?

– Co mam robić, Szefie? – rzucił szybko Res. – Jak nas złapią z tym towarem... – Pokręcił głową niespokojnie.

– Zatrzymaj się – zdecydował Vesper. – Może nie sprawdzą aż tak dokładnie. Gorzej, jak ich olejemy i dojdą do wniosku, że powinni nas gonić...

Res zwolnił, zjechał na krawężnik. Rzucił Vesperowi krótkie porozumiewawcze spojrzenie, na ułamek sekundy zatrzymując wzrok na prawym boku, gdzie tamten nosił broń. W razie czego nie krępuj się, Szefie. Wal.

A potem nacisnął guzik opuszczający szybę i położył ręce na kierownicy, zgodnie z przepisami. Czekał.

– Kontrola drogowa – powiedział policjant, pochylając się i zaglądając do środka. – Dokumenty, proszę.

Res wyjął dowód rejestracyjny i prawo jazdy, podał funkcjonariuszowi. Tamten przejrzał je bardzo pobieżnie. Zerknął do tyłu, na puste siedzenia.

– Proszę otworzyć bagażnik – polecił sucho.

Res zerknął na Szefa, przygryzając lekko wargi. Strzelać? Już? – mówiło wyraźnie jego spojrzenie. Przecież jeżeli policjant zacznie grzebać w bagażniku, od razu znajdzie... Wiadomo co.

„Daj spokój, w razie czego po prostu każemy mu klęknąć” – upomniał go Vesper. „Owszem, będzie dziwnie wyglądało... Ale nas puści, damy radę. Ze strzelaniny się nie wykaraskamy, jakby co”.

– Panie władzo, śpieszymy się troszkę – powiedział głośno, serce waliło mu jak szalone. – Pozwoli pan, coś panu pokażę... – odczekał, aż tamten skinie głową, i dopiero wtedy rozpiął kurtkę, sięgnął do jej wewnętrznej kieszeni. Policjant spiął się, uważnie obserwując każdy jego ruch. Ręka od razu powędrowała mu na broń.

Generał wyciągnął portfel, wysupłał zeń legitymację ABW. Pokazał ją funkcjonariuszowi, patrząc mu w oczy z niezłomnym spokojem. Tamten przechylił się, obejrzał dokument spoczywający

wciąż w dłoni Vespera, porównał zdjęcie z rzeczywistością.

Renegat uśmiechał się przyjaźnie, ze wszystkich sił tłumiąc niespokojne drżenie rąk. A może nocarze rozesłali za nim list gończy, uprzedzając, że Jerzy Malinowski, podszywający się pod porucznika ABW...

– Szerokiej drogi, poruczniku! – Policjant wycofał się, salutując. Vesper oddał salut natychmiast.

– Dziękuję – powiedział. – Spokojnej służby! Jedziemy! – zwrócił się do Resa, klepiąc go lekko po ramieniu.

Tamten skinął gliniarzowi głową, nacisnął gaz. Wrócili na drogę spokojnym, gładkim łukiem.

– O kurwa... – westchnął Res, kiedy już drogówka była daleko za nimi. Zerknęli obaj w lusterko, patrol ścigał na pobocze kolejny samochód. – No to dopiero byłby niefart, tak idiotycznie wtopić.

– Grzej na ten most, stary, miejmy to już wreszcie za sobą – rzucił Vesper niespokojnie. – Już mam dość wrażeń, jak na jeden dzień... A to i tak dopiero początek.

Res nie odezwał się, potaknął tylko zdecydowanym ruchem głowy. Przyśpieszył, przemknęli Trasą Łazienkowską w niespełna kilka minut. Zgodnie z instrukcją zatrzymali się na poboczu, zostawili cayenne'a na światłach awaryjnych, pomknęli schodami w dół. Nie obejrzelik się nawet na przejściową trumnę kolegi. Oleaster został z tyłu za nimi, bez fanfar i pożegnań. Ale cóż, umarli to umarli i dobrze im tam, gdzie są. A tutaj liczą się żywi i muszą, sobie jeszcze jakoś radzić na tym łożu padole.

Honda CRV czekała na nich w umówionym miejscu, kierowca wymknął się z niej tak zgrabnie, że tylko spostrzegli jego sylwetkę znikającą za pylonem. I słusznie, nie powinno się wiedzieć za dużo. Ani oni nie powinni widzieć go z bliska, ani on ich. Tak jest dla wszystkich bezpieczniej.

Droga powrotna również nie nastęczyła im dalszych problemów. Dotarli do garażu, wdrapali się do mieszkania. Łyknęli po opakowaniu krwi. Vesper zamknął się w pustym pokoju, zaciskając palce na skroniach. Za chwilę kolejne zadanie.

Usiadł na łóżku, ze skrzyżowanymi po turecku nogami. Zza drzwi dobiegły go urywki barwnej opowieści Resa o ich dzisiejszej przygodzie z policjantami.

Dołożyłem kolejne do listy przestępstw, westchnął były nocarz w duchu. Ale co tam, przewożenie nafaszerowanych kulami zwłok, podszywanie się pod funkcjonariusza służby publicznej i wprowadzanie w błąd organów ścigania to i tak nic w porównaniu z tym, co już mam na koncie.

Niedługo Ojciec Chrzestny będzie przy mnie wyglądał jak mały ryży piesek.

Pipipip, piiiip, umówionym sygnałem zapiszczał komunikator. Vesper zacisnął pięści, przywołał całą swoją koncentrację. Icta weszła do akcji.

„Łapiesz kontakt? Łapiesz go?”

Cisza. Nic.

Tu trzeba dużo lepszego telepaty, zżymał się były nocarz. Co za nieudolny tandem, on i Icta, świeże wampirzaki z niespełna rocznym stażem. Łączność im się rwała co chwilę, gubili się, plątali słowa... Po prostu cyrk.

„Łapiesz go?” – wysłał z całych sił.

„Nie wrzeszcz mi do głowy!” – myśl Icty tchnęła zdenerwowaniem. „Nie mogę się skupić na rozmowie z kadrową. A to zołza nie z tej ziemi...”

„Kadrowe zawsze takie są” – westchnął. „Melduj, jak tylko coś...”

„Jasne, jasne!” – odburknęła zniecierpliwiona. „Jak tylko coś”.

Zamilkł. Odetchnął głęboko, poprawił się w fotelu. Splótł palce, wyprostował dłonie do przodu, aż zatrzeszczało. No cóż, czekamy dalej. Luz, chłopaku, luz.

Drzwi skrzyknęły cichuteńko, do pokoju zajrzał Res. Obrzucił go nerwowym, pytającym spojrzeniem.

– Idź mi stąd! – zawarczał generał natychmiast. – Jak tak będziesz zaglądał co pięć minut, zastrzelę cię, słowo honoru. Koncentrację mi psujesz.

– Tajest, Szefie! – burknął tamten i wycofał się pośpiesznie. Pewnie stanął pod drzwiami w nerwowym oczekiwaniu na jakąkolwiek wiadomość. Jakąkolwiek bądź.

Łańcuszek myśli. Icta przepatrująca centrum medyczne, wysyłająca w eter wampirzy zew. Vesper skulony w fotelu w pokoiku kilkaset metrów dalej. Wysyłający swoją wciąż mizerną telepatię do granic możliwości w oczekiwaniu na jej triumfalne: „Jest!”.

Na razie jednak nie ma nic.

Jest tylko czas, kapiący tak strasznie powoli.

W każdej sekundzie wszystko się może zmienić, Icta zaraportuje, że znalazła Latera, i wtedy trzeba będzie podjąć natychmiastową decyzję. Odbijamy go. Zostawiamy. Każemy umrzeć. Z wszelkimi tego konsekwencjami.

Ta kluczowa sekunda jednak nie nadchodzi i tylko pozostałe wloką się niemilosiernie. Jakby

podjudzane przez ten cholerny, sadystycznie uśmiechnięty czas.

„No i to by było na tyle” – oznajmiła zawiedziona dziewczyna. „Złożyłam, pogadałam, było, jak się spodziewaliśmy: proszę nie dzwonić, my zadzwonimy. Odesłali mnie z kwitkiem. Czekam na windę. Zaraz będę wychodzić”.

Rozluźnił się w przytłaczającym poczuciu rozczarowania.

„No trudno” – wysłał z rezygnacją. „Byłaś wielka. Wracaj do bazy”.

Nie otrzymał odpowiedzi, być może winda ekranowała myśli. A może Icta nic więcej nie miała do powiedzenia.

Podniósł się, fotel zaskrzypiał z protestem, przeraźliwie. Od razu otworzyły się drzwi, no jasne, Res warował pod nimi cały czas.

– I...? – zapytał bez wstępów. – Jak?

Vesper pokręcił głową.

– Nic nie znalazła – westchnął gorzko. – Nic a nic. A więc fałszywy trop.

Niepotrzebnie zlitował się był nad tym człowiekiem w Cichowężu. Kto wie, może tamten chlapanąłby jeszcze coś więcej, naprowadził na inny ślad... A tak to nie ma szans. Fini.

Res westchnął ciężko, pstryknął palcami. Odwrócił się do drzwi.

„Szefie!” – zakrzyknęła Icta z ozywieniem. „Chyba coś mam, chyba coś mam!”

Opadł na fotel natychmiast, przymknął oczy.

„Dajesz!” – rzucił, znów splatając palce. „Co?”

„W windzie, jakbym go czuła przez chwilę” – raportowała pośpiesznie. „Chyba nie jest przytomny, bo nie było żadnych słów, tylko sama obecność. Ale chwyciłam tę nić i póki co wciąż mam”.

„Dzielna dziewczynka!” – pochwalił, ucieszony i nieco bezpodstawnie dumny z jej powodzenia. „To teraz jej nie strać. Leć do Nexa. Tylko się najpierw pokręć po mieście, żebyś mu ogona nie przywlokła. Dasz radę?”

„Jasne” – potwierdziła radośnie. „Jasne, że tak!”

Vesper popatrzył na Resa, powoli uniosł w górę prawą dłoń z wyprostowanym kciukiem.

– Chyba go mamy – stwierdził, nie kryjąc ulgi. – Na razie nic pewnego... Ale może tak.

– No i w porządku, Szefie! – oznajmił rozpromieniony żołnierz. – Powiem chłopakom...

– Spadaj, sam im powiem! – Generał zerwał się z fotela, ruszył do drzwi. – Znalazł się posłaniec dobrych wieści... – Przechodząc obok żołnierza, szturchnął go łokciem w bok.

Przeszli do „trollowni”. Pięciu mężczyzn zamieszkujących wspólnie jeden pokój zdołało go zamienić niemalże w pobojuwisko. Żartobliwa nazwa była zatem, co przyznali jednogłośnie, wielce zasłużona. Pokój, w którym siedział Vesper przed chwilą, przeznaczony był dla ewentualnych gości. W trzecim, w którym umarł Oleaster, nie chciał zamieszkać nikt.

– Chyba go namierzyła – oznajmił generał z nutką triumfu w głosie. – Nieprzytomny... Ale to chyba on.

– Naaasza dziewczynka! – roześmiał się Offa. – Dobra jest!

– No ba – potaknął mu Hirtus od razu. – Jak nie, jak tak.

– Poczekamy, aż się przecknie – kontynuował Vesper. – I zobaczymy, co dalej. Albo ściągniemy go stamtąd od razu, albo... – zawahał się, potoczył po nich uważnym spojrzeniem. – Jeżeli Later wyrazi zgodę na taki przebieg wydarzeń, poczekamy i poobserwujemy ich trochę. Jak na razie watykańscy prowadzą sto do jednego. Wygląda na to, że wiedzą o nas wszystko, a my o nich nic. Może uda nam się trochę wyrównać rachunki.

Spowaźnieli od razu. Żaden z nich jednak nie wyglądał na zaskoczonego takim obrotem spraw. Jakby poświęcenie towarzysza było aż nazbyt oczywiste.

– Jeśliby cierpiał za bardzo, Icta ześle mu sen – dorzucił, jakby jednak postanowił się nieco usprawiedliwić. – Oczywiście, wkroczymy bez wahania, gdyby za bardzo dawali mu w kość...

– Wiadoma rzecz, Szefie – powiedział Res spokojnie. – Taki to żołnierski los.

Vesper pokiwał głową. Przedarł się przez bałagan panujący w pokoju. Runął ciężko na swój materac. Zarzucił ręce nad głowę, zamknął oczy. Czuł się zmęczony, jakby maszerował przez tydzień.

Wyszli do kuchni, zostawiając go samego.

Zasnął natychmiast.

– Icta straciła kontakt.

Głos Nexa rozbrzmiewał autentycznym zatroskaniem. Vesper odjął komunikator od ucha, pozwolił sobie na głębokie, pełne rozczarowania westchnienie. No żeż kurwa mać.

Przyłożył słuchawkę z powrotem.

– Pewnie jest za daleko – powiedział, starając się panować nad głosem. – Jeżeli tylko powróci w okolice celu.

– Przecież nie może tak się szwendać koło paszczy lwa, a potem co i rusz beztrąsko wracać do bazy, bo nas wsypie – przerwał mu Nex rozdrażniony. – I tak mam nerwy na wierzchu, ciągle

zachodzę w głowę, jak to się stało, że do ciebie strzelali. Jeśli ktoś cię śledził od samej bazy...

– To by się nie dekonspirował jak idiota, jednym strzałem, tylko zabrał za cel strategiczny – wpadł mu w słowo Vesper. – Wyluzuj, stary, zaczynasz już srać żarem...

Tamten odetchnął głęboko, nie wysilając się na oddalanie komunikatora od ust.

– Wyślij ją tu do mnie – zaproponował Vesper. – Już trudno, co się stało, to się nie odstanie. A zespół jest zespołem. Najwyżej wszyscy razem, w doborowym towarzystwie, pójdziemy spać.

– No proszę, jak to się naumiał renegackich obyczajów... – sarknął Nex z przekąsem. – Już nie płaczesz, że będziesz ją niepotrzebnie narażał itepe, itede?

– Jak znam Ictę, i tak nie odpuści. Będzie się kręcić koło obiektu, aż złapie kontakt. To już lepiej, jak się zabunkruje tutaj z nami, może będzie bezpieczniejsza. Zamknięte, strzeżone osiedle, niewielu obcych, nie tak łatwo nas wypatrzyć. No chyba że namierzają z satelity. Wtedy trudno, nasz pech.

– Okej, przyślę ci ją.

– Dołóż jej tam żarcia dla nas, nie bądź skąpy.

- Dołożę wszelkich starań, żebyś się czuł jak w domu – w głosie Nexa zabrzmiało rozbawienie. – Przyślę ci żarcie... I nie tylko to.

Vesper odchrząknął, zerknął na komunikator nieufnie.

– Co ty tam knujesz? – wycedził. – Coś niekoniecznie chce mi się wierzyć w twoje poczucie humoru...

– Przekonasz się. Dobra, muszę lecieć, Sprawa wzywa. Bez odbioru! – generał rozłączył się pośpiesznie.

Na pewno coś kombinuje, pomyślał Vesper, pozwalając, by ręka z komunikatorem opadła mu bezwładnie na łóżko. Rozłożył w bok i drugą, przez chwilę leżał tak, rozkrzyżowany. Nic mu się nie chciało, nawet kiwnąć palcem. Najchętniej zostałby tak przynajmniej na tydzień, w błogosławionej pozycji horyzontalnej. Tydzień, albo nawet dwa... Wreszcie sapnął, podniósł głowę. Z kuchni dochodziły go ożywione głosy kolegów. Zwlókł się z łóżka, podreptał do kuchni. Wypadałoby się zająć swoim zespołem. Chociaż, prawdę mówiąc, zespół doskonale sobie radził sam.

Wszyscy czterej pracowali pilnie przy stole, na którym leżało przynajmniej kilkanaście żarówek. Oprócz tego wiertła i jakieś buteleczki z oleistą cieczą. Wyglądało to jak zajęcia kółka „Młodego Technika”.

– No i popatrz, Szefie – odezwał się Hirtus, podnosząc do góry żarówkę. – Nie jesteście to

piękność nad pięknościami?

Szklana bańka wypełniona była płynem prawie do połowy.

– To jakaś nowa moda? – rzucił Vesper, przekrzywiając głowę i mrużąc oczy. – Ten wzór dodaje zarówno artyzmu czy jak?

– Przewiercasz w nakrętkę małą dziurkę. Wlewasz do środka olej opałowy – pouczył go renegat. – Wkręcasz żarówkę do lampy jak gdyby nigdy nic. Na ten przykład nad drzwiami. I jak tylko ktoś pstryknie światło, olej zapala się i żarówka robi buuum! Pyska szkłem na wszystkie strony, płonąć co siłą. Może nie zawsze jest to śmiertelnie niebezpieczne, ale potrafi napędzić stracha. Artystycznego stracha, ocenilibym.

– Jestem pod wrażeniem twojego poczucia estetyki – powiedział były nocarz z podziwem. Jednym szurnięciem przysunął stółek spod ściany, wtoczył się pomiędzy kolegów. – To jak to się robi konkretnie? – zgłosił współudział. – Ja też chcę.

Pokiwali głowami, rozsuwając się. Swój chłop, ocenili bez słów. Po prostu swój chłop.

Vesper nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jak on mógł mi to zrobić, załkał bezgłośnie. Podły drań. Wszystko, wszystko, tylko nie to...

– Nocarz Tiro, w chwilowej służbie u renegatów, melduje się gotowym do działań bojowych! – oznajmił rekrut radośnie. – A tu oto Wikingowie z Północy przesyłają wam dary! – Zrzucił z ramion ciężki plecak, postawił go na ziemi. – Biercie i pijcie z tego wszyscy. Ale ale: obojętnej mi nie ruszać! Jest tylko dla mnie! Taki mam układ z generałem.

– A kto by tam takie sztuczne świństwo chciał – wzruszył ramionami Offa, podniósł przesyłkę i zataszczył ją do łazienki.

– Czy... generał... – wyzapał Vesper, nie mogąc odnaleźć słów. – Znaczący... Nex... Czy on...?

Czy on kompletnie, całkowicie ochujał? – miał ochotę zawrzasać w głos. Dary i owszem, przyjmujemy, ale posłaniec? To już lepiej było kurierem wysłać tę krew!

– Nex to wielki wojownik – podkreślił nocarz z emfazą. – Potrafi wysłuchać też i takiego, który może nie rzuca się w oczy... – zerknął w lustro znacząco – ale ma w duszy zwycięzcę. Niby proste, ale zobaczyć to u kogoś... – Pokręcił głową wzruszony. – To naprawdę wielka rzecz.

Przemaszerował dumnie do kuchni, popatrzył na rozłożone równiutko w rzędzie żarówki. Rozjaśnił się w szerokim uśmiechu.

– Ooo, widzę, że i wy, panowie, kontynuujecie zaszczytne chuligańskie tradycje. – Złapał

pierwszą z brzegu, podniósł do góry, pokiwał głową z ukontentowaniem. – A napalm metodą domową też był grany? Co?

– Dwa razy nie powtarzaj, benzyna z mydłem i jechane – uśmiechnął się Hirtus. – Tylko trzeba konsystencję utrafić. A słuchaj, jak robisz proch? – Pociągnął go za łokieć, sadzając przy stole. Zaczęli dzielić się doświadczeniami, kiwając głowami z niekłamanym ożywieniem.

I to by było na tyle, zrozumiał Vesper, patrząc na nich szeroko otwartymi oczami. Nie pozbędę się go stąd już nigdy. Co też naszło kolegę generała, że zafundował mi ten zbrodniczy prezent? To jakaś masakra, sabotaż, dywersja...

Odwrócił się do Icty, znieruchomiałej tuż za progiem. Miała przymknięte oczy, a jej twarz powoli rozjaśniała się wyrazem nieopisanej ulgi.

– Mam go... – wyszeptała uszczęśliwiona. – Tak, mam go... Ale teraz śpi.

Złapał ją za głowę w nagłym porywie radości, wycisnął na miękkich wargach radosny pocałunek. Dobra, pal sześć tę aferę z rekrutem. Later jest! Znalazł się! Może chociaż jego uda się uratować?

Roześmiał się przepelniony ulgą. Tak już miał dość tego wszechobecnego ciężaru nieszczęścia i krwi...

Zaczął rozbierać Ictę z płaszcza nieco niezgrabnymi ruchami, głowę zaprzętała mu wciąż ta radosna myśl.

Najważniejsze, że Later wciąż jest na tym świecie. Spojrzał w oczy dziewczynie pełen wdzięczności.

A wtedy ona też się uśmiechnęła.

Raptem pojął, że się pomylił, myśląc, że w jej oczach jest burza. Teraz raczej nazwałby to... ogrodem chmur. Miejscem, w którym nie ma strachu, bólu ani tej potwornej tęsknoty. Nie ma odpowiedzialności przygniatającej do ziemi coraz cięższym brzemieniem. I miejscem, w którym on, Vesper, nie byłby już tak przerażająco, kurwa, sam.

Sposepniał nagle, umknął spojrzeniem. Tylko się nie rozmarzaj, chłopie, zganił się w duchu. Jakby ci mało było tych przepraw z Araną... Lepiej milcz. Chociażby z tego powodu, że duma Pani Renegatów nie zniesie żadnej rywalki, a ty nie chcesz przysparzać dziewczynie dodatkowych kłopotów. Rozumiemy się, stary, prawda?

Powiesił palto na wieszaku i odwrócił się czym prędzej, nie odpowiadając nawet na jej ciche „dziękuję”. Przeszedł do kuchni, znów przywarował na progu, oparł się plecami o framugę.

Towarzystwo zaczynało być w coraz lepszej komitywie, zauważył ze zdziwieniem. Tiro wręcz eksplodował wesołością i ten jego nastrój udzielał się również pozostałym. Co mu, do cholery, zrobił ten cały Nex, napoił go potajemnie eliksirem szczęścia czy jak?

– Ale z was smutasy – oznajmił rekrut głośno. Wstał, dorwał się do przycupniętej w kącie wieży, wrzucił płytkę wygrzebaną z kurtki. – No, to teraz będzie kultowo. Jak szaleć, to szaleć! Totalna chuliganerka!

Kiedy kopną twoje drzwi, jak uciekniesz stąd?

Podniesiesz w górę ręce czy wyciągniesz swoją broń?

Kiedy prawo już cię znajdzie, jak z tym sobie radę dasz?

Możesz umrzeć na ulicy albo poznać zimno krat

– załomotali The Analogs coverem starej piosenki The Clash.

Renegaci rozdziawili usta w szerokich uśmiechach, patrząc na nowego kolegę ze szczerą aprobatą.

– *Będziemy krwawić, będziemy konać, nigdy nie damy się pojmać!* – dołączyli do refrenu, z przekonaniem kiwając głowami i podnosząc dłonie z rozczapierzonymi palcami ułożonymi w literę „V”. – *Ooo... strzelby z Brixton!*

– Ja już wiem, czemu ciebie nie chcieli do nocarzy – oznajmił Vesper, wpatrując się w rekruta ze zgrozą. – Ty się dużo lepiej wpisujesz w renegackie klimaty...

– Oj, Vespi, nie rób scen! – zachnął się Tiro obłudnie. – To chodzi tylko o wycucie stylu, dopasowanie do sytuacji, przecież wiesz, że ja bym się nigdy nie zrenegacił, co to, to nie...

Generał patrzył na niego z wybałuszonymi oczami, jakby nagle coś zaczęło go dusić w gardle. VESPI? Że jak, kurwa, że jak?

– Kiedy pełne masz kieszenie a za tobą pusty bank

Wybierz niebo albo piekło, bo nadchodzi już twój czas

On czuje się jak księżę, słońce świeci w jego twarz

Jego gra to przetrwanie, ale znajdą go i tak

– ogłaszała nieustępliwie muza.

– Daj spokój – wyszeptala Icta, mrużąc oczy. Złapała Vespera za łokieć i obróciła ku drzwiom. – Chodź, spróbujemy namierzyć Latera, a chłopcy niech się zaprzyjaźniają. Odrobina luzu każdemu z nas dobrze zrobi...

Pokiwał głową. Poszedł za nią posłusznie, tłumiąc gniew. VESPI? Całe szczęście, że rekrut jest tu tylko tymczasowo, bo już on by mu pokazał...

– *Znaleźli go ze strzelbą, bez litości pojmać chcą, nie pomożesz mi Madonno, żegnaj słońce z Brixton* – wyli uszczęśliwieni czterej renegaci i jeden nocarz.

– Dokąd się wybierasz? – rzucił Vesper, widząc, że Icta sięga po płaszcz. – Na dwór? Namierzają nas...

– Na dach – odparła z uśmiechem. – Najlepiej na dach.

Złapał swoją skórzaną, ocieplaną kurtkę, narzucił pośpiesznie. Otworzył drzwi, przepuścił dziewczynę przodem, naśladowując przesadnie uniżony, dworski ukłon. Wymaszerowała z dumnie podniesioną głową.

– *Będziemy krwawić, będziemy konać, nigdy nie damy się pojmać!* – huczało wciąż w kuchni, kiedy zamykał drzwi.

Na dworze panował siarczysty mróz. Zima przypomniała sobie najwyraźniej o swoich obowiązkach i czym prędzej pragnęła nadrobić zaległości. Vesper chuchnął w błyskawicznie zgrabiałe dłonie. Popatrzył krytycznie na dziewczynę. Jej palto nie wyglądało wystarczająco solidnie, jak na taki mróz.

– Na pewno chcesz tu siedzieć? – spytał zwięźle. – Jest przynajmniej minus dwadzieścia pięć stopni. Owszem, symbiont nie pozwoli nam zemrzeć z zimna, ale, tak czy inaczej, to nic przyjemnego...

– Właśnie dlatego chcę nawiązać kontakt z Laterem – odparła poważnie. – Wymarzona pogoda dla ich eksperymentów. Może przynajmniej uda mi się go uśpić, jeśli go będzie bardzo bolało.

Pokiwał głową. Jasna sprawa, oznajmił bez słów. Rozejrzał się po dachu w poszukiwaniu jakiegokolwiek osłony. Wreszcie znalazł wnękę pomiędzy wylotami wentylacji.

– Chodź – pociągnął dziewczynę za rękę. – Tu sobie siądziemy. Ty będziesz sobie szukać... – Uśmiechnął się, pochwycił jej dłoń i włożył sobie pod kurtkę, opierając na piersi. – A ja cię będę pilnował. I ogrzewał co siłą.

Popatrzyła nań bystro, nieufnie.

– No cóż, generale... – powiedziała powoli. – Mam nadzieję, że mamy na myśli taki sam rodzaj ogrzewania... – Mróz w jej spojrzeniu niemalże dorównywał temu na zewnątrz.

Spoważniał natychmiast, popatrzył jej prosto w oczy. Z porażającą wręcz jasnością pojął, że pragnie zanurzyć się w ten ogród chmur, zapomnieć o wściekłym, kąsającym sztormie Aranei... Ale to tylko kolejne z głupich, nierealnych marzeń, westchnął z niespodziewanym ukłuciem bólu. Icta miała rację. Nic między nimi nie powinno się nigdy wydarzyć, nic a nic.

– Posłuchaj... – rzucił, siląc się na spokój. – Powiem tak. Ten, na kim raz spoczęły oczy Pani Renegatów, już zawsze będzie jej.

Opuściła wzrok, ewidentnie speszona.

– Przepraszam – mruknęła, coraz silniejszy rumieniec na jej twarzy z pewnością nie był spowodowany wyłącznie mrozem. – Wybacz, Szefie. Ja tylko tak...

– Rozumiem cię dobrze – wysilił się na uśmiech, choć w głębi duszy coś szeptało boleśnie, że oto właśnie bezpowrotnie traci wielką, niepowtarzalną szansę. – Taka piękna kobieta jak ty, w dodatku ciągle otoczona mężczyznami... Nic dziwnego, że wolisz stawiać niektóre sprawy jasno od samego początku. Popieram, tak trzymaj. A teraz – odwrócił głowę ku proponowanej kryjówce – możemy wziąć się do roboty?

Podreptała za nim, już nie tak radośnie. Jakby trochę przygasła, pewnie było jej głupio, a może nawet wstyd. Zaklął w myślach. Czyżby jednak ją uraził? Ale nawet nie wiedział, jak miałby naprawić nieświadomy błąd. Zmilczał więc, sadowiąc się na ziemi.

Usiadła mu na kolanach, odchrząknęła z wyraźnym skrepowaniem, poprawiła kosmyk włosów wymykający się spod kaptura.

– A teraz, moja pani – wysilił się na wesoły, pełen otuchy ton – do dzieła! Skupiasz się, a ja się zajmę tym, żeby ci było bezpiecznie i ciepło. Proszę pamiętać, to jest rozkaz czysto służbowy! – mrugnął do niej żartobliwie.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zamknęła oczy, oparła mu głowę na ramieniu. Opasał ją rękami, przytulił. Czekał cierpliwie. Niemalże czuł gęstniejącą nad nią Moc.

– Jest... – wyszeptała powoli. – Jest Later. Zimno mu... – Sapnęła ciężko, z przerażeniem. – Bardzo, ale to bardzo zimno. I boi się, bo jest całkiem sam.

– Odezwij się do niego... – poprosił szybko. – Zdołasz?

– Spróbuję...

Zacisnęła wokół niego swoje szczupłe ramiona, skoncentrowała się z całych sił.

– Słyszysz mnie... – potaknęła z ulgą. – Pyta, czy go będziemy ratować.

– Najszybciej jak się da – powiedział z nagłą suchością w ustach. – Zapytaj, czy dowiedział się czegokolwiek o watykańskich.

– Oni mówią o sobie Siewcy – odparła niemalże natychmiast. – Ale nie udało mu się zbyt dużo usłyszeć. Ciągłe go testują i to bardzo boli... – Po jej policzku powoli spłynęła samotna łza. – Pyta, kiedy po niego przyjdziemy.

– Ile jeszcze... Ile jeszcze będzie w stanie wytrzymać? – zapytał, niemalże nienawidząc się za te słowa. – Chcieliśmy ich trochę poobserwować, zanim się zdemaskujemy i, być może, spalimy ten temat.

Icta podniosła głowę, spojrzała na niego z wyrzutem. Zakłuło go to znowu... A potem minęło, uleciało gdzieś w dal. Jak gdyby wszystkie emocje pochłonął wszechobecny mróz.

No już, odpowiedział jej niecierpliwym zmarszczeniem brwi. Mów.

– Trochę wytrzyma... – rzekła po chwili, znowu podnosząc oczy. – A jeżeli zdołam mu pomóc i będę go usypiać w najgorszych momentach, to może tak pociągnąć dość długo. Rozumie, jak jest. Wiesz, tak sobie myślę... – zwierzyła się po cichu – że powinnam to zrobić już teraz. Bo zgrywa chojraka, ale cały aż wrzeszczy cierpieniem. Co ty na to, Szeffie?

– To dobry pomysł – zgodził się natychmiast. – Powiedz mu...

– Wiem, co mam mu powiedzieć. – Uśmiechnęła się, położyła znowu głowę na ramieniu Vespera. – Idź spać, Later. Późno już. Śpij.

Umilkła, wysyłając w przestrzeń swój czar.

Jakby trafiony jego rykoszetem, Vesper ziewnął. Opanowało go poczucie spokoju, szczęścia, słodczy... Opuścił głowę, przytulił dziewczynę jeszcze mocniej. Zaopiekował się nią, taka była przecież krucha i bezbronna...

I zasnął.

Uśmiechnęła się, widząc jego nagle przytłoczoną snem głowę. Ale nie powiedziała nic, tylko dalej rozsyłała swój czar.

Obudził się, kiedy szary świt zaczął odcinać krawędzie dachów od nocnego nieba. Otworzył oczy z nagłym przerażeniem.

– Wszystko w porządku, Szeffie – zaśmiała się Icta, przyłożyła mu dłoń do policzka

i pogładziła delikatnie. – A to sobie pochrapałeś... I dobrze, przyda się.

– Miałem się tobą opiekować – mruknął, nieco upokorzony. – A ty mnie tak podeszłaś, uśpiłaś nikczemnie...

– Każdemu od czasu do czasu przyda się dobry sen – stwierdziła, wstając. – Aua – skrzywiła się od razu, pomasaowała nogę. – No, trochę żeśmy się tu zasiedzieli...

Podniósł się i on, rozcierając ścierpnięte kończyny.

– Co z Laterem? – rzucił niespokojnie. – Jak się teraz ma?

– Dobrze – odparła z pełnym przekonaniem w głosie. – Pospał sobie, nic go nie bolało... No i ma mnóstwo nadziei, to mu dodaje sił.

– Hmm – mruknął, nie kryjąc ulgi. – No dobrze, skoro tak...

– Do wieczora mamy spokój. Na pewno. – Wyciągnęła ręce w górę, zaczęła się przeciągać jak kotka. – To co? Wracaaaamy? – ziewnęła potężnie, nieomal od ucha do ucha, ledwo zdążywszy zasłonić dłonią usta.

– Oj, tak, tak – potwierdził skwapliwie. – O ile jeszcze mamy dokąd. Impreza zapowiadała się dosyć interesująco...

– I z pewnością taka też była – zgodziła się. – Chyba zdajesz sobie sprawę, jak bardzo renegaci ciekawi są was, nocarzy?

– Nas? – Spojrzał jej bystro w oczy. Wciąż uważa go za nocarza? Ani trochę nie zaczął być „swój”?

Pokiwała głową powoli.

– Ano was.

Odwrócił się bez słowa i zaczął kuśtykać ku wyjściu. Wcale nie wiedział, czy powinien być zadowolony z takiego werdyktu.

Dla niej chyba wolałby być renegatem... Przynajmniej przez jakiś czas.

No dawaj, kolego generale, pomyślał Vesper, patrząc na migające cyferki kodu komunikatora. Wysłuchaj raportu swego drogiego towarzysza broni.

Wcisnął się w kąt na krzeselku w kuchni, która wyglądała, jakby przeszła przez nią armia domorosłych chemików. Najwyraźniej chłopaki robili ten proch domowym sposobem. A teraz poszli spać, utrudzeni po ciężko przepracowanym dniu.

Komunikator zweryfikował kody, po czym zabłysnął zielonym światełkiem. Oho, jest Nex.

– Dziękuję za prezent – oznajmił Vesper na dzień dobry. – Nowy członek zespołu przyda się jak znalazł na te trudne czasy.

Generał roześmiał się w głos.

– Wiedziałem, że ci się spodoba – przytaknął zadowolony. – Odrobina swojskich nocarskich klimatów, musiałeś za tym tęsknić... – użalił się obłudnie.

Vesper popatrzył na urządzenie. Może by tak je opluć demonstracyjnie, zastanowił się. Nex naprawdę ma szczęście, że jest teraz daleko, bo inaczej... No, nie wiadomo, co by było inaczej, bezsprzecznie generał wciąż jest od niego silniejszy. Ale na pewno coś by było.

– Wiesz, że ci nie ucieknie – spoważniał nagle Nex. – Tylko go nie zraż, przyhołub trochę... I będziesz miał z chłopaka większy pożytek niż z niejednego renegata.

– Już go kupiłeś? – zapytał Vesper z przekąsem. – Jesteś pewien?

– Dałem mu to, czego potrzebował najbardziej – wyjaśnił generał. – Zabrałem na strzelnicę, sam na sam, stworzyłem okoliczności. Wiesz, pochwaliłem celność, wyszkolenie itede. Zaraz potem wysłuchałem długiej i smutnej historii nieudacznika, w którego nikt nie chciał uwierzyć. Więc w zdumieniu wielkim powiedziałem mu, że przy jego rozlicznych talentach jest nam wręcz niezbędny. I zaproponowałem ścisłą współpracę z najlepszym, elitarnym zespołem, walczącym ze wspólnym, nocarsko-renegackim wrogiem. Jak myślisz, poszedł na to?

– Kurwa, założył twój fan club – jęknął były nocarz z rezygnacją. – Jest tak zmotywowany, że już bardziej nie można.

– I dobrze. Na pewno do czegoś nam się to przyda.

Vesper pokręcił głową w niechętnym uznaniu. No, nie najgorszy jest kolega w te klocki, nie najgorszy... Zdolność: szamaństwo umysłów, poziom: zaawansowany.

– Traktuj ludzi lepiej, niż na to zasługują, a zrobią wszystko, żeby sprostać swemu nowemu wizerunkowi – westchnął filozoficznie. – Stara prawda...

– Stara jak świat. Słuchaj, zmieniając temat: Rada odbędzie się pojutrze. Nie zdołamy wykombinować dla ciebie komunikatora, musieliśmy objąć tamtą firmę kwarantanną. Będziesz korzystał z mojego. Spotkamy się w lokalu sam na sam. W którym, zdecydujemy obaj w ostatniej chwili. Jasne?

– Tajest!

– Twoja nader entuzjastyczna postawa wobec nowych porządków napawa mnie niepokojem – rzucił podejrzliwie Nex.

– Że zacytuję klasyków: „I tak każdy otrzyma od losu, co mu jest pisane: sprawiedliwą zapłatę za swe czyny” – odparował były nocarz natychmiast. – Te słowa są spiżem wyryte w moim sercu.

– Dziwiłbym się, gdyby było inaczej – mruknął tamten zupełnie serio. – Alarm mam. Idę – oznajmił nagle, gdzieś w tle rozwrzeszczała się syrena. – Rada pojutrze. Bez odbioru! – rozłączył się.

Vesper opuścił dłoń z komunikatorem, uśmiechając się z lekkim niedowierzaniem. Nex, jak się tak nieco zbliżyć, był całkiem... Sympatyczny? Zapewne udawał, w sobie znanych celach. Ale mimo wszystko odrobina luzu i wytchnienia była właśnie tym czymś, czego były nocarz łaknął niczym kania dżdżu.

Miał dość trudnych decyzji i obfitujących w poważne skutki wyborów. Miał dość ciągłego szamotania się w zawieszeniu pomiędzy dobrem a złem. Miał dość ustawicznego dźwigania ciężaru ponad własne możliwości.

Miał ochotę po prostu pożyć. Zrobić swoje i wrócić do bazy. Pogadać z kumplami, poprowadzić wojnę na docinki. I nie zagłębiać się w kolejne dysertacje, kto ma rację, a kto nie. Sprawa prosta: rację mają nasi. Czyli ci, którzy są wokół ciebie, idą z tobą ramię w ramię, krok w krok.

Wstał z krzesła, przeszedł do drzwi. Wyszedł na korytarz, zerknął w kierunku pokoju, gdzie spał teraz rekrut. Cisza, spokój, pewnie faktycznie śpi. Przeszedł się więc jeszcze do Icty, zerknął przez lekko uchylone drzwi. Też spała, znużona całonocnym czuwaniem.

Zajrzał do „trollowni”. Czterech renegatów zległo na łózkach, chrapiąc wniebogłosy.

– No dobrze – westchnął półgłosem. – Znaczy, na mnie przyszło objąć wartę. A niech tam, co mi szkodzi. W końcu przespałem całą noc, wypadałoby odrobić w polu...

Usiadł po turecku w przedpokoju. Oparł się o ścianę. Przymknął oczy.

„Lustro” – pomyślał, roztaczając dookoła mentalną ochronę zespołu.

Nagły, zduszony kobiecy krzyk poderwał go na nogi. Vesper rozejrzał się, zlokalizował źródło, w paru susach dopadł do pokoju Icty. Siedziała na łóżku roztrzęsiona, szeroko otwarte oczy wpatrywały się gdzieś w dal.

– Siewca... Siewca... – mamrotała nieprzytomnie. – To jest sam Siewca, co za ból...

Pochwyił ją za ramiona, potrząsnął. Nie zauważyła tego nawet, łyż jak groch spływały jej po twarzy.

– Niecee! – krzyknęła nagle rozdzierająco... A potem umilkła.

Ponurą, grobową ciszę przerywał tylko jej przyśpieszony oddech. Stało się coś złego, coś przerażająco złego, pomyślał Vesper ze ściśniętym sercem... W „trollowni” rozległ się jakiś łomot, zaraz

potem w przedpokoju zatupały spieszne kroki. Renegaci wraz z rekrutem zgromadzili się w drzwiach, zaglądając niespokojnie do środka.

Vesper usiadł na łóżku obok Icty, zaczął gładzić ją po włosach.

– No co jest, dziewczynko? – zapytał uspokajająco. – No co?

Zamrugła, popatrzyła na niego z niedowierzaniem, jakby zdziwiona, skąd on się w ogóle tutaj wziął. Potem rozejrzała się po pokoju, zawiesiła wzrok na stłoczonych u wejścia kolegach. Dziwna rzecz, istnieją.

– Later... – wyjąkała, z trudem łapiąc oddech. – Przyszli po niego, krzyczał... Był tam Siewca. Mówił coś, nie wiem co, nie słyszałam słów. A potem... – Zamrugła oczami i wybuchła nagłym, rozpaczliwym szlochem. – Nie wiem, co mu zrobili, coś go strasznie bolało, a potem nagle umilkł. I to nie tak, jakby stracił przytomność, po prostu skończył się, urwał, zamilkł na zawsze...

Vesper wysupłał z kieszeni chusteczkę higieniczną, podał ją dziewczynie w milczeniu. Przyjęła ją, kiwając głową, zaczęła hałaśliwie przedmuchiwać zalany łzami nos. Renegaci weszli do pokoju, porozsiadali się na podłodze. Popatrywali w górę, na generała, w ponurym milczeniu.

– Mamy dwa warianty – powiedział suchym, bezosobowym tonem. – Albo go zabili, albo podali mu antysymbionta. Według mnie bardziej prawdopodobne jest to drugie.

– Za długo czekaliśmy – warknął ponuro Res. – Trzeba go było od razu odbijać, a nie bawić się w podchody...

Vesper przyłożył lewą dłoń do czoła, rozmasował je w roztargnieniu. Prawą ręką wciąż obejmował Ictę przyjacielskim, wspierającym gestem.

– Dla niego na pewno byłoby lepiej – przyznał. – Ale z kolei uprzedzilibyśmy ich, że jednak coś wiemy, że wywęszyliśmy ich kryjówkę. Zaczęliby gorliwie zacierać ślady. A teraz zapewne poczuli się bezpieczni.

– Tego nie wiesz – burknął Offa.

– Pojawił się tu Siewca we własnej osobie – odparł generał rzeczowo. – Znaczący czują się wyjątkowo pewnie. Inaczej zapakowaliby Latera do żelaznego pudła i wywieźli ciężarówką w umówione miejsce. Gdyby tylko podejrzewali, że są obserwowani, nie mogliby postąpić inaczej. Ale skoro nie podjęliśmy żadnych kroków, by ocalić przyjaciela, uznali, że wciąż nic nie wiemy.

Pospuszczali głowy, nie znajdując kontrargumentów. Owszem, Szef miał rację... Tylko że wyjątkowo paskudną i brutalną. Ale jednak ją miał.

– Chłopaki z technicznego obstawili cały ten budynek kamerami – powiedział Vesper

pocieszającym tonem. Czuł się wyjątkowo podle, ale dalej dzielnie grał swoją rolę. – Jeżeli mieliśmy szczęście, złapaliśmy na nich samego Siewcę. Jeżeli nie, to przynajmniej samochód. Numery rejestracyjne, markę, wygląd... Techniczni sprawdzą wszystko, co się pojawiło w okolicy, co do najdrobniejszego szczegółu. Nie będziemy teraz wykonywać żadnych gwałtownych ruchów, pozbieramy informacje i dojdziemy po nitce do kłębka. W przeciwieństwie do nich jesteśmy nieśmiertelni. Mamy czas.

– O ile nam tej nieśmiertelności nie odbiorą... – mruknął Hirtus posepnie. – Jak Laterowi. Jak myślisz, zostanie teraz watykańskim? – odważył się powiedzieć głośno to, co wszystkim już chodziło po głowie.

Generał westchnął ciężko, odwrócił głowę ku oknu. Gdzieś tam na zewnątrz wciąż szalał złowrogi, bezlitosny mróz.

– Later to twarda sztuka – oznajmił z wysiłkiem. – Najpierw był w AT, potem u nas też pokazał, co potrafi... Myślę, że byle czym go nie złamią. I nawet jeśli znajdzie się na chwilę w ich szeregach, to przy najbliższej okazji nie omieszką wykorzystać tego dla naszych celów.

Pokiwali głowami, wypowiedź trafiła im do przekonania. Może tylko dlatego, że chcieliby, żeby tak było. Ale, jak na dziś dzień, to wystarczy.

Vesper popatrzył na Ictę. Zależało mu na tym, co ona powie, jak oceni sytuację. Może się po babsku obruszy, odsądzając go od czci i wiary? Może rzuci wzgardliwie, że pieprzyć politykę, oto zawiedli przyjaciela w potrzebie?

Ocierała oczy, uspokajając się powoli.

Wreszcie spojrzała na niego. Odetchnęła głęboko, raz, potem drugi.

– No cóż, generale – zdecydowała się wreszcie. – O ile dobrze pamiętam, ostrzegałeś, że ocaleje pięćdziesiąt procent zespołu. Wygląda na to, że jesteś wyjątkowo słowny.

Pokiwiał głową, udając, że wcale a wcale go to nie zabolalo.

A potem wstał i wyszedł z pokoju. Przeszedł do łazienki, zatrzaskał drzwi z dużo większym hukiem, niż zamierzał. Wzruszył ramionami, no trudno, będzie obciach, to będzie. Wyjął opakowanie z zamaskowanej chłodziarki, rozdarł je jednym gestem. I zaczął pić chłodną, musującą lekkim orzeźwieniem krew.

Na szczęście nikt nie poszedł za nim dopytywać się, czy coś mu jest i czy wszystko w porządku. Zostawili go w świętym spokoju.

Nieglupie te renegaty, pomyślał z niejaką ulgą. Naprawdę nieglupie.

Ding-dong! – zabrzmiał dzwonek w jednym z lokali blokowiska na warszawskim Targówku. Vesper otworzył drzwi.

Nigdy w życiu nie przypuszczał, że może się tak ucieszyć na widok Nexa. Jakby pojawił się starszy brat, który owszem, obśmieje, poprzytyka złośliwie, ale w końcu być może posłuży poradą, wsparciem, dobrym pomysłem...

Rozhartowałem się, zganił się w duchu. Zbyt długo czułem się nieszczęśliwy i samotny i teraz, niczym bezpański kundel, lgnę do każdego, kto obdarzy mnie choć dobrym słowem.

Przywitał więc kolegę generała z dużo większym chłodem, niżby to mogło wynikać z jego rzeczywistego nastroju. Nex, oczywiście, ani na jotę nie zmienił swojego zwykłego, uprzejmego wyrazu twarzy. Wszedł do środka, potrząsnął dłonią Vespera. Zostawił na podłodze sporą czarną torbę, skierował się do łazienki, zaczął myć ręce. Zachowywał się wyjątkowo swobodnie, widocznie był już tutaj niejedną raz.

Vesper przeszedł do dużego pokoju, rozsiadł się wygodnie na nieco sfatygowanej kanapie. Rozejrzał się. Typowe mieszkanie w bloku z późnych lat siedemdziesiątych. Dwa pokoje, kuchnia, łazienka. Dość niski standard, przybrudzone wykładziny, poźółkłe tapety. W tle burczące rury i postukiwania sąsiadów. Cisza nocna obowiązuje tylko w teorii.

Nex wrócił z łazienki. Podeszedł do okna balkonowego, ale zatrzymał się przynajmniej z metr przed nim i z tej odległości obserwował okolice.

– Jesteśmy obstawieni, że mucha nie siada – oznajmił z nietajoną satysfakcją. – Porozrzucałem chłopaków po dachach w promieniu paru kilometrów. Czujki na chodnikach, w parku, w blokach: zarówno naszym, jak i w tych dookoła. Jeśli się cokolwiek stanie, to znaczy, że w sprawę wmiszało się przeznaczenie. Tak widocznie musiało być.

Wrócił do szerokiego stołu, zajmującego prawie cały środek pokoju. Wydźwignął czarną torbę, położył ją na blacie. Zaczął wypakowywać z niej sprzęt, metodycznie, powoli.

– Mogę w czymś pomóc? – rzucił Vesper, przyglądając się poszczególnym, powiązanym w schludne pęczki kabelkom. Zaraz po nich z torby wysypały się różne kostki, urządzenia, zasilacze...

– Eee, daj spokój – westchnął tamten. – Albo dobra, weź i rozwijaj te druty. Zanim to popodłączamy, minie ruski miesiąc i będzie już po konferencji. Może to i dobrze... – dodał ciszej, jakby wbrew sobie.

Vesper popatrzył na niego uważnie.

– Denerwujesz się – oznajmił wprost. – Już cię trochę znam, kolego generale. Nie podoba ci się coś, i to bardzo. Prawda?

– Co ci będę gadał – burknął tamten. – Jeszcze mi się oberwie za nielojalność. Posłuchasz, będziesz miał swoje zdanie. Zero komentarza z mojej strony. Dobrze?

Były nocarz pokiwał głową. Sięgnął do kabli, zaczął je rozwijać po kolei, układając potem na kanapie w sposób możliwie uporządkowany. Prędzej czy później splączą się z powrotem. Nie wiedzieć czemu, zawsze tak jest.

Wreszcie, po dwudziestu minutach ciężkiej walki z żywiołem, komputerowy chaos przemienił się w zestaw do wideokonferencji. Obaj generałowie zasiedli na kanapie, popatrując na wycelowane w nich kamery. Ekran wciąż zasnuty był czernią, rozświetli się dopiero, kiedy przyjdzie na to czas.

– Co robimy dalej? – rzucił Vesper niespokojnie. – Jak ci meldowałem, Later zgasł. Chyba nie ma sensu, żebyśmy dalej siedzieli w alei Krakowskiej, może lepiej niech zespół wróci do bazy?

– Za parę dni – zgodził się Nex. – Techniczni potwierdzili: jesteście czyści. Nikt za wami nie łąził, nie sprawdzał, nie węszył dookoła. Najprawdopodobniej to komputerowcy przywlekli ogon, pracujemy nad sprawdzeniem tego wątku. Póki co nie wykonujemy jednak gwałtownych ruchów w okolicy laboratorium, żeby z kolei watykańskim nie przyszło coś do głowy. Posiedzicie tam, gdzie jesteście, spokojnie. A potem dołączycie do nas, za parę dni będziemy się przenosić do nowej bazy. Oczywiście, taka jest moja rada – dorzucił uprzejmie. – Zrobisz, jak zechcesz, generale.

– Oczywiście – potwierdził Vesper z westchnieniem. – Masz rację.

Zamilkli obaj, zapatrzyli się na wciąż pusty ekran. Powoli narastało napięcie, zaczynało wibrować w powietrzu, wywołując znajome mrowienie.

No już, niechże się zacznie, co się ma zacząć. No już...

Pik, pik, pik, zaśpiewał cicho komunikator Nexa. Ten poderwał się natychmiast. Wyjął z kieszeni niewielki czarny przedmiot, podłączył go do portu USB.

– *Weryfikacja użytkownika* – oznajmił ekran przesuwającym się paskiem czerwonych liter. Nex odszukał wzrokiem małą czerwoną płytkę. Przyłożył kciuk.

– *Pierwszy etap weryfikacji zakończony sukcesem* – pojawiły się kolejne litery. – *Podaj hasło.*

Generał wklepał w klawiaturę długi, przynajmniej kilkunastoznakowy kod.

– *Weryfikacja poprawna* – oznajmił komputer. – *Łączę...*

Ekran podzielił się na kilka okienek. *Connecting...* – widniało na środku każdego z nich, zaś w górnych rogach pojawiły się migające, zmienne szeregi liczb.

– Zawsze się boję, że coś mi się na tym etapie popieprzy – westchnął Nex, nie kryjąc ulgi. – No ale dobrze jest, wchodzimy na kanał. – Spojrzał na Vespera, nieco pobladłego w napięciu. – Uszy do góry, nietoperku! – mruknął. – Poradzisz sobie, jak nie ty, to kto? Zresztą jak by nie było, jakoś to będzie... – dodał filozoficznie.

W jego głosie bynajmniej nie słychać było szczerego przekonania.

– Witam wszystkich!

Twarz Aranei spoglądająca na nich z ekranu tchnęła pewnością siebie i niewzruszonym spokojem. Nawet jeżeli Pani Renegatów przechodziła ostatnio poważny kryzys psychiczny, w najmniejszym stopniu nie było tego po niej widać.

– Witam – skinął głową masywnej budowy rudzielec, zajmujący okienko po jej prawej stronie.

– Witam – zgłosił się z kolejnego okienka szatyn o pociągłej twarzy.

– Witam – dołączył Strix.

– Witam! – powiedzieli razem Vesper i Nex.

– Przede wszystkim chciałam wam przedstawić nowego członka Rady – oznajmiła przyjaznym tonem. – Generał Vesper, były nocarz. Zaakceptowany większością głosów. – Spojrzała prosto w ekran, obserwując uważnie reakcję pozostałych uczestników spotkania. Strix z Nexem uśmiechnęli się lekko, szatyn pozostał neutralny. Rudzielec wykrzywił się z niechęcią, ale nie powiedział nic. No to już wiem, kto jak głosował, pojął Vesper od razu. I kto mi tutaj raczy sprzyjać, a kto nie.

– Generale, przedstawię panu tych członków Rady, których nie miał pan jeszcze szczęścia poznać osobiście – ciągnęła Aranea. – Adeps, szef logistyki i zabezpieczenia. – Rudzielec skinął głową z ostentacyjnie chłodnym wyrazem twarzy. – Oraz Ratis, szef techniczny, następca nieodżałowanego Fabera.

– Co za szkoda, że nie zdążył pan uratować mojego byłego szefa – wtrącił Ratis kurtuazyjnie. – To był wspaniały fachowiec.

– Staralem się – odparł Vesper. – Żałuję, że bezskutecznie.

– Skoro fazę powitań mamy już z głowy – wtrąciła szybko Aranea – przejdźmy do analizy obecnej sytuacji. A ta przedstawia się niezbyt zachęcająco. Jak wiecie, panowie, nie zwykłam zwoływać

posiedzeń Rady z błahych powodów... Proszę o zabranie głosu Pana Domów Krwi.

Strix odchrząknął najpierw, potem zaczął mówić płynnym, spokojnym głosem:

– Powiem wprost: zapasy krwi są znacznie uszczuplone. Przede wszystkim coraz bardziej dotyczy nas problem wyczerpania potencjalnych źródeł dostawy. Większość naszych Domów usytuowana jest w pobliżu wielkich europejskich miast. Pozwala nam to na dyskretne pozyskiwanie części ich mieszkańców i spożytkowywanie ich krwi dla naszych celów. Niestety, przy obecnej liczbie członków naszej społeczności podaż jest zbyt mała w stosunku do popytu. Zapotrzebowanie na krew narasta logarytmicznie, natomiast ogólny poziom bezpieczeństwa społecznego nie pozwala nam na zwiększenie ilości porwań bez narażania się na wzbudzenie podejrzeń ze strony odnośnych władz. – Strix umilkł na chwilę, pozwalając zebrany na przetrwanie podanych informacji, po czym ciągnął dalej: – Szczerze mówiąc, uważam, że już teraz balansujemy na granicy dekonspiracji. Utrata Echisa, który wprowadził wiele innowacyjnych technik pozyskiwania materiału ludzkiego bez wzbudzania krytycznych podejrzeń, jest dla nas wyjątkowo dotkliwą stratą.

– Ale przecież Echis żyje – zaproponował natychmiast rudzielec. – Nadal może was wspierać pomysłowością...

– Przede wszystkim nie „was”, ale „nas” – lodowatym tonem oznajmił Pan Domów Krwi. – Regularność dostaw, jak mnie się wydaje, jest kwestią istotną dla nas wszystkich...

– Czuję się pouczony – odburknął tamten. – Tyle w kwestii formalnej, czy mógłbym jednak poznać odpowiedź na moje pytanie? Dlaczego jeden z twoich podwładnych odmawia współpracy?

– Echis przeżywa ostry kryzys psychiczny – wmieszała się Aranea łagodzącym tonem. – I nic w tym dziwnego, wyobraźcie sobie, panowie, że nagle utraciliście wszystkie swe moce...

– To jakby się już trafiło do piekła – poparł ją Ratis bezzwłocznie. – Nic dziwnego, że chłopak nie ma głowy do niczego innego, przynajmniej na razie.

Lord Renegat obdarzyła go pełnym wdzięczności spojrzeniem. Technik zarumienił się nieco i uśmiechnął skromnie.

Ciekawe, czy z nim też sypia, pomyślał nagle Vesper, z mocnym odcieniem złości. I czy cała jej władza polega na szczuciu facetów, którzy są jej w jakiś sposób potrzebni, a potem owijaniu ich sobie dookoła palca? Zerknął na Nexa siedzącego tuż obok. Jak zwykle, twarz generała nie zdradzała nic. Albo prawie nic.

– Tak czy inaczej, sytuacja jest krytyczna – oznajmił Strix z przekonaniem. – Nie możemy porywać więcej ludzi bez narażania się na poważne ryzyko. Zapasy się kończą. Musimy coś wymyślić,

inaczej czeka nas poważny kryzys.

– Może przejdźmy na sztuczną krew – burknął Adeps. – Albo napadnijmy na PCK.

– Wyprowadziliśmy z magazynów PCK tyle krwi, ile tylko było możliwe – odparł spokojnie Strix, całkowicie ignorując pierwszą część wypowiedzi. – To samo w innych krajach. Trzeba wiedzieć, kiedy przestać, niestety.

– Dziękuję Panu Domów Krwi za rzeczową analizę sytuacji – oznajmiła Pani Lord. – Proszę teraz generała Nexa o zabranie głosu. Jak stoimy na polu walki? – Uśmiechnęła się do niego z sympatią lecz dosyć zdawkowo. Vesper zdążył zauważyć, jak technikowi błyskawicznie rozjaśnia się twarz.

– Z nocarzami mamy remis – powiedział Nex. – Prawda jest taka, że obie strony okopały się na swoich pozycjach i prowadzą coś, co nazwałbym podchodami vel małą partyzantką. Raz my ich pogonimy, raz oni. Ta sytuacja może trwać jeszcze bardzo długo bez przeciążania szali na którąkolwiek ze stron. Natomiast poważnym zagrożeniem stali się watykańscy...

– O tym opowie generał Vesper – przerwała mu Aranea i popatrzyła pytająco na byłego nocarza. – Generale?

– Zgadzam się z przedmówcą: watykańscy stanowią istotne zagrożenie – odpowiedział natychmiast. – Niestety, nasza wiedza o nich jest wyjątkowo mizerna i w znacznej mierze oparta na domysłach. Nie mamy pojęcia, jakie są ich cele i do czego zmierzają. Z jednej strony bowiem starają się nas zniszczyć, z dużym poświęceniem i natężeniem sił i środków. Aczkolwiek mówiąc „duże”, mam na myśli straty, jakie dotychczas byli w stanie nam zadać. Być może z ich punktu widzenia nakłady na tę, nazwijmy to, „wojnę” są wręcz marginalne. Na ile stać naszych przeciwników? Kto za tym wszystkim stoi?

– Nocarze? – wyrwał się Ratis z podpowiedzią. – Atakują nas pod przykrywką od nowej, nieznanej strony?

Vesper pokręcił głową.

– Przede wszystkim watykańscy to ludzie – oznajmił przeciągle. – Owszem, nocarze współpracują z Dziećmi Dnia od czasu do czasu. Ale nie sądzę, by mogli natchnąć ich taką nienawiścią do wampirów, to jest wbrew wyznawanym przez nich zasadom Pojednania. Raczej próbowaliby ich nastawiać przeciwko renegatom, jak to czynią na co dzień. Natomiast watykańscy płoną nienawiścią ku wszystkim Dzieciom Nocy.

– Jak nie nocarze, to kto? – rzucił cierpko rudzielec, spoglądając na Vespera spode łba.

– W tym sęk. Wiemy jedno: wynaleźli coś w rodzaju antysymbionta. Mogliby nas uleczyć z wampiryzmu, zamiast zabijać, jednak nie czynią tego. Gorliwie za to poszukują informacji na temat działania symbionta, przeprowadzają eksperymenty na pojmanyh wampirach, badają jego właściwości.

– Jakaś agencja rządowa? – zaproponował technik. – Ci, którzy wiedzą o istnieniu wampirów i postanowili się w ten sposób przed nami zabezpieczyć?

– To dosyć prawdopodobne – przyznał Vesper. – Ich przywódca bądź jeden z przywódców, człowiek zwany Siewcą, być może obraca się w kręgach rządzących. Tylko że wtedy zapewne wiedzieliby o tym nocarze. Ultor dość dobrze inwigiluje czynniki sprawcze w wielu krajach...

– Nie przeceniaj swojego byłego szefa – rzuciła cierpko Lord Renegat. – Zresztą to nie jest tak łatwe, jak ci się wydaje. Do wszystkich nie dotrzesz, nie sposób...

– Moi pracownicy dołożą wszelkich starań – oznajmił podniośle Adeps. – Też mamy swoje wejścia tu i ówdzie. Prędzej czy później złapiemy trop.

– Chciałabym, żeby to nastąpiło raczej prędzej niż później – nie pozwoliła mu kontynuować Aranea. – Nie mamy jednak na to żadnej gwarancji, a znajdujemy się w sytuacji wręcz krytycznej. Dlatego też chciałabym, żebyśmy wspólnie zadecydowali, czy nie nadeszła już pora, by wdrożyć nasz awaryjny plan.

Zamilkli wszyscy, pospuszczali głowy, ewidentnie ważąc coś w myślach. Vesper zerknął na pobieliałe z wysiłku kostki palców Nexa. Generał zaciskał dłonie w pięści, jakby były ostatnim bastionem jego pohamowania, a dalej... Dalej nie było już nic.

– Operacja „Cisza przed burzą”? – odważył się wreszcie odezwać Strix. – O tym mówisz, Pani?

Aranea pokiwała głową powoli.

– Dla twojej informacji, generale – zwróciła się do Vespera. – Jakiś czas temu ustaliliśmy, że w sytuacji krytycznej wdrożymy pewien plan. Założenia są proste: jeżeli w wielomilionowej aglomeracji przytrafi się jakaś katastrofa, uda nam się pozyskać znaczną ilość zapasów krwi bez wzbudzania większych podejrzeń.

– Katastrofa? – pokręcił głową zszokowany. – W sensie...?

– Na przykład jeżeli w Warszawie wysadzimy symultanicznie elektrociepłownię Żerań, Kawęczyn i Siekierki i odetniemy linie przesyłu awaryjnego, powstanie chaos. Miasto bez prądu i ogrzewania pograży się w nieuniknionych zamieszkach. Przykładem niech będzie Nowy Orlean po

przejściu huraganu Katrina – rzuciła bez mrugnięcia powieką.

Patrzył na nią, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Zabrakło mu oddechu albo jakaś siła nieczysta wysssała mu powietrze z płuc, nie pozostawiając nic w zamian.

– Przy takiej ilości ofiar nasza drobna ingerencja będzie wręcz niezauważalna – przyśpieszyła, jakby pragnęła opowiedzieć mu o tym jak najszybciej i wreszcie mieć to z głowy. – Zdołamy narobić sobie zapasów na wystarczająco długo, by zejść z oczu zarówno nocarzom, jak i watykańskim. Wyszkolimy w tym czasie wyjątkowo precyzyjną armię, pozbieramy potrzebne nam informacje... I zaatakujemy ponownie, tym razem znacznie lepiej przygotowani.

– Ale kto... Skąd... – wybełkotał wstrząśnięty. – Przecież ludzie się o tym dowiedzą, wcześniej czy później, a wtedy...

– Tym bym się akurat nie przejmował – rzucił lekceważąco Adeps. – Spreparujemy wystarczającą ilość dowodów, by zwalić winę na islamskie organizacje terrorystyczne. Na przykład al Kaida, pasuje w sam raz.

– Zaczynam podejrzewać, że po prostu nie mamy innego wyjścia – oznajmiła Aranea z powagą. – Dlatego też pytam was, panowie, o zdanie. Jak uważacie, czy powinniśmy uznać, że nadszedł czas na wdrożenie planu?

Vesper powiódł wzrokiem po zebranych, jawiących się jako okienka na monitorze. Adeps kiwał głową z przekonaniem, Ratis miał minę mówiącą: jak dla mnie, może być wszystko, co zechcesz, Pani! Strix milczał, spuściwszy głowę.

Były nocarz odetchnął głęboko, spojrzął w bok. Generał Nex rozprostował palce i oparł wyciągnięte dłonie na udach. Wyglądał jak posąg faraona, najwyraźniej podejmował jakąś bardzo poważną decyzję.

– Ten plan, choć z pozoru kuszący, ma bardzo wiele luk – renegat zaczął mówić wyraźnie, powoli. – Jego powodzenie zależy w znacznej mierze od zachowania pełnej konspiracji. Przy tego typu akcjach, organizowanych na wielką skalę, nie sposób jednak nie zauważyć, że ryzyko wpadki nie jest bynajmniej znikome. Uczestnicy nie wymrą sobie spokojnie po iluś tam latach, a zatem zagrożenie jest praktycznie nieskończone. Prędzej czy później któryś z naszych dostanie się w ręce sił ludzkich i, być może, wyjawi całą prawdę. A wtedy Dzieci Dnia będą nas ścigać z bezwzględną zaciętością. Co więcej, pozostałe Rody utracą bezpowrotnie jakąkolwiek szansę na Pojednanie, gdyż ludzie z dużym prawdopodobieństwem zastosują tutaj odpowiedzialność zbiorową. W ten sposób cała społeczność wampirza zostanie narażona na nieuchronne, zaciekle prześladowania. Nigdy nie wrócimy do statusu

obrońców, zaś eskalacja konfliktu przeniesie się na poziomy wręcz niewyobrażalne. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, Pani – spojrział Aranei prosto w oczy – że ryzykujesz ni mniej, ni więcej, tylko krwawy dżihad i zgubę całego Rodu?

Patrzyła na niego, w jej oczach coraz silniej rozbryzgiwał się wściekły sztorm.

– Uważam pańskie obawy za mocno przesadzone, generale – wycodziła przez zęby. – Więzień bredzący podczas przesłuchania o wampirach, które są winne całemu złu świata i wszelkim ostatnim katastrofom, ma małe szanse na uznanie go za wiarygodne źródło danych. Jeżeli materiały obciążające terrorystów będą przygotowane sprawnie, w co zresztą nie wątpię – skłoniła lekko głowę w kierunku Adepsa – to szanse, że ludzie kiedykolwiek poznają naszą rolę w tej sprawie, są tak nikłe, że wręcz pomijalne. Natomiast trwanie w obecnej sytuacji, przy tak rażącej nieudolności prób pokonania nocarzy – strzeliła ostro, bez pardonu – wydaje mi się prowadzące do nieuchronnej zguby Rodu. Nie mogę do tego dopuścić. Moje godło to *mulier amicta sole*, niewiasta obleczona słońcem. Jak ona, zamierzam pokonać smoka. Z pańską pomocą, generale – zawarczała groźnie. – Lub bez.

– Cieszę się, że znasz Apokalipsę, o Pani – powiedział tonem kogoś, kto nie dba już o nic. – I że bierzesz ją sobie do serca. Zważ tylko, by ci się niewiasty nie pomyliły. Odrobinę dalej opowiedziane jest bowiem o innej pani: *Et mulier erat circumdata purpura et coccino et inaurata auro et lapide pretioso et margaritis habend poculum aureum in manu sua plenum abominationum et inmunditia fornicationis eius.*

Aranea jakby zastygła, wpatrując się w byłego kochanka z niedowierzaniem.

Apokalipsa, zaraz, jak to było... – Vesper zaczął gorączkowo szperać w pamięci. Dobra, mam: „A była niewiasta ona obleczona w szkarłatne a czerwone szaty i uzłocona złotem i drogim kamieniem i perłami, mając kubek złoty w ręce swej, pełen brzydlivości i plugactwa nieczystości jej”.

– Czy pamiętasz, jak to się kończy, Ara? – zapytał surowo Nex. – *Quoniam pervenerunt peccata eius usque ad caelum et recordatus est Deus iniquitatum eius iniquities.*

„Abowiemci zgromadzone grzechy jej doszły aż do nieba i wspomniał Bóg na nieprawości jej” – powtórzył w duchu Vesper.

– *Reddite illi sicut ipsa reddidit et duplicate duplicia secundum opera eius in poculo quo miscuit miscite illi duplum.*

„Oddajcie jej jako też ona wam dała i we dwójnasób jej nagródzcie wedle uczynków jej: w kubku, w którym wam pić dała, tyle jej dwakroć pić dajcie”.

– *Quantum glorificavit se et in deliciis fuit tantum date illi tormentum et luctum quia in corde suo dicit sedeo regina et vidua non sum et luctum non videbo.*

„Jako się wiele chwaliła i urozkoszowała, tak wielkie męczenie i smutek jej dajcie przeto, iż w sercu swym mówi: Siedząc królową i nie jestemci wdową i żalosci nie ujrzę”.

– *Ideo in una die venient plagae eius mors et luctus et fames et igni comburetur quia fortis est Deus qui iudicavit illam.*

„Dlatego w jeden dzień przyjdą plagi jej, śmierć i smutek i głód i ogniem będzie spalona, iż mocny jest Pan Bóg, który ją osądzi”.

Nex rzucił jej jeszcze jedno spojrzenie, ciężkie, bezwzględne...

A potem opuścił wzrok. Jakby powiedział już wszystko... a teraz czekał wyłącznie na wyrok.

Aranea milczała. Burza, która szalała w jej oczach, zdawała się wręcz wylewać na nich z ekranu.

– Mnie to pachnie ewidentną zdradą stanu – rzucił głośno Adeps, w oczach zamigotały mu pełne złośliwej satysfakcji ogniki. – Ciekaw tylko jestem, czy generał Vesper zgodzi się przejąć obowiązki kolegi Nexa.

– Zechciałby pan nie dysponować stanowiskami bez wcześniejszej decyzji Pani Renegatów – przerwał mu lodowato Strix. – Generał Nex jedynie zacytował powszechnie znaną literaturę. Nie sądzę, by dowodziło to jego braku kompetencji.

– Proponuję, byśmy dali sobie czas, by zastanowić się nad tym, co zostało teraz powiedziane – wtrącił mitygująco Ratis. – Z pewnością nie zamierzamy podejmować jakichkolwiek pochopnych decyzji, prawda, moja Pani? – zwrócił się wprost do Aranei.

Przełknęła ślinę, przez długą, przeciągającą się chwilę mocowała się ze sobą. W końcu jednak zdołała się opanować.

– Oczywiście – odparła z wyraźnym trudem. – Dziękuję wam, panowie, za udział w dyskusji. Spodziewajcie się, proszę, że kolejne posiedzenie Rady zostanie zwołane w najbliższym terminie. – Skinęła im głową i rozłączyła się. Tak po prostu.

Ekran zamigotał i zgasł.

Wciąż osłupiały Vesper wpatrywał się w komputer. Wreszcie przerzucił wzrok na Nexa, nadal zastygłego w bezruchu.

– Operacja „Cisza przed burzą”? – zapytał go z niedowierzaniem.

– To i tak nie najgorszy kryptonim – odparł tamten odrętwiałym głosem. – Z początku Adeps upierał się przy nazwie „Operacja Czerwony Mrok”.

– On jest pierdolnięty – wykrztusił Vesper, trąc dłonią czoło. – I, szczerze mówiąc, ona też! Nex odchylił głowę do tyłu, oparł o zagłówek kanapy. Wbił wzrok w żółtawy sufit...

– Uważaj – powiedział cicho. – Jeśli Ara wezwie mnie na dywanik i spyta prawdopoznaniem, jakie były twoje pierwsze słowa, może jej się nie spodobać twoja wypowiedź.

– Ależ pierdolę to równo! – zachnął się były nocarz. – Przełknęła, że do niej strzelałem, musi przełknąć i to albo wymeldowuję się z jej cyrku! Natychmiast!

Generał uśmiechnął się z goryczą.

– I dokąd pójdziesz, Vesp? – zapytał, w jego głosie czaił się bezbrzeżny smutek. – Do nocarzy? Żeby cię Ultor spektakularnie ściał na najbliższym posiedzeniu Kapituły? Czy zwiejesz gdzieś w świat, gdzie oczy poniosą? Jak myślisz, kto wtedy dorwie cię pierwszy: nocarze, renegaci, a może poszczęści się watykańskim? – Zamknął oczy, na twarzy odmalował mu się wyraz ogromnego zmęczenia. – Daj spokój, nie bądź dzieckiem. Zresztą masz swoich żołnierzy. Musisz o nich dbać.

– W razie czego Res poradzi sobie z zespołem. Jestem o to dziwnie spokojny.

– Cała nadzieja w tym, że Ara jeszcze się opamięta – wyszeptał Nex. – Rąbnąłem jej dzisiaj najsilniej jak mogłem, ale to już była ostatnia strzała z mojego kołczanu, więcej nie mam nic...

Vesper wstał, podszedł do okna. Popatrzył na rozjarzone elektrycznymi światełkami miasto. Zimowy dzień był krótki, wielkimi krokami zbliżała się noc.

Jeżeli renegaci zaatakują jeszcze w lutym, to będzie jeden wielki grób, pomyślał wstrząśnięty. Bez prądu, ogrzewania, wody... Chaos, panika, zimno i głód. Natychmiastowa ewakuacja, setki tysięcy stłoczone u wrót miasta, zamarzające w poszukiwaniu odrobiny cywilizacji. Miliony ofiar, nieuchronna rzeź.

– Wiesz dobrze, że się nie opamięta – wyrzucił gwałtownie. – Widziałem to wyraźnie wypisane na jej twarzy: ona wierzy w ten plan i nie pozwoli, by ktoś jej w tym przeszkodził. Poza tym nie zamierza pozwolić na taką kompromitację jak opór ze strony pierwszego generała. W jej mniemaniu całkowicie utraciłaby twarz, co może grozić destabilizacją rządów. Prędzej uzna cię za zdrajcę i skaze na śmierć.

– Odkąd się pojawiłeś, przestałem być niezastąpiony – zgodził się głucho Nex. – Niewykłuczone więc, że nasza Pani podejmie właśnie taką decyzję. Ale wiesz co? – Wyprostował się, odwrócił do kolegi. – Gównu mnie to obchodzi. Zrobiłem, co trzeba, po prostu. A reszta, no cóż. Taki

lajf. Może powinien być tylko jeden generał renegatów. Dasz sobie z tym radę, zobaczysz, i to doskonale. Jak ze wszystkim innym zresztą.

– Nex, przestań pierdolić – rzucił Vesper przez zaciśnięte zęby. – Wiesz dobrze, że nie będę walczył z nocarzami. Za nic. Nie ja.

– Cały ty – roześmiał się tamten cynicznie. – Nie masz żadnego problemu z tym, że ja to robię, bylebyś tylko sam sobie rączek nie ubrudził. Zamykasz gorliwie oczęta i idziesz dalej. I szafa gra. – Umilkł raptownie, znowu odrzucił głowę w tył. Przymknął oczy, po czym dorzucił z mocą: – Dasz się przekonać. Każdego da się przekonać do dowolnie wybranej sprawy. To tylko kwestia czasu i siły perswazji. Która to jest, w pewnym sensie, pochodną determinacji przekonującego. Ulegniesz. Zobaczysz.

– Ja... Nie... – zaprotestował Vesper gorączkowo. – Nie ma mowy!

Nex otworzył oczy. Podniósł się z kanapy, podszedł do kolegi wolnym, zmęczonym krokiem.

– Posłuchaj, nocarzu – wyszeptał powoli. – Jeszcze pół roku temu wolałeś umrzeć, niż skosztować prawdziwej krwi. A teraz bierzesz opakowanie z lodówki, pijesz duszkiem i powieka ci przy tym nie drgnie. Klękałeś przed Ultorem gotów na ścięcie, jeśli tylko się okazało, że masz jakiegokolwiek kontakty z renegatami. Dziś jesteś na najlepszej ścieżce do zostania jedynym generałem ich wojsk. Więc powiedz mi, proszę... – zmierzył go surowym spojrzeniem – co też takiego „ty nie”?

Vesper spróbował popatrzeć mu w oczy, momentalnie jednak opuścił wzrok. Przełknął gorzką ślinę zakotwiczoną gdzieś w gardle, jakby chciał przełknąć dławiący go wstyd.

To nie tak, chciał zaprotestować... Ale kiedy to przecież dokładnie tak.

– Nie miej do siebie żalu – powiedział Nex łagodnie. – Taka jest po prostu ścieżka kompromisu: jeśli raz na nią wejdziesz, nie schodzisz już nigdy. Ale z drugiej strony człowiek niezdolny do kompromisów jest niczym więcej jak ślepym na cudze argumenty fanatykiem. Widzisz, i tak źle, i tak niedobrze. Być może odnajdziesz kiedyś swój złoty środek. Życzę ci tego z całego serca. Szczerze, nietoperku. Naprawdę szczerze. – Odwrócił się, podszedł do stołu. Powolnymi, zmęczonymi ruchami zaczął demontować zestaw do telekonferencji.

Vesper podszedł do niego, stanął wyprostowany. Z całych sił starał się opanować coraz bardziej dotkliwe drżenie. Już wiedział, co powinien zrobić w tej sytuacji.

Albo tak mu się przynajmniej zdawało.

– To ja już pójdę do swoich – oznajmił, siląc się na spokój. – Ratis miał rację. Wiele nam pozostało do przemyślenia z dzisiejszego dnia.

General podniósł oczy.

– Jasne, nietoperku – rzucił ciepło. – Leć. I nic się nie martw, jakoś to będzie. Jeszcze tak nie było, żeby jakoś nie było. – Pokiwał głową i zabrał się z powrotem za robotę.

Vesper ruszył do drzwi. Będąc na progu, odwrócił się, przystanął na chwilę. Tamten podniósł wzrok, popatrzył na niego pytająco.

– Zrobię, co trzeba, Nex – powiedział były nocarz powoli. – Po prostu zrobię, co trzeba.

– Co do tego nigdy nie miałem żadnych wątpliwości – odpowiedział mu poważnie renegat.

Vesper wyszedł więc, nie marnując już dalszych słów. Drzwi zamknęły się za nim z głuchym trzaskiem.

– Po prostu zrobię, co trzeba – powtórzył wtedy półgłosem jeszcze raz.

Art. 258.

§1.

Kto bierze udział w zorganizowanej grupie albo związku mającym na celu popełnianie przestępstw, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

§2.

Jeżeli grupa albo związek określony w § 1 ma charakter zbrojny, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

§3.

Kto grupę albo związek określony w § 1 lub 2 zakłada lub taką grupą albo takim związkiem kieruje, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8.

Art. 259.

Nie podlega karze za przestępstwo określone w art. 258, kto dobrowolnie odstąpił od udziału w grupie albo związku i ujawnił przed organem powołanym do ścigania przestępstw wszystkie istotne okoliczności popełnionego czynu lub zapobiegł popełnieniu zamierzonego przestępstwa.

USTAWA z dnia 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny.

(Dz. U. z dnia 2 sierpnia 1997 r.)

Rozdział XXXII Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu

Nocarz

Wiatr hulał po dachu, zanosząc się posepnym, przenikliwym wyciem. Vesper wcisnął się w tę samą wnękę pomiędzy wylotami wentylacji, gdzie poprzednio siedział z Ictą. Było tam odrobinę spokojniej i ciszej... Ale tylko odrobinę.

Zgrabiałymi z zimna rękami wyjął komórkę z kieszeni. Zwykły aparat na kartę, sam kupił go w kiosku na dole. Wymagało to sporo gimnastyki: jak zwykle, Res uparł się, żeby mu towarzyszyć. Cudem niemalże Vesperowi udało się go przekonać: że tylko na chwilę, do kiosku na dół, że podejrzanym będzie, jeśli się tak ciągle i wszędzie będą pojawiali razem... Wreszcie renegat pokiwał głową i odpuścił.

Podniósł dłonie do ust, wraz ze ściszanym telefonem, chuchnął na nie kilkakrotnie. Jeżeli tak miało wyglądać ocieplenie klimatu, to on tu czegoś nie rozumiał. Minus dwadzieścia pięć i trzyma już trzeci tydzień. Z pewnością to dlatego, że coś się teraz topi tam, gdzie powinno zamarzać, więc zamarza to, co się powinno topić. Ten świat jest porąbany, wiadomo.

Dobrze, dość tych dygresji, chłopie. Zrób wreszcie to, po co tu przyszedłeś. I nie odwlekaj, bo to nie ma sensu.

Drżącymi dłońmi wystukał awaryjny numer Okruszka.

Tiiit... tiiit... tiiit... – zapiszczał telefon. Wiatr dopadł doń od razu, zawirował Vesperowi koło ucha, porwał ze sobą połowę dźwięków. Jakby za wszelką cenę nie chciał dopuścić do tego, co się miało stać. Tiiit... tiiit... tiiit...

– Tu numer... – oznajmił bezosobowy głos. – Zostaw wiadomość.

Vesper natychmiast przerwał połączenie.

– A niech to szlag – powiedział z rozczarowaniem. – Pewnie ma dyżur. Właśnie dziś.

Dobra, spróbujmy jeszcze raz. Może jest w łazience. Może się kąpie. Albo ma telefon w plecaku i nie zdążył dobiec. Przecież tak też się zdarza.

Tiiit... tiiit... tiiit... „Tu numer, zostaw wiadomość”.

Zawrócił do wejścia do budynku powolnym, zrezygnowanym krokiem. Otworzył klape, zazgrzytała przeraźliwie pod jego szarpnięciem. Mogliby czasem oliwić zawiasy, burknął w duchu. A ten, co ich nie naoliwił, mógłby teraz stanąć tu przede mną. Już ja bym mu dał.

Rozdrażniony, posepny, zaczął schodzić w dół.

Mieszkanie rozbrzmiewało wesołymi głosami, co i rusz przetykanymi wybuchami śmiechu. Vesper parsknął gniewnie, zaraz jednak przywołał się do porządku. Chłopaki raz na jakiś czas muszą sobie pozwolić na odrobinę wychnienia, przecież nie będą trwali wiecznie w żałobie.

Podszedł do „trollowni”, uchylił drzwi. Towarzystwo porozkładało się na podłodze i z zapalem rznąło w karty.

– Kto wygrywa? – rzucił, siląc się na przynajmniej neutralny ton.

– Zabierz go stąd, Szefie! – zakrzyknął od razu Res, wskazując palcem na rekruta. – Zrzuń nas, jak tak dalej pójdzie! Oddajmy go z powrotem, skądśmy go wzięli, dobrze? Nocarze oszaleją z radości...

Tiro uśmiechnął się przebiegle.

– Oświadczam, że nie mam na to żadnego wpływu, albowiem jestem tu przetrzymywany wbrew własnej woli – oznajmił donośnie. – Jeśliby ktoś nie wierzył, proszę, oto dowód. Vesper, mogę sobie iść?

– Nie – odparł generał stanowczo.

– Widzicie? – Tiro potoczył po zebranych triumfalnym spojrzeniem. – Dziadek dalej jest na kompanii. A teraz, kociarstwo, wyskakiwać z fantów, ale to już!

Kolejny, co się za dużo „Krolla” czy „Psów” naoglądał, westchnął Vesper, zamykając drzwi. Gwara falowa pasuje tu jak... Zresztą nieważne. Może uprzedzony jestem, kto wie.

Przeszedł do kuchni, zamelinował się w kącie na stołeczku. Oparł łokcie o kolana, głowę położył na pięściach. Popatrzył w okno. Wielkimi krokami zbliżała się pełnia, najwyżej jeszcze parę dni.

Skrzypnęły drzwi. Ze swojego pokoju wyjrzała Icta, odziana w czarną podkoszulkę rozmiaru XXL i sięgającą jej do połowy uda. Dziewczyna śmignęła przez przedpokój i zamknęła się w łazience.

Muszę ją obsobaczyć, niech tak nie chodzi przy chłopakach, pomyślał gniewnie. Sterczą tu już trzeci tydzień, zero rozrywek, żadnych Winorośli w pobliżu... Jeszcze trochę i rzuci im się na mózg, a wtedy będzie źle.

Chociaż z drugiej strony nie ma obawy. Przy takich nogach dziewczyna niedługo będzie czekała na kogoś, kto zechce zająć opuszczone przez Alexa miejsce. Znajdzie się pocieszyciel i obrońca, bez dwóch zdań.

Zgrzytnął zębami, złość narastała niepoohamowanie. Jakby prawdziwa krew, do której przecież zdążył się już doskonale przyzwyczać, odnawiała swe piętno, tym razem zasnuwając mu

umysł jadowitymi oparami zazdrości.

Dziąsła zakłuły nieco... A potem w jednym błyskawicznym ruchu wysunęły się kły.

Pomyślał o Aranei. Owszem, piękna, stwierdził bez cienia poprzedniego drżenia w sercu. Ale po tym wszystkim, co zaszło... Niech się wypcha ze swoją pięknnością. On, Vesper, już nie. Po prostu nie.

Ale co z tego, skoro Icta...

Lepiej milcz, stary. I tak jesteś już trupem, wkrótce nawet dwukrotnym. Lepiej milcz.

Do diabła z tym wszystkim. Niech się dzieje, co chce.

Zamknął oczy. Powoli, skupiając wszystkie siły, nakazał kłom schować się na miejsce. Powędrowały w górę niechętnie, z wyraźnym trudem.

Westchnął ciężko. Ależ się ta noc ciągnie, nie do wiary.

Wtem wykrzywił się w na wpół szyderczym uśmiechu. Przypomniał sobie Dunbara z „Paragrafu 22”. Facet lubił się nudzić, ponieważ uważał, że kiedy czas płynie wolniej, subiektywnie wydłuża mu to życie.

Pierdołę takie życie, skomentował gniewnie były nocarz.

Odwrócił się w kierunku łazienki. Wyszła już z niej ta lalka czy jak? Krwi bym się napił... A zresztą pieprzyć to. Może lepiej nie. Za gruby jestem, przechodzę na dietę, zachichotał idiotycznie. Spojrzał znowu w okno.

Jeżeli Okruszek jest na dyżurze, można by spróbować jeszcze raz, wyszeptał w duchu. Może warto?

Wstał, przeciągnął się, serce zabiło mu nieco szybciej, napędzane nadzieją. Może warto...?

Gdzie tam, za duże ryzyko. Trzeba poczekać do jutra. Będzie dzień, chłopaki się pośpią, on obejmie wartę... Mniej to wszystko będzie podpadało.

Usiadł z powrotem, zapatrzył się tępo w ciemny korytarz. Icta wyszła z łazienki, przemknęła przez przedpokój, machając mu ręką na powitanie. Odmachnął, przywołując na twarz sztuczny uśmiech. Nie ma co burzyć morale zespołu tylko dlatego, że pan generał czuje się dzisiaj wyjątkowo nie w sosie. Może nawet powinien się przejść do chłopaków, przyłączyć do gry?

Lepiej nie, zdecydował zaraz. Będzie tylko burczał i próbował rozstawiać ich po kątach. Owszem, wybaczą mu i to, ich „generał nietoperek” ma prawo do najróżniejszych schiz. Ale będą się odgryzać dzielnie i kto wie do czego to w końcu doprowadzi.

Co za noc, kurwa, co za noc. Miał ochotę wyć, gryźć, kopać i pluć. Zamiast tego siedział na

stołku w kuchni i popatrywał za okno. Na rozjarzoną tysiącami światełek Warszawę.

Wszystkie te światła zgasną, jak tak dalej pójdzie. Jak Vesper nie zrobi z tym czegoś i jak ten cholerny Okruszek nie odbierze wreszcie tego telefonu. A niech to szlag.

Co za cholernie długa, najdłuższa na świecie noc.

Dzień zastał go bladego, z podkrążonymi oczami. Do tego tak promieniującego agresją, że członkowie zespołu przezornie schodzili mu z drogi. Owszem, zajrzeli do kuchni raz i drugi, próbując go rozweselić i zaprosić do zabawy. Ale po kilku zdecydowanych odpowiedziach dali sobie spokój. Nie to nie.

Jestem beznadziejnym dowódcą i nie integruję się z zespołem, uznał Vesper, przytłoczony poczuciem winy. Właśnie stworzyłem niezdrowy dystans i zwałem sobie reputację. Ale trudno, wyżej dupy nie podskoczysz. Nie i już.

Wrócił do lokalu i za wszelką cenę starał się utrzymywać spokój. Zżymał się dyskretnie, nie mogąc się doczekać, kiedy wreszcie współtowarzysze pójdą do łóżek, a on będzie mógł objąć wachtę.

Ci zaś, jak na złość, zdecydowali, że mają „wypoczyn”, i w związku z tym zafundowali sobie bal. Puścili jakąś muzykę, oczywiście rekrut przodował w dobieraniu kawałków, i zaczęli zawzięcie obtańcowywać koleżankę. Dziewczyna bynajmniej nie była zmartwiona z tego powodu, brykała to z jednym, to z drugim, pozostali tańczyli solo lub w męskich parach. W pewnym momencie Icta wychynęła z pokoju, objęła Vespera za szyję ciepłym, kumpelskim gestem. Spróbowała włączyć go do zabawy, patrząc mu w oczy i uśmiechając się bez słów...

Uciekł z mieszkania natychmiast, zatrzasnął za sobą drzwi.

Wdrapał się po schodach na dach. Wyszedł na zewnątrz. Mróz, wspomagany wiatrem, odebrał mu dech.

Vesper wyszarpnął komórkę z kieszeni, nie siląc się nawet na dotarcie do ukrycia. Po co, przecież to wszystko i tak jest bez sensu, i tak się nie uda, i tak...

Tiiit... tiiit... tiiit...

– Słucham? – powiedział Okruszek.

Głębokie, pełne ulgi westchnienie wydarło się z piersi renegata.

– To ja – rzucił osłabłym głosem. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Dajesz – odparował tamten natychmiast. Vesper przelknął ślinę. Wiedział dobrze, że od tego, co teraz powie, nie będzie już odwrotu. Ale przecież musiał zrobić ten krok.

– Skontaktuj mnie z Nidorem – wydusił z siebie desperacko. – Muszę się z nim spotkać. Mam mu coś ważnego do powiedzenia. Koniecznie.

– Ochujaleś? – zakrzyknął policjant z niedowierzaniem. – Chcesz go wpierdolić na minę czy jak? Dla niego jakikolwiek kontakt z tobą to śmierć na Galerii Hańby, wiesz o tym?

– Okruszek, zrozum – powiedział Vesper, starając się brzmieć spokojnie i przekonywająco. – Dzieją się tu rzeczy, o których nocarze muszą wiedzieć. A ja nie powiem niczego komuś, komu nie ufam. Po prostu.

– Zobaczę, co się da zrobić – mruknął posepnie ateciak. – Ale zdajesz sobie sprawę z szamba, w jakie pakujesz i siebie, i jego?

– Tak. Oczywiście, że tak. Ale nie mam wyjścia. Zadzwoń wieczorem po odpowiedź.

– Bez odbioru! – rzucił Okruszek i rozłączył się. Vesper czym prędzej wyłączył komórkę. Podbiegł do krawędzi dachu, zamachnął się, rzucił. Poleciała daleko, daleko... Trzask.

Za chwilę pożałował nieprzemyślanego ruchu. Jeżeli Okruszek nadał trefny numer nocarzom, to wyrzucenie komórki w niczym nie zmieniło sytuacji. Operator sieci i tak będzie w stanie ustalić miejsce, z którego dzwoniono, zwłaszcza tu, na dachu, gdzie widziało go przynajmniej 5 BTS-ów. Za piętnaście minut, najdalej za pół godziny zjawią się tu nocarze. Wsypie siebie i swój zespół... i niczego nie zyska w ten sposób.

Nieprawda. Coś zawsze zyska, na pewno. Chociażby... nocarskie przesłuchanie.

Gra idzie o wysoką stawkę, na szali są miliony istnień. Trudno, w tej sytuacji musi zaryzykować nie tylko swoim życiem, ale i kolegów, choćby z nie wiem jaką trudnością mu to przyszło.

Po prostu musi.

Otarł dłonią spocone czoło. Mróz? – zaśmiał się pod nosem. Ale jaki mróz? Upały, proszę państwa. Istna Afryka, nie ma co.

Wrócił do wejścia. Dopiero kiedy schodził po schodach, zauważył słabe, ale jednak uchwytnie drzenie własnych nóg.

No cóż, biorąc pod uwagę wszelkie okoliczności, zdecydowanie miał prawo się bać.

Usiadł znowu w swoim kątku w kuchni, ignorując dogorywającą za drzwiami imprezę. Popatrzył na okno, zasłony zjechały już w dół, odgradzając go od bezlitosnego słońca. Z tego, co widział o świecie, zapowiadał się piękny, pogodny dzień.

Nagle renegat drgnął przestraszony ostrym dźwiękiem. To komunikator, schowany w kieszeni na piersiach, domagał się natychmiastowej uwagi. Wyjął go pośpiesznie, czując, jak serce łomocze niepokojem. Nex, teraz? Czego może od niego chcieć? A może... Może już wszystko wie? Nocarze szykują się do ataku, Nex dzwoni, żeby go ostrzec: wypierdalać, krzyknie zaraz, wypierdalać...

Wcisnął zielony guzik.

– Cześć, kolego – Nex tchnął jakimś takim zrezygnowanym spokojem. – Jak tam sprawy?

– Jako tako, po japońsku – odparował, siląc się na swobodny ton. – A bo co?

– Tak tylko pytam. Rozumiesz, z troski.

– Wzruszające, doprawdy... – westchnął Vesper niby żartem, choć rozgorączkowany umysł wciąż nakazywał czujność. Nex to cwana bestia, nigdy nie wiadomo, czy już go rozgryzł, czy nie.

– Pojutrze przenosimy się do nowej bazy – oznajmił tamten nieco nieobecny głosem. – Uwaga, podaję namiary...

– Podasz mi pojutrze – przerwał mu były nocarz zdecydowanie, serce łomotało mu co siłą. – Nie łam procedur. Jeśliby mnie do tego czasu zgarnęli, będziesz miał o jeden spalony adres mniej. – Zagryzł wargi. Starał się mówić obojętnym tonem, ale kto wie, co mu z tego wyszło. Na złodzieju czapka gore, czyż nie?

– Ano faktycznie. Co racja, to racja – potwierdził Nex bez śladu prowokacji.

Chyba faktycznie nic nie wie i nic takiego się na razie nie dzieje, pomyślał Vesper z ulgą. Generał zadzwonił ot tak sobie, pogadać? Bo czuje się samotny? On? Dziwne... Ale w końcu niewykłuczone.

– No i jak tam sprawy? – rzucił. – Wylali cię już z pracy czy jeszcze nie?

– Póki co nie dostałem wymówienia – oznajmił niedbale generał. – Rada chyba pojutrze, potwierdzą ci, jak tylko dostanę oficjalną wiadomość. No cóż, zobaczymy, jak to będzie. A co, nie możesz się doczekać, żeby przejąć moich ludzi i nareszcie popracować z jakimś prawdziwym wojskiem? – dorzucił złośliwie.

– Przydałby się ktoś, kto im wyjaśni, na czym polega istota wojaczki – odciął się Vesper bez pardonu. – Zapozna ich z takimi pojęciami, jak skuteczność, dyscyplina...

– Jak słyszę w tle, twoi się właśnie dyscyplinują gorliwie – roześmiał się tamten. – Zapewne kazałeś im robić pompki w takt tego umc-umc.

– Ćwiczmy rozmywanie się w tłumie – objaśnił go kolega generał z wyższością. – W różnych warunkach, obecnie zapoznajemy się z wariantem dyskotekowym.

– Taaa, jasne. Gratuluję wybitnego poziomu dydaktyki.

– Możesz skopiować ten pomysł, jeśli chcesz. Nie będę się kłócił o prawa autorskie.

Nex sapnął z wyraźną nutą rozbawienia. Nie odciął się jednak, jakby wyczerpały mu się pomysły. A może po prostu dzisiaj nie miał do tego głowy.

– Dobra, spadam – rzucił wreszcie. – Sądny dzień, nocarze jakby dzisiaj poszaleli. Może to ta pogoda tak na nich działa, kto wie. Kręcą się w kółko jak rozdrażnione stado os. No ale sorry, po co ja ci to opowiadam, nie twój interes. Póki co o watykańskich nie mamy żadnych nowych danych. Cholerne dranie, kryją się, jakby byli profi, i to z wyższej półki. Nic, po prostu nic.

Uśmiech zastępnął nagle na twarzy Vespera. Jakby go sparaliżowało, po prostu nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Nex pomilczał chwilę, czekając na odpowiedź... Żadna nie nadeszła.

– Bez odbioru! – rzucił więc generał i rozłączył się. Okruszek mnie wystawił, pomyślał były nocarz w odretwieniu. A może Nidor dostał wiadomość i teraz ma kilka wyjść. Albo mi zaufa i przyjdzie na spotkanie sam, bardzo mało prawdopodobne. Albo będzie podejrzewał, że to pułapka, przyjdzie więc z zabezpieczeniem. Możliwe. Albo od razu polecą do władz, zamelduje, że nawiązałem kontakt... I przyjdzie z jeszcze większym zabezpieczeniem.

I ten wariant w obecnej chwili wydaje mi się najbardziej prawdopodobny.

No cóż, i tak mam przerażane, sapnął Vesper w duchu. Aranea nie wybaczy zdrady. Więc, tak czy inaczej, dorwą mnie albo jedni, albo drudzy.

I na dziś dzień to nawet mi wszystko jedno którzy, dodał po chwili.

Zacisnął pięści. Zaczął oddychać, równo, głęboko, powoli. Wdech, wydech, wdech, wydech, uspokój się, chłopie.

Bał się, co tu kryć.

Poszedł na dół, kupił nową komórkę. Pokłócił się ze sprzedawczynią, nie miała mu wydać reszty. Walnął więc krótki wykład dotyczący odpowiedniego przygotowania stanowiska pracy kioskarki, a potem zrobiło mu się głupio i zmył się jak niepyszny.

Zachowujesz się jak pieprzony amator, zrugął się dosadnie. Jeszcze tylko sobie na czole napisz, że coś jest nie tak.

Pokręcił gniewnie głową, wdrapując się po schodach. Jasne, po roku służby powinien już być profi i wszystkich nosem wciągać. Z półobrotu, jak Chuck Norris. Albo James Bond.

Tym razem dach wyglądał jak opustoszały plac zabaw, z którego uciekły wszystkie dzieci. Uciekły, a może poumieraly, któz to wie. Czarno-szara powierzchnia przytłaczała niemal swą pustką, nawet wiatr umknął stąd pospiesznie. Samotne druty anten sterczały w ponurym bezruchu.

Vesper wyjął komórkę. Wbił pośpiesznie numer, który znał już na pamięć. Poczekał chwilę. Tiiit...

– Słucham? – Okruszek odebrał telefon już po pierwszym sygnale. Widać oczekiwał go ze zniecierpliwieniem.

– To ja.

– Kolega spotka się z tobą w lokalu dwa trzy pięć – zatrajkotał od razu policjant. – Tuż przed północą. Sam.

– Dzięki – rzucił Vesper i rozłączył się.

Lokal dwa trzy pięć, dwieście trzydzieści pięć, a niech go szlag, pomyślał. Czy on naprawdę sądzi, że ja jeszcze pamiętam wszystkie kryptonimy?

Zresztą co za bezsens, po mojej wpadce nocarze na pewno pozmieniali adresy. Oczywiście, baza w Emowie została jak dawniej, zbyt silnie strzeżona, żeby renegaci mogli jej zagrozić. Ale wszystkie drobiazgi na pewno poszły w...

Dwieście trzydzieści pięć.

Na pewno nie jest to odbudowany „Moonwalker”, tam się obecnie roi od agentów wszystkich trzech stron. Podglądają go nocarze, renegaci, watykańscy... Spotkanie tam to przepis na wtopę.

A zatem, kolego Nidor, cóżes pan raczył wymyślić ku utrapieniu swego byłego młodego padawana? Co to ma znaczyć: lokal dwieście trzydzieści pięć?

Na pewno jakiś wewnętrzny kod, taki, na który powinien wpaść Vesper, zanim nocarze domyśla się, o co chodzi. Zakładając, oczywiście, że Nidor go nie wystawił i naprawdę zamierza przyjść sam.

Zasadniczo to niczego nie zmienia, Vesper odpowie za zdradę albo przed Ultorem, albo przed Araneą. Wybór ciekawy, niemniej jednak z punktu widzenia ostatecznego wyniku całkowicie nieistotny.

Może to jest nie dwieście trzydzieści pięć, tylko dwa i trzydzieści pięć? Albo dwadzieścia trzy i pięć? A może jeszcze gdzieś zero, w końcu nie trzeba o nim mówić, skoro zero to nic...

Nagle renegat uśmiechnął się, pokiwał głową. Co za ulga. Chyba mam.

Dwadzieścia trzy zero pięć. Jednostka Grom. Rembertów.

Tylko co mu to daje, taka informacja? Na pewno Nidor nie chce się z nim umówić wewnątrz zabudowań Akademii Obrony Narodowej, gdzie stacjonują wojacy. Ale zaraz, zaraz, chwileczkę... Była tam jakaś mała knajpka, Vesper pamiętał ją jak przez mgłę. Chodzili wtedy po mieście sprawdzać, czy w wampirzych lokalach nie ma gości zaćpanych nielegalną krwią. Weszli w jakieś podwórko, w pamięci jawiły się schodki do sutereny, niewielki, obskurny bar... Nidor podśmiewał się wtedy złośliwie, że to ostatnie miejsce, w którym chciałby widzieć Grzmotów. Zaprawę bojową mieliby wtedy lepszą niż Irak i Afganistan razem wzięte, ale i lokalna społeczność potrzebowałaby sporo szczęścia, żeby wyjść cało z awantury. Na szczęście, urodzeni dwudziestego trzeciego maja woleli inne lokale, chociaż ten mieli niemalże pod nosem. W sumie nic dziwnego, speluna obleśna była ponad miarę.

A zatem to musi być to.

Chyba że myśli Nidora podążały zupełnie innymi ścieżkami. No cóż, wtedy trudno. Na coś się trzeba zdecydować.

Rembertów, tuż przed północą. Jeszcze dziś.

Znów zaszył się w kuchni. Owszem, wyglądało to podpadająco jak jasna cholera. Ale kiedy tylko spróbował zajrzeć do chłopaków, pogadać o tym i owym, niemal każde jego słowo brzmiało pożegnaniem. Może to tylko on tak się czuł, na złodzieju czapka gore. Może tak. Ale wolał nie ryzykować. Tym bardziej, że Icta i Res zaczęli mu się przypatrywać z wyraźnym zaniepokojeniem, a nawet odrobiną współczucia. Rzucił im więc drobną aluzję na temat spraw sercowych, które idą nie tak. Pokiwali głowami ze zrozumieniem i zostawili go w spokoju.

Zasiadł na stołku, do którego zdawał się już przyrastać. Wbił oczy w bielusieńki sufit, z udręką poganiając ten wściekle powolny czas.

Jedenasta trzy. Wymknął się z mieszkania po angielsku, bez słów. Zbiegł schodami na parking, po dwa, trzy stopnie naraz. Byle szybciej, byle już.

Nagle, jak ręką odjął, minęło zdenerwowanie. Jakby przeżulo się, wypluło... A teraz pozostawała tylko sama decyzja. Sam czyn.

Podszedł do mercedesa, nacisnął przycisk pilota. Samochód zamrugał porozumiewawczo światłami i odblokował drzwi. Vesper odetchnął głęboko. No to jadziem z tym koksem, skoro tak.

– Dokąd to, generale? – usłyszał nagle głos za plecami. Zwalista postać wychylna z ciemności niczym duch.

– O co ci chodzi, Res? – westchnął z wyrzutem. – Potrzebuję się przejechać. Duszę się, nie widzisz?

– Odwróć się – nakazał renegat. – Powoli.

Generał wykonał polecenie. Popatrzył żołnierzowi prosto w oczy.

– Chyba wiem, dokąd jedziesz – oznajmił tamten przeciągle. – Powiedziano mi, że prędzej czy później nastąpi ten dzień.

Były nocarz zaśmiał się przelotnie, pokiwał głową.

– No i wszystko jasne – stwierdził. – Nie dziwię się, że masz czelność tak do mnie mówić... Dostajesz rozkazy z piętra wyżej, prawda?

Tamten nie odpowiedział. Wciąż patrzył na Vespera, w jego wzroku było jakieś takie ogromne rozczarowanie, dojmujący ból.

– Kurwa, zaufaliśmy ci – odezwał się wreszcie, bardzo cichym głosem. – A ty co, jedziesz pomagać swoim byłym kolegom? Tym gnojom, którzy zakatowali mi brata?

Vesper milczał przez chwilę, mocując się ze słowami, których za nic w świecie nie chciał wypuścić na zewnątrz. W końcu jednak przegrał.

– Jadę umrzeć – wykrztusił z trudem. – Za niego też.

Res wypuścił z siebie powietrze z głośnym sykiem. Prześwidrował generała spojrzeniem. Szkoda, że nie mam talentu prawdoznania, mówiła wyraźnie jego napięta twarz.

Vesper wyciągnął rękę, położył na wyciągniętej groźnie broni. Pchnął w dół dłonie kolegi powolnym, zdecydowanym gestem. Opadły posłusznie.

– Nic więcej ci nie powiem, nie mogę – zaczął szeptać. – Ale zastanów się, czy istnieje jakakolwiek możliwość odwrócenia biegu rzeczy, powrotu na stare śmieci? Czy renegat może znów zostać nocarzem? Jestem zdrajcą, terrorystą, mordercą, jak sądzisz, jak przywitają mnie byli koledzy?

– Po co więc chcesz jechać? – rzucił Res, wyraźnie szamocząc się z podjęciem decyzji. – Po co?

– Bo muszę – odparł Vesper po prostu. – Muszę uratować nas wszystkich od krwawej rzezi. A nie wymyśliłem żadnego innego sposobu, tylko ten. Nie mogę ci powiedzieć nic więcej. Zaufasz mi?

Żołnierz pokręcił głową, poderwał broń.

– Mam swoje rozkazy – powiedział cicho. – Nie mogę, po prostu nie mogę...

Generał roześmiał się, odrzucając głowę w tył.

– Może to i dobrze – rzekł, patrząc na popękany sufit. – Ja zrobiłem, co swoje. Przynajmniej spróbowałem. Teraz ty ponosisz odpowiedzialność za świat. Twój ruch. – Założył ręce na piersiach. Ja już mam wolne, oto mój wypoczynek, mówił każdy jego gest.

Res przełknął nerwowo ślinę. Ręce mu drżały, dygotał ściskany w spoconych dłoniach makarow. Wreszcie renegat opuścił broń.

– A niech cię szlag – wyszeptał z desperacją. – Dobra, chcesz, to wypierdalaj. A niech cię szlag.

Vesper popatrzył na niego, rozprostował ręce, opuścił wzdłuż boków.

– Zajmij się zespołem – powiedział ciepło. – Dacie sobie radę beze mnie, szkoda słów.

– Dziewczyna będzie miała złamane serce – westchnął Res, kiwając głową w odpowiedzi na zdumione spojrzenie generała. – Ale cóż, popłacze, popłacze i w końcu się uspokoi. Nic nie trwa wiecznie, wiadomo.

– Ano – potwierdził Vesper... I nagle, z całej siły, wyprowadził błyskawiczne uderzenie z łokcia. Z półobrotu, prosto w skroń.

Res zatoczył się, przykleknął oszołomiony... Vesper nie dał mu jednak ani chwili wytchnienia, dołożył kopniakiem w głowę, jednym, potem drugim. Żołnierz zalał się krwią i stracił przytomność.

– Wybacz, stary – wyszeptał generał, zakładając mu pospiesznie paski zaciskowe na nadgarstki, a potem na kostki. – To miło, że mi zaufałeś... Ale nie mogę sobie pozwolić na ryzyko, że się rozmyślisz i zmienisz zdanie. Poza tym będziesz miał alibi: z całą pewnością bohatersko próbowałeś mnie powstrzymać.

Zaciągnął nieprzytomnego pod CRV-kę, położył między samochodem a ścianą. O ile ktoś nie przyjdzie go szukać, nie znajdą go tutaj tak prędko.

Przebiegł do merca, który w międzyczasie zdążył się już automatycznie zamknąć. Pik, pik, zamrugał samochód światłami na polecenie pilota. Vesper wskoczył na siedzenie kierowcy. Odpalił, wcisnął gaz do dechy. Silnik zawył wniebogłosy, opony niemalże zdarły beton, ruszając.

Generał zerknął w lusterko. Ciemny kształt za terenówką wciąż pozostawał nieruchomy. Nie szkodzi. Spokojnie, nic mu nie będzie. Wylize się.

– Żegnaj, renegacie – powiedział Vesper, wyjeżdżając z parkingu.

„Czynne do ostatniego gościa” – głosiła tabliczka nad drzwiami.

Vesper popatrzył na nią, przełknął ślinę.

Powinno tu stać: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wstępujecie”, westchnął w myślach. Powoli, stopień po stopniu, trzymając się zmrożonej metalowej barierki, zaczął schodzić w dół.

Szarpnął drzwi, ustąpiły. Znaczący są jeszcze jacyś goście. Wśród nich, być może, również i ten najważniejszy.

Wszedł do środka, od razu uderzyło go ciepłe, przesycone mdłym zapachem tytoniu powietrze. Wampiry nie palą, nikotyna na nich nie działa. Czyżby zaplątali się tu jeszcze jacyś ludzie? Możliwe, wszak nie ma to jak dobry kamuflaż.

Postąpił kilka kroków w przód, rozglądając się uważnie. Drgnął, spostrzegłszy wysoką postać zajmującą miejsce przy stoliku pod ścianą. Zaczął iść w tamtym kierunku, nogi miał jak z waty, szedł i szedł nieskończenie długo i nie był ani odrobinę bliżej, niczym w koszmarnej śnie.

Nie, to nie sen, to rzeczywistość. Tam naprawdę jest Nidor. Czeka.

Dotarł wreszcie do stolika, po parunastu zaledwie sekundach, które przecież wydawały się wiecznością. Usiadł naprzeciwko tamtego, zdziwiony, że udało mu się nie zwalić bezsilnie na siedzenie. Skąd to opanowanie, chyba jakiś cud, parsknął w duchu. Uśmiechnął się.

Nidor patrzył na niego uważnie.

Myślałem, że wampiry się nie starzeją, pomyślał Vesper, a on wygląda, jakby miał milion lat więcej. Błada, surowa, pobrużdżona twarz. Powolne, oszczędne ruchy, niczym u przymierającego głodem pustelnika. I do tego te oczy...

– No cześć – słowa same wyrwały mu się spomiędzy warg, niesione niefrasobliwie brzmącym tonem, jakby dwóch kumpli spotkało się na piwku po pracy. – Co tam... – urwał, straciwszy głos.

– Ty mi powiedz – powiedział Nidor powoli. – Zdaje się, że to w twoim życiorysie nastąpiło trochę zmian, odkąd żeśmy się ostatnio widzieli... – on też zamilkł.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy znieruchomiali. Napięcie narastało do granic udręki.

– Słuchaj, najpierw powiem ci tak – wyrwał się wreszcie renegat. – Wychowałeś przede wszystkim pierdołę i idiotę, zdrajca to dopiero trzecie miejsce w tymczasowym rankingu sław.

– Nieźle sobie radzisz, jak na idiotę – odparł tamten z kamienną twarzą. – Generał renegatów. Pozazdrościć.

– Myślałem, że strzelam do niej, rozumiesz? – wyrzucił z siebie Vesper gwałtownie. – Weszła mi do głowy, podmieniła się...

– Ktoś ją tam najpierw do tej głowy wpuścił – odparował twardo nocarz. – Poza tym co to

w ogóle był za pomysł ze strzelaniem bez rozkazu?

Vesper westchnął głęboko.

– Był rozkaz – powiedział ze ściśniętym sercem. – Właśnie, że był.

Nidor obrzucił go pogardliwym spojrzeniem. Klub Frajerów to nie tu.

– To polecenie otrzymałem wcześniej – pośpieszył renegat z wyjaśnieniami. – Poprzedniego ranka wezwał mnie Lord Kat...

Twarz nocarza, która jakby zaczynała trochę łagodnieć, ściągnęła się natychmiast w bezlitosnym, surowym wyrazie.

– To chyba kończy naszą dyskusję – oznajmił Nidor lodowatym tonem. – Miałem nadzieję usłyszeć coś od nocarza, przyjaciela z za grobu... Tymczasem widzę, że rzeczywiście rozmawiam z renegatem, zdrajcą i mordercą. Nie powinienem tego robić. Cześć. – Podniósł się z ewidentnym zamiarem wyjścia z sali. Vesper schwycił go za ramię, z całej siły popchnął w dół.

– Siadaj – warknął gniewnie. – Trudno, będziesz wysłuchiwał mordercy, mój ty aniele dobroci. Najwyraźniej miałem aż za dobrych nauczycieli w tym fachu. Pozwolę sobie tylko dyskretnie przypomnieć, że to właśnie ten pan, który tu siedzi przede mną, kazał mi strzelać do bezbronnych, storturowanych ludzi, zamiast wzywać pogotowie.

– Byli już bez szans – odwarknął Nidor wściekle, ale usiadł. Wbił rozgorączkowane spojrzenie w byłego przyjaciela.

– Może byli, może nie – rzucił tamten niedbale. – Może łapiduchy, jakby się bardzo postarały, byłyby w stanie coś wskórać. Z mojego skromnego medycznego doświadczenia wynika niezbiecie, że i najlepszy lekarz nic nie poradzi, jeśli pacjent naprawdę chce żyć. Ale – przechylił się nad stolikiem, zbliżył twarz do nocarza – masz rację. Byli bez szans, odkąd ruszyliśmy im na pomoc. My, dzielni wojacy z sekcji trzeciej ABW.

Nidor odchylił się, jakby podświadomie pragnął uciec od niego jak najdalej.

– Cóż, wojna wymaga ofiar, a co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr – ciągnął Vesper bezlitośnie. – Nie będziemy tu sobie wypominać różnych zaszłości, drogi były kolego. Chciałbym cię tylko poprosić o pomoc w bardzo konkretnej sprawie.

– Mianowicie? – wykrztusił nocarz z oporem.

– Do imponującej kolekcji moich rozlicznych grzechów zamierzam dołączyć jeszcze jeden: donosicielstwo. Chciałbym ci zakapować Panią Renegatów, o ile nie masz nic przeciwko temu.

Nidor podniósł zdumiony wzrok.

– Co masz na myśli?

– Wymyśliła sobie wyjątkowo chytry tudzież idiotyczny plan – odparł Vesper, siląc się na swobodny, nieco cyniczny ton. – Zamierza ni mniej, ni więcej, tylko wywalić w powietrze wszystkie warszawskie elektrociepłownie. Symultanicznie z podobnymi obiektami innych dużych europejskich miast.

Nocarz zastygł oniemiały.

– Renegaci mają pewien problem z dyskretnym zaopatrywaniem się w pożywienie – ciągnął generał. – Nawet w kilkumilionowym mieście ilu ludzi może zniknąć bez śladu? A jeść trzeba... Jedno z podstawowych praw równowagi populacji ofiar i drapieżników. Jeżeli tych drugich robi się za dużo, giną z głodu. Wtedy z kolei przyrasta ilość ofiar i wszystko wraca do normy. Tak będzie i teraz. Chyba że wymyśli się jakiś sposób, żeby to obejść, przynajmniej na jakiś czas.

– Korzystając z katastrofy, renegaci obłowią się i narobią zapasów – wykrztusił wreszcie Nidor. – Rozumiem.

– Odpowiedzialnością, rzecz jasna, obciąży się organizacje terrorystyczne. Wiadomość w dzienniku zatytułowana „Kolejne zbrodnie al Kaidy” jest dużo bardziej wiarygodna niż „Atak renegackich wampirów”, nieprawdaż?

Nocarz pokiwał głową, wciąż wstrząśnięty. Rozejrzał się dookoła, jakby nie dowierzał, że koniec miasta może przyjść tak nagle, bez zapowiedzi.

– Inteligencji tej pani nie brakuje... – wymamrotał niepewnie. – Co za koszmar. Miliony niewinnych ofiar... W razie dekonspiracji całkowicie zaprzepaszczone szanse na Przymierze, potem wściekła nagonka na wszystkie Dzieci Nocy, z obu stron... Ma kobieta gest.

– Cóż, z jakichś przyczyn pokochał ją ten wasz Lord Kat – wycedził Vesper twardo, bezwzględnie. Jak tonać, to tonać. Lepiej umierać jako Wojownik niż jako pokorny, zhańbiony pies.

Zamilkli obaj, znowu. Vesper zabębnił palcami o stół. Tyle już tu siedzą, a żadna kelnerka nie pojawiła się, by przyjąć zamówienie, to dziwne. Ale być może jest tu samoobsługa, należy podejść do baru i zamawiać samodzielnie, kto wie.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytał Nidor bardzo zmęczonym głosem. – Co się za tym kryje, generale?

– W momencie kiedy nocarze wiedzą o planie, przestaje być on tajny. Nie będzie zaskoczenia, zdolacie się przygotować, a i bajka o terrorystach nie trafi już na podatny grunt. Aranea będzie się musiała wycofać z pomysłu.

– Dlaczego w ogóle jesteś temu przeciwny? Przecież to dobry plan dla renegatów... Czemu go torpedujesz, narażając się na takie ryzyko?

Vesper otworzył szeroko oczy, wpatrzył się w byłego przyjaciela z niedowierzaniem.

– Ty chyba rzeczywiście masz mnie za ostatnie gówno, Nidor – oznajmił ze wzburzeniem. – Faktycznie, co mogłoby mi się nie podobać w takiej masakrze, niech no ja się zastanowię... Hmm, wychodzi na to, że nic. Wiesz co, przepraszam, rozmyśliłem się. Potraktuj, proszę, nasze spotkanie jako niebyłe. Ot taki niewinny, troszkę makabryczny żart.

Nidor natychmiast opuścił głowę.

– Jeżeli to prawda, co mówisz... – powiedział powoli. – A twoja obecność w renegatach jest wynikiem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności... – odetchnął głęboko. – O, ja pierdolę. Przepraszam, stary. Musiałeś czuć się cholernie zdradzony.

– Wojna wymaga ofiar – powtórzył renegat zwięźle. – Przepraszam, że ośmieliłem się przeżyć. Jedno ci mogę obiecać... – Zaśmiał się nieco upiornie. – To się już więcej nie powtórzy. – Odwrócił głowę, popatrzył w kierunku wyjścia. – No, jak? Czekają już tam nasze chłopaki? Zgłosiłeś problem komu trzeba, Nidor? Co?

Nocarz podniósł wzrok.

– Nie – oznajmił, na jego twarzy zaplątał się nagle cień bardzo smutnego uśmiechu. – Nie zgłosiłem. Jestem więc zdrajcą, tak jak i ty. A kiedy pójdę i opowiem o twoich odkryciach Lordowi... – Westchnął z rezygnacją. – Z pewnością wyciągnie wobec mnie daleko idące konsekwencje. Za konszachty z nieprzyjacielem. Już i tak mnie zdegradowali, pewnie wiesz.

Były nocarz pokiwał głową.

– Witamy w klubie – wymamrotał przez zaciśnięte gardło.

– Idź już – powiedział nagle Nidor, podnosząc się z miejsca. – Po prostu... Idź.

Vesper wstał. Popatrzył na przyjaciela, pokiwał głową powoli.

– Aha, jeszcze jedno: uważajcie na watykańskich – dorzucił, przypomniawszy sobie. – Wykryli coś, co usuwa symbionta. Paru naszych już zdążyło się pożegnać z wesołą wampirzą egzystencją. Zostali z powrotem ludźmi, wyobrażasz sobie? Co za potworny los... – Odwrócił się od stolika i poszedł ku wyjściu.

Opanowała go jakaś taka potworna niemoc. Stawiał krok za krokiem, czując się coraz bardziej nierzeczywiście. No dobrze, plan wykonany. I co teraz, co dalej? Nie myślał o tym wcześniej, skupiony na tym, jak poprowadzić grę. A teraz już po wszystkim, stało się. I... co?

No cóż, jeżeli Nidor nie przywłókł za sobą ogona, pozostaje tylko spróbować dostać się do Aranei. I wyluszczyć jej spokojnie, co i jak, i dlaczego.

Może to być całkiem ciekawa rozmowa, zaśmiał się w duchu, wyobrażając sobie jej rozszalałe wściekłością oczy. Jedno jest pewne: przy takim obrocie spraw generał Nex nie straci pracy. Przynajmniej nie w najbliższym czasie. Nie można skasować wszystkich generałów naraz, choćby się nawet bardzo chciało.

Pchnął drzwi, skrzypnęły lekko i wypuściły go na zewnątrz. Lodowate powietrze wdarło mu się do płuc, zaparło dech w piersiach. Zakaszłał, przymknął oczy na parę sekund...

I właśnie tyle czasu wystarczyło, by świat dookoła najeżył się dziesiątkami luf.

Czarne mundury. Czarne balaklawy na twarzach, odsłaniające tylko groźne, zacięte błyski oczu. Kevlarowe hełmy, kieszenie kamizelek taktycznych wyładowane zapasowymi magazynkami. Prawdziwe, wypucowane empepiątki, żadne tam obrzyny kałachów, jakimi dysponował generał Nex.

Nocarze. Bracia poprzedniej, legalnej krwi.

Witaj w domu, Vesperku kochany. Przyszliśmy po ciebie nareszcie. Tęskniłeś? Mamy nadzieję, że tak.

Uniósł ręce do góry powolnym, automatycznym gestem.

I nagle, zupełnie niestosownie do powagi sytuacji, zaniósł się dziwnym, nienaturalnym chichotem. Powrót syna mamotrawnego, wydanie drugie poprawione. Tym razem usunęliśmy ze scenariusza ten nachalnie cukierkowaty happy end.

– Renegaci mają zaskakujące poczucie humoru – wycedził jeden z napastników. Podeszedł bliżej. Powolnym, wystudiowanym ruchem odpiął hełm. A potem ściągnął kominiarkę, wszystko lewą ręką, tak by w prawej wciąż móc swobodnie trzymać broń. Vesper rozpoznał go od razu.

– Alacer – stwierdził, wciąż nie mogąc opanować nerwowego chichotu. – No któż by, któż by, jak nie ty. Na straży Ojczyzny, dzień i noc.

Tamten popatrzył mu przez chwilę w oczy... A potem zamachnął się błyskawicznie i kolbą empepiątki uderzył go w twarz.

Trzasnęły kości. Krew buchnęła Vesperowi do ust, zaczął się dławić. W oczach mu pociemniało, zachwiał się. Alacer ponowił cios.

Renegat opadł miękko na kolana. Patrzył, jak nadchodzi kolejne uderzenie... Ale nie zrobił nic.

Nawet nie spróbował go uniknąć, ani też się przed nim obronić. Jakby nagle opadła nań pajęczyna bezsilności, splątała wszystkie ruchy.

To było do przewidzenia, szeptał jakiś głos skryty na dnie świadomości. Właśnie tak miało być przecież. Dokładnie tak.

Alacer rozszalał się kolejnymi ciosami, potem, gdy Vesper już leżał, doszły kopnięcia. Kałuża krwi rozrosła się błyskawicznie, równie szybko zaczęły pokrywać ją igiełki lodu.

Kapitan nocarzy otrząsnął się w końcu, popatrzył na renegata drgającego na poplamionym czerwieniu betonie. Wyprostował się, twarz mu płonęła nieziemską wręcz satysfakcją.

– Zabieramy to ścierwo do Bunkra – stwierdził zdyszczanym głosem. – Zajmie się nim Ultor, zaprowadzi na Galerię Hańby, gdzie jego miejsce. A wtedy odzyskamy swoją cześć.

Drzwi skrzypnęły ponownie, Alacer odwrócił głowę. Vesper poruszył się na ziemi, z trudem sięgnął dłonią oczu. Przetarł je palcami, starając się dojrzeć cokolwiek zza zasłony lepkiej, gęstej krwi.

Na schodach stał Nidor, patrząc na zastaną scenę z wyrazem... Nie, bez żadnego wyrazu. Jakby napadł go jakiś manekin, ukradł mu twarz i w zamian wcisnął własną. Wszak zawsze to lepsze niż ziejąca krwawą pustką dziura.

– Doskonale, poruczniku – oznajmił kapitan przeciągle. – Po prostu doskonale.

Nidor pokiwał głową powoli.

– Tak jest! – wydusił słabo.

Więc jednak, pomyślał Vesper, dziwiąc się, że wcale nie czuje goryczy. Mając do wyboru: zdradzić swego Pana i Sprawę albo zdradzić mnie, Nidor podjął jedynie słuszną decyzję. Właściwie to nawet mu się nie dziwił. Na jego miejscu zapewne postąpiłbym tak samo.

– Ruchy, panienki, ruchy! – nakazał spieszenie kapitan. – Zabieramy zdrajcę do Emowa, już! Macie pojęcie, jak się Lord ucieszy?

Kilkanaście rąk pochwyciło Vespera, zablokowało kończyny, poniosło w dal. Nie opierał się wcale. Może powinien zginąć w nierównej walce z nocarzami, przy okazji zabierając paru z nich ze sobą, jak na dobrego renegata przystało. Ale nie chciał. Wewnętrzna przysięga, że nie podniesie ręki na żadnego z byłych kolegów, trzymała go mocno. Nic dziwnego, w końcu była jedyną, której jeszcze nie złamał. Wszystkim, co mu jeszcze zostało.

Muszę wytrzymać dwadzieścia cztery godziny, pomyślał, zaciskając obrzmiałe od uderzeń wargi. W tym czasie Nex zdąży spalić wszystkie znane kontakty i zreorganizować siły. Dwadzieścia

cztery godziny to przecież niedużo, Attagen wytrzymał znacznie więcej. Nie będę gorszy niż on.

Wrzucili go brutalnie do furgonetki, tak że aż potoczył się po metalowej podłodze. Wskoczyli tuż za nim, zatrzęsnęli drzwi. Pojazd ruszył z miejsca z piskiem opon.

Kto kopnął pierwszy, nie wiadomo. Vesper zacharczał, bardziej z zaskoczenia niż bólu... I nagle, jakby na ten sygnał, posypała się nań rozwścieczona lawina.

Nawet nie mam do nich żalu, myślał, starając się zwinąć w kłębek, by zebrać jak najmniej ciosów. Gdybym był na ich miejscu, zapewne o niczym innym bym nie marzył w tej sytuacji. Zajebać zdrajcę, gnoja, który zhańbił jednostkę! – kopałbym razem z nimi co sił.

Ból przedarł się wreszcie przez zasłonę rezygnacji, poraził intensywnością. Sam tego chciałem, wybełkotał renegata w duchu. To teraz nie będę krzyczał ani błagał o litość. Niech sobie nie myślą, pierdzielone nocarskie psy.

Zaczerpnął oddechu pomiędzy jednym i drugim kopnięciem... I zaczął się głośno, chrapliwie śmiać. Nocarze zacięli się we wściekłości, zdwoili wysiłki. Alacer, siedzący z przodu, przy kierowcy, odwrócił się i z mściwą satysfakcją chłonał od dawna upragniony widok.

Nidor skulił się w kącie, udając nieobecnego. Śmiech renegata urwał się wnet pod wpływem nadchodzącej ku niemu wielkimi krokami ciemności.

Białe światło księżycy wpadało przez zakratowane okna furgonetki. Cholerny Księżę Nocy, zawsze musi się przyplątać, kiedy dzieje się coś ciekawego, zdążył jeszcze pomyśleć Vesper. Założę się, że będzie również przy egzekucji...

Litościwy mrok ogarnął jego skrwawioną, skołataną głowę. Renegata stracił przytomność.

Księżyc milczał, zaglądając do nich ciekawie.